



REMIGIUSZ

MRÖZ

SZEPTY SPOZA NICOŚCI

FILIA

REMIGIUSZ
MRŌZ

SZEPTY SPOZA NICOŚCI

FILIA

Dla Iwetty,
z podziękowaniem za cytaty.
I nie tylko.

Nie ma takiego życia,
które by choć przez chwilę
nie było nieśmiertelne.

Wisława Szymborska

ROZDZIAŁ 1

1

Powrót do miejsc, które pozostawały niezmiennie, zawsze uświadamiał Sewerynowi, jakie przemiany zachodziły w nim samym. Przez ostatni rok było ich niemało. Kiedy opuszczał Żeromice, był rozerwanym na kawałki wrakiem człowieka, który trzymał się tylko dlatego, że musiał zadbać o córkę. Dnie spędzał na tworzeniu dla niej namiastki normalnego życia, noce na rozgrzebywaniu własnych ran.

Nie pił dużo, choć ciągnęło go do whisky każdego dnia już od południa. Lidka była jednak ważniejsza od zapewnienia sobie złudnego wytchnienia od bólu. Dzięki temu udało mu się uchronić córkę przed pustką, która jego samego zżerała od środka – słuchali starego rocka, oglądali bajki na Netfliksie, w dodatku Seweryn zaczął serwować jej tatełozarty; suchary, które podnosiły ją na duchu. Teraz pozostało zamknąć ostatnią sprawę – wrócić do Żeromic i sprzedać dom.

Wszystko miało pójść szybko i sprawnie. Zaorski zjawił się w miasteczku razem z Lidką, bo nie miał zamiaru zostawiać jej samej w Krakowie. Z młodym małżeństwem z Zamościa, które miało kupić nieruchomość, spotkali się w Kawałdku na ciastko i kawę, a potem przeszli do urzędu miasta, by załatwić formalności.

Gdzieś jednak zagubił się wyrys z miejscowego planu zagospodarowania terenu, który Seweryn miał pokazać nabywcom, po czym okazało się, że umówione spotkanie u notariusza tego dnia nie może dojść do skutku.

Koniec końców Zaorski musiał zostać na noc w domu. Nie mając dostępu do internetu, Lidka szybko oznajmiła, że idzie spać, a on usiadł w garażu, otworzył bramę i wpatrywał się w ciemność.

Noc była cicha, mrok gęsty. Ze znajdującego się niedaleko lasu dochodziły słabe dźwięki śpiącej natury. Seweryn nie mógł pozbyć się wrażenia, że coś złowrogiego czai się w ciemności, subtelnie wieszcząc swoje nadejście.

Nagle ten bezgłos śpiącego świata rozerwało charakterystyczne wycie syren. Sygnały dźwiękowe początkowo zdawały się dochodzić z pojedynczego wozu, zaraz potem jednak dołączyły do nich kolejne.

Zaorski wstał z chybottliwego krzeselka wędkarskiego i wyszedł na podjazd. Czerwono-niebieska łuna unosiła się kawałek dalej za drzewami, nie zapowiadając niczego dobrego. Niepokojące wycie ustało, ale po chwili zaczęło dochodzić z innej strony.

Pożar lasów? Nie, o tej porze roku to mało prawdopodobne. Poza tym nigdzie nie było widać blasku ognia rozświetlającego nocne niebo.

Zanim Seweryn zdążył się zastanowić, poczuł wibrowanie komórki w kieszeni spodni. Wyciągnął ją niepewnie, bo właściwie nie było nikogo, kto miałby powód się z nim kontaktować.

Burza.

Nie powinien odbierać – i z pewnością by tego nie zrobił, gdyby nie kolorowe rozbłyski w oddali. Te sugerowały jednak, że coś się stało. A Kaja z pewnością była w centrum zdarzeń.

Przyłożył słuchawkę do ucha i milczał.

– Seweryn? – rozległ się głos, który sprawił, że ścisnęło mu się gardło. – Słyszysz mnie?

Otworzył usta, ale nie potrafił się odezwać. Zamknął oczy, jakby dzięki większemu skupieniu mógł odnaleźć jakieś słowa.

– Halo?

Spytała jeszcze raz, po czym najwyraźniej uznała, że coś nie tak z połączeniem. Zakończyła je, a Zaorski opuścił bezradnie wzrok i zaklął w duchu.

Nie spodziewał się takiego paraliżu na sam dźwięk jej głosu. Nie pamiętał, by coś kiedykolwiek wprawilo go w podobne osłupienie.

Rok bez Burzy tak naprawdę upłynął mu w jej towarzystwie. Była z nim każdego dnia i nawet kiedy miał nawał pracy, nie potrafił odgonić myśli o niej. Zastanawiał się, co robi, jak sobie radzi i czy poukładała wszystko w małżeństwie. Sprawdzał tyle, ile mógł, przeglądając media społecznościowe jej i Dominika.

Nie dowiedział się wiele. Nie miał też kontaktu z nikim w Żeromicach. W efekcie życie Kai przez ostatnie dwanaście miesięcy było dla niego jedną wielką niewiadomą, a ona sama stała się raczej postacią ze snów niż realną osobą.

Wzdrygnął się, kiedy telefon zadzwonił ponownie. Tym razem zawahał się nieco krócej. Tyle wystarczyło.

– Tak? – rzucił.

– Już mnie słyszysz?

Aż za dobrze. Głos Kai znów wywiercił mu dziurę w duszy.

– Teraz całkiem nieźle – potwierdził Zaorski. – I nadziwić się nie mogę, bo byłem przekonany, że już cię więcej nie usłyszę.

Dobrze, odzyskiwał równowagę. Należało trzymać się takiego lekkiego tonu i nie pozwolić, by emocje wzięły górę.

– Też się nie spodziewałam, że będę kiedykolwiek do ciebie dzwonić.

– Ale?

– Ale słyszałam, że jesteś w mieście, więc pomyślałam...

Mówiła spokojnym, neutralnym głosem, urwała jednak, jakby nagle zabrakło jej tchu. Cisza od razu stała się niewygodna, niemal fizycznie uwierająca. Seweryn postanowił szybko ją przerwać.

– Dopinaliśmy z małą diabolicą formalności sprzedaży domu – odezwał się. – Znaczy staraliśmy się dopiąć.

– Więc jesteście jeszcze w Żeromicach?

– Do jutra.

Potem znikamy na dobre i już nigdy nie obejrzymy się za siebie, chciał dodać Zaorski. Zamilkł jednak, podobnie jak Burza.

– Dlaczego pytasz? – odezwał się po chwili.

- Mamy tutaj pewną sytuację...
- Nie da się ukryć – odparł, wodząc wzrokiem ponad drzewami. – Widzę tę dyskotekę z mojego podjazdu.
- Znów cisza na linii. I znów słabe odgłosy z lasu.
- Burza?
- Chciałam poprosić cię o pomoc – powiedziała niepewnie. – Ale może to nie był najlepszy pomysł.
- Zaorski cofnął się w stronę budynku i oparł się plecami o ścianę.
- Pomoc w czym?
- Mamy tu poćwiartowane zwłoki – wydusiła w końcu Kaja.
- Oczywiście. Z jakiego innego powodu mogłaby o nim pomyśleć?
- Kilkadziesiąt minut temu dostaliśmy anonimowy donos. Rozmówca poinformował dyżurnego, że w okolicznych lasach znajdują się porzucane części ciała, i podał dokładne lokalizacje. Nie sprawdziliśmy jeszcze wszystkich, ale wygląda na to, że to nie żaden makabryczny żart.
- I do czego ja jestem wam potrzebny? – spytał Zaorski, starając się, by nie zabrzmiało to źle. – Ściągnijcie jakiegoś lekarza, Kalamus na pewno chętnie kogoś oddeleguje.
- Seweryn... Patrzę właśnie na tors mężczyzny. Na sam tors.
- Aha.
- Nie ma szyi ani kończyn.
- No tak. Same torsy zazwyczaj ich nie posiadają – odparł Zaorski. – Ale to dobrze, będzie mniej krojenia na sekcji.
- Kaja westchnęła cicho, a on mógłby przysiąc, że w duchu się uśmiechnęła, przypominając sobie, jak zdarzało mu się rozładowywać atmosferę, kiedy byli zmuszeni obcować ze śmiercią.
- Zmierzam do tego, że nie potrzebujemy tutaj jakiegokolwiek lekarza, tylko ciebie.
- A co ja poradzę? Mogę pozszywać wszystko, jak już znajdziecie resztę ciała, ale wątpię, żeby pacjent doszedł do siebie.
- A ja wątpię, że tak po prostu odmówisz.
- Bo?

- Bo ciągnie cię do śmierci tak, jak innych ludzi do życia.
- Co nie znaczy, że uśmiechają mi się ogłędziny nocą w lesie.

Burza przez moment milczała, a on utwierdził się w przekonaniu, że nie powinien się zgadzać. Owszem, chciał pomóc, szczególnie jej. Ale spotkanie po takim czasie nie byłoby najlepszym pomysłem.

- Cięcia są czyste, wykonane jakby laserem – odezwała się Kaja.
- Nie ma poszarpanych tkanek?
- Nie.
- Kości też są równo odcięte?

– Niemal idealnie.

Ciekawe, skwitował mimowolnie w duchu Zaorski.

- Jest jeszcze coś – rzuciła Burza.

Nie dodała nic więcej, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że dawkując informacje, tylko wzmacnia apetyt Seweryna. Uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

- Co? – zapytał.

– Niemal cała krew z ciała została spuszczone.

– To właściwie nic wielkiego. Przy odpowiednim sprzęcie zajmuje to niecałe dziewięć sekund. Osiem przecinek sześć, jeśli mam być precyzyjny.

- I to wszystko? Tyle masz do powiedzenia?

– Żeby powiedzieć więcej, musiałbym...

Urwał, orientując się, że dał się złapać.

– No właśnie – skwitowała Kaja. – Musiałbyś zobaczyć. I gdybyś to zrobił, odkryłbyś jeszcze jedną, dość ciekawą rzecz.

- Jaką?

– Na skórze są wypalone symbole.

– A konkretnie?

– Sprawdzisz, jak tu przyjdiesz. Mogę wyjść po ciebie do Gałęznika, jesteśmy niedaleko.

Był to najgorszy z możliwych pomysłów. Zaorski resztkami silnej woli starał się wbić to sobie do głowy, ale czuł, że jego opór z każdą chwilą słabnie. Z Kają musiało być podobnie. Początkowo, jak zakładał, sama

nie była pewna, czy nie popełnia gigantycznego błędu, ale im dłużej rozmawiali, im więcej kontaktu mieli, tym bardziej naturalne się to wydawało. Rozłąka zaś stawała się jakąś anomalią, zaprzeczeniem praw natury.

Seweryn zamrugał nerwowo, starając się otrząsnąć. Próbował wmówić sobie, że Kaja była wspomnieniem – a je kocha się łatwiej niż prawdziwe osoby.

W takim razie... być może gdyby ją zobaczył, byłoby łatwiej.

Nie, to tylko mylne podszepty serca. Powinien zostać w domu, nie mieszać się do tego i jutro opuścić Żeromice na dobre.

– Przepraszam – rzucił szybko, by nie dać sobie szansy na ponowną zmianę zdania. – Ale nie mogę.

– Więc naprawdę nie chcesz wiedzieć, jakie symbole znaleźliśmy na ciele?

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że najlepsze z pewnością zachowała na koniec. Znała go dobrze, on ją także.

– Nie mogę zostawić Lidki samej – odparł, wiedząc, że to zakończy dyskusję. – Musicie radzić sobie beze mnie.

Poranny chłód orzeźwił Kaję Burzyńską tylko w niewielkim stopniu. Nawet kawa nie działała, mimo że gotowała się w prosektorium praktycznie przez cały ranek. Ktoś wpadł na to, że jej zapach nieco przykryje ten, który wydobywał się z poćwiartowanego ciała – i właściwie miał rację.

Burza potrzebowała jednak chwili na świeżym powietrzu. Technicy sekcyjni zabrali się do roboty na jej oczach, analizowali poszczególne części ciała, obracali, oświetlali, a wszystko to robili z chłodną precyzją. Zachowywali dystans do swojej pracy, czego nigdy nie mogła powiedzieć o Sewerynie – on zdawał się chętniej obcować ze zmarłymi niż z żywymi.

Właśnie z tego powodu nie była zaskoczona, gdy dziś rano odebrała telefon od Zaorskiego. Obiecał rzucić okiem na poodcinane części ciała, zanim pojedzie do notariusza. Lidka miała poczekać w szpitalu, mimo że Kaja zaoferowała, że dziewczynka może zostać z Michałem i Dominikiem u nich w domu.

Kiedy zobaczyła nadjeżdżającą bordową hondę accord kombi, znieruchomiała. Już w nocy, wybierając numer Seweryna, wiedziała, jak niemądre było to posunięcie. Potrzeba zobaczenia się z nim była jednak silniejsza od racjonalności, szczególnie w tak kryzysowej sytuacji.

O jego przyjeździe usłyszała krótko po południu i od tamtej pory zastanawiała się, czy się odezwie. Chciała wierzyć, że miał nie mniejszą potrzebę kontaktu niż ona, ale prawda była taka, że po roku jego uczucia z pewnością ostygły.

Upomniała się w duchu, że Zaorski zjawił się tylko po to, by szybko zamknąć sprzedaż domu, i zaraz potem miał zamiar wracać do siebie. Tylko przypadek sprawił, że jeszcze tu był.

Zobaczywszy, jak wysiada z auta, utwierdziła się w przekonaniu, że nie należało w ogóle do niego dzwonić. Przybyło mu parę zmarszczek, kilka siwych włosów, a oprócz tego wyraźnie schudł. Wszystko to jednak dodawało mu pewnego surowego uroku, który kontrastował z dość młodzieńczą koszulką z logo Bachman-Turner Overdrive, przypominającym koło zębate. Brakowało tylko jego nieodłącznej czapki z daszkiem, którą zostawił w aucie.

Kiedy zbliżał się do niej z Lidką, Kaja miała wrażenie, jakby przyciągała ich do siebie jakaś niewidzialna, przemożna siła. Odurzająca, wprowadzająca zmysły w stan niezrozumiałego uniesienia i jednocześnie dezorientująca.

Dziewczynka na widok Burzy uśmiechnęła się od ucha do ucha, przywitała ciepło i od razu nawiązała rozmowę. Seweryn wprost przeciwnie – skinął lekko głową, jakby niepewny, czy trafił w dobre miejsce.

Patrzyli na siebie badawczo, starając się nie przegapić żadnej zmiany, która zaszła w nich przez ostatni rok. Gdyby nie Lidka, z pewnością trwaliby w niewygodnej ciszy. Mała nadawała jednak jak najęta, a kiedy na moment umilkła, rzuciła niechętne spojrzenie w kierunku szpitala.

– Tateł... – mruknęła.

– Tak, bombelku?

Dziewczynka tupnęła nogą i spiorunowała ojca wzrokiem.

– Nie mów tak do mnie!

– Przestanę, jak tylko ty przestaniesz z tatelem.

– Ale ja już nie jestem bombelkiem – odparła i zacisnęła mocno usta.

– A ty zawsze będziesz tatelem.

Burza uśmiechnęła się lekko. Nie mogła odmówić małej logiki.

– Jak nikogo nie ma, nie protestujesz – zauważył Zaorski.

– Bo mi się nie chce z tobą wyklócać.

Lidka znów zerknęła na wejście do szpitala, a potem na znajdujący się tuż obok budynek prosektorium. Skrzyżowała ręce na piersi.

– I idę z tobą – oznajmiła.

- W żadnym wypadku.
- Już postanowiłam.
- Nie ma mowy.
- Nie chcę czekać w szpitalu! Nie jestem chora. No chyba że nerwowo, przez ciebie.

Umowa była prosta: Seweryn zgodził się przyjechać tylko pod warunkiem, że Wiesław Kalamus w tym czasie będzie miał oko na Lidkę. Między dyrektorem szpitala a dawnym ordynatorem jednego z oddziałów nadal nie było przesadnej sympatii, ale Zaorski wiedział, że może polegać na Wiesławie.

- To zajmie tylko chwilę – odparł Seweryn. – Potem jedziemy do notariusza i z powrotem do Krakowa.

Lidka uniosła bezradnie wzrok.

- Co za los...
- Chcesz tatełozarta na pocieszenie?

Wyraz twarzy młodej kazał Kai sądzić, że to ostatnia rzecz, jakiej Lidka sobie życzyła. Z jakiegoś powodu jednak nie zaprotestowała, a Zaorski zmrużył oczy, jakby dokonywał w głowie skomplikowanych obliczeń.

- Co mówi obcy, kiedy wchodzi pod górkę?
- Nie wiem.
- Nostromo.

Dziewczynka trwała z kamienną miną, wbijając nieruchomy wzrok w ojca.

- To już? – spytała.
- Tak.
- Bardzo śmieszne.
- Zrozumiesz, jak będziesz trochę starsza i zaczniesz oglądać coś poza *Muniem*, *Reniferem Niko* i *Rock Dogiem*.
- *Rock Doga* sam lubisz.

Kaja przysłuchiwała się im jeszcze przez moment w milczeniu, a oni zdawali się zupełnie nie zwracać na nią uwagi. Z zewnątrz wszystko wskazywało na to, że jakoś poradzili sobie z traumą sprzed roku.

W świecie dziecka to szmat czasu, a Seweryn z pewnością zadbał o to, by rany zagoiły się jak najszybciej.

Po chwili ze szpitala wyszedł Kalamus, ale nie podszedł do Zaorskiego. Uniósł jedynie rękę na powitanie, a chwilę później Lidka w końcu spasowała i poszła do środka.

Zostali sami, choć Burza miała wrażenie, że towarzyszy im przynajmniej czwórka innych ludzi – dawni oni. Ci sprzed roku i ci sprzed lat. Te wszystkie wersje ich, które nie potrafiły z siebie zrezygnować.

– Wygląda na szczęśliwą – odezwała się w końcu Kaja.

Seweryn lekko skinął głową.

– Radzi sobie.

– A ty?

– Trochę gorzej, ale to zrozumiałe. Ta diabliska ma siły magiczne.

Kaja posłała mu niewyraźny uśmiech, z łatwością wyczytując z jego oczu wszystko, czego nie chciał jej powiedzieć. Przeszli z Lidką przez piekło, ale on robił wszystko, by córka nawet nie poczuła ognia, który gorzał wokół.

– Idziemy? – spytała Burza.

Zaorski spojrzał na prosektorium.

– Chyba nie ma się co spieszyć – odparł. – Ofiara za chwilę nie będzie mniej martwa niż teraz.

Kaja mimo woli cicho się zaśmiała. Zaraz po tym zaległa niewygodna cisza, a Seweryn patrzył na Burzę tak, jakby znalazł niespodziewane schronienie podczas wyjątkowo mocnej ulewy.

– Ale może masz rację, załatwmy to jak najszybciej – dodał, ruszając w kierunku budynku. – Natalia jest na miejscu?

– Nie. Między innymi dlatego cię ściągnęłam.

Gdyby kierowniczka zakładu patomorfologii była w mieście, jej wiedza z pewnością okazałaby się wystarczająca, by zrozumieć, co się wydarzyło. Bromnicka jednak dzień wcześniej wyleciała na dwutygodniowy urlop za granicę i w Żeromicach właściwie nie było nikogo, kto miałby odpowiednie doświadczenie.

Dopiero teraz Burzę naszła myśl, że wszystko to wydaje się wyjątkowym zrzędzeniem losu. Seweryn został dzień dłużej, bo sprawy urzędowe go do tego zmusiły, a lokalnej patomorfolog nie było na miejscu.

– Natalia nie ma nic przeciwko, że będę grzebać w trupach, które formalnie są jej? – spytał Zaorski, otwierając Kai drzwi.

– Wydaje mi się, że nie jest w tym względzie specjalnie zaborcza.

– Ale dała pozwolenie? Wie, że tu jestem?

Burza spojrzała na niego niepewnie, kiedy szli korytarzem w głąb chłodnych wnętrz prosektorium.

– A od kiedy tak się przejmujesz regułami gry?

– Po prostu nie chcę tu wpadać tylko po to, żeby narobić problemów, a potem zniknąć.

Zdawało jej się, że uświadomił sobie wieloznaczność tej deklaracji już wtedy, kiedy ją wypowiadał.

– Bez obaw – odparła.

Tyle najwyraźniej mu wystarczyło, a może po prostu uznał, że lepiej nie podejmować tematu. Włożyli odpowiednie ubranie ochronne, a potem weszli do sali sekcyjnej, w której znajdował się korpus męczyzny.

– Czegoś mu brakuje – zauważył Zaorski. – Gdzie łeb i reszta?

– Kończyny są w innej sali, badają je technicy. Głowy jeszcze nie znaleźliśmy.

Zaorski skwitował to milczeniem i podszedł do stołu. Sprawdził metalowe uchwyty, które przytrzymywały ciało w odpowiedniej pozycji, a potem pochylił się i zerknął na miskę pod spodem.

– Prawie nie ma krwi. Same płyny ustrojowe.

– Mówiłam ci.

Zupełnie zignorował symbole wypalone na piersi i brzuchu, jakby kluczowa była systematyczność podejmowanych działań. Albo jakby najlepsze zostawiał sobie na koniec.

Sprawdził wagi znajdujące się po drugiej stronie stołu, na których będą ważone organy wewnętrzne, a potem upewnił się, że odpływ zlewu

na płyny ustrojowe jest zamknięty. Kwestia doświadczenia – niejeden lekarz miał problemy, gdy po sekcji okazywało się, że jakiś dowód rzeczowy, jak na przykład kula, zniknął w rurach.

W końcu Zaorski stanął nad ciałem i przyjrzał się wypalonym na nim znakom. Długo milczał, pochylał się, przesuwając po ranach wacikiem i zabezpieczał ślady. Kiedy skończył, cicho mruknął.

– Masz jakiś pomysł, co to może być? – odezwała się Kaja.

– Wygląda mi na trupa.

– Bardziej chodziło mi o te symbole.

Seweryn wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– A wyglądało, jakbyś miał.

– Po prostu analizowałem robotę, którą wykonał zabójca.

– I co zauważyłeś?

Zaorski zmrużył oczy i w końcu oderwał wzrok od ciała.

– Cięcia rzeczywiście są proste i czyste – odparł. – Nawet piła sekcyjna w zakładzie nie pozwoliłaby na coś takiego, widać byłoby nierównomierne ruchy i poszarpane końcówki kości czy tkanek. Tutaj niczego takiego nie ma.

– Więc?

– Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to użycie specjalistycznego sprzętu do obróbki mięsa.

Kaja nie pamiętała, czy gdzieś nieopodal znajdują się zakłady przetwórcze tego typu. W samych Żeromicach z pewnością ich nie było.

– Zaczynajcie szukać w rzeźniach – zaproponował Seweryn.

– Kojarzysz jakąś w okolicy?

– Nie – odparł z wahaniem, a potem zmarszczył czoło. – Chociaż...

– Co?

– Kiedyś, jeszcze za naszych szkolnych czasów, coś takiego było w którejś z wiosek. Nie pamiętam gdzie, ale ludzie się skarżyli, że śmierdzi i tak dalej. Może jest tam do dzisiaj.

Burza nabrała głęboko powietrza przez nos i szybko tego pożałowała. Aromat kawy wypełniał wprawdzie pomieszczenie, ale Kaja miała

świadomość, że tylko maskuje smród rozkładu. A ten był przecież niczym innym jak drobinkami, które osiadają na ściankach nozdrzy i w nie wnikają.

– Posprawdzamy – zapewniła, uświadamiając sobie, że kiedy zabiorą się do roboty, Seweryna dawno tu nie będzie. Nie weźmie udziału w śledztwie, nie pomoże w odkryciu, co w istocie zaszło. Miała go tylko na chwilę, potem na zawsze zniknie z jej życia.

Przyglądał jej się długo, jakby potrafił rozszyfrować jej myśli. Zamrugowała nerwowo.

– Co sądzisz o tych symbolach? – odezwała się.

– Że nic mi nie mówią.

Oboje spojrzeli na sześć wypalonych na torsie okręgów. Były zgrupowane dwójkami – te po lewej i prawej stronie znajdowały się nieco wyżej, środkowe były bliżej miednicy. Wszystkie łączyły cienkie linie, które biegły dalej w dół i w górę, jakby miały się łączyć z innymi okręgami na pozostałych częściach ciała.

Wewnątrz każdego zabójca starał się wypalić jakieś znaki, ale zadanie chyba go przerosło. Były niewyraźne, wydawały się nie do rozszyfrowania.

– Pokazaliście to komuś? – spytał Zaorski.

Burza zerknęła na niego z powątpiewaniem.

– Najpierw musielibyśmy ustalić, kto mógłby coś na ten temat wiedzieć – zauważyła.

– Może jakiś spec od symboli?

– Od kółek i linii? – mruknęła niepewnie. – Poza tym znasz kogoś takiego w Żeromicach?

Przyznał jej rację, lekko kiwając głową.

– Dobra – rzucił. – To co, otwieramy go?

Technicy dawno zrobili zdjęcia, a nawet uwiecznili makabryczne rany na filmie. Wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, by sprawdzić, czy wewnątrz tego człowieka skrywa jakieś odpowiedzi.

– Nie mam za dużo czasu – dodał Seweryn.

– Wiem. Bierz się do dzieła.

Ledwo to powiedziała, zrozumiała, że będzie tego żałować. Uczestniczyła wprawdzie w sekcjach przeprowadzanych przez Zaorskiego, ale ta wydawała się bardziej makabryczna od wszystkich poprzednich.

Kiedy rozległ się dzwonek telefonu Burzy, ta odetchnęła. Z ulgą cofnęła się w kierunku drzwi i odebrała.

Przez moment słuchała, co miał jej do powiedzenia komendant Konarzewski. Nie odpowiadała, bo dowódca właściwie nie potrzebował żadnego odzewu. Chciał jedynie przekazać informację.

Kaja zresztą nie bardzo wiedziała, co mogłaby powiedzieć. Podziękowała, a potem rozłączyła się i podeszła do stołu sekcyjnego. Seweryn właśnie wybierał skalpel, którego miał zamiar użyć.

– Znaleźli głowę – odezwała się Burza.

– Świetnie. Przyda się.

– Seweryn...

Dopiero teraz uświadomił sobie, że w głosie Kai zabrzmiała pewna trwoga. Obrócił się do niej ze skalpelem w rękę i uniósł pytająco brwi.

– O co chodzi? – spytał.

Burza nie była pewna, jak powinna ująć to, co przekazał jej Konar. Najlepiej było chyba po prostu mówić wprost.

– Znaleźli ją w twoim domu – oznajmiła.

3

Seweryn przysiadł na chłodzonej szafce, w której trzymano pobrane próbki, i czekał, aż Burza skończy rozmawiać z funkcjonariuszem zabezpieczającym jego dom.

Wyjechał z Lidką raptem pół godziny temu. A to oznaczało, że zabójca musiał ich obserwować i czekać w okolicy, by podłożyć głowę ofiary tuż po ich wyjeździe.

Ale w jakim celu? Co chciał osiągnąć?

Zaorski posłał Kai niecierpliwe spojrzenie, ale ta wciąż zadawała rozmówcy kolejne pytania. Nie sprawiała wrażenia, jakby odpowiedzi ją satysfakcjonowały. Trwało to jeszcze przez minutę, może dwie, ale Sewerynowi wydawało się, że musi czekać bez końca.

Kiedy Burza wreszcie odłożyła telefon, usiadła obok niego.

– Zamknąłeś drzwi po wyjściu? – spytała.

Seweryn skinął głową.

– Na sto procent?

– Nawet na dwieście.

– A okna i brama garażowa...

– Wszystko było pozamykane, Burza.

Brak jakiegokolwiek zawahania w jego głosie zupełnie jej wystarczał.

– Pytam, bo nie ma żadnych śladów włamania – podjęła. – Kto ma klucze?

– Ja i agentka nieruchomości.

– Nie zostawiłeś komuś zapasowej pary rok temu, przed wyjazdem?

– Nie – odparł. – Zresztą wiedziałabyś o tym, bo gdybym komukolwiek coś zostawiał, to tobie.

Po opuszczeniu Żeromic rzeczywiście to rozważał, ale powrót nie wchodził w grę. Wiedział, że ponowne zobaczenie się wtedy z Burzą mogłoby odwieść go od celu, którym było jak najszybsze odcięcie Lidki od tego miejsca.

– Jak bardzo ufasz tej agentce? – spytała Kaja.

– Na tyle, że nie spodziewam się, żeby dała komukolwiek klucze. Ale w agencji pracuje parę osób, ktoś mógłby pewnie je zabrać albo dorobić.

– A ci ludzie, którym sprzedajesz? Nie dostali wczoraj swoich?

– Nie posunęliśmy się tak daleko w naszej relacji.

Burza pokiwała głową, a on odniósł wrażenie, że zadaje mu te wszystkie pytania wyłącznie po to, by Seweryn nie myślał o tym, co w istocie się zdarzyło. Gdy tylko wyszedł z domu ze swoją córką, ktoś wszedł do środka i zostawił tam oberzniętą głowę.

Dopiero zaczynał na dobre to rozumieć.

– Co wasi ludzie w ogóle tam robili? – odezwał się.

– Anonim znów zadzwonił na komisariat. Podał twój adres, twierdząc, że tam znajduje się ostatnia z części ciała.

– Kurwa mać...

– Policjanci zjawili się na miejscu chwilę po tym i wyważyli drzwi.

Nie dziwiło go, że weszli. Sam na ich miejscu zrobiłby dokładnie to samo.

– Gdzie konkretnie to znaleźli? – odezwał się.

– W piwnicy.

– Co?

– Głowa była między jakimiś skrzynkami.

Tego Zaorski bynajmniej się nie spodziewał. I właściwie zmieniało to postać rzeczy.

– Burza...

– No?

– Nie wchodziłem tam od przyjazdu, nie miałem powodu – powiedział. – Zabójca mógł podłożyć głowę znacznie wcześniej.

Kaja popatrzyła na niego z niepokojem, zapewne uświadamiając sobie to samo, co on w tej chwili. Zabójca mógł wejść do domu, podczas gdy Seweryn i Lidka spali na górze. A może zrobił to jeszcze wcześniej? W takim układzie spędzili noc z obciętą głową w piwnicy.

Żadna z tych myśli nie była przyjemna.

– Mam tam stałą temperaturę, około dziesięciu stopni – podjął Zaorski. – Łatwo będzie ustalić, jak długo tam leżała. Niech tylko przywiozą ją tutaj.

– Jak tylko skończą pracę na miejscu.

Właściwie mogli działać do woli, przewracając cały dom do góry nogami. Wszystkie rzeczy, które Seweryn i Lidka mieli ze sobą, i tak były w samochodzie, a nabywcy już zapowiedzieli, że zamierzają przeprowadzić generalny remont. Dom właściwie go nie potrzebował, ale widocznie chcieli urządzać się po swojemu.

– Wszystko okej? – spytała Kaja.

Zaorski potrząsnął głową, orientując się, że się zamyślił.

– Tak.

– Przesłuchamy wszystkich z tej agencji nieruchomości – zapewniła Burza. – Dowiemy się, kto mógł dorobić albo zwinąć klucze.

– Nie to interesuje mnie najbardziej.

– A co?

Seweryn wstał z szafki i podszedł do stołu sekcyjnego. Znow spjrzał z góry na zwłoki.

– To, dlaczego zabójca mnie w to wplątał.

– A wplątał?

Zaorski obejrzał się przez ramię.

– Zostawił oberżnięty łeb w mojej piwnicy, Burza.

– Wiem, ale...

– A oprócz tego dziwnym trafem to wszystko dzieje się, kiedy nie ma tutaj kierowniczkę zakładu patomorfologii, za to jestem ja. I to planowo tylko na jeden dzień.

Kaja podeszła do niego i niechętnie spojrzała na tors ofiary.

– Nie wydaje ci się to dziwne? – kontynuował Seweryn. – To jedyny taki dzień w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy, kiedy tu jestem. W dodatku przez zrządzenie losu musiałem zostać dłużej.

Wystarczyło, że na nią zerknął, a utwierdził się w przekonaniu, że nie przesadza. Dla niej także wszystko to wyglądało na nieprzypadkowy ciąg zdarzeń.

– Dlaczego wczoraj nie udało ci się załatwić formalności? – spytała, wchodząc na odpowiedni tor.

– Najpierw zapodziały się jakieś dokumenty w urzędzie miasta, a potem nie było notariusza, u którego miałem zawrzeć umowę przedwstępną.

– Nie byliście umówieni?

– Byliśmy – odparł Zaorski. – Ale...

– Co? – spytała z rosnącym zainteresowaniem Burza. – To może być konkretny trop. Jeśli rzeczywiście komuś zależało, żebyś tu był, musiał też zadbać o to, żeby notariusz nie mógł cię przyjąć.

– Wiem.

Uniosła brwi, wyraźnie nie rozumiejąc, dlaczego odwleka podanie jej informacji.

– Więc? – spytała.

– Problem w tym, że nie znam powodu. Babka powiedziała mi tylko, że nie może tego dnia, bo coś jej wypadło.

Zanim Kaja zdążyła zasugerować, że powinien jak najszybciej poznać przyczynę jej nieobecności, Zaorski już wyciągał telefon z kieszeni. Wybrał numer z nadzieją, że w ten sposób faktycznie się czegoś dowie.

Po krótkiej rozmowie nie był jednak bliżej znalezienia odpowiedzi. Notariuszka jeszcze raz przeprosiła, jakby sądziła, że klient dzwoni po to, by wylać swoje żale, a potem zaczęła się tłumaczyć. Szybko stało się jasne, że wczoraj musiała jechać do jednej z sąsiednich wiosek, gdzie mieszkała jej matka.

– Ktoś zgłosił, że w domu rodzinnym jest niedrożny przewód kominowy i od lat nie było kontroli – wyjaśniła prawniczka. – Straszili matkę, że zamkną mieszkanie i Bóg jeden wie co jeszcze. Musiałam... pomóc załatwić tę sprawę.

Seweryn doskonale wiedział, co to oznacza. W Krakowie należało wpuścić kominiarza z miernikiem i pozwolić mu na posprawdzanie wszystkiego, co miał na wykazie. Na wsiach często wystarczyła butelka wódki i problem zniknął.

– Wie pani, kto to zgłosił? – spytał Zaorski.

– Nie. Próbowałam się dowiedzieć, bo nigdy nie wiadomo, czy to nie jakiś stalker, ale...

– Okazało się, że anonim?

– Owszem – przyznała notariuszka z niewielkim zdziwieniem. – Ale mniejsza z tym. Godzina spotkania aktualna?

– Tak – potwierdził Seweryn. – Do zobaczenia.

Mimo wszystkiego, co się działo, wciąż powinien zdążyć. Mógłby wprawdzie odłożyć to na później, szczególnie że policja z pewnością będzie chciała porozmawiać z nim o znalezisku w jego domu, ale zamierzał załatwić jak najszybciej to, po co tu przyjechał.

A potem czym prędzej zniknąć z tego przeklętego miasta. Był tu tylko jeden dzień – i tyle wystarczyło, by znów zaczęły się kłopoty.

Szybko zrelacjonował Kai to, czego się dowiedział, a potem podszedł do ciała.

– Co to za wioska? – spytała Burza.

– Łabunie.

Kaja zapisała nazwę. Z pewnością wyślą tam kogoś i postarają się dowiedzieć, kto złożył anonimowy donos, ale Zaorskiego przesadnie to nie interesowało. Niech w Żeromicach dzieje się, co chce. On za parę godzin nie będzie musiał się tym przejmować.

– To co, zajmiemy się tym niepełnym trupem? – zaproponował.

Burza potwierdziła zdawkowym skinieniem głowy.

– Możesz mi powiedzieć, jak umarł? – spytała.

– Patrząc na jeden kawałek ciała?

– Już nie takie rzeczy robiłeś.

Seweryn zmrużył oczy, przypatrując się obrażeniom.

– Poćwiartowano biedaka *post mortem*, tyle jest jasne. Ale nie widzę tutaj niczego, co wyglądałoby na ranę śmiertelną – ocenił, a potem wskazał skalpelem jedno z miejsc na piersi, gdzie znajdowała się przypalona skóra. – Tu jest jakiś ślad, prawdopodobnie po czymś ostrym, ale rana się zasklepiła podczas wypalania tych symboli.

Kaja niechętnie nachyliła się nad torsem.

– Więcej ci powiem, jak go otworzę.

– W porządku.

Seweryn ostatni raz rzucił okiem na ciało w takim stanie, w jakim zostawił je zabójca. Musiał być wyjątkowym zwyrodnialcem, ale to samo właściwie można było powiedzieć o każdym, kto rozmyślnie odbierał życie innemu człowiekowi.

– Oparzenia pochodzą od rozgrzanego przedmiotu – rzucił pod nosem Zaorski, wykonując na korpusie nieboszczyka nacięcie w kształcie litery Y. – Ktoś ewidentnie próbował wpisać coś w te okręgi, ale chyba niespecjalnie mu wyszło.

Skalpel sprawnie przeciął skórę, tłuszcz i mięśnie, a ręce Seweryna szybko i niemal automatycznie oddzieliły płaty skóry, ukazując żebra i otrzewną. Kaja nie cofnęła się ani o krok, choć wyraźnie miała taką ochotę.

– Właściwie wygląda to na dość chaotyczną robotę, w pośpiechu – kontynuował Zaorski. – Co ciekawe, bo te cięcia ewidentnie robił ktoś, kto miał dużo czasu.

– Może nie tak dużo, jak sądził.

– Może – przyznał Seweryn, zabierając się do właściwej roboty.

Przeciął błonę, za którą znajdowała się otrzewna, by ocenić sytuację w przewodzie pokarmowym. Pozbył się płynów, nie dostrzegł żadnej krwi. W porządku, spodziewał się tego, jako że tors najprawdopodobniej należał do młodego, zdrowego człowieka, a w dodatku nie było żadnych ran wlotowych od kul.

Bardziej ciekawiło go to, co znajdowało się pod żebrami. Rozejrzał się, szukając odpowiednich narzędzi.

– Co robisz? – spytała Kaja.

– Potrzebuję sekatora.

– Słucham?

– Takich dużych nożyc, które...

– Wiem, czym jest sekator, Seweryn – odezwała się Burza. – Mamy jeden do ucinania dużych gałęzi jabłoni, które...

Urwała, kiedy zrozumiała, w jakim celu potrzebny mu jest taki sprzęt. Zaorski przeszedł się po pomieszczeniu i zaczął sprawdzać

szafki. Znalazł nożyce i kleszcze do cięcia kości, praktycznie nieużywane – sam też rzadko się na nie decydował, bo były zbyt małe. Znacznie lepiej sprawdzał się zwykły sekator z Castoramy – i większość patologów doskonale o tym wiedziała.

Natalia Bromnicka najwyraźniej też, bo w końcu znalazł to, czego potrzebował. Przystawił ostrza do żeber, a potem z całej siły zacisnął. Rozległ się chrzęst, na który Burza wyraźnie się wzdrygnęła. Przy kolejnych było lepiej.

Zaorski sprawnie odsłonił osierdzie i jamy opłucne, a potem przyjrzał się organom.

– Płuca czarne, pęcherzykowate. Obficie występują twarde guzy.

– Czyli co?

– Palił fajki.

Kaja niechętnie zerknęła na widok, który zazwyczaj sprawiał, że z dnia na dzień rzucało się palenie.

– Coś więcej?

– Całkiem sporo – odparł Seweryn, wskazując centralne miejsce klatki piersiowej. – Worek osierdziowy jest przebity. Wygląda na to, że jednak mogę powiedzieć ci coś o przyczynie śmierci, bo ten człowiek najwyraźniej otrzymał cios czymś ostrym prosto w serce.

Kiedy Zaorski przeciął worek i odsłonił najważniejszy organ, jego hipoteza się potwierdziła. Krew wylała się na zewnątrz i zaczęła spływać w kierunku pojemnika przy stole sekcyjnym.

Seweryn pracował, jakby tego nie zauważył. Oczyszczał kolejne jamy ciała, pobierał próbki tkanek i umieszczał je w formalinie. W końcu zabrał się do wycinania płuc, serca, wątroby i innych narządów, które składał na bokach stołu sekcyjnego.

Kaja przyglądała mu się, jakby nie mogła uwierzyć, że robi to bez żadnych emocji. Rzucił jej krótkie spojrzenie, czując, że na niego patrzy.

– To moja robota, Burza – skwitował.

Uporanie się z wszystkimi podstawowymi czynnościami trwało dłużej, niż się spodziewał. W pewnym momencie stracił poczucie czasu

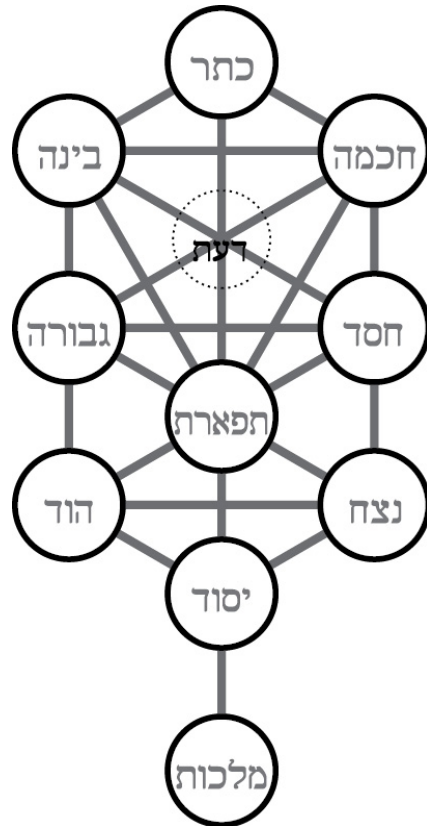
i odzyskał je dopiero wtedy, kiedy jeden z funkcjonariuszy zjawił się w prosektorium i poinformował, że przywieźli głowę.

– Świetnie, dawajcie ją tutaj – rzucił Seweryn, jakby ktoś właśnie dostarczył mu pizzę.

Policjant popatrzył niepewnie na Kaję. Z pewnością myślał o miejscu, w którym znaleziono ostatnią część ciała – i o tym, czy można ufać Zaorskiemu. Ostatecznie Seweryn miał jednak całkiem niezłe alibi, bo kiedy ktoś zamordował tego człowieka i rozmieszczał jego poćwiartowane zwłoki po okolicy, jego nie było jeszcze w Żeromicach.

Młody technik przyniósł pozostałe części ciała, po czym razem z Sewerynem podsunął drugi stół. Ułożyli je tak, by widać było wszystkie symbole.

Były ze sobą połączone. Linie z torsu biegły do kończyn i głowy, na których znajdowały się kolejne okręgi. Nogi musiały być złączone, by widać było ułożenie trzech w kształcie trójkąta i jednego między pozostałymi. Na głowie znajdował się tylko jeden.



Wszyscy milczeli, przyglądając się licznym obrażeniom tego człowieka. Przed śmiercią musiał przejść prawdziwe piekło.

Zaorski włączył dyktafon.

– Ofiara płci męskiej. Wiek: około trzydziestu lat – powiedział pozbawionym emocji głosem. – Liczne rany wskazujące na nakłuwanie, cięcie i bicie. Na czole obrażenia przypominające te spowodowane drutem kolczastym. Genitalia zmiażdżone, napletek członka odcięty. Krew odsączona, pozostała jedynie w zamkniętych jamach ciała.

Seweryn pochylił się nad pociemniałą skórą nóg i rąk.

– Widoczne ślady otarcia naskórka wskazują na skrępowanie ofiary sznurem. Rany na kończynach i głowie nie wskazują na ich śmiertelny charakter. Wstępna przyczyna śmierci: cios ostrym narzędziem w serce.

Zaorski ujął głowę i ją odwrócił. Zmarszczył czoło, zobaczywszy coś, czego się nie spodziewał.

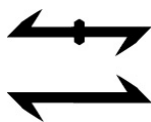
– Kurwa mać...

– Co się stało? – spytała Burza, podchodząc do niego.

Obrócił głowę denata tak, by było widać, co znajduje się z jednego, a potem drugiego boku szyi. W obydwu miejscach widniały tatuaże. Te z prawej strony przypominały strzałkę skierowaną w górę bez lewego boku oraz literę „V” obróconą o dziewięćdziesiąt stopni w prawo.



Nie to jednak zainteresowało Seweryna najbardziej. Znacznie istotniejszy był tatuaż znajdujący się po lewej stronie. Składał się z odwróconej poziomo i odbitej lustrzanie litery „Z” z krótką kreską przecinającą najdłuższą linię i ze znajdującą się pod nią odwróconą „Z”.



– Co to jest? – dodała Kaja. – Kojarzysz te znaki?

– A ty nie?

Burza zerknęła na niego pytająco.

Po tym wszystkim, co wydobyło się z otwieranych po kolei jam ciała, nawet zapach kawy nie pomógł. Kaja miała wrażenie, że to wszechogarniający smród sprawia, że nie potrafi zebrać myśli. Równie dobrze mogło jednak chodzić o to, ile ran zadano temu człowiekowi.

Tak czy inaczej, nie mogła skojarzyć symboli, które wytatuowano na karku ofiary.

– To runy – powiedział Seweryn. – Ta na dole nazywa się eif, ta na górze to tak zwany wilczy hak.

– Co? Skąd to wiesz?

– Powiedzmy, że spotkałem się już kiedyś z nimi w podobnych okolicznościach przyrody.

Kaja posłała mu ponagląjące spojrzenie.

– To insygnia runiczne wykorzystywane kiedyś przez Trzecią Rzeszę – podjął. – A dziś po prostu symbole neonazistowskie – odparł.

– Co?

– Robiłem kiedyś sekcję facetowi z podobnymi tatuażami – ciągnął Seweryn, wskazując na ten znajdujący się na górze. – Wolfsangel, czyli wilczy hak, pierwotnie był symbolem partii nazistowskiej, symbolizuje niezależność i wolność. Eif to deklaracja lojalności, gotowości do poświęceń. Kiedyś nosili ją przybocznicy Hitlera.

Burza patrzyła na wytatuowane insygnia z niepokojem, zupełnie jakby zło z dawno minionej przeszłości mogło jakimś cudem przeniknąć czas i przestrzeń. Było w nich coś złowrogiego, nawet kiedy nie wiedziała, co konkretnie oznaczają. Teraz nabrały jeszcze bardziej upiornego charakteru.

– A te po drugiej stronie?

– Nie wiem. Pierwszy raz się z nimi spotykam.

Kaja potrząsnęła lekko głową.

– W porządku – rzuciła. – Co nam to daje?

– Nam? Nic – odparł bez wahania Zaorski. – Ale tobie daje trop, którym możesz pójść.

Burza oderwała wzrok od karku ofiary i spojrzała na Seweryna.

– Świetnie – rzuciła. – Popytam wśród neonazistów, może coś mi powiedzą.

– Łatwo ustalisz tożsamość ofiary. To dość... hermetyczne środowisko.

– Hermetyczne i raczej nieprzychylnie policji – zauważyła. – Poza tym jakoś nie widuję ich na ulicach Żeromic.

Zaorski nieznacznie rozłożył ręce.

– Wystaw kukłę Żyda, to sami przyjdą.

– Seweryn...

– Nie ma ich tak wielu – dodał szybko. – Trochę popytasz i z pewnością trafisz na odpowiedni trop.

Chciał jak najszybciej zakończyć swój udział w sprawie, a ona doskonale to rozumiała. I tak został tu dłużej, niż powinien.

– Ilu ich może być w całej Polsce? – dorzucił. – Kilkuset?

– Według Komendy Głównej tak – przyznała Kaja. – Ale to oficjalne szacunki.

– A nieoficjalne są jakie?

– Wyższe o kilka tysięcy osób. I to tylko jeśli chodzi o aktywnych, nazwijmy to, działaczy. Osób pomagających albo pozostających pod ich wpływem jest kilkanaście tysięcy.

Była to dość powszechna wiedza, bo ilekroć dochodziło do przestępstw na tle związanym z narodowym socjalizmem lub faszyzmem, media podkreślały, jak bardzo rozbieżne są szacunki policji i niezależnych organizacji.

– Tak czy inaczej, ABW albo CBŚP na pewno monitorują tych najbardziej niebezpiecznych – podjął Seweryn. – Odezwij się do nich, może mają coś związanego z tym gościem.

Oboje spojrzeli na półwiartowane, okaleczone ciało. Czy taka zbrodnia mogła mieć związek z ideologią wyznawaną przez tego

człowieka? Kai nie wolno było tego wykluczyć, ale kto w takim razie mógłby się czegoś takiego dopuścić? Obląkany łowca neonazistów?

Zaorski ściągnął rękawiczki i wrzucił je do kontenera. Potem zaczął pozbywać się reszty odzieży ochronnej. Burza wciąż stała przy ciele, przyglądając się tatuazom i wypalonym znakom.

– Te wszystkie symbole kojarzą mi się z okultyzmem – powiedziała.

Seweryn zerknął na nią kątem oka, jakby niepewny, czy zamierza go wciągnąć w dalsze czynności.

– Tobie nie? – spytała.

– Też – przyznał. – Jeśli chodzi o tatuaze, to całkowicie zrozumiałe z racji ich rodowodu. Naziści byli zafascynowani spirytyzmem i okultyzmem, wygrzebywali symbolikę dawnych plemion germańskich i adaptowali ją do swoich celów.

– Może te okręgi mają z tym coś wspólnego?

– Może. Ale ja nigdy się z czymś takim nie spotkałem.

Ton głosu Zaorskiego wskazywał jednoznacznie, że na tym poprzestanie.

– Dobra – rzuciła Kaja. – Zbieraj się, i tak pewnie jesteś już spóźniony.

Skinął głową, a potem pozbył się pozostałej odzieży ochronnej. Nie patrzył na Burzę, zupełnie jakby obawiał się, że jedno spojrzenie może zatrzymać go tutaj na dłużej.

– Powodzenia – powiedział, ruszając w kierunku drzwi.

– Tobie też.

Złapał klamkę, ale jej nie nacisnął. Przez moment się wahał, a Kaja patrzyła na jego plecy.

– Pewnie jeszcze się zobaczymy – odezwał się.

Obejrzał się przez ramię, a Burza uniosła brwi.

– Miałeś przecież wracać do siebie zaraz po załatwieniu notarialnych formalności.

– Miałem – potwierdził. – Ale będę musiał się jeszcze wytłumaczyć przed Konarem, przedstawić alibi i tak dalej. W końcu łeb był u mnie w domu.

– No tak.

– Jeśli będziesz w komisariacie, jeszcze się złapiemy.

Kaja uśmiechnęła się blado, chcąc zapewnić go, że zrobi wszystko, by tak się stało. Nie odezwała się jednak, a on potraktował to jako sugestię, że to może nie być najlepszy pomysł.

– Do zobaczenia – powiedział mimo to, a potem szybko wyszedł.

Burza przez moment trwała w bezruchu, jakby jej umysł potrzebował czasu, by oswoić się z poczuciem przyjemnego otępienia, w które wprowadzało ją towarzystwo Seweryna. Brakowało jej tego. Od czasu do czasu odnosiła nawet wrażenie, że bez niego nie jest w stanie poczuć się naprawdę błogo i bezpiecznie.

To był ciężki rok. Momentami nie wiedziała, czy sobie poradzi. Żyła w strachu przed wszystkim i niewiele było trzeba, by ten ją pokonał.

Odsunęła od siebie te myśli i omiotła wzrokiem pomieszczenie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest w prosektorium sama. Od razu poczuła nieprzyjemny chłód i mimowolnie spojrzała na poćwiartowane zwłoki na stole sekcyjnym.

Miała wrażenie, że doszło z nich ciche syknięcie, jakby gwałtowny, bardzo płytki oddech.

Nie, zmysły płatały jej figła. Panowała tutaj tak absolutna cisza, że pewnie słyhać było wiatr na zewnątrz. A może powietrze uszło z którejś jamy ciała, tego także nie mogła wykluczyć.

Kaja wyjęła telefon i wybrała numer komendanta. Powinni od razu nawiązać kontakt z CBŚP i sprawdzić, czy ofiara nie figuruje w bazie osób objętych monitoringiem służb.

Konarszewski przez chwilę słuchał podkomendnej w milczeniu.

– Zaraz polecę technikom, żeby wysłali do pana zdjęcia, i najlepiej by było, gdyby pan szybko...

– Nie ma sensu.

Burza się spięła.

– To może być dobry trop, panie komendancie.

– Trop może i tak – przyznał. – Ale służby nikogo nie monitorują.

– Jak to nie?

Usłyszała ciche westchnięcie w słuchawce.

– Przecież pamiętam te medialne doniesienia, że kilkaset osób ze środowiska neonazistowskiego jest pod stałym nadzorem.

– To było po tej aferze na Podlasiu – zauważył Konarzewski. – Inna sytuacja.

– Jaka inna?

– Wtedy media chciały zapewnień, że coś się robi. No to je dostały.

Oczywiście, Kaja powinna była się tego spodziewać. Wszak minęły ponad dwa lata, od kiedy Piotr Wacowski wcielił się w jednego z neonazistów i pokazał całej Polsce tak zwane urodziny Hitlera. Kurz dawno opadł, podobnie jak zainteresowanie widzów. A wraz z nim znikła determinacja służb.

– Mogę popytać, ale wątpię, żeby coś z tego było – dodał Konar.

– Jasne.

– Kończ sprawy w kostnicy i wracaj do komisariatu. Ktoś musi przywitać delegację z Zamościa.

Kaja nabrała głęboko tchu. Wiedziała, że niebawem zjawi się prokurator – miała tylko nadzieję, że nie będzie to Anton Korolew. Na samą myśl o tym człowieku robiło jej się słabo.

Schowała telefon, a potem po raz ostatni podeszła do stołu sekcyjnego. Popatrzyła na ostrzyżonego na zero, martwego mężczyznę, nie spodziewając się dostrzec niczego, co Seweryn mógł przegapić.

Tym razem jednak poczuła się dziwnie. Obraz lekko się zamglił, nogi stały jakby mniej stabilne. Chwyciła za skraj stołu i pochyliła się, dopiero teraz uzmysławiając sobie, że ma zawroty głowy.

Co się działo?

Zamrugła i obraz nieco się wyostrzył. Wbiła wzrok w twarz ofiary i po raz pierwszy odniosła wrażenie, jakby patrzyła na kogoś innego.

Boże, znała tę twarz. Kojarzyła ją.

Nie wiedziała skąd, ale poczucie, że zna tego człowieka, było zbyt silne, by mogła je zignorować.

Kancelaria notarialna mieściła się w jednej z bocznych uliczek rynku, więc Seweryn musiał chwilę się najeździć, by znaleźć wolne miejsce. Szybko przyniósł bilet parkingowy, a potem razem z Lidką ruszył w kierunku kancelarii.

Nie odzywał się, pogrążony we własnych myślach. Obracał w głowie wszystko, co się wydarzyło, starając się to zrozumieć. Na próżno. Powrót do Żeromic od początku zdawał się złym pomysłem, ale Zaorski nie mógł się spodziewać, że aż do tego stopnia.

– Tateł?

– Tak, bombelku?

Mała rzuciła mu krótkie, ostre spojrzenie, nie puszczając jego ręki.

– Nad czym tak myślisz?

Nad tym, kto, kiedy, dlaczego i w jaki sposób wrzucił oberżnięty łeb ludzki do naszej piwnicy, chciał odpowiedzieć Seweryn.

– Wymyślam nowy tatełozart.

– I?

Zaorski odchrząknął.

– O jakim piwie marzą koty? – spytał.

– Nie wiem.

– Okocim.

Lidka szła przed siebie niewzruszona, z kamiennym wyrazem twarzy. Była to jej standardowa reakcja na jego dowcipy, ale mógłby się założyć, że w duchu pęka ze śmiechu.

– Ha, ha – odparła pod nosem.

– Za parę lat będzie cię śmieszyło. Może za paręnaście.

– No na pewno.

Podeszli pod budynek w jednej z bocznych uliczek i zatrzymali się przed drzwiami. Seweryn przez moment się wahał, a córka od razu to wyczuła. Posłała mu pytające spojrzenie.

- Nie wchodzimy? – zapytała.
- Wchodzimy.
- To czemu stoimy przed wejściem?

Zaorski docenił to dość logiczne pytanie lekkim uśmiechem. Odpowiedź była prosta i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Od pozbycia się domu dzielił go już tylko jeden podpis, po którym nie będzie powrotu.

Wmawiał sobie, że nie ma żadnych wątpliwości i klamka już dawno zapadła. Wystarczyło jednak, że zobaczył Burzę, a nagle cała pewność znikła.

– Już się spóźniliśmy, tate! – zauważyła Lidka. – A teraz spóźniamy się jeszcze bardziej i psujemy mi opinię.

– Tobie?

– No tak. Nigdy nie mam żadnych spóźnień.

– Rzeczywiście, nie masz – odparł pod nosem Seweryn. – A dzięki komu?

– Sobie samej.

Uniósł brwi z niedowierzaniem, przypominając sobie codzienne zmagania, by Lidka zwlokła się z łóżka, zjadła śniadanie, przygotowała się do wyjścia i w porę trafiła na lekcje. Była sumienna, do domu przynosiła same dobre oceny, ale czasem potrzeba było gróźb, żeby rano odwinęła się z kokonu pościeli.

– W porządku – powiedział Zaorski. – Nie psujemy ci reputacji.

Młode małżeństwo, Maria i Piotr Zielińscy, czekało na nich dość długo, jeśli oceniać po dwóch pustych kubkach po kawie i braku jakiegokolwiek zapachu po jej parzeniu. Powitali Seweryna i jego córkę poprawnymi uśmiechami, ale nietrudno było stwierdzić, że są nieco wymuszone.

Notariuszka zdawała się nie mniej zirytowana spóźnieniem, ale ukrywała to lepiej. Gdyby nie te reakcje, Seweryn z pewnością przeprosiłby za to, że musieli czekać. W takiej sytuacji jednak nie miał zamiaru się tłumaczyć.

– Okropnie nie znoszę się spóźniać – rzucił. – Ale jestem w tym tak dobry, że czasem po prostu nie mogę przestać.

Lidka ukryła twarz w dłoniach, a potem oboje usiedli na krzesłach przed biurkiem notariuszki. Zielińscy popatrzyli po sobie niepewnie, nie komentując.

Już przy pierwszym spotkaniu wydali się Zaorskiemu modelowo zwyczajni, może nawet boleśnie przeciętni. Pochodzili z jednej z okolicznych wiosek, a decyzję o przeprowadzce podjęli, kiedy oboje dostali pracę w Żeromicach.

Właściwie pasowali Sewerynowi na nowych właścicieli domu. Dla odmiany ktoś będzie w nim wiódł spokojne, stateczne życie. Założą rodzinę, będą dbać o ogródek i walczyć z kretami, od czasu do czasu urządzają grilla.

Zaorski nabrał tchu. Znowu poczuł, że za moment przekroczy Rubikon. Dotychczas wydawało mu się, że robi to bez żalu i oglądania się za siebie, ale teraz zrozumiał, że nie będzie tak łatwo.

Była to jednak słuszna decyzja, zresztą podjęta już dawno. Należało tylko postawić kropkę nad i, robiąc to w taki sposób, by nie zostać zapamiętanym jako gbur.

– Mieliśmy niespodziewane dodatkowe zajęcie – odezwał się. – Zeszło trochę więcej czasu, niż powinno.

– Nic nie szkodzi – odparła Maria.

– Co was zatrzymało? – spytał Piotr.

Neonazistowski umarłak bez głowy i kończyn.

– Nic takiego – rzucił Seweryn. – Policja potrzebowała konsultacji patologa. A że było jeszcze trochę czasu do naszego spotkania, popełniłem klasyczny błąd i zgodziłem się pomóc. Mieliśmy skończyć do...

– To ma jakiś związek z ciałem? – przerwał mu Zieliński.

Notariuszka poruszyła się nerwowo i skrzywiła, jakby nie życzyła sobie takich rozmów w jej kancelarii.

– Jakim ciałem?

– Tym, które znaleziono nocą w lesie.

Zaorski uniósł wzrok. Powinien się spodziewać, że takie rzeczy rozejdą się po Żeromicach szybciej niż „du, du, du” w jego samochodzie.

– Trwa postępowanie, więc niestety nie mogę ujawniać żadnych szczegółów – odparł szybko z nadzieją, że Piotr odpuści. Od razu jednak zobaczył w jego oczach coraz większe zaciekawienie.

– Czyli o to chodziło – powiedział Zieliński i popatrzył na żonę. – Mówiłem ci.

– Daj spokój, przecież...

– Byliśmy dziś rano zobaczyć dom – uciął. – I wie pan, co zastaliśmy na miejscu? Taśmy policyjne. I funkcjonariuszy chodzących wokół.

– Piotrek...

– Nikt nie chciał nam powiedzieć, co się stało, ale uważam, że mamy prawo wiedzieć.

A więc stąd te początkowe reakcje. Seweryn błędnie wziął ich niepokój za rozdrażnienie spowodowane jego spóźnieniem. To przedstawiało pewien problem.

– Więc? – dodał Zieliński. – Powie pan nam, o co chodzi? Czy to w naszym domu znaleziono te zwłoki?

– Cóż...

– Proszę mówić.

– Po pierwsze, to jeszcze nie wasz dom.

Spojrzeli na siebie, a potem spiorunowali go nieprzychylnym spojrzeniem. Powinien był ugryźć się w język, ale coraz bardziej działali mu na nerwy.

– Po drugie, w każdym domu kiedyś znajduje się zwłoki – dorzucił. – Normalna kolej rzeczy, podobnie jak...

– Pan chyba sobie żartuje.

– Nie – odparł Zaorski i wzruszył ramionami. – Ale mogę zacząć. Wie pan, co mówi Obcy, kiedy podchodzi pod górę?

Lidka nerwowo chrząknęła, szturchając ojca.

– Mniejsza z tym – powiedział. – W każdym razie ludzie umierają. Przeważnie w domach, ale dość często także w pokojach hotelowych.

Milczeli, patrząc na Zaorskiego z coraz większym roztrzęsieniem.

– Właściwie jeśli przez tydzień zatrzymywalibyście się na noc w różnych hotelach, prawdopodobieństwo spania w łóżku, w którym ktoś wyciągnął kopyta, wynosiłoby sześćdziesiąt cztery procent.

Była to kompletna bzdura, ale Seweryn odniósł wrażenie, że uwierzyli. Spojrzeli z niepokojem na Lidkę, jakby nie mogli uwierzyć, że ojciec mówi o takich rzeczach w towarzystwie córki.

Zaorski wiedział doskonale, na ile może sobie pozwolić. Obawiał się tylko tego, że Piotr za moment zapyta wprost o to, co konkretnie znaleziono w domu. Nie było sensu mydlić mu oczu, dowiedziałyby się prędzej czy później. Ale Lidka niekoniecznie musiała żyć ze świadomością, że noc spędzili pod jednym dachem z obcięcią ludzką głową.

– To jak? – spytał Seweryn. – Kończymy te formalności?

Piotr się podniósł, jego żona po krótkim wahaniu też wstała.

– Musimy to przemyśleć – oznajmił.

Notariuszka westchnęła bezsilnie, jakby nie spodziewała się innego finału. Najwyraźniej przed przyjściem Zaorskiego ucieli sobie pogawędkę na temat wydarzeń ostatniej nocy.

– Jakiś czas temu nauczyłem się, żeby za dużo nie myśleć, bo stwarza się wtedy problemy, które nie istnieją – odparł.

– W tym wypadku chyba jednak istnieją.

– Jakie? Jeszcze dzisiaj taśmy znikną. Dom stoi, jak stał.

Zielińscy zatrzymali się przed drzwiami.

– Znaleziono tam ofiarę przestępstwa – rzucił Piotr.

– Tego nie powiedziałem.

– Ale też pan nie zaprzeczył – zauważyła Maria, wyraźnie pod wpływem narastającej złości męża. – Wyobraża pan sobie, że tak po prostu to zignorujemy?

– A co to ma do rzeczy?

Zieliński pokręcił bezradnie głową, a potem przeprosił notariuszkę, jakby to ona była w tej sytuacji najbardziej stratna. Zanim Seweryn zdążył cokolwiek powiedzieć, młode małżeństwo opuściło kancelarię.

On i Lidka zrobili to chwilę później. Wyszli z uliczki, zatrzymali się i powiedli wzrokiem po rynku. Zaorski nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

– Po co kotu telefon? – spytał.

– Nie wiem.

– Żeby miaau...

Lidka lekko pacnęła się otwartą dłonią w czoło, ale Seweryn mógłby przysiąc, że wcześniej cicho parsknęła. Cóż, na więcej nie było sensu liczyć. Dziś o tej porze mieli być już z powrotem w Krakowie, oficjalnie zaczynając ferie. Zaorski przygotował kilka rzeczy, które powinny zrekompensować małej brak wyjazdu, ale najwyraźniej będzie musiał je odłożyć na później.

Zielińscy niebawem dowiedzą się o makabryczności znaleziska. Poszukiwanie kupców będzie trzeba zacząć od nowa.

– Tateľ, zobacz.

– Co?

Lidka wskazała nieodległy Kawaładek, a Seweryn dostrzegł, że wychodzi z niego Kaja. Była wyraźnie roztrzęsiona. Powiodła wzrokiem wokół, a potem nagle się objęła, jakby przeszły ją dreszcze.

– Chyba się czegoś boi – zauważyła mała.

Zaorski bezwiednie ruszył w kierunku kawiarni, trzymając córkę za rękę. Burza dostrzegła ich dopiero po chwili, ale ledwo to zrobiła, natychmiast rozpromieniała, ukrywając wcześniejsze roztrzęsienie.

– Już po? – spytała słabym głosem.

– W pewnym sensie – zbył temat Seweryn. – Wszystko w porządku?

Spodziewał się, że rzuci coś na odczepnego i zapewni go, że nic złego się nie dzieje. Zamiast tego jednak wbiła w niego wzrok, który jasno mówił mu, że poszukuje pomocy. Zaorski zerknął na Lidkę.

– Chcesz rurkę z kremem? – spytał.

– A czy Elsa lubi śpiewać, że ma tę moc?

Seweryn nie był do końca pewien, czy to odpowiedź twierdząca, bo ilekroć oglądał z Lidką obydwie części *Krainy lodu*, lekko przysypiał

albo się wyłączał. Ostatecznie kupił małej ptysia i rurkę z kremem, usadził ją przy oknie, a potem dołączył do Burzy przed Kawalądkiem.

– Mów, co się dzieje – rzucił od razu.

Kaja wbijała pusty wzrok w niewielki ratusz naprzeciwko.

– Znam tego człowieka – powiedziała tak cicho, że z trudem ją dosłyszał.

Rozejrzał się, starając się stwierdzić, o kogo chodzi. W oddali dostrzegł tylko szukającą miejsca parkingowego ciemnozieloną hondę civic. Model z 1995 roku, dokładnie taki, jak on sam kiedyś miał.

– Jakiego znowu człowieka? – zapytał.

Burza zamrugała i delikatnie potrząsnęła głową.

– Ofiarę z nazistowskimi runami. Znam tego mężczyznę.

– Co? – wypalił Zaorski. – Skąd?

– Nie wiem.

Patrzył na nią długo w milczeniu, jakby istniał cień szansy, że się z tego wycofa.

– Skąd miałabyś znać jakiegoś neonazistę? – spytał.

– Może spotkałam go lata temu, kiedy jeszcze nie miał tych tatuaży. Na pewno nie pochodził z Żeromic, ale przecież jego ciała nie porzucono w okolicy przez przypadek. Może mieszkał w którejś ze wsi albo... sama nie wiem.

Na moment urwała, a Zaorski nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

– Powinnam być teraz na komendzie, jest tam już prokurator z Zamościa, ale... po prostu...

– Spokojnie, nie pali się.

– Nie mogłam się pozbierać – dokończyła z trudem, kręcąc głową. – Stałam przy stole sekcyjnym, patrzyłam na tego człowieka i nagle uświadomiłam sobie, że go znam. Nie mam co do tego wątpliwości.

Seweryn oparł się o okno kawiarni i wsunął ręce do kieszeni.

– Trzeba będzie cyfrowo wzbogacić go o włosy, ewentualnie o zarost na twarzy – powiedział. – Może wtedy go skojarzysz.

– Sama nie wiem... Może to zupełnie nie tak...

Zaorski zmarszczył czoło, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi.

– Co masz na myśli?

Kaja z trudem przełknęła ślinę i sprawiała wrażenie, jakby nie była do końca przekonana, czy chce powiedzieć mu, co pojawiło się w jej głowie.

– To był dla mnie trudny rok – odezwała się cicho. – Trudniejszy, niż myślisz.

– W jakim sensie?

– Nie było ze mną najlepiej. Psychiczenie.

Obrócił się do niej i musiał przezwyciężyć naturalny odruch, by nie złapać jej za rękę. Postanowił nie dopytywać, świadomy, że za moment i tak wszystko mu powie.

– Brałam trochę leków, miałam blackouty...

– Co? Utraty pamięci krótkotrwałej?

– Niewielkie, ale... sam rozumiesz, że było to trochę niepokojące. Nagle się gdzieś ockniesz i okazuje się, że nie wiesz, co robiłeś przez ostatnie pół godziny.

– Jezu, Burza...

Mimowolnie do niej podszedł i położył jej rękę na ramieniu. Natychmiast poczuł, jakby podłączono mu do piersi elektrody i ustawiono najwyższą moc. Kaja lekko się zatrzęsała, z pewnością odczuwając coś podobnego.

– To poważne? – spytał, od razu orientując się, jak beznadziejnie to zabrzmiało.

Burza szybko pokręciła głową.

– Nie, nie – zapewniła go. – Jakiś czas temu te zaćmienia ustały, dość szybko odstawiłam też leki. Ale... nie mogę wykluczyć, że spotkałam tego człowieka podczas jednego z takich epizodów.

Seweryn długo patrzył jej w oczy. Starał się znaleźć w nich wahanie, choć trochę niepewności, ale nadaremno. Burza była pewna tego, co mówiła.

6

Kaja nie znalazła się na rynku przypadkiem. Liczyła na to, że trafi na Zaorskiego, choć przypuszczała, że załatwienie formalności notarialnych zajmie mu nieco więcej czasu. Potrzebowała go. Wiedziała, że tylko rozmowa z nim może dać jej spokój, którego tak bardzo pragnęła.

Nie pomyliła się. Sam dźwięk jego głosu sprawiał, że cały świat nagle milkł i wszystko inne przestawało mieć znaczenie.

Powoli udawało jej się zebrać myśli. Nie chciała przyznawać się przed kimkolwiek do zaćmień pamięci, ale nie miała wyboru. Jeśli Seweryn miał jej pomóc, musiał znać wszystkie szczegóły. Oprócz niego o jej problemach wiedział tylko Michał, ale Burza nie wyjawiała mu wszystkiego.

– W porządku... – odezwał się Zaorski. – Trzeba się zastanowić, gdzie mogłabyś spotkać tego człowieka. Nie rozpracowywałaś w ostatnim roku środowiska kiboli ani niczego w ten deseń?

– Nie.

– Może trafiłaś na niego w policyjnej bazie danych, kiedy szukałaś informacji o innej sprawie?

– Właściwie nie było tu przez ostatni rok wiele do roboty.

– Świetnie. Nie ma mnie, jest spokój. Pojawiam się, przychodzą kłopoty.

Doceniła tę uwagę lekkim uśmiechem, czując, że mrowienie na dłoniach znika, a nogi zdają się stabilniejsze niż przed momentem. Nie wiedziała, co konkretnie przeszła, ale musiała być to jakaś łagodna forma ataku paniki.

– Może wyskoczył ci w systemie przy okazji jakiegoś wypadku? Albo przy sprawdzaniu czegoś zupełnie innego? Jako członek rodziny, którego trzeba powiadomić?

– Nie wydaje mi się. Dobrze go kojarzę.

– Tak czy inaczej, sprawdziłbym twój komputer na komisariacie.

– Ty?

– Nie dosłownie. W sensie... na twoim miejscu.

Burza potrząsnęła głową. Wciąż w głębi ducha wierzyła, że Seweryn zrezygnuje z powrotu do Krakowa i rzuci wszystko, by jej pomóc. Nie powinna tego robić. Nie powinna w ogóle go angażować.

– Zajmę się tym – zapewniła. – I dzięki.

– Za co? Nic nie zrobiłem.

Otworzyła usta, ale szybko uznała, że nie będzie wyprowadzać go z błędu.

– Możemy to sprawdzić razem, jeśli chcesz – dodał.

– Nie trzeba.

– W takim razie mogę pomóc ci przejrzeć domowy komputer. Mogłaś po prostu trafić na tego gościa podczas przeglądania Facebooka.

– Prawie przestałam z niego korzystać – odparła.

Chyba dopiero teraz zorientował się, że w jej głosie pojawił się niespodziewany chłód. Zmrużył oczy, jakby miał zamiar o to zapytać, ale ostatecznie zrezygnował.

Nie mijala się z prawdą, mówiąc o portalu społecznościowym. Trzymała się od nich z daleka, wiedząc, że niewiele trzeba, by najpierw zaczęła szperać w życiu Seweryna, a potem do niego pisać.

– Tak czy owak, historię przeglądarki warto sprawdzić – powiedział.

– A ja chętnie ci pomogę.

– Tak cię interesuje, co przeglądam w internecie?

Zaorski potwierdził zdecydowanym skinieniem głowy.

– Nie ma lepszego sposobu, żeby ustalić, czy dwoje ludzi jest sobie przeznaczonych, niż porównanie historii ich przeglądarek.

Cały Seweryn. Powinna spodziewać się, że prędzej czy później całkowicie wbrew sobie rzuci podobną uwagę. Niby luźną, ale o ciężarze, który oboje natychmiast odczują.

– Mieliście wracać do Krakowa – zauważyła.

– Możemy zostać chwilę dłużej. Diablica nie będzie miała nic przeciwko.

Burza zerknęła przez okno na Lidkę. Rzeczywiście nie sprawiała wrażenia, jakby gdziekolwiek jej się spieszyło, choć pewne znaczenie mogła mieć rurka z kremem, którą pałaszowała.

– Będiesz żałowała tylko trochę, obiecuję – dodał Zaorski z przekąsem.

– O siebie się nie martwię, zawsze przyda mi się dodatkowa para oczu. Ale ty nie chciałeś mieć z tym chyba nic wspólnego.

– Dalej nie chcę.

– Ale?

– Ale ktoś zostawił głowę w mojej piwnicy. Czuję się w obowiązku ustalić, kto to był.

Pokręciła bezradnie głową, nie mogąc się nadziwić, jak niewiele trzeba, żeby Zaorski ze skrajnie ponurej atmosfery uczynił dość pogodną. Tak naprawdę zgodziła się na jego propozycję, jeszcze zanim ją sformułował. Oboje o tym wiedzieli.

– Okej – rzuciła. – Pojadę do komisariatu, pogadam z prokuratorem, sprawdzę służbowy komputer i spotkamy się u mnie.

– Idealnie.

– Zjemy coś, a potem poszperamy w moim laptopie.

Brzmiało to niewinnie, jakby umawiali się na niezobowiązujące spotkanie. W istocie jednak ryzykowali bardziej, niż powinni.

Starając się o tym nie myśleć, Burza pożegnała jego i Lidkę, a potem ruszyła w kierunku komisariatu. Spodziewała się zastać tam zniecierpliwionego Korolewa, ale Zamość zamiast niego przysłał prokuratorkę.

Katarzyna Labocha miała koło sześćdziesięciu lat, była tak chuda, jakby prowadziła głodówkę, a liczbą zmarszczek na jej twarzy mogłaby zawstydzić Anthony’ego Hopkinsa. W oczach prokuratorki widać było opanowanie i doświadczenie, którego nabywa się tylko po długich latach w tej robocie.

Labocha prawie nie zadawała pytań, kiedy Kaja relacjonowała jej pierwsze ustalenia. Kilkakrotnie uniosła lekko jedną brew, słysząc wzmianki o patomorfologu, który przeprowadzał sekcję. Zanotowała

wszystko w niewielkim kajecie, a potem zamknęła go i podziękowała Burzy.

Kaja nie zająknęła się na temat znajomości ofiary. Dopóki nie wiedziała, skąd znała tego człowieka, wołała pozostawić to dla siebie – w przeciwnym wypadku musiałaby przyznać się też do zaników pamięci, a to z pewnością nie przeszłoby bez echa. Trafiłaby na przymusowy urlop i Bóg jeden wie, kiedy by się skończył.

Poddano by ją badaniu psychiatrycznemu, podczas którego z pewnością wyszłaby na jaw jedyna rzecz, którą zataiła przed Sewerynem. Wciąż brała tabletki. Miewała ataki paniki, podobne do tego w prosektorium, ale dzięki lekom szybko sobie z nimi radziła.

Kaja usiadła przed komputerem i zerknęła na Labochę, która rozmawiała teraz z komendantem. Przez moment Burza miała wrażenie, że prokuratorka wychwyciła przemilczenie pewnych kwestii. Teraz jednak uznała, że przesadza. Labocha zdawała się patrzeć podejrzliwie chyba na wszystkich.

Na służbowym komputerze Kaja nie znalazła nic, co mogłoby dać jej odpowiedzi. Sprawdziła przeglądarki, bazy danych, ostatnie zapytania i logowania. Przejrzała też zdjęcia poszukiwanych i zaginionych osób, sądząc, że być może w ten sposób natknęła się na podobiznę ofiary.

Wciąż jednak nie opuszczało jej poczucie, że zna tego mężczyznę nie tylko z fotografii.

Pojechała do domu z nadzieją, że jej prywatny laptop da jakieś odpowiedzi. Z drugiej strony nie opuszczał jej niepokój, że to, co odnajdzie, może okazać się problematyczne.

Odłożyła sprawdzenie komputera do przyjazdu Seweryna. Nie musiała czekać długo, bo zjawili się z Lidką zaraz po tym, jak włożyła do piekarnika zapiekankę ziemniaczaną z brokułami. Wczoraj Dominik trochę kręcił na nią nosem, ale wsunął wszystko, co miał na talerzu.

– Gdzie reszta domowników? – rzucił Zaorski, zawieszając kurtkę w korytarzu.

– Na basenie. Będą niedługo.

Nie była to odpowiedź, na którą liczył, ale nie dał tego po sobie poznać. Kaja nałożyła Lidce trochę zapiekanki, a mała szybko zajęła miejsce przed telewizorem, zostawiając ją i ojca w kuchni. Zniknęła w dużym fotelu, po czym zaczęła zmieniać programy, czując się jak u siebie. Wszystko wskazywało na to, że zajmie się swoimi sprawami.

– Tateł! – rozległo się wołanie z pełnymi ustami.

– Co?

– Mówi się „proszę” albo „słucham”, a nie co!

Zaorski westchnął i wychylił się zza progu.

– O co chodzi? – zapytał.

– Chciałam się o coś zapytać.

– To się zapytaj.

– To znaczy ciebie.

– O co?

– Czemu jest ten rok, co jest?

Kiedy Seweryn obrócił się do Kai, ta mogłaby przysiąc, że coś w nim właśnie umarło.

– Bo tak jest w kalendarzu.

Lidka odstawiła talerz na stolik przed nią, obróciła się i wychyliła zza oparcia fotela.

– Ale czemu?

– Bo Jezus się urodził tyle lat temu.

– A co to ma do rzeczy?

– To, że od wtedy się liczy.

– Czemu?

– Bo tak ustalono.

Mała wyraźnie nie była usatysfakcjonowana odpowiedzią, a Burza uśmiechnęła się w duchu. Miała wrażenie, jakby cofnęli się do pierwszych dni, kiedy Seweryn wrócił do Żeromic po latach nieobecności. Dni, kiedy ich życia nie spowijały jeszcze problemy.

– Ale kto ustalił? – dopytywała Lidka. – I czy jak ktoś nie wierzy w Jezusa, to może ustalić inaczej?

– Nie.

– Czemu?

Spirala czemulności stawała się coraz bardziej niebezpieczna, a Zaorski mimo woli spadał coraz głębiej.

– Bo chrześcijan jest dużo – odburknął. – I... tak po prostu jest.

– A jakbyśmy wszyscy się umówili, że dziś jest pierwszy dzień trzysięczonego roku?

– To byłby trzysięczny rok.

– No to może...

– Jedz tę zapiekankę – uciął. – Bo jak ci wystygnie, dostaniesz sałatę.

Zanim zdążyła zaproponować, szybko skinął głową na Burzę i zbiegł do pokoju obok. Oboje usiedli przed laptopem, a Kaja nagle poczuła się nieswojo. To w tym miejscu spędzała całkiem sporo czasu, słuchając ich muzyki, myśląc o Sewerynie i wracając do tego, co razem przeżyli.

Szczęśliwie Zaorski szybko włączył komputer.

– Naprawdę chcesz sprawdzać moją historię przeglądania? – spytała.

– I wyszukiwania.

– Z jak długiego okresu?

Wzruszył ramionami, a potem wyświetlił odpowiednie okienko w Safari. Zaczął od wczorajszych wyników, powoli przesuwając wzrokiem po kolejnych odwiedzonych przez Burzę stronach.

Wyświetlił kilka artykułów w naTemat i TVN24, sądząc, że może tam zobaczyła zdjęcie mężczyzny, ale nie miały z nim nic wspólnego. Cofnął się do przedwczoraj i znów zaczął od rana.

Same standardowe strony, nic specjalnie ciekawego. Kiedy doszedł do wieczornych wyników, popatrzył na Burzę i zmrużył oczy.

– Plotek? – spytał.

– Chciałam sprawdzić jedną rzecz.

– Tyle że tutaj jest co najmniej kilkanaście linków.

Kaja odchrząknęła niepewnie.

– Muszę to zbadać – dodał. – Niewykluczone, że właśnie tam widziałaś denata.

– Tak, z pewnością stał na jakiejś ścianie obok Kingi Rusin.

Seweryn zamknął ten dzień i wyświecił poprzedni. Oboje przez moment w milczeniu przyglądali się wynikom, a kiedy Burza dostrzegła kilka z nich, zrobiło jej się gorąco. Chciała się odezwać, jakoś się wytłumaczyć albo chociaż uprzedzić Zaorskiego, ale nie bardzo wiedziała, co mogłaby powiedzieć.

– *Oczy szeroko zamknięte* na YouTube – odezwał się. – A zaraz potem *Have You Ever Seen The Rain*, *Love Will Tear Us Apart* i *Tunnel of Love*.

Wciąż nie miała pojęcia, jak skomentować.

– I chyba na tym się nie skończyło.

– Chyba nie – przyznała, widząc kolejne wyniki z YouTube’a.

Zamilkli, a atmosferę ratowało jedynie to, że z pokoju obok dochodziły dźwięki jakiejś bajki dla dzieci.

– Możemy po prostu tego nie komentować? – odezwała się Kaja.

– Możemy. Ale równie dobrze...

– Seweryn, proszę cię.

– Chciałem tylko powiedzieć, że brakuje ci kilku numerów – odparł, obracając się do niej. – I że moja historia przeglądania wygląda podobnie.

Dopiero teraz przypomniała sobie tę niby lekko rzuconą przed Kawalądkiem uwagę. Nabrała znacznie większego ciężaru.

– Wróćmy do wyników – zaproponowała.

Przytrzymał jej wzrok, ale po chwili skinął głową i znów zajął się przeglądaniem stron. Jeszcze kilkakrotnie natknął się na tytuły piosenek, które dobrze znał, mimo to nie odezwał się słowem.

W pewnym momencie przestał przewijać, a Burza powiodła spojrzeniem po wynikach. Nie zauważyła niczego podejrzanego.

– Co jest? – spytała.

– Mówiłaś, że od dawna nie korzystasz z Facebooka.

– Bo nie korzystam.

Wskazał palcem kilkanaście linijek, w których adresy zaczynały się od „<https://facebook.com>”.

– Dariusz Sieradzki – powiedział. – Kto zacz?

– Nie wiem. Pierwsze słyszę.

– Najwyraźniej przeglądałaś jego profil. I sporo zdjęć w jego galerii.

Miał rację. Wyglądało na to, że z jakiegoś powodu zainteresowała się tym człowiekiem. Starła się zobaczyć, w jaki dzień i o której szpiegowała jego profil, ale dało się ustalić wyłącznie, czy chodziło o początek, czy koniec dnia. W tym wypadku logiczne wydawało się, że było to w nocy.

– Wyświetl ten profil – poleciała.

Brak zdecydowania w jej głosie był tak duży, że Zaorski posłał jej pytające spojrzenie.

– Może powinienem najpierw sam...

– Nie – ucięła. – Pokaż tego gościa.

Kliknął dwukrotnie w pierwszy z wyników, a w nowym okienku otworzył się facebookowy profil Dariusza Sieradzkiego. Wydawało się, że był niemal w całości widoczny tylko dla znajomych. Seweryn sprawdził to, klikając w pozostałe linki z historii. Albo kierowały na główną stronę profilu, albo pokazywała się informacja o niedostępności materiału.

– Wygląda na to, że poukrywał wszystko – zauważył Zaorski.

– Jest jeszcze jedna możliwość...

– Jaka?

– Że mam go w znajomych.

Mimo że przed momentem zamykał komunikat o tym, by wpisać login i hasło, dopiero teraz uświadomił sobie, że jest niezalogowana. Podsunął jej laptop, a ona szybko wpisała odpowiednie rzeczy.

– Czemu miałabyś mieć w znajomych faceta, którego nie znasz?

Kaja mimowolnie lekko się uśmiechnęła.

– Co w tym zabawnego? – rzucił Seweryn.

– Nic. Po prostu twoje „czemu” brzmi bardzo podobnie do...

– Daj spokój – uciął z uśmiechem, a potem wbił wzrok w monitor.

Wyświetlił profil Burzy i nie musiał długo szukać tego, co ich interesowało. Miała rację, Dariusz Sieradzki został przez nią dodany do

znajomych stosunkowo niedawno, bo widać go było nawet na głównej stronie.

Miniaturka zdjęcia prezentowała jedynie mężczyznę stojącego z rozłożonymi rękoma gdzieś w górach. Nie sposób było rozpoznać, czy to ofiara.

Zaorski wszedł do galerii i przekonał się, że jest tu kilkanaście zdjęć. Na pierwszych trzech widoczna była z oddali grupa mężczyzn, którzy spokojnie mogli uchodzić za neonazistów. Wszyscy mocno zbudowani, ogoleni na łyso.

Kolejna fotografia była w istocie plakatem z jakiegoś koncertu zespołów, których nazwy przywodziły na myśl raczej bojówki niż kapele rockowe.

Jedno z poprzednich zdjęć profilowych Dariusza Sieradzkiego rozwiało wszelkie wątpliwości. Ledwo Seweryn je wyświetlił, oboje zyskali pewność, że to właśnie ten człowiek leży w przyszpitalnym prosektorium.

– Jezu... – jęknęła Kaja. – Co to wszystko oznacza? Dlaczego mam w znajomych ofiarę?

Zaorski przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby nie chciał nawet próbować postawić hipotezy.

– Może znaczyć właściwie wszystko – powiedział. – Przecież mogłaś rozpracowywać tego człowieka, mógł stanowić jakiś trop albo...

– Albo co? – przerwała mu. – Zachciało mi się babrania w środowisku neonazistów?

Zaorski nie odpowiadał, sprawdzając kolejne zdjęcia. Na profilu nie było żadnych symboli, przez które Sieradzki mógłby narazić się na zarzut o propagowanie ustroju totalitarnego, ale wydzwięk całości był jasny. Na jednym zdjęciu widniał z żoną i dzieckiem, inne zostało zrobione chyba w domowej siłowni.

– Musimy powiadomić Konara – odezwała się Burza.

– Nie ma mowy.

– Znamy tożsamość denata, nie możemy tak po prostu...

– Dopóki nie wiemy, jaki miał z tobą związek, zachowajmy to dla siebie.

Z trudem przełknęła ślinę. Miał rację, oczywiście, ale potrzebowała chwili, żeby to zrozumieć. Najwyraźniej policyjne przeszkolenie w momentach kryzysu przyćmiewało instynkt przetrwania.

– Wszystkiego się dowiemy – dodał Zaorski. – I wtedy postanowimy.

– Dobrze.

– A na razie sprawdzimy, co się da.

Seweryn zamknął okienko ze zdjęciem, a potem wyświetlił stronę z podstawowymi informacjami na temat użytkownika. Nie było tu daty urodzenia ani żadnych danych kontaktowych.

„Brak miejsc pracy do wyświetlenia.

Brak szkół do wyświetlenia.

Brak informacji o związku do wyświetlenia.

Z: Delawa”.

Sama nazwa wsi na Lubelszczyźnie sprawiła, że Sewerynowi przed oczami stanął las, w którym znalazł ciała dwóch mężczyzn pozbawionych życia przez Burzę w samoobronie. Przypuszczał, że w jej przypadku szok był jeszcze większy.

Przez chwilę tylko wpatrywała się w monitor, a potem nagle zadrżała.

– To niemożliwe... – powiedziała cicho. – Absolutnie niemożliwe.

Zaorski wyświetlił znajomych Dariusza Sieradzkiego, a potem zaczął sprawdzać ich profile. W zdecydowanej większości pochodzili z Delawy – szczególnie ci, którzy nie sprawiali wrażenia neonazistów. Pozostali zdawali się rozsiani po całej Polsce.

– Jakim cudem? – ciągnęła Kaja.

– Nie wiem.

– Przecież... dlaczego...

Seweryn obrócił się do niej i położył jej rękę na plecach. Zupełnie tego nie odnotowała, jakby była w innym świecie.

– Dlaczego mam tego człowieka w znajomych? – spytała. – To nie ma sensu i...

– Dojdziemy do tego.

– Jak?

Zaorski podniósł się i ruszył w kierunku kuchni.

– Najpierw kawa, potem wszystko inne – powiedział.

Nie poruszyła się, nadal siedziała ze wzrokiem wbitym w ekran. Gdy wrócił z dwoma kubkami, jak w transie przeglądała profil Sieradzkiego. Ocknęła się dopiero wtedy, kiedy Seweryn postawił jeden przed nią.

Popatrzyła na niego z niepokojem.

– To nie wygląda dobrze – powiedziała.

– Może trzeba wyczyścić ekspres.

– Nie mówię o kawie, Seweryn.

Przysiadł na biurku i głęboko westchnął. Miała stuprocentową rację, nie przedstawiało się to wcale dobrze.

– Mogę mieć coś wspólnego ze śmiercią tego człowieka – dodała.

– Nie przesadzajmy. Fakt, że pochodzi z Delawy...

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że to przypadek – ucięła od razu. – Oni ewidentnie mnie znaleźli.

– Oni?

Wzruszyła nerwowo ramionami, a potem pociągnęła łyk kawy, przypominając wieloletniego palacza, który w stresowej sytuacji machinalnie sięga po paczkę.

– Znajomi tych ludzi, których zabiłam? Ich rodzina? Nie wiem.

Mówiła na tyle cicho, by Lidka nie usłyszała, mimo to Zaorski kontrolnie rzucił okiem na przejście do salonu.

– Nikt nigdy się nie dowiedział – zaproponował.

– Oprócz Martyny.

Na dźwięk imienia byłej żony Seweryn się wzdrygnął. Przez ostatni rok robił wszystko, by nie zaplątała się choćby przypadkiem w jego myślach. Nigdy nie sądził, że można tak bardzo nienawidzić kogoś, kogo kiedyś się kochało.

– Wiesz dobrze, że nie zdążyła nikomu powiedzieć – odparł. – A teraz nie ma już takiej możliwości.

– Nadal jest w śpiączce?

– Niezupełnie. Wybudziła się parę tygodni po... po tym, co się stało. Ale od tamtej pory nie ma z nią żadnego kontaktu.

Pozostała bezkarna, przynajmniej w świetle prawa. Natura zdawała się jednak zadbać o to, by Martyna Zaorska poniosła najsrozsze konsekwencje. Według lekarzy była świadoma, rozumiała, co się wokół niej dzieje, i pamiętała, do czego doprowadziła. Mimo to nie była w stanie nawet się odezwać.

– Żaden z mieszkańców tamtej wioski nie ma pojęcia, co się stało – podkreślił Zaorski. – Nie mieliby żadnych szans, żeby cię namierzyć.

– A jednak najwyraźniej im się to udało.

Seweryn milczał, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. Mimo najlepszych chęci nie był gotów uwierzyć w aż tak duży przypadek.

– Sieradzki zjawił się w Żeromicach, bo mnie znalazł – dorzuciła Kaja.

– Ale jak?

– Nie wiem, może ktoś mnie wtedy widział, może ktoś coś sobie przypomniał.

– Zgłosiliby to na policję.

– Jesteś pewien? – spytała, odstawiając kubek trzęsącą się dłonią, a potem wskazała na zdjęcie Sieradzkiego z kumplami. – Spójrz na niego. Czy on ci wygląda na kogoś, kto szukałby pomocy u mundurowych? Szczególnie jeśli się dowiedział, że ja jestem policjantką?

Seweryn zaklął w duchu. Wszystko to miało sens.

– Ale jak miałyby się czegokolwiek dowiedzieć? – powtórzył. – To praktycznie niemożliwe.

Kaja rozmasowała czoło, jakby nagle dopadła ją migrena.

– Burza?

– Możliwości nie jest tak mało, jak ci się wydaje – powiedziała, opuszczając dłoń. – Miałam sporo czasu, żeby je wszystkie rozważyć.

W to nie wątpił. Z pewnością niejedna nieprzespana noc upłynęła jej na zastanawianiu się, w jaki sposób mogłaby jej osiągnąć sprawiedliwość za to, co zrobiła. Z punktu widzenia Zaorskiego była bez winy – broniła się, nie miała innego wyjścia. Jej perspektywa zasadniczo jednak się różniła.

Oprócz nich o sprawie wiedział tylko Michał i trudno było przypuszczać, żeby to on za tym stał. Sieradzki musiał dowiedzieć się w inny sposób.

Przez moment oboje milczeli, obracając w głowie różne scenariusze. Seweryn popijał kawę, ale odnosił wrażenie, że tylko przeszkadza mu w myśleniu.

– Wiesz, co mi wygląda na najbardziej prawdopodobne? – odezwała się Kaja.

– Nie.

– Że Martyna wyjawiała komuś prawdę, zanim zapadła w śpiączkę. Zaorski pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się – odparł. – To była jej karta przetargowa. Tym trzymała nas w szachu.

– Do czasu.

– Co masz na myśli?

– To, że w pewnym momencie nie musiała już nas szantażować. Była przekonana, że wszystko poszło po jej myśli, i może właśnie wtedy skontaktowała się z kimś z Delawy. Żeby przypieczętować mój los.

Seweryn nabrał głęboko tchu, przyznając w duchu, że Martyna byłaby do tego zdolna. Nie wystarczyłoby jej złudne, chore poczucie, że odzyskała dzieci i męża. Mogłaby pragnąć czegoś więcej – zniszczenia osoby, która według niej zajęła jej miejsce.

– Okej – zgodził się w końcu Zaorski. – Załóżmy, że tak było. Ktoś z Delawy, prawdopodobnie sam Sieradzki, poznał prawdę. Może był jakoś powiązany z którąś z ofiar i...

– Na pewno – ucięła Burza. – Inaczej Martyna by go nie wybrała.

Seweryn skinął głową.

– Więc dowiaduje się jakiś rok temu, teraz przyjeżdża do Żeromic i ginie w wyniku jakiegoś dziwnego, rytualnego, okultystycznego mordu. To nie ma sensu.

– Jeszcze większego nie ma to, że jest w moich znajomych.

– Może do ciebie pisał?

Sprawdzili już skrzynkę odbiorczą, ale do usunięcia wiadomości wystarczyłoby jedno kliknięcie. Z drugiej strony, gdyby Kaja miała zamiar coś ukrywać, usunęłaby go też ze znajomych.

– Jedno jest pewne – odezwała się Burza. – Jestem w to zamieszana. I mogłam mieć coś wspólnego ze śmiercią tego człowieka.

– Co konkretnie? Poćwiartowałaś go, żeby ukryć prawdę?

Kaja dopiła kawę, a Zaorski dostrzegł, że wciąż trzęsą jej się ręce. Rzeczywiście nie było z nią najlepiej – mimo całego tego czasu, który minął, najwyraźniej nigdy nie doszła do siebie.

– I zostawiłaś łeb w mojej piwnicy jako prezent?

– Seweryn, proszę cię...

– To całkiem zasadne pytania.

W końcu lekko się rozluźniła. Niewiele, ale wystarczająco, żeby przestał martwić się, że za moment straci przytomność z nadmiaru emocji.

– Faktem jest, że zostałeś w to wplątany nie bez powodu – powiedziała. – A to znaczy, że ktoś poza Sieradzkim może znać prawdę. Jego kumple neonaziści albo ktoś inny.

– Możliwe.

– Raczej pewne – odparła.

Nie mieli na to dowodów, ale logika podpowiadała, że Sieradzki nie działał sam. Szczególnie że zaplecze miał dość spore, jeśli zdjęcia na jego profilu mogły cokolwiek sugerować. Ale co w takim razie mu się przydarzyło? Jak plan zemśczenia się na Kai doprowadził do tak brutalnej śmierci?

– W porządku – rzucił Seweryn. – Co teraz?

Burza znów mocno potarła czoło.

– Konarowi nie możemy powiedzieć.

– Ani nikomu innemu – dodał Zaorski. – Co nam pozostaje?

– Poznanie prawdy na własną rękę.

– To znaczy?

– Jeśli ustalimy, kto i dlaczego zamordował Sieradzkiego, dojdziemy do ludzi, z którymi działał, i może zrozumiemy, co się wydarzyło.

Mówiła pewnym, nieznoszącym sprzeciwu głosem. I miała całkowitą rację – byli zdani wyłącznie na siebie. Angażując kogokolwiek, narażaliby się na ryzyko, że prawda o morderstwach spod Delawy wyjdzie na jaw.

– Masz jakiś pomysł na to, od czego zacząć? – spytał Zaorski.

– Od tych symboli na ciele. Muszą mieć jakieś znaczenie.

Zanim zdążyli rozwinąć temat, rozległ się dźwięk otwieranych drzwi. Michał i Dominik wrócili z basenu, a to oznaczało, że oni muszą wrócić na moment do odgrywania pozorów.

– Mam pewien pomysł – rzucił szybko Seweryn.

– Jaki?

Nie miał czasu powiedzieć więcej, ale posłał Burzy uspokajający uśmiech z nadzieją, że tyle wystarczy.

Wbrew wszelkiej logice atmosfera w domu Burzyńskich nie mogła być lepsza. Seweryn i Michał wymieniali się wspomnieniami z dawnych lat, Lidka i Dominik mieli więcej wspólnych tematów, niż Burza się spodziewała, a wszystko to odbywało się przy dźwiękach rockowych numerów granych z YouTube'a.

Zakłamywali rzeczywistość i odsuwali widmo tego, co nad nimi zawisło. W dodatku Kaja ani Zaorski nie dawali po sobie poznać tego, jak bardzo cieszą się swoją obecnością. Unikali nawet patrzenia na siebie – aż do momentu, kiedy oboje stwierdzili, że to w istocie staje się podejrzane.

– Tateľ! – pisnęła w pewnym momencie Lidka. – Puść handahann!

– Co?

– Hynnyhyn! Handahann!

Dopiero po chwili Zaorski zaskoczył.

– Nowa ulubiona piosenka – oznajmił Kai i Michałowi. – Moja córka trochę się wyłamała i poszła w lata osiemdziesiąte.

Wpisał „Duran Duran – Hungry Like the Wolf” w okienko wyszukiwania, a potem włączył remaster z 2009 roku. Burza dobrze pamiętała ten numer, kojarzył jej się z czasami, kiedy MTV potrafiło sprostać swojej nazwie.

Refren śpiewany przez Simona Le Bona rzeczywiście przywodził na myśl „handahann”, choć chyba przede wszystkim w uszach ośmiolatki. Lidka zrobiła przerwę w jedzeniu, by przyjść w sukurs wokaliście, a potem poprosiła o jeszcze jeden kawałek zapiekanki i deser. Mała sprawiała wrażenie, jakby miała żołądek bez dna.

– Zostaniesz na chwilę z Dominikiem? – odezwał się Zaorski, gdy wcinała lody waniliowe.

– Mogę zostać. A ty gdzie będziesz?

– Musimy coś załatwić – odparł Seweryn, patrząc na Kaję.

Kiedy Lidka przeniosła na nią wzrok, Burza pokiwała głową z poważną miną, jakby mieli wiekopomne zadanie do wykonania. W istocie nie wiedziała nawet, co konkretnie zamierzał. Ufała mu jednak na tyle, by pozwolić mu całkowicie przejąć inicjatywę.

– A co będziecie załatwiać?

– Sprawy związane z pracą policji.

– To ja chcę wiedzieć jakie.

– Nie zainteresuje cię to.

– Zainteresuje – uparła się mała. – Muszę się przyzwyczajać, bo kiedyś będę policjantką. Jak Judy.

Kaja uniosła pytająco brwi, a Seweryn westchnął.

– Judy Hops – wyjaśnił ciężko. – Pierwszy królik, któremu udało się dostać do policji w Zwierzogrodzie.

– Króliczka – poprawiła go Lidka. – I najlepsza posterunkowa!

– Oczywiście.

Mała zerknęła przebiegle w kierunku Dominika, który nie wyglądał na przesadnie zainteresowanego.

– To mogę pooglądać *Zwierzogród*? – spytała.

– Oglądałaś już co najmniej trzysta pięćdziesiąt razy, a Dominik na pewno...

– Taaateeeleek, plosę.

Zaorski wrzucił ramionami i się poddał, bo stało się jasne, że tylko dzięki temu mała zostanie z Michałem i Dominikiem. Kai pozostało jeszcze tylko podać jakieś wyjaśnienie mężowi, a potem w ciemno zgodzić się na wszystko, co planował Seweryn.

Wymówka była dość prosta – Zaorski oznajmił, że przed wyjazdem chce pomóc przy sekcji ofiary z lasu. Michał nie miał pojęcia, że żona zwróciła się do Seweryna już wcześniej, więc kłamstwo przeszło gładko.

Burza nie czuła się z tym komfortowo, ale były przecież znacznie poważniejsze rzeczy, które trzymali w tajemnicy. Mąż nigdy nie dowiedział się o tym, co między nimi zaszło... o ich romansie, jeśli miała nazywać rzeczy po imieniu.

Owszem, po Żeromicach plotki krążyły jak po każdym małym miasteczku, ale Michał zdawał się albo ich nie słyszeć, albo po prostu w nie nie wierzyć. Może w głowie mu się nie mieściło, że Kaja mogłaby go zdradzić. W dodatku z jego najlepszym przyjacielem z lat dzieciństwa.

Kiedy wsiedli do hondy Zaorskiego, Burza zapięła pas i spuściła wzrok.

– Co jest? – spytał Seweryn.

– Nic.

– W takim razie dlaczego wyglądasz, jakby twoja ksywka pochodziła nie od nazwiska, tylko od wyrazu twarzy?

Kaja uśmiechnęła się blado.

– To nic takiego – odparła. – Po prostu myślałam, że wsiadając z tobą do auta, będę czuła się winna. A jedyne, co odczuwam, to ulga.

Zamiast odpowiedzieć, Seweryn przekręcił kluczyk w stacyjce i włączył jedną z płyt. Właściwie nie było czego komentować. Wszystko, co robili, było w gruncie rzeczy złe – a mimo to żadne z nich nigdy nie miało najmniejszych wyrzutów sumienia.

Zaorski wycofał, a Kaja przez chwilę wsłuchiwała się w muzykę.

– Nie znam tego – odezwała się.

– Przypuszczam, że nie znasz wielu rockowych staroci.

Zdziwiłby się, gdyby tylko bardziej poszperał w historii jej przeglądarki. Podobnych kawałków z czasem powinno być tam coraz mniej, ale przedstawiało się to dokładnie odwrotnie.

– America – powiedział Seweryn. – *Ventura Highway*.

– Niezłe. Niby optymistyczne, ale z dość dużą dawką nostalgii.

– Takie są najlepsze. Muzyczny odpowiednik świadomości, że gdzieś na świecie już rośnie drzewo, z którego kiedyś zostanie wykonana twoja trumna.

– Nie to konkretnie miałam na myśli.

– Wiem – odparł Zaorski z lekkim uśmiechem.

Wyjechali na ulicę i zmierzali na obrzeża Żeromic po stronie Tomaszowa Lubelskiego, a mimo to Burza wciąż nie zapytała nawet,

dokąd się kierują. Właściwie mogła po prostu jechać z Sewerynem przed siebie. Tyle w zupełności wystarczyłoby jej do szczęścia, szczególnie przy tej piosence.

Nagle odniosła wrażenie, że pojemność jej płuc znacząco się zmniejszyła, a ona nie jest w stanie wziąć pełnego oddechu. Ściszyła nieco *Ventura Highway* i obróciła się do Zaorskiego.

– Powiesz mi, gdzie jedziemy?

– Wolałbym nie.

Burza uniosła lekko brwi.

– To nie było pytanie – zauważyła. – Mów.

– Jak powiem, będziesz starała się wybić mi to z głowy.

– Zobaczymy.

Seweryn rzucił jej krótkie spojrzenie, a potem wbił wzrok w drogę przed nimi.

– Do Ciechosława.

– Co?

– No wiesz, naszego...

– Doskonale pamiętam, kim jest Ciechosław Pech – ucięła stanowczo.

Niektórych nauczycieli z ich liceum łatwo było zapomnieć, ale z pewnością nie tego – i to nie tylko ze względu na dość rzadkie imię i symptomatyczne nazwisko. Ciechosława obawiali się wszyscy w szkole, na lekcjach panowała pruska dyscyplina, a napatoczenie się na niego podczas wagarów zawsze kończyło się telefonem do rodziców.

Oprócz tego Pech był ewidentnym antysemitą, szowinistą i gburem. Gdyby nie to, że w klasach siał terror, liczba skarg na niego byłaby prawdopodobnie najwyższa w skali kraju. Buntowali się jednak nieliczni – w tym Burza.

– I on też z pewnością cię pamięta – zauważył Seweryn.

– Nie wątpię. Przeze mnie został zawieszony.

Zaorski uśmiechnął się lekko, z pewnością przypominając sobie ówczesną zadymę, którą wywołała Kaja. Nie, właściwie to nie ona, tylko Ciechosław Pech. Po tym, jak kilkakrotnie pofolgował sobie z uwagami na temat kobiet, Żydów i mniejszości narodowych, Burza

postanowiła go nagrać. Nie musiała czekać długo, by mieć materiał, z którym mogła pójść do dyrekcji.

Pech nie uczył przez dobre dwa lata, sprawa trafiła nawet do sądu. Kaja nie wiedziała jednak, jaki wyrok zapadł. Najpewniej niezbyt surowy, bo Ciechosław wrócił do nauczania w żeromickim liceum kilka lat później.

– I to jest twój genialny pomysł? – jęknęła.

– Tak.

– Nie masz jakiegoś innego w zanadrzu?

– Nie.

– Seweryn...

Obrócił się do niej i lekko wzruszył ramionami.

– Ciechosław zawsze był pasjonatem symboli – podjął. – W promieniu kilkuset kilometrów nie ma nikogo, kto miałby lepsze pojęcie o tym, co wypalono na ciele Sieradzkiego.

Burza westchnęła głośno.

– Jego zamiłowanie do symboli ograniczało się chyba do swastyk.

– Tym lepiej.

– Przecież to wariat – zauważyła pod nosem Kaja. – Do dziś pamiętam te jego mądrości, że Lech Wałęsa tak naprawdę nazywa się Lejba Kohne i jest... Jak on to ujmował? Głęboko zakonspirowanym żydowsko-masońskim agentem bezpieczeństwa. Kwaśniewski to chyba był Izaak Stolzman?

Seweryn prychnął.

– Mnie najbardziej zapadło w pamięć, że błyskawica w logo AC/DC to tak naprawdę ukryty symbol masoński – odparł. – I że pacyfka to odwrócony krzyż, a więc motyw satanistyczny.

Oczywiście, chłopcy mieli z Ciechosławem sporo zabawy, a niektórzy wprost uwielbiali jego szalone teorie. Zdarzało się, że go podjudzali, czasem sami pytali o ten czy inny symbol i jego znaczenie. Nigdy jednak nie drwili wprost, bo Pecha zwyczajnie się obawiano.

Kiedy Zaorski zaparkował pod niewielkim domem na obrzeżach Żeromic, Kaja poczuła dawny niepokój.

– Skąd wiesz, gdzie on mieszka? – spytała.

– Każdy wiedział. Krasnobrodzką dwadzieścia pięć trzeba było omijać szerokim łukiem na wagarach, bo jak się nawinał Ciech, to pech...

– No tak.

Na dobrą sprawę nie mieli pewności, czy Ciechosław nadal tu mieszka. A właściwie nawet, czy w ogóle żyje. Kiedy ich uczył, dobijał pewnie pięćdziesiątki.

Wyszli z auta, a potem minęli przekrzywioną furtkę i zapukali do drzwi. Dom był niewielki, jednopiętrowy. Zasłony w oknach miał tak grube, że nie sposób było dostrzec, co znajduje się wewnątrz. I bez nich nie byłoby łatwo, ze względu na brudne, chyba od dekad niemyte okna.

– Masz zdjęcia? – spytał Zaorski.

– W telefonie. Ale co chcesz mu powiedzieć?

– Że potrzebujemy pomocy przy identyfikacji symboli. Tylko tyle.

Właściwie zjawienie się tutaj mogło nie być tak złym pomysłem. Nie istniało niebezpieczeństwo, że prawda wyjdzie na jaw, a po rozmowie z Ciechosławem nie pozostanie żaden ślad. Jeśli coś ustalą, nie wyjdzie to poza ich zamknięty krąg.

Nauczyciel w końcu uchylił drzwi, po czym podejrzliwie łypnął na dwójkę niespodziewanych gości. Mocno przytył, właściwie nie miał szyi, a przekrwione oczy sugerowały, że brakuje mu odpoczynku.

– Proszę, proszę... – odezwał się chrapliwie i odchrząknął. – Zaorski i Burzyńska.

Dwójka stojąca na ganku wymieniła się niepewnymi spojrzeniami, a Kaja zaklęła w duchu. Miała nadzieję, że Pech jej nie skojarzy.

– Pamięta nas pan? – rzucił z niedowierzaniem Seweryn.

– Pamiętam wszystkich.

Burza sądziła, że Ciechosław coś doda, ten jednak milczał, świdrując ją wzrokiem.

– Wy dwoje zawsze wyglądaliście mi na takich, co skończą ze sobą – wypalił.

– Słucham? – odparła Kaja.

– W sensie małżeństwa, nie samobójstwa. Choć może to jedno i to samo.

Burzy trudno było w to uwierzyć, bo właściwie wszystko, co między nimi zaszło, pozostawało niewidoczne. Czasem nawet dla nich samych. Może jednak pomylili mu się z innymi uczniami.

– Gapiliście się na siebie, zamiast uważać na lekcjach – dodał Pech i otworzył nieco szerzej drzwi. – A mieliście zadatki na piątkowiczów z historii. Ty byłeś dobry z drugiej wojny światowej, a ty... z takich tam bzdur jak sufrażystki i zagadnienia związane ze Stanami Zjednoczonymi. W zasadzie nieźle jak na słabą płęć.

Kaja musiała ugryźć się w język.

– Z jakiegoś powodu nie radzi sobie ona z przyswajaniem historii – ciągnął Ciechosław, sapiąc przy tym ciężko. – Może to ta sama przyczyna, która sprawia, że żadna kobieta nigdy nie została mistrzem świata w szachach.

– Czyli?

– Mniejsze zdolności intelektualne.

– Chyba pan sobie żartuje...

– Nie, to kwestia natury. Kobiety są mniej inteligentne, bo żadna inteligentna istota nie byłaby w stanie opiekować się dziećmi. Nie wytrzymałaby tego. To wasz atut, a nie...

– Nie przyszliśmy tutaj rozmawiać o absurdach – ucięła Kaja.

Seweryn zerknął na nią ukradkiem, chyba starając się ocenić, jak bardzo zbliżyła się do decyzji o tym, żeby zrezygnować z wizyty.

– To po co przyszliście?

– Potrzebujemy konsultacji – włączył się Zaorski. – W okolicy doszło do morderstwa i wydaje nam się, że mógłby nam pan pomóc. Będziemy zobowiązani.

Ciechosław przesunął dłońmi po spodniach, jakby ocierał pot.

– Coś z tego będę miał poza waszą wdzięcznością?

– Satysfakcję, że pomaga pan w ujęciu sprawcy – odezwała się Burza.

– A oprócz tego z pewnością wdzięczność policji – dorzucił szybko Zaorski. – To zawsze się przyda, prawda?

Nauczyciel skinął głową i mimo że nie wydawał się specjalnie chętny do niesienia pomocy, Kaja ani przez moment nie sądziła, że odmówi. Już na pierwszy rzut oka było widać, że ten człowiek nie ma wiele do roboty. A dzisiejsza wizyta z pewnością jest najciekawszą rzeczą, jaka spotkała go w ostatnich miesiącach.

– No dobrze – powiedział. – Co to ma być za konsultacja?

– W sprawie symboli – odparł Seweryn.

– Żydomasońskich? To trzeba było tak od razu. Wejdźcie.

Otworzył drzwi na oścież i masywną dłonią wykonał zapraszający ruch. Miał na sobie poplamiony, żółty T-shirt, który jakiś czas temu z pewnością był biały. Kiedy Ciechosław szedł w kierunku jednego z pokojów, kolebał się lekko na boki, jakby potrzebował siły rozpędu, by przetransportować swoje cielsko z jednego pomieszczenia do drugiego.

Usiadł przy biurku zastawionym papierzyskami, a potem obejrzał się przez ramię.

– Pokażcie, co macie – polecił. – Rozpoznam większość ukrytych symboli. Jest ich zresztą coraz więcej, otaczają nas bardziej i bardziej. Logo portalu Facebook to nic innego jak odwzorowanie masońskiego symbolu kamieniarza, proszę sobie sprawdzić w internecie. Każde logowanie to oddanie mu hołdu. Logo poczty Google to niemal klasyczny fartuch masoński, a ich przeglądarki internetowej: trzy cyfry, sześć-sześć-sześć, ułożone w okręgu i wypełnione trzema kolorami.

– Tak... – mruknął Seweryn. – Nam jednak chodzi o coś innego.

– O co?

Kaja niechętnie podeszła do biurka i położyła na nim komórkę. Pech posłał jej spojrzenie, pod którym kulili się podczas odpowiedzi najwięksi chojracy w liceum. Znów poczuła dawny niepokój, ale nie miała zamiaru tego okazywać. Zresztą przyszli tu, by załatwić konkretną sprawę.

Ciechosław jednak zamiast w telefon wbijał wzrok w Burzę.

– Byłaś zadowolona z tego, co zrobiłaś? – spytał.

– To znaczy?

– Z bycia kapusiem?

Seweryn chrząknął ostrzegawczo i zbliżył się do nauczyciela. Wyglądało na to, że tyle wystarczy, by Ciechosław porzucił temat. Po chwilowym zawahaniu spojrzął na wyświetlacz, zmrużył oczy, a potem podniósł komórkę.

– Może powinniśmy pana ostrzec, że to dość... – zaczęła Burza.

– Co to jest? – przerwał jej Pech.

– Pana chcieliśmy o to zapytać.

– Ale... ale to jest przecież... – Historyk urwał i potrząsnął głową. – To prawdziwe zdjęcie? Nie jakaś makabryczna inscenizacja?

– Zapewniam, że nie.

Fotografia przedstawiała korpus Sieradzkiego na stole sekcyjnym. Ciało nie miało jeszcze charakterystycznego czerwonego nacięcia w kształcie litery Y, brakowało też kończyn i głowy.

– Macie więcej zdjęć?

Kaja nachyliła się i przesunęła palcem po ekranie. Pojawiła się na nim fotografia przedstawiająca ręce i nogi, a potem głowę. Ciechosław poruszył się nerwowo, kiedy zobaczył wytatuowane runy, a Burza poczuła nieprzyjemny, gryzący zapach potu. Jego krople natychmiast wystąpiły na twarz nauczyciela.

– Boże mój...

– Tatuaz rozpoznaliśmy bez trudu – odezwał się Zaorski. – Wolfsangel i eif.

– Zgadza się...

– Oznacza to coś konkretnego? – włączyła się Burza.

Pech otarł pot i w końcu dotarł do zdjęcia przedstawiającego zwłoki w całości. Teraz widniało już na nim nacięcie wykonane przez Seweryna, ale tkanki zostały zszyte tak dobrze, że bez trudu można było dostrzec wypalone symbole.

– Oznacza to bardzo wiele – odparł nauczyciel.

– A konkretnie?

Ciechosław wyraźnie pozbył się pierwszego szoku. Odłożył telefon i odwrócił krzesło w kierunku pochyłających się nad nim ludzi.

– A konkretnie najpierw zniszczyłaś mi życie, a po latach przychodzisz po moją pomoc.

Kaja uniosła bezradnie wzrok.

– Niczego panu nie zniszczyłam. Sam pan to zrobił.

– Nie opowiadaj bzdur – odparł, czerwieniejąc od szyi w górę. – Złożyłaś na mnie donos jak najgorszy konfident, sprawiłaś, że wyrzucono mnie ze szkoły i przez lata ciągnano po sądach. Wrzuciłaś mnie w tryby komuszej, żydomasońskiej maszyny, która tłamsi ludzi starających się mówić o prawdzie. W dodatku...

– Panie profesorze – ucięła Burza. – Tylko pana nagrałam.

– Tylko?!

– Gdyby pan nie dał mi okazji, nie byłoby o czym mówić.

Ciechosław bezradnie rozłożył ręce, a Kaja machinalnie się odsunęła, by jej nie dotknął.

– Niewiarygodne... – rzucił. – To moralne skarłowacenie waszego pokolenia, to zaślepienie propagandą Zachodu, szerzoną przez celebrytów i wtłaczaną wam do mózgow przez opłacane z zagranicy stacje telewizyjne. Kiedy się wreszcie przebudzicie? Czego wam potrzeba, żeby zacząć samodzielnie myśleć?

– Pańskiej pomocy – odparł Seweryn.

Nauczyciel spiorunował go wściekłym spojrzeniem, bez trudu wychwytyjąc sarkazm. Prychnął, a potem machnął ręką nad komórką.

– Drwisz sobie, tak jak lubiłeś to robić za młodu – syknął. – I podobnie jak wtedy, tak i teraz donikąd cię to nie zaprowadzi.

– Nie drwię – oznajmił spokojnie Zaorski. – Potrzebujemy pańskiej pomocy. Pan ewidentnie od razu zrozumiał, co oznaczają te symbole, my nie mamy o tym bladego pojęcia.

Ciechosław zamilkł, ale wciąż sprawiał wrażenie, jakby dopiero miał wybuchnąć.

– I właśnie w tym problem – rzucił.

– W czym?

– Nie rozpoznajecie podstawowych rzeczy, więc jak macie zobaczyć świat takim, jaki jest naprawdę?

– Te symbole są podstawowe?

– Oczywiście – odparł Pech, najwyraźniej przegapiając moment, w którym Sewerynowi udało się skierować go na odpowiednie tory. – Tatuaze rozpoznaliście prawidłowo, to runy wykorzystywane dziś przez neonazistów. Te po drugiej stronie szyi nazywają się kaunan i laguz. Pierwsza symbolizuje ogień i światło, druga nadejście wielkich przemian.

Z jakiegoś powodu zabrzmiało to złowieszczo.

– Te i inne runy są w powszechnym użyciu nawet dzisiaj, bo Trzecia Rzesza korzystała z nich dość obficie. Najślynniejsze są oczywiście te w emblemacie SS, które większość ludzi mylnie bierze za błyskawice. Wydaje im się, że ktoś w NSDAP wpadł na pomysł, że będą świetnie się prezentować jako symbol najbardziej zaufanej formacji Hitlera.

– Ale to bzdura.

– I kpina – rzucił Ciechosław i płytko westchnął. – To symbolika runiczna, która obecna była w całej Rzeszy, na każdym kroku. Naziści byli zafascynowani okultyzmem i mistycyzmem... Nie, nawet więcej. Byli nim chorobliwie pochłonięci, przypisywali spirytualizmowi kluczowe znaczenie we wszystkich sferach życia.

Seweryn i Kaja bynajmniej nie przyszli tu, by słuchać o runach wytatuowanych na ciele i tym, jak bardzo nierówno pod kopułą mieli hitlerowcy, żadne z nich jednak nie przerywało Pechowi.

– Centrum okultyzmu Rzeszy mieściło się w Wewelsburgu, w dzisiejszej Nadrenii Północnej-Westfalii. To średniowieczny zamek, który naziści zaadaptowali do własnych potrzeb. Odbywały się tam tajne posiedzenia, rytuały, znajdowała się sekretna krypta... Działy się tam rzeczy, które można nazwać wyłącznie magią.

Burza starała się nie dać po sobie poznać, jak niewiele ją to interesuje.

– Zbierali się tam najważniejsi ludzie w Rzeszy, odbywali seanse spirytystyczne, uczestniczyli w rytuałach, o których nie mamy dziś pojęcia, a potem opuszczali zamek z planami, które sprawiały, że naziści opanowali pół świata. – Historyk zrobił pauzę i uniósł wzrok,

jakby rzewnie wspominał tamte czasy. – Kiedy Trzecia Rzesza chyliła się ku upadkowi i była o krok od całkowitego zniszczenia, Hitler wydał rozkaz natychmiastowego zniszczenia całego zamku. Musiał bać się, że...

– A te wypalone ślady na ciele? – przerwała mu w końcu Kaja. – To ma jakiś związek z tym, co działo się w Wewelsburgu?

Ciechosław posłał jej nieprzychylnie spojrzenie.

– Nie. To tylko dygresja.

– Ale poznaje pan te okręgi?

– Oczywiście, że poznaję – burknął nauczyciel. – Ale mówię teraz o runach tego młodzieńca. Nakreśliam pewien kontekst.

Właściwie nakreślał nie wiadomo co, ale Burza zachowała tę uwagę dla siebie. Wyszła z założenia, że im mniej powie, tym większa szansa, że się czegoś dowiedzą.

– Z pewnością był neonazistą – dodał Pech. – I to także w pewnym stopniu tłumaczy, co go spotkało.

– W sensie? – spytał Zaorski.

Ciechosław pochylił się nad telefonem i przez moment starał się powiększyć obraz. W końcu nerwowo mruknął i zrezygnował.

– Te rany jasno informują, że miał miejsce mord rytualny – oświadczył. – Ale z pewnością niedokonany przez nikogo, kto kieruje się ideologią nazizmu.

– Dlaczego nie?

– Bo to żydowskie Drzewo Życia.

Zaorski i Burza wymienili się szybkimi, zdezorientowanymi spojrzeniami.

– Pierwsze słyszycie, co? Może to i dobrze, znaczy, że nie macie żadnej styczności z tą zarazą, która rozlewa się po kraju i przenika do świata polityki, finansów i tak dalej. Weźcie Milenę Hauer, przecież to oczywiste, że jest zakamuflowaną agentką niemiecką. Widać po samym nazwisku.

– Przyjęła je od męża – zauważyła Kaja. – A poza tym zamierza chyba wrócić do panińskiego. Chce, żeby nazwisko Hauer kojarzyło się

tylko z...

– No właśnie, właśnie. Ja mówię o tym panińskim. To tak jak z Wałęsą.

– Rozumiem – odparła szybko Burza i wskazała komórkę. – Mógłby nam pan powiedzieć nieco więcej na ten temat?

Wyraźnie nie chciał, zupełnie jakby samo mówienie o czymkolwiek związanym z Żydami wywoływało u niego refluks żołądkowy. Kai robiło się niedobrze na samą myśl o tym, ile zółci jest w tym człowieku.

– Mówię: to żydowskie, kabalistyczne Drzewo Życia.

– Kabalistyczne?

Ciechosław potwierdził cichym sarknięciem i najwyraźniej nie miał zamiaru rozwijać.

– Każdy z dziesięciu okręgów to tak zwana sefira, emanacja światła od Boga. W ich przekonaniu, oczywiście.

– Oczywiście – potaknął Zaorski.

– W tych emanacjach objawia się Boża moc i z tego, co wiem, to jak drabina. Poznanie jednej sefiry pozwala na dotarcie do kolejnej. W gruncie rzeczy chodzi więc o zbliżenie się, poznanie Boga, mimo że jest przecież niepoznawalny. Światło Boga idzie od góry, od *keter*, czyli korony, a to ludzkie poznania od dołu, od *malchut*, czyli królestwa.

– Sporo pan wie, jak na kogoś, kto...

– Trzeba znać wroga.

Kaja upomniała się w duchu, by traktować słowa tego człowieka z odpowiednim dystansem. Może i mówił jak rzeczowy nauczyciel, ale w istocie mógł przedstawiać wersję Drzewa Życia skrzywioną przez swoje poglądy.

– Nazwy, które wam podałem, ktoś starał się wypalić po hebrajsku na ciele tego biednego chłopaka. Nie poszło mu najlepiej, ale tak czy inaczej jasno widać, że to zabójstwo ma związek z kabałą.

Burza słyszała o niej dość często, jak chyba każdy – szczególnie kiedy niektóre znane osoby i celebrytki zaczęły nosić na przegubie czerwony sznurek. Z jakiegoś powodu stanowił kabalistyczną deklarację, ale

Kaja nigdy nie zainteresowała się tematem na tyle, by ustalić, w czym rzecz.

Pech najwyraźniej dostrzegł ich niepewność.

– To mistyczna szkoła Żydów – oznajmił. – Ale wam wciąż niewiele to mówi, prawda?

– Prawda – przyznała Burza.

– W gruncie rzeczy chodzi im o to, że tylko dzięki tajemnej wiedzy można poznać znaczenie starych ksiąg, a ona sama miała spłynąć na dawnych proroków w postaci objawień. W dodatku wierzą, że świat powstał przez sefiry oddzielające się od...

– Każdy ma jakieś wierzenia – uciął Seweryn. – Ale co to wszystko oznacza?

– Jak to co? Że jakiś Żyd zamordował tego chłopaka. Z pewnością zauważył tatuaż, zwołał swoich kolegów i go zabili. I wypalili mu na ciele to, co dla nich najważniejsze.

Dopiero po chwili Ciechosław zorientował się, że Kaja ani Zaorski nie byli gotowi przyjąć jego wersji.

– Nie rozumiecie? – spytał, wyświetlając kolejne zdjęcia. – Przecież macie wszystko jak na dłoni. I nie chodzi tylko o te wypalone symbole.

– A o co? – zapytała Burza.

– O wszystko inne. To klasyczny żydowski mord rytualny.

Wypluwał z siebie słowa z pogardą, nienawiścią i wyraźną złością, przez co trudno było Kai poważnie traktować to, co mówił. Mimo to miała zamiar wysłuchać go do końca.

– Pierwsze pisemne wzmianki o nim w Polsce pochodzą z trzynastego wieku, jest mnóstwo udokumentowanych przypadków. Kraków, rok tysiąc czterysta siódmy, Rawa Mazowiecka, tysiąc pięćset czterdziesty siódmy, Świniary parę dekad później, Sandomierz pod koniec siedemnastego wieku... można by wymieniać bez końca. Wszystko zapisane, bo oczywiście tych Żydów osądzono i stracono w procesach – kontynuował Pech. – To coś, z czym nasz naród musi zmagać się od pokoleń, i najwyraźniej współcześni kabaliści z jakiegoś powodu postanowili odegrać dawne rytuały.

Kaja ani Seweryn się nie odezwali.

– O pogromie kieleckim z tysiąc dziewięćset czterdziestego szóstego roku chyba słyszeliście?

– Tak – odparła Burza. – Ale nie bardzo wiem, co...

– To się zaczęło właśnie od tego, że Żydzi porwali ośmioletniego polskiego chłopaka, by dokonać na nim mordu rytualnego.

Rzekomo porwali, dodała w duchu Kaja. W rzeczywistości chłopiec po prostu pojechał do innej wioski bez wiedzy rodziców. Rzeź, którą urządzono wtedy mieszkającym w Kielcach Żydom, stanowiła jeden z najczarniejszych aktów antysemityzmu w historii Polski. Prawie czterdzieści ofiar. Mordowali nie tylko cywile, ale też wojskowi i milicjanci.

Burza wzdrygnęła się i odsunęła od siebie te myśli.

– Na tych waszych zdjęciach widać, że ten człowiek był bity i torturowany – kontynuował Pech. – Od tego zaczyna się żydowski mord rytualny. Widać też na czole ślady po czymś. Wiecie po czym?

– Zakładaliśmy, że to drut kolczasty.

– Nie. Korona cierniowa – syknął Ciechosław. – W trakcie rytuału odgrywa się pasję Chrystusa, najczęściej po prostu przybijając ofiarę do krzyża. Zazwyczaj też przebija się serce włócznią lub czymś innym. Były takie rany?

Seweryn skinął głową.

– Pewnie też go obrzezano, a całą krew odsączono, prawda?

Zaorski znów potwierdził.

– To wszystko dowody na żydowski kabalistyczny mord rytualny.

– I na co jeszcze? – rzuciła Kaja, tracąc cierpliwość. – Na to, że z krwi ofiary robiono macę? Czy że wykorzystywano ją do leczenia ran po obrzezaniu? A może doda pan coś o tym, że Żydzi posilili się organami wewnętrznymi, żeby mieć siłę do realizowania swojego wszechświatowego spisku?

Pech mruknął z dezaprobatą.

– Mówię tylko, co widzę – odparł. – Tu wszystko wskazuje na ten rodzaj mordu.

– Opowiada pan kompletne bzdury.

– To jak pani...

– Chodźmy stąd, Seweryn – ucięła, zabierając komórkę. – A pan niech nie dzieli się z nikim informacjami związanymi ze śledztwem. W przeciwnym wypadku zostanie pan pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Nie musiała pytać Zaorskiego, czy jest gotowy wyjść – jego wyraz twarzy dobitnie świadczył o tym, że też ma dosyć. Z ulgą opuścili budynek, na odchodnym słysząc nieprzychylne pomrukiwania Ciechosława.

Wsiedli do hondy w milczeniu, a Seweryn szybko włączył muzykę, jakby dzięki niej mogli wymazać z pamięci wszystko, co usłyszeli. Kaja potrzebowała chwili spokoju, by zebrać myśli.

– Co sądzisz? – zapytała w końcu.

– Że na to, co mówi ten człowiek, jest paragraf.

Doceniła tę uwagę bladym uśmiechem i znów na chwilę zamilkli.

– Jak do tego doszło? – spytała cicho Burza. – Przecież to nie ma sensu. Sieradzki przyjechał tutaj, żeby mnie odnaleźć, a skończył jako ofiara upozorowanego mordu rytualnego.

– O ile był upozorowany.

Burza potrząsnęła głową i popatrzyła na Seweryna z niedowierzaniem.

– Nie sądzisz chyba, że w tych bredniach Pecha jest choć cień prawdy?

– Nie – przyznał. – Ale nie możemy wykluczyć, że to rzeczywiście zabójstwo na tle religijnym czy okultystycznym. Może jakiemuś psycholowi za mocno weszła kabała albo pomyślał, że przy okazji wrobi w zabójstwo społeczność żydowską.

– Antysemita raczej nie zabijałby neonazisty.

– Racja – przyznał Zaorski. – Tak czy inaczej, musimy sprawdzić rytualne ubojnie w okolicy.

– Hm?

– Mogą mieć sprzęt, którym zabójca byłby w stanie dokonać tak czystych cięć, jak w przypadku Sieradzkiego.

Kaja nieco się ożywiła. Przy odrobinie szczęścia rzeczywiście mogło okazać się, że znaleźli konkretny trop. Na tym etapie nie było już wyjścia, musiała powiadomić przełożonego i zaangażować innych funkcjonariuszy.

– Trzeba działać szybko – odezwał się Seweryn. – Bo cokolwiek miało tu miejsce, w mediach będzie wyglądało jednoznacznie. I sprawi, że neonaziści z całego kraju zlecą się do Żeromic jak ćmy do światła. W dodatku któryś z nich może okazać się kumplem Sieradzkiego.

Burza wyraźnie się wzdrygnęła, a Zaorski wyglądał, jakby natychmiast pożałował tej uwagi. Przesunął rękę w stronę jej dłoni, ale nagle zamarł, wbijając wzrok w lusterko.

Kaja odniosła wrażenie, że temperatura spadła o kilka stopni.

– Co jest? – zapytała.

– Ciemnozielona honda civic – odparł Zaorski, a potem oboje obejrzeni się przez ramię. – Widziałem ją wcześniej na rynku. Zapamiętałem, bo...

– To był twój pierwszy wóz, tak, wiem.

Żadne z nich nie musiało obwieszczać tego, co wydawało się oczywiste. Najwyraźniej byli przez kogoś śledzeni.

Funkcjonariusze z komisariatu dość szybko uwinęli się ze sprawdzeniem rzeźni rytualnych w okolicy. Jedna znajdowała w nieodległym Komarowie już w 1930 roku, choć obecnie nie funkcjonowała. Wciąż działała za to ubojnia leżąca nieco na południe od Żeromic, w której przygotowywano koszerne mięso.

Kaja i Zaorski ani przez chwilę nie wątpili, że odnaleźli właściwe miejsce.

Pobrano ślady krwi z narzędzi rzeźniczych, a potem przesłano do porównania z tą, która należała do ofiary. Zbieżność potwierdzono bez trudu.

Seweryn czekał na Burzę w Gałęźniku, gdzie miała mu zrelacjonować wszystko, co stało się potem. Od komisariatu trzymał się z daleka, wychodząc z założenia, że im mniej żeromicka policja wie o jego udziale, tym lepiej.

Kaja miała też sprawdzić numery rejestracyjne pojazdu, które zapisali zaraz po tym, jak ciemnozielony civic powoli przejechał obok domu Ciechosława Pecha. Nie widzieli dokładnie ludzi siedzących w aucie, ale byli pewni, że to kobieta i mężczyzna.

Burza zjawiała się kilkanaście minut po umówionej porze, dzierżąc w ręku butelkę.

– W ramach rekompensaty za spóźnienie – oznajmiła.

Seweryn wziął od niej jamesona z czarną etykietą. Irlandzka whisky starzona w podwójnie wypalanych beczkach. Trudno będzie sobie odmówić, szczególnie że dziś po raz drugi Lidka została z Ozzym i Dominikiem.

– Spóźniaj się częściej.

Usiadła obok niego, a on wyciągnął korek z butelki.

– Co ustaliłaś?

– Że twoja córka ma żołądek bez dna. A przynajmniej tak donosi Michał.

– Fakt. Wyzre ci całe zapasy, zostawi tylko zieleninę. I nie wiem, po kim to ma.

Podał Kai butelkę, a ta pociągnęła niewielki łyk. Nawet się nie skrzywiła.

– A w sprawie tego civica, który za nami jeździ? – spytał Seweryn, częstując się.

– Musi mieć lewe blachy, bo nie ma ich w bazie. Chyba że źle zapamiętaliśmy.

– Oboje?

Przyznała mu rację, lekko kiwając głową. Myśl, że śledzi ich ktoś, kto musi jeździć na sfalszowanych tablicach, była dla Zaorskiego bardziej niepokojąca od świadomości, że mąż Burzy opiekuje się jego córką. Ten drugi fakt tworzył sytuację cokolwiek niewygodną i potencjalnie problematyczną. Ten pierwszy potwierdzał, że w Żeromicach działo się znacznie więcej, niż Seweryn początkowo zakładał.

– Jeśli zjawią się jeszcze raz, zatrzymamy ich – powiedziała Kaja.

– Świetny pomysł. Zapytamy, dlaczego za nami jeżdżą i czy nie mogliby przestać, bo jako hipotetyczna para kochanków liczymy na odrobinę prywatności.

Burza prychnęła i zabrała butelkę zdecydowanym ruchem, jakby chciała oznajmić, że jemu już wystarczy.

– Może to tylko przypadek – odparła.

– Gdyby pojawiali się tylko w centrum, byłbym gotów w to uwierzyć. Ale przy chacie Pecha?

– Mogli po prostu wyjeżdżać z miasta.

– No, niby mogli.

– Ale? – rzuciła Kaja, oddając mu whisky.

– Ale jechali zbyt wolno, poniżej dopuszczalnej prędkości. A raczej nie ma tam widoków do podziwiania.

– Jest za to nierówna droga.

– Którą mogliby się przejmować, gdyby mieli porsche. Ale nie starą hondę.

Burza niezbyt chętnie przyjmowała to do wiadomości, ale Zaorski nie miał złudzeń: niebawem ciemnozielony civic znów się pojawi, tym samym potwierdzając jego przypuszczenia.

Może powinni wczoraj za nim pojechać? Choćby po to, żeby przekonać się, czy ta dwójka zwróci na nich uwagę?

– Tylko tego nam brakuje... – odezwała się cicho Kaja.

– Hm?

– Śledzących nas ludzi.

Seweryn upił łyk, a potem zaczął obracać butelkę w dłoni, przyglądając się etykietce. Kim byli? Czego chcieli? Logika podpowiadała, że mogli mieć jakiś związek z tym, co się wydarzyło. Znajomi Sieradzkiego? Rodzina? Jeśli tak, to dlaczego tylko im się przyglądali, zamiast działać?

Zaorski uznał, że whisky bynajmniej nie pomaga w odnajdowaniu odpowiedzi. Zakorkował butelkę i odstawił ją na ziemię.

– Może powinieneś wracać do Krakowa – odezwała się Burza. – Wciągam cię w coś, co właściwie cię nie dotyczy.

– Jak to nie? Podrzucano mi łeb do piwnicy.

– Ale mogło chodzić o mnie, nie o ciebie.

– W jakim sensie?

– Może ktoś wybrał to miejsce i ciebie tylko dlatego, że utrzymujesz ze mną relacje.

– Nikt raczej o nich nie wie – zauważył pod nosem Seweryn. – Czasem wydaje mi się, że my sami też nie.

Burza westchnęła cicho, a potem powoli i ostrożnie oparła się o jego ramię. Pragnęła bliskości, on także. Zdawało się to nie tyle zwykłą potrzebą, ile jakimś niemożliwym do opanowania przymusem. Od kiedy tylko Zaorski zobaczył Kaję, czuł coraz silniejsze przyciąganie i z każdą chwilą trudniej było mu się opierać.

Milczeli, wbijając wzrok przed siebie ze świadomością, że jeśli tylko na siebie spojrzą, narażą się na problemy.

– Nie wyjadę stąd, dopóki nie dowiem się, o co chodzi i czy jesteś bezpieczna – odezwał się Seweryn.

– Wiem.

– Poza tym sprzedaż domu chyba nie do końca mi wyszła.

Burza wyprostowała się, odsunęła trochę i zerknęła na Zaorskiego.

– Co to znaczy? – spytała.

– Że nabywcy zrezygnowali. Zobaczyli taśmy policyjne, usłyszeli o znalezisku w piwnicy, a ja chyba dałem im subtelnie do zrozumienia, że nie darzę ich wielkim szacunkiem.

Kaja pokręciła głową z lekkim uśmiechem, a potem znów oparła się o ramię Seweryna. Na moment zamknął oczy i ni stąd, ni zowąd odniósł wrażenie, jakby go tutaj nie było. Jakby przestał istnieć. Było to osobliwe, szczęśliwe uczucie.

– Michał jutro kończy urlop – odezwała się Burza.

Wzmianka o Ozzym podziałała na Zaorskiego jak kubek zimnej wody.

– Moja ciotka będzie się zajmowała Dominikiem i pomyślałam, że Lidka mogłaby z nimi zostać.

– Jasne, jeśli to nie problem.

– Żaden – odparła cicho Kaja. – Później ci ją przedstawię, ale to naprawdę porządna i odpowiedzialna...

– Wystarczy mi, że to twoja ciotka. I że zostawiasz z nią Dominika.

Słusznie robili, rozmawiając o jej rodzinie. To powinno skutecznie zawrócić ich myśli z kierunku, który nie mógł prowadzić do niczego dobrego. W tym względzie jeszcze lepiej sprawdzi się temat w tej chwili najistotniejszy, uznał Seweryn.

– Nie powiedziałaś mi, co z tą ubojnią – zauważył.

Sądził, że Burza znów się otrząśnie i odsunie, zamiast tego jednak osunęła się lekko i położyła głowę na jego barku.

– Bo w sumie nie ma o czym mówić – odparła. – Próbki krwi są zgodne, a oprócz tego nie znaleźliśmy tam niczego pomocnego. Właściciel kilka dni temu zastał wybite okno, ale przypuszczał, że to sprawka jakichś dzieciaków, bo nic nie zginęło. Wstawił nowe i zapomniał o sprawie. Nie ma żadnego monitoringu, w okolicy brakuje

też kamer. Przepytyjemy sąsiadów, ale nie mamy nic pomocnego. Jeden z nich słyszał parę nocy temu dźwięk rozbijanego szkła, tyle.

Zaorski miał ochotę sięgnąć po butelkę, ale obawiał się, że jeśli zmieni pozycję, Burza znów się odsunie.

– Co z właścicielem i pracownikami? – spytał.

– Przesłuchaliśmy, wszyscy mają alibi.

– I nikt nic nie widział? Przecież to ciało trzeba było tam przywieźć, przenieść do rzeźni, potem spakować...

– Niewiele się tam dzieje, Seweryn. W okolicy stoi parę chałup, nocą nie ma nawet oświetlenia.

– Czyli nie wiemy nic.

Burza przez chwilę milczała, poprawiając nieco głowę na ramieniu Zaorskiego.

– Policja nic nie wie – zauważyła. – My właściwie jesteśmy w trochę lepszej sytuacji. Mamy imię i nazwisko.

– Które niewiele nam dają.

– Albo z których na razie nie zrobiliśmy użytku.

Kaja powoli się wyprostowała, a potem zsunęła się z pniaka. Stała przed Sewerynem i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Sieradzki musiał przyjechać tutaj dużo wcześniej – powiedziała. – Jeśli na mnie polował, z pewnością przyglądał się, analizował i poznawał mój rozkład dnia.

– Niewykluczone.

– Więc musiał gdzieś się zatrzymać, a hoteli i gospodarstw agroturystycznych w Żeromicach i pobliskich miejscowościach nie jest tak dużo.

Zaorski położył ręce na pniu i się przeciągnął.

– Nie możemy tak po prostu zacząć ich sprawdzać – odparł. – Prędzej czy później do komisariatu dotrze informacja, że szukasz jakiegoś Dariusza Sieradzkiego.

Kaja odwróciła się i zaczęła chodzić wzdłuż powalonego drzewa.

– Za duże ryzyko – dodał Zaorski.

– W takim razie musimy je zminimalizować.

– Jak?

– Ty będziesz szukał Sieradzkiego.

– I hotelarze tak po prostu postanowią mi pomóc – odparł Seweryn pod nosem.

Przez noc obracał w głowie wszystko to, co teraz mówiła mu Burza. Próbował znaleźć złoty środek, ale nie był w stanie – każda próba odnalezienia tropu po Sieradzkim naraziłaby Kaję na bezpośrednie niebezpieczeństwo.

– Mimo wszystko powinniśmy spróbować – odezwała się Burza, wciąż chodząc w tę i we w tę. – Powiesz po prostu, że jesteś umówiony z Dariuszem Sieradzkim, a jeśli okaże się, że nikogo takiego nie ma w danym miejscu, będziesz grał głupa.

– W tym akurat jestem mistrzem.

Kaja zgodziła się delikatnym skinieniem głowy.

– Ale wystarczy, że odwiedzę kilka takich miejsc, a wieść się rozejdzie. W końcu może trafić do kogoś z policji. Kogoś, kto wpisze imię i nazwisko w wyszukiwarkę i odkryje, że to ofiara z lasu.

Przy odrobinie nieszczęścia ustali także, że ta do niedawna znajdowała się w facebookowych znajomych Kai. A od tego do tragedii już tylko krok.

Burza w końcu zatrzymała się i potarła nerwowo kark.

– W porządku – powiedziała. – Ale to nie znaczy, że nie możemy sprawdzić dwóch, trzech miejsc.

Właściwie miała rację.

– I jak chcesz je wybrać?

– Na podstawie rachunku prawdopodobieństwa – odparła spokojnie.

– Hotele odrzucimy, bo mogłyby być dla Sieradzkiego za drogie. Z gospodarstw agroturystycznych wybierzemy takie, które znajdują się na uboczu.

– Większość jest na uboczu.

Kaja lekko go szturchnęła, a potem wskazała wzrokiem komórkę wyraźnie widoczną w kieszeni jeansów.

– Do roboty – rzuciła.

Seweryn odpalił Mapy Google, Burza zrobiła to samo. Właściwie nie spodziewał się, że miejsc na potencjalny nocleg w okolicach Żeromic jest tak dużo. Hotel był tylko jeden, trzygwiazdkowy. Oprócz niego całkiem nieźle wyglądały apartamenty gościnne nieopodal rynku, ale w pozostałych miejscach Seweryn raczej nie chciałby się zatrzymać.

– Zobacz ten – powiedział, pokazując jej komórkę.

Sprawdziła, pokiwała głową, a potem wróciła do swojej mapy. Podsuwali sobie jeszcze kilka propozycji, zanim w końcu zgodzili się w kwestii pierwszego, najbardziej prawdopodobnego typu.

Gospodarstwo znajdowało się wśród rozległych pól na zachód od miasta. Cena za noc z pewnością nie była wysoka, szczególnie w sezonie, bo wówczas okoliczne pola dość ochoczo nawożono, czym się tylko dało.

Kaja i Seweryn opuścili Gałęźnik, a potem wyszli z lasu w okolicach domu, który oboje dobrze znali. Zaorski powiódł wzrokiem po dwóch samochodach stojących na podjeździe.

– Czym jedziemy? – spytał.

– Twoim kaszlakiem.

Zerknął na Burzę spod oka, ale bez słowa ruszył do auta.

– Który to w ogóle rocznik? – spytała Kaja, wsiadając od strony pasażera.

– Nie pamiętam.

– Ale przegląd jakiś w tej dekadzie robiłeś?

– Trudno powiedzieć.

Odpalił silnik, a Burza wyciągnęła telefon i włączyła nawigację.

– Wiesz, że to dla mnie tylko mobilne urządzenie do odtwarzania muzyki – rzucił.

– I właśnie dlatego mógłbyś zainwestować w coś, co ma prawdziwe głośniki i potrafi połączyć się ze Spotify na...

Urwała niespodziewanie, jakby coś się stało. Seweryn natychmiast się spał, ale nie dostrzegł niczego, co mogłoby wywołać taką reakcję. Kaja siedziała w bezruchu, patrząc na wyświetlacz telefonu. Na jej czole powoli pojawiła się długa zmarszczka.

– Co jest? – spytał niepewnie Zaorski.

Kaja nie odpowiadała.

– Burza?

– Chciałam wprowadzić adres do nawigacji...

Powiedziała to, jakby właśnie popełniła jakąś zbrodnię. Seweryn odpiął pas i nachylił się do niej.

– I? – spytał.

– Sam zobacz.

Rzucił okiem na ekran i zobaczył ostatnio wpisywane adresy. Jednym z nich była Krasnobrodzka 25. Adres Ciechosława Pecha.

– Byłaś u niego?

– Nie – odparła natychmiast Kaja, potrząsając głową. – To znaczy... nie pamiętam, żebym kiedykolwiek... Przecież nie wiedziałam nawet, że on tam mieszka, kiedy dojeżdżaliśmy...

Seweryn przypomniał sobie jej zaskoczenie wywołane tym, że on znał drogę. Prawda była taka, że każdy wagarowicz bez trudu mógł zlokalizować dom – ale Burza do nich z pewnością nie należała.

– Boże... – jęknęła. – Miałam ofiarę w znajomych, pojechałam do faceta od symboli... Seweryn, co tu się dzieje?

Nie miał dla niej odpowiedzi. Ale przypuszczał, że Pech mógł im jej udzielić.

Kiedy znów zajechali pod dom na obrzeżach Żeromic, Burza wciąż nie potrafiła pozbierać myśli i zacząć logicznej analizy. Seweryn wysiadł z auta, a ona sięgnęła do torebki po opakowanie tabletek.

– Co to? – zapytał Zaorski.

– Nie to, co myślisz.

Seweryn otworzył jej drzwi i oparł się o nie.

– Sama mówiłaś, że brałaś za dużo leków, Burza.

Kaja nabrała głęboko tchu i podała mu pudełko. Zerknął na rysunek głowy, na którym na czerwono zaznaczono czoło i zatoki.

– Sudafed?

– Nic groźnego, biorę to na niedrożność nosa. Ostatnie, czego teraz potrzebuję, to trudności z oddychaniem.

Nie mając wyjścia, łyknęła tabletkę bez popicia i miała wrażenie, jakby tym samym podrażniła sobie gardło. Schowała pudełko do torebki i razem z Zaorskim ruszyli w kierunku wejścia.

– Nie wzięliśmy pod uwagę jednego – zauważył.

– Czego?

– Że Sieradzki wcale nie musiał zatrzymywać się w jakimś hotelu lub pensjonacie.

– A gdzie?

Seweryn wymownie spojrzął na dom Ciechosława.

– Może właśnie dlatego tutaj przyjechałaś – podsunął. – Wpadłaś na trop Sieradzkiego, który w jakiś sposób doprowadził cię tutaj.

Burza zatrzymała się i zmrużyła oczy.

– Ale dlaczego Pech miałby go przenocować? – spytała.

– Cóż... blisko mu ideologicznie do Sieradzkiego. Może w środowisku nazioli jest jakaś niepisana zasada, że trzeba przyjąć białego brata, kiedy tuła się po kraju.

– Ale pokazaliśmy mu przecież zdjęcie. Poznałby go.

– Może poznał – odparł Zaorski i obrócił się do Kai. – Pamiętasz, jak zareagował na pierwsze zdjęcia, które mu pokazaliśmy? Na sam tors?

Burza pokręciła głową. Nie odnotowała żadnej konkretnej reakcji Pecha.

– Był zaciekawiony, ale bynajmniej nie zszokowany czy zdegustowany. Pytał, czy to jakaś inscenizacja. Prawie go to nie obeszło.

– Może masz rację.

– Ale potem, kiedy pokazaliśmy mu głowę, zupełnie się zmienił. Ruszał się nerwowo, cały się spocił, był wyraźnie zdruzgotany.

Cholera, rzeczywiście tak było. Burza pamiętała teraz nawet nieprzyjemny, kwaśny zapach, który uderzył w jej nozdrza. Wtedy nie przypisała tej reakcji wielkiej wagi. Założyła, że Ciechosława zaszokował widok obciętej głowy. Ale rzeczywiście, chwilę wcześniej tors nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

– Co myślisz? – spytał Zaorski.

– Że możesz mieć rację. Ale w takim razie dlaczego Pech to zataił?

– Może nie chce być kojarzony z neonazistami. Miał już przecież dosyć problemów przez jakąś buntowniczą, cudownie śliczną siksę w liceum.

Kaja lekko go szturchnęła i poprawiła włosy, które tradycyjnie wpadły jej do oka. Seweryn uśmiechnął się nieznacznie, ale zaraz potem na powrót spoważniał.

– Jest też inna możliwość – powiedział.

– Że pomagał Sieradzkiemu. A to oznaczałoby, że wie, co zrobiłam pod Delawą.

Oboje zerknęli na wejście, ale wciąż nie ruszyli w jego kierunku.

– To właściwie miałyby pewien sens – ocenił Zaorski.

– Podwójna zemsta?

Seweryn mruknął potwierdzająco.

– Z pewnością szybko znaleźliby wspólny język – skwitował.

Był tylko jeden sposób, by przekonać się, na ile ich hipotezy były trafne. Kaja delikatnie przegładziła mundur, jakby to mogło dodać jej

nico pewności siebie, a potem podjęła decyzję. Nie miała zamiaru dłużej zwlekać.

Zapukali do drzwi Pecha i tym razem musieli czekać dużo dłużej, zanim nauczyciel otworzył. Miał na sobie poplamioną koszulkę bez rękawów, a Kaja natychmiast dostrzegła niewielki, stary tatuaż na lewym barku. Krzyż celtycki.

– Znów wy? – rzucił Ciechosław.

– Nam również miło pana widzieć – odparł Seweryn. – Możemy wejść?

Zamiast w niego Pech wbijał wzrok w Burzę. Marszczył czoło i oddychał głośno, jakby jej obecność sprawiała mu fizyczny dyskomfort. Poklepał się po barku i uniósł brwi.

– Podoba ci się mój tatuaż? – rzucił.

– Po prostu gdzieś już widziałam taki symbol.

– Całkiem możliwe. To tak zwany kołomir.

– Raczej krzyż celtycki. Symbol często umieszczany na flagach, którymi skinheadzi wymachują podczas meczów.

– Ma dużo znaczeń – odparł Pech i niedbałym ruchem ręki zaprosił Kaję i Zaorskiego do środka. – W większości niezwiązanych z nazizmem, podobnie jak swastyka.

– To bardzo ciekawe, ale...

– Pokutuje przekonanie, że wywodzi się ona z Indii; w buddyzmie i hinduizmie miała być symbolem pomyślności, a na Zachód dotrzeć dopiero na początku dwudziestego wieku i szybko się przyjąć. To ostatnie to akurat prawda, swastyka widniała na produktach spożywczych, używały jej nawet Coca-Cola i Carlsberg. Pojawiała się w licznych herbach i flagach, logotypach, symbolach formacji wojskowych... także polskich. Bardzo cenił ją Karłowicz, taternik. Tam, gdzie zginął, postawiono głaz i wryto w nim ten symbol. Można oglądać go do dziś.

Ciechosław wszedł do jednego z pokoi, chyba nie orientując się, że idąca za nim dwójka wyraźnie nie jest zainteresowana tym, co miał do powiedzenia.

– Ten rodowód indyjski jest bardzo wątpliwy – dodał. – Najnowsze odkrycia archeologiczne dowodzą, że swastyka pojawiała się już u starożytnych Greków, Anglosasów czy Celtów.

Poklepał miejsce, w którym widniał tatuaż, a potem posłał Burzy długie spojrzenie.

– Jak widzisz, każdy symbol ma przynajmniej milion znaczeń.

– Nie przyszliśmy, żeby o nich dyskutować – odparła Kaja.

Razem z Sewerynem stali w progu pokoju, nie mając zamiaru wchodzić. Pech usiadł na fotelu i niemal się w nim zapadł. Charknął i położył ręce na podłokietnikach, czekając, aż goście zaoferują mu wyjaśnienie.

Przez moment trwała pełna napięcia cisza. W końcu przerwał ją Seweryn.

– Wiemy, że znał pan ofiarę – rzucił.

Zrobił to z takim przekonaniem, że Ciechosław nerwowo się poruszył. W głosie Zaorskiego nie było żadnego wahania, nawet najmniejszej niepewności.

– I mamy na to dowody – dodał.

Pech chrząknął i złapał za podłokietniki fotela. Wyraźnie nie wiedział, jak zareagować. Powinien udawać oburzonego oskarżeniem, że coś przed nimi zataił, zamiast tego jednak trwał w stuporze.

– O czym ty mówisz? – spytał w końcu.

– O Dariuszu Sieradzkim.

– O kim?

Seweryn i Burza weszli do pokoju. Milczeli, zakładając, że cisza wywrze na tym człowieku znacznie większą presję niż słowa. Nie pomylili się.

– Nigdy nie słyszałem o tym człowieku – odezwał się po chwili nerwowo nauczyciel. – Nie znam go, nie wiem, kim jest.

Zbliżywszy się do Ciechosława, stanęli nad nim i dostrzegli, że pierwsze krople potu pojawiły się na jego czole.

– Skąd myślisz, że go znam? Widziałem ofiarę tylko na... tylko na tych zdjęciach, które mi pokazaliście.

– Bzdura – rzuciła Kaja. – Od razu go pan rozpoznał.

– Jak miałbym to zrobić, skoro nigdy w życiu go nie widziałem?

Przysiedli na stole przed Pechem i oboje wbili wzrok w jego oczy.

– To jest dobry moment, żeby przestał pan mijać się z prawdą – odezwała się Burza. – Zanim będzie za późno.

– To miała być groźba?

– Uprzejme ostrzeżenie.

– Posłuchaj no...

– Nie – ucięła Kaja. – To pan będzie słuchał. Wiemy, że znał pan Sieradzkiego, i tylko od pana zależy, co z tą wiedzą zrobimy. Albo zaraz wyjdziemy stąd i skierujemy się prosto do komisariatu, by powiadomić o tym mojego przełożonego, albo zostaniemy tu chwilę dłużej, słuchając, co ma pan na ten temat do powiedzenia.

Pech zacisnął dłoń w pięść, a Seweryn natychmiast posłał mu ostrzegawcze spojrzenie.

– To jak będzie? – rzuciła Burza.

– Możesz mówić Konarzewskiemu, co ci się podoba. Ja nie mam nic wspólnego z tym zamordowanym człowiekiem. Nie znam go, nigdy go nie widziałem i...

– W porządku.

Zanim nauczyciel zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, Kaja odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w kierunku korytarza. Zaorski zrobił to samo, z nie mniejszym zdecydowaniem. Przeszli przez przedpokój, otworzyli drzwi wyjściowe i dopiero wtedy usłyszeli Pecha.

– Poczekajcie! – krzyknął.

Zatrzymali się, ale nie zamknęli drzwi.

– Czy wyście oszaleli? – wysapał, idąc za nimi. – Chcecie mi narobić problemu bez żadnego powodu? Nie rozumiecie, że nawet takie bezpodstawne oskarżenia...

Musiał urwać, kiedy zabrakło mu tchu. Oparł się o ścianę i przez moment wbijał wzrok w sufit. Panicznie szukał wyjścia z sytuacji i wyraźnie nie wiedział, co zrobić. Kaja odetchnęła w duchu, bo to oznaczało, że Sieradzki nie wyjawiał mu prawdy o zabójstwie pod

Delawą. W przeciwnym wypadku Pech dawno użyłby tego przeciwko niej.

– Jestem niewinny – odezwał się w końcu Ciechosław. – Nic nie zrobiłem.

– Więc nie ma się pan czego bać.

– Nie rozumiecie... Nie trzeba wiele, by zniszczyć mi życie. Oni się na mnie uwzięli.

– Oni?

– Policja, prokuratura... Przez was nie odpuszczą, dobiorą się do mnie, nie dadzą mi spokoju i sprawią, że będę musiał...

Znów urwał, oddychając ciężko. Miał trochę racji – większość policjantów będzie na niego cięta, a kiedy sąsiedzi zobaczą radiowozy pod domem, z pewnością pomyślą swoje.

– Może pan tego wszystkiego uniknąć – powiedział Seweryn. – Wystarczy powiedzieć nam prawdę.

– Jeśli faktycznie nie miał pan nic wspólnego z zabójstwem, nikt nigdy nie dowie się, że w ogóle znał pan Sieradzkiego.

Pech spojrzał na nią z bólem w oczach.

– I ja mam ci uwierzyć? Po tym, co mi zrobiłaś?

– Tak – odparł za nią Zaorski. – Bo w tej chwili jest osobą, która decyduje o pańskim losie.

Kaja otworzyła szerzej drzwi, czekając na decyzję nauczyciela. Ten w końcu powoli zwiesił głowę, dając do zrozumienia, że przegrał tę walkę. Podeszedł do Kai i Seweryna, a potem delikatnie zamknął drzwi wejściowe i przekręcił klucz.

– Chodźcie – powiedział, ruszając w głąb korytarza.

Poszli za nim na drugą stronę domu, wyszli na podwórko, a potem pozwolili poprowadzić się do wejścia do piwnicy na tyłach budynku. Po pokonaniu wąskich schodów trafili na kolejne drzwi zabezpieczone dwoma zamkami.

– Jeśli ktokolwiek zobaczy to miejsce, wyrzucą mnie z miasta – odezwał się Ciechosław. – Rozumiecie to?

Obrócił się i poczekał, aż oboje skiną głowami.

– Jeśli komukolwiek o tym powiecie, zniszczycie mnie do końca. Nie zostanie mi nic.

Otworzył jeden zamek, a potem drugi.

– Nie ma tu nic nielegalnego, ale gdyby przeszukano moją posesję, to by mnie przekreśliło... Musicie obiecać mi, że nigdy do tego nie dojdzie. Nigdy nie pojawi się tu nikt z nakazem.

– W porządku – odparła Burza.

Wyglądał, jakby potrzebował solidniejszego zapewnienia, ale Kaja nie miała zamiaru mu go dawać. Podjął decyzję już w korytarzu, rozumiejąc, że nie ma innego wyjścia.

Weszli do środka, a on chwilę się wahał, zanim włączył światło. Kiedy niewielka piwnica się nim wypełniła, Burza zobaczyła coś, co przywodziło jej na myśl ołtarz poświęcony Hitlerowi i nazistom.

– Ja pierdołę... – wypalił Seweryn.

Na ścianach wisiały czerwone sztandary NSDAP ze swastykami, między nimi znajdowały się podłużne proporce z czarnymi krzyżami, a w gablotach pod ścianą widoczne były hitlerowskie noże, przypinki, opaski na ramię i inne eksponaty. Symbole runiczne SS od razu rzucały się w oczy, a trupie czaszki sprawiały, że powietrze w piwnicy zdawało się naelektryzowane.

Kaja przesunęła wzrokiem po naszywkach przedstawiających inne runy stosowane przez nazistów. Wśród nich bez problemu rozpoznała eif i wolfsangel.

– Co to jest? – wydusiła.

– Moje muzeum.

Burza spojrzała na Pecha jak na wariata.

– To wszystko eksponaty, pamiątka historii – dodał szybko. – Kiedy znajdują się w publicznym budynku, nikt się nie bulwersuje, ale kiedy stanowią prywatną kolekcję, od razu...

– To jakaś pieprzona kapliczka – przerwała mu Kaja.

– Nie tylko – zauważył Zaorski, wskazując niewielką pryczę w rogu pomieszczenia.

Tuż obok niej znajdowała się turystyczna lodówka i skrzynka robiąca za stolik, na której stały butelka wody i czajnik.

– Przyjmuje pan tu gości? – rzucił Seweryn.

Bynajmniej na to nie wyglądało. Przeciwnie, sprawiało to wrażenie naprędce skleconego miejsca do spania dla niespodziewanego gościa.

– Nie – odparł Ciechosław.

– Ale ktoś ostatnio się tu zatrzymywał.

Kaja przykucnęła i dostrzegła pod łóżkiem niewielki plecak kostkę.

– Sieradzki? – naciskał Zaorski.

– Posłuchajcie, ja naprawdę nie mam nic wspólnego z...

– Spał tu czy nie?

– Jeśli nawet, to nie przestępstwo.

Burza powiodła wzrokiem po pomieszczeniu i się podniosła.

– Nie – przyznała, zbliżając się do Pecha. – Ale zatajanie tego faktu przed organami ścigania to już zupełnie inna kwestia.

– Niech pan mówi – rzucił Seweryn. – Zatrzymał się tutaj?

Lekkie skinienie głowy.

– Dlaczego pan o tym nie wspomniał?

– Nie chciałem kłopotów... Wiem, jak to wszystko wygląda.

Zaorski stanął obok Burzy i oboje spojrzeli na nauczyciela tak, by nie miał wątpliwości, że nie odpuszczą, dopóki nie poznają prawdy.

– Znaliśmy się ze spotkań – powiedział Ciechosław.

– Jakich spotkań?

– Ludzi myślących podobnie – odparł niechętnie nauczyciel.

– Gdzie się odbywają?

– W miejscach, gdzie nie ma niebezpieczeństwa, że policja nam przeszkodzi. Zazwyczaj gdzieś na wschodzie... w okolicach Białegostoku, czasem trochę bliżej nas. Od kiedy nagrał nas ten reporter TVN24, zachowujemy większą ostrożność, całe środowisko też stało się bardziej... solidarne. Kiedy zjawił się u mnie Darek i poprosił o nocleg, nie mogłem odmówić. Rozumiecie? – spytał Pech i chrapliwie nabrał tchu. – Ja nie miałem z tym nic wspólnego. On po prostu tu przyjechał i potrzebował kwatery.

– Kiedy się zjawił? – zapytała Burza.

– Tydzień temu.

– W jakim celu?

Ciechosław otarł pot z karku, a potem starał się osuszyć rękę o i tak wilgotny bezrękawnik.

– Mówił, że ma się spotkać w okolicy z jakimiś znajomymi.

– Jakimi?

– Nie pytałem.

– I tak po prostu pozwolił mu pan tu zostać?

Pech nieznacznie wzruszył ramionami.

– Nie miałem powodu, żeby tego nie robić. To porządny młody człowiek.

Kaja bacznie mu się przypatrywała, ale nic nie wskazywało na to, by Sieradzki choć o niej wspomniał. Przepytywali go jeszcze przez chwilę, licząc na to, że dobra passa będzie trwać i wyciągną z niego kolejne informacje. Szybko stało się jednak jasne, że Ciechosław powiedział im wszystko, co wiedział.

Ostatni raz widział go trzy dni temu, kiedy jedli razem kolację. Potem Sieradzki oznajmił mu, że musi wyjechać, ale niebawem wróci. Nigdy się nie zjawił.

– Zostawił tylko ten plecak – dodał Pech, wskazując kostkę leżącą pod pryczą.

Burza zakłęta w duchu. Był to potencjalnie przydatny materiał dowodowy, o którego istnieniu nie mogła nikomu powiedzieć. Właściwie nie powinna nawet go ruszać.

Nie mając jednak wyjścia, usiadła na pryczy i otworzyła plecak.

Dwie koszulki, para jeansów, trochę bielizny, ładowarka do telefonu i książka owinięta w jednorazową torebkę ze spożywcza. Burza odpakowała ją i zobaczyła coś, czego się nie spodziewała.

Nie była to zwyczajna książka, tylko stary wolumen przywodzący na myśl egzemplarz muzealny. Okładka była twarda, ale popękana, nie było na niej tytułu ani autora. Kiedy Kaja ją otworzyła, zorientowała się, że to właściwie nie książka, ale odręcznie spisany pamiętnik.

– Co to jest? – spytała.

Pech podszedł do niej i podrapał się po czole.

– Nie wiem, widzę to po raz pierwszy. Może jakiś dziennik z czasów wojny? – podsunął. – Proszę mi pokazać.

Podawała mu stare zapiski, a on ujął przedmiot delikatnie, z namaszczeniem, jakby obchodził się z cennym znaleziskiem. Przez chwilę przesuwając wzrokiem po odręcznie napisanej karcie tytułowej.

– *Tagebuch aus den Gräben* – odczytał tytuł.

– Czyli?

– Pamiętnik z okopów. Niżej jest informacja, że był pisany w lipcu czterdziestego czwartego roku w Himmlerstadt.

Seweryn i Kaja wymienili się niepewnymi spojrzeniami.

– Tak się wtedy nazywał Zamość. Autor musiał spisywać wszystko w pośpiechu, bo Niemcy opuścili miasto pod koniec lipca. Wcześniej wysadzili kluczowe instalacje i zabezpieczyli najcenniejsze przedmioty.

– Czyli zabijali i rabowali.

Ciechosław skrzywił się tylko i nie odpowiedział.

– Jest jakaś informacja o tym, kto to napisał? – odezwał się Zaorski.

– Obersturmführer Bernhard Klaas. To stopień oficerski w SS, odpowiadający mniej więcej porucznikowi. – Pech przewrócił stronę. – Pisze, że nie wie, czy przeżyje, ale ma nadzieję, że te zapiski dotrą do jego rodziny. Matki i ojca, bo jego brat, Alex, nie żyje. Zginął w marcu tysiąc dziewięćset czterdziestego w okolicach miejscowości St. Georgen an der Gusen.

Nauczyciel wciąż drapał się po głowie, jakby to mu coś mówiło.

– O co chodzi? – spytała Kaja.

– O nic. Nazwa wydała mi się znajoma. Miejscowość zapewne znajdowała się w okolicy obozu koncentracyjnego Mauthausen – odparł Ciechosław i machnął ręką. – Dalej esesman pisze o tym, że...

Burza i Zaorski czekali, aż skończy, ale Pechowi najwyraźniej odjęło mowę. Przez moment szybko czytał kolejne wersy, potem przewrócił stronę. Wyglądał jak małe dziecko, które właśnie zorientowało się, że pod choinką czekał na niego wymarzony prezent.

– Niewiarygodne... – rzucił Ciechosław i w końcu podniósł wzrok. – To jest...

Znów nie potrafił wydusić więcej.

– Co takiego? – ponagliła go Kaja.

– Bernhard Klaas pisze tutaj o „Götterdämmerung” i... to pierwsza pisemna wzmianka na ten temat, o jakiej wiem. Dotychczas tylko przypuszczaliśmy, że ta akcja faktycznie mogła mieć miejsce, ale nigdy nie było żadnego fizycznego dowodu, żadnego potwierdzenia, żadnego...

– O czym pan mówi? – ucięła Burza.

– „Götterdämmerung”. Zmierzch bogów – powiedział z przejęciem. – Nazwa pochodzi od ostatniej części dramatu muzycznego Wagnera, w którym Walhalla zostaje zniszczona. Musieli wybrać akurat ją, bo przemawiał do nich apokaliptyczny wydzźwięk Ragnaroku w kontekście tego, co działo się na froncie, i...

– Jacy oni?

Ciechosław potrząsnął głową i chyba dopiero teraz uświadomił sobie, że nie wyjaśnił, o co chodzi.

– To tajna akcja kilku esesmanów blisko związanych z Himmlerem, o której w naszych kręgach mówiło się od pewnego czasu. Większość zakładała, że „Götterdämmerung” to mit...

– I na czym ta akcja miała polegać? – zapytał Seweryn.

– Na ukryciu trzech ton złota.

– Słucham?

– Sztabki miały zostać zrabowane z całej ściany wschodniej i ukryte gdzieś w okolicy. – Pech wstrzymał oddech. – Zdajecie sobie sprawę, o jakich wartościach tutaj mówimy? Nie, widzę przecież, że nie. Jedna tona jest warta... czy ja wiem, na pewno ponad sto pięćdziesiąt milionów. Pomnóżcie to razy trzy z okładem i wyjdzie wam prawie pół miliarda złotych.

Milczeli, podczas gdy Pech ostrożnie przewracał kolejne strony. Stawał się coraz bardziej nieobecny i tak pochłonięty, że zdawał się zapomnieć o obecności dwójki gości.

– Niesamowite... – rzucił nieobecny głosem. – Ten człowiek naprawdę to ukrył. I zostawił serię wskazówek dla swojej rodziny, by mogli odnaleźć miejsce...

Nauczyciel powoli podniósł głowę.

– Rozumiecie, co to znaczy? – powiedział rozentuzjasmowany. – Tego złota nigdy nie odnaleziono. Nigdy. Szukaliśmy go od jakiegoś czasu, ale nie było nawet jednej poszlaki, która naprowadziłaby nas na cel. A tutaj...

Postukał palcem w pamiętnik Bernharda Klaasa i zaśmiał się.

– Tutaj wszystko jest, tylko zakodowane – dokończył. – Sieradzki musiał rozszyfrować te wskazówki i ruszyć ich tropem.

Seweryn podszedł do niego i spojrzał na oprawiony dziennik, który nauczyciel wertował z pasją.

– I być może dlatego zginął – skwitował Zaorski.

Opuszczenie domu Pecha nie było tak łatwym zadaniem, jak Seweryn się spodziewał. Nauczyciel protestował, groził, a w końcu po prostu zastąpił im drogę, kiedy zabrali pamiątnik Klaasa i ruszyli w kierunku ulicy.

Udało im się uporać z nauczycielem tylko dlatego, że dali mu kolejne ultimatum. Burza dość sugestywnie wyjaśniła, że trop związany ze złotem nie sprowadza się już do mniej lub bardziej urojonego poszukiwania skarbów, ale do konkretnego dowodu w toczącym się śledztwie.

Wydawało się oczywiste, że Sieradzki zginął przez to, czego szukał – i przekonanie do tego Pecha nie wymagało wiele roboty. Kiedy zrozumiał, że wszystko musi trafić na oficjalny, urzędowy tor, w końcu pogodził się z tym, że nic nie wskóra.

Kaja ani Seweryn nie mieli jednak najmniejszego zamiaru informować kogokolwiek o odkryciu. W przyszłości – być może. Musieli jednak mieć pewność, że to w żaden sposób nie odbije się negatywnie na Burzy.

Usiedli w kuchni Zaorskiego i w końcu odetchnęli, patrząc na leżący na środku stołu dziennik Klaasa. Kaja upiła łyk kawy, ale nawet to nie sprawiło, że się rozchmurzyła.

– Nie wiem, czy dobrze robimy – odezwała się.

– To jedyny trop.

– Nie mam na myśli tego, czy nim iść – odparła. – Tylko to, czy robić to bez Pecha. Kto jak kto, ale on orientuje się w temacie.

– Zagadek i szyfrów? My radzimy sobie z nimi wcale nie gorzej.

Kaja uśmiechnęła się lekko i pokręciła głową.

– To wszystko jest po niemiecku, a z tego, co pamiętam, twoja znajomość tego języka jest równie wielka jak moja.

– Więc znajdziemy kogoś, kto szprecha. Albo będziemy tłumaczyć z pomocą wujka Google’a.

Zaorski nie miał zamiaru pozwolić sobie na choćby cień wątpliwości. Angażowanie Ciechosława było z pewnością złym, a potencjalnie tragicznym pomysłem. Jeśli choćby zwęszy, że z jakiegoś powodu ukrywają tożsamość Dariusza Sieradzkiego przed innymi, to on stanie się tym, który będzie mógł formułować ultimatum.

– Nie możemy ryzykować – dodał Seweryn. – Poradzimy sobie sami, jak zawsze.

Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie mogli zwrócić się do nikogo o pomoc, ale wcale jej nie potrzebowali. Ze wszelkimi innymi przeciwnościami losu uporali się we dwójkę. Teraz nie będzie inaczej.

Zaorski podniósł się, obszedł stół i otworzył laptopa stojącego obok Burzy. Potem rozłożył dziennik Klaasa i przesunął wzrokiem po tekście.

– Nie wiemy nawet, gdzie szukać wskazówek co do miejsca ukrycia złota – zauważyła Kaja.

– Wiemy.

– To nagle czytasz po niemiecku?

Nachylał się tak blisko niej, że czuł nie tylko perfumy, ale też zapach jej szamponu. Pozwolił sobie na ukradkowe spojrzenie z bliska na jej profil, a potem wrócił do pamiętnika i wskazał passus, który odróżniał się od reszty.

– To wygląda jak coś ważnego, jest wydzielone z tekstu.

– Może...

– Wpiszmy to do translatora.

Kaja skinęła głową, a grzywka opadła jej na oczy. Poprawiła ją szybko i wcisnęła enter, by znikł ekran logowania. W przeglądarce pojawiła się ostatnio otwierana przez Seweryna strona – portal informacyjny NSI.

Witryna się odświeżyła, a na samej górze pojawił się nagłówek, który sprawił, że oboje zamarli.

„Zwłoki neonazysty odnalezione w niewielkiej miejscowości na Zamojszczyźnie.

Śledczy mówią o kabalistycznych symbolach na ciele”.

– O kurwa... – jęknął Zaorski.

Kaja szybko wyświetliła pełną treść artykułu. Dalej była mowa o tym, że miejscowość Żeromice znajduje się w powiecie hrubieszowskim, niedaleko Zamościa. Autor artykułu uznał najwyraźniej, że tyle informacji wystarczy, i szybko przeszedł do konkretów. Doniósł, że sposób odebrania życia ofierze łudząco przypomina „żydowski mord rytualny”.

Burza zamknęła stronę i wyświetliła TVN24. Tam podawano jedynie fakty, nie wdając się w spekulacje, które przystawały raczej dochodzeniom niż dziennikarzom. Było ich całkiem sporo, przygotowano nawet grafikę przedstawiającą kabalistyczne Drzewo Życia. Próżno było szukać czegokolwiek, co wskazywałoby na żydowskie podłoże morderstwa, za to reporter NSI zdawał się już wydać wyrok.

– Jezu... – odezwała się Kaja. – To będzie katastrofa...

– Kiedy to dodali?

Przesunęła na górę i sprawdziła porę opublikowania artykułu.

– Godzinę temu.

– Czyli neonaziolom już w drodze.

– Z całą pewnością.

– Ekipy telewizyjne też – dodał ciężko Seweryn i odsunawszy sobie krzesło, usiadł obok Kai. – Będziemy tu mieli prawdziwy cyrk.

– Oby tylko cyrk, a nie krwawe igrzyska.

Zaorski zwiesił głowę. Burza miała stuprocentową rację – już po przeczytaniu powściągliwego artykułu na TVN24 każdy antysemita w Polsce natychmiast poczuje się do wymierzenia kary, nie będzie musiał nawet wchodzić na stronę NSI czy bardziej skrajne portale.

Właściwie problemy mogły zacząć się nawet bez przyjazdu gości z całego kraju. Kiedyś okoliczne miasta były zasiedlone głównie przez Żydów. W Hrubieszowie stanowili prawie siedemdziesiąt procent mieszkańców, w Biłgoraju sześćdziesiąt, w Zamościu prawie

pięćdziesiąt, a w Tomaszowie czterdzieści z hakiem. Teraz sytuacja była inna, stali się mniejszością. Mniejszością, która będzie narażona na odwet nie tylko ze strony zjeżdżających tu neonazistów, ale także zwykłych mieszkańców.

Z nawałnicy czarnych myśli wyrwał Seweryna dzwonek telefonu. Kaja zerknęła na swoją komórkę, ale się zawahała.

– Ozzy?

Skinęła głową, a Zaorski natychmiast się odsunął.

– Odbierz, może to coś ważnego.

Odeszła na chwilę z telefonem, mówiła cicho, jakby obawiała się, że Seweryn będzie starał się przysłuchiwać rozmowie. Wciąż tkwił w kompletnym klinczu ze sprzecznymi uczuciami. Z jednej strony zmagał się z przemożnymi wyrzutami sumienia wobec wieloletniego przyjaciela, z drugiej z potrzebą bliskości względem Burzy. To drugie wiązało się też z niemoralnym i absurdalnym przekonaniem, że nic, co związane z tym uczuciem, nie może być złe.

Zaorski zdążył zrobić jeszcze jedną kawę, nim Kaja skończyła.

– Chciał sprawdzić, czy wszystko w porządku – odezwała się, siadając przy stole. – W urzędzie jest już prawdziwa panika, spodziewają się najgorszego. W komisariacie podobno też, bo ludzie dzwonią albo wściekli, albo przerażeni.

Seweryn podsunął jej kubek i sam upił łyk.

– Michał wysłał patrol do synagogi, ale jak przyjdzie co do czego, kilku funkcjonariuszy niewiele zdziała. Chce też poprosić KGP o przysłanie posiłków.

– Dobry ruch. I dobrze, że tak szybko zaczyna działać.

Oboje na moment zamilkli. Telefon od męża sprawił, że atmosfera stała się ciężka, a cisza krępująca.

– Może nie będzie tak źle – odezwała się w końcu Burza.

– Może.

– Opanujemy to, zanim wymknie się spod kontroli.

Seweryn ani przez moment w to nie wierzył, ale nie miał zamiaru się odzywać.

– Wszyscy od razu rozumieją, że to nie żaden kabalistyczny mord, tylko upozorowane na taką modłę zabójstwo.

– Nie brakuje ci wiary w ludzi.

– Bo ilu jest takich jak Pech? Z pewnością niewielu.

– Z pewnością.

Nagle zgromiła go wzrokiem, jakby to on był źródłem wszystkich problemów.

– Przystaniesz? – rzuciła.

– Przecież tylko...

– Nie masz najmniejszej nadziei na to, że uda się to zdusić w zarodku – ucięła Burza. – I jesteś przekonany, że dojdzie do rozrób, zamieszek, ogólnej agresji.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś – odparła z wyrzutem.

Patrzyła w jego oczy tak głęboko, że nie mógł dłużej tego znieść. Podniósł się i podszedł do okna w kuchni. Wyjrzał na ogród, który przez ostatni rok wzbogacił się o całą tonę chwastów i co najmniej dwa tuziny krecich kopców.

– Jest tylko jeden sposób, żeby to powstrzymać – odezwał się Zaorski. – I sprowadza się do znalezienia prawdziwego sprawcy.

– W takim razie trochę pechowo, że nie możemy przekazać organom ścigania jedyne konkretnego tropu, który mamy.

Seweryn obrócił się i przysiadł na parapecie.

– Poradzimy sobie sami – powtórzył.

– Ale jak?

Podszedł do stołu, otworzył dziennik Klaasa, a potem oparł się o blat. Wisiał nad tekstem, jakby mógł przeniknąć czas i przestrzeń i sięgnąć bezpośrednio do człowieka, który go napisał.

Wyodrębniony z tekstu fragment był krótki, miał tylko jedną linijkę. „Im Pfälzdorf, H.R. Otto Mörschel, Vizefeldwebel. Finde ihn”.

– Dwa ostatnie słowa oznaczają „znajdź go”, tyle jest oczywiste.

– Tak, Otto Mörschel to imię i nazwisko, dwie wcześniejsze litery to być może jego dodatkowe inicjały – odparła Burza. – Tylko co z resztą?

– Czas googlać.

Pfälzdorf musiało być miejscem, o ile „im” znaczyło po prostu „w”, a nie miało żadnego ukrytego sensu. Seweryn uznał, że najlepiej zacząć od tego.

Po wpisaniu nazwy do wyszukiwarki od razu wyskoczyła miejscowość w Nadrenii Północnej-Westfalii, choć pozbawiona umlautu. Polskich wyników nie było, a Pfälzdorf okazał się na tyle nieistotny, że nie zasłużył nawet na anglojęzyczną stronę w Wikipedii. Dorobił się jej jednak po niemiecku.

– Liczba mieszkańców to jakieś sześć tysięcy i wygląda na to, że to jakaś dziura na północ od miasta Goch, niedaleko granicy z Holandią – powiedział Zaorski. – Google Street View brak, bo Niemcy mają bzika na punkcie zgód na utrwalenie wizerunku.

Seweryn wrzucił stronę do tłumacza i przebiegł wzrokiem po tekście.

– Jest coś, co nas interesuje? – spytała Burza.

– Nic. W czasach drugiej wojny światowej niedaleko wzniesiono most, dzięki któremu alianci przerzucili sporo wojsk i zajęli Zagłębie Ruhry.

– Nie ma wzmianki o żadnym Mörschelu?

– *Nein.*

– W takim razie googlajmy dalej.

Już po kilkunastu minutach bezowocnych poszukiwań mieli serdecznie dość. W Pfälzdorfie grała amatorska drużyna piłkarska VfB Alemannia, pogoda na najbliższe dni była całkiem niezła, a zdjęcia na Instagramie przedstawiały przede wszystkim rustykalne okolice i aktywność sportową mieszkańców.

– To bez sensu – odezwała się Kaja. – Sprawdźmy pozostałe elementy.

Seweryn wpisał „Vizefeldweibel”. W tym wypadku pojawiło się parę wyników w językach, których nie trzeba byłoby się uczyć latami, by zrozumieć treść strony. Nie było tego jednak wiele.

– Stopień wojskowy w Prusach i Cesarstwie – powiedział Zaorski. – Pierwszy w korpusie podoficerskim.

– No dobrze, więc mamy miejsce i jakiegoś żołnierza. Nie będzie łatwo go znaleźć, bo zapewne już się odmeldował.

– Spróbuję samo imię i nazwisko.

Wydawało się, że to drugie jest dość popularne, bo od razu pojawili się piłkarze, politycy i uczniowie. Nie było jednak bezpośredniego dopasowania z imieniem. Seweryn umieścił zapytanie w cudzysłowie, by Google szukał jedynie wyników w połączeniu z nazwiskiem.

Pojawiło się kilka trafień, w większości z amerykańskich portali zbierających dane genealogiczne. Zaorski szybko je przejrzał, ale nie trafił na nic konkretnego. Dodał inicjały „H.R.”, a potem zaczął sprawdzać je same.

– *Human resources*, hrabia, twardość materiału według skali Rockwella... Nic tu nie ma, Burza.

Kaja głęboko westchnęła.

– Tą drogą do niczego nie dojdziemy – powiedziała.

– Może to kwestia wytrwałości. Gość, który wynalazł gumkę, też musiał trzeć czym popadnie o kartkę papieru, zanim w końcu mu się udało.

– Nie. To nie ma sensu.

– To co proponujesz?

Wskazała wzrokiem kubek z kawą, a Seweryn spojrzał w swój.

– Jakoś nie widzę tam odpowiedzi – odparł. – Poza tym zazwyczaj bardziej pobudza mnie upuszczenie kubka z kawą niż wypicie go.

– Widocznie twój organizm się przyzwyczaił. Za dużo pijesz.

– Ja?

Zaorski zaczął chodzić po kuchni, jakby to mogło pomóc. Może nie powinni tak szybko odsuwać Pecha? Z pewnością miał większe szanse na znalezienie odpowiedzi niż oni – niewykluczone zresztą, że już do jakichś dotarł.

Nie, Seweryn przesadzał. Kiedy Ciechosław czytał ten fragment, był tak samo skonsternowany jak oni teraz. Nic mu to nie mówiło.

– Zastanówmy się – rzuciła Kaja.

– Tak dla odmiany?

Posłała mu pytające spojrzenie.

– Zazwyczaj tego nie robimy, kiedy jesteśmy sami.

– Seweryn...

– Dobra, dobra – uciał i przysiadł na stole obok krzesła Burzy. – Zastanawiamy się więc.

W domu zaległa cisza, dzięki której zdawało się, że cały świat na zewnątrz się obudził. Dochodziły ich odgłosy ptaków, szumiących drzew i szczekającego gdzieś w oddali psa.

– Tylko nad czym? – podjął Zaorski.

Kaja obróciła się do niego.

– Klaas polecił znaleźć Otto Mörschela – powiedziała. – Ale już kiedy to pisał, facet mógł nie żyć. Jeśli służył w armii cesarskiej, minęło sporo czasu, poza tym...

– Śmiertelność takich podoficerów była dość wysoka.

Właściwie dużą część zmiotła pierwsza wojna światowa, a Klaas pisał te słowa pod koniec drugiej. Było wysoce prawdopodobne, że człowiek, o którym wspominał, faktycznie nie żył.

– Okej – rzucił Zaorski. – Więc chciał, żebyśmy szukali trupa.

– Już ci się to podoba.

– Żebyś wiedziała – odparł i uniósł kącik ust. – Chodzi o grób?

O cmentarz?

– To nie byłoby najgorsze miejsce do ukrycia złota.

– Może i nie.

– Sprawdźmy mogiły w Pfalzdorfie – podsunęła Burza. – Musi być jakaś internetowa wyszukiwarka, może trafimy na to nazwisko.

Zerknęła na Zaorskiego, spodziewając się, że szybko ją poprze, ten jednak milczał w zamyśleniu.

– Hm...

– Hm? – przedrzeźniła go.

– Jak daleko jest od nas do Pfalzdorfu?

Kaja wklepała obydwa miejsca w mapy Google i pozwoliła, by system wyznaczył trasę. Od razu pokazała się szersza perspektywa, obejmująca niemal całą Europę.

– Tysiąc czterysta kilometrów – powiedziała.

– W takim razie to bez sensu. Nasz Bernhard nie targałby tylu ton złota przez cały kontynent tylko po to, żeby ukryć je w jakimś grobie. Poza tym zapiski zostawił tutaj. I Pech twierdził, że operacja „Götterdämmerung” dotyczyła tutejszych ziem.

– No tak...

Zaorski wskazał palcem nazwę miasteczka na mapie.

– Cały czas wyskakuje nam Pfälzdorf bez umlautu – zauważył. – Może nie o tę miejscowość chodzi?

– Innej nie ma. Oprócz tego, że to też nazwa dzielnicy Aurich w Dolnej Saksonii, ale w takim razie Klaas wskazałby miasto.

– No właśnie...

– Co właśnie?

– Może ten umlaut ma większe znaczenie, niż sądziliśmy.

Seweryn pochylił się i wróciwszy na główną stronę wyszukiwarki, zamknął nazwę w cudzysłowach, by system wziął pod uwagę jedynie dosłowne hasło, a potem nacisnął enter. Oboje natychmiast zrozumieli, że właśnie trafili w sedno.

– Akcja: iluminacja – rzucił Zaorski, wskazując na tytuł strony: „Niemieckie nazwy polskich miejscowości”.

Większość wydawała się znajoma. Majdan Wielki, Szarowola, Horyszów, Skierbieszów.

– To nasza okolica.

– Aha – potwierdziła Burza. – I jest też Pfälzdorf. Zanim Niemcy zmienili mu nazwę, nazywał się Pańska Dolina.

– Wiesz, gdzie to jest?

– Nie. Pierwsze słyszę.

Od razu kliknęła na stronę w Wikipedii, ale informacji było niewiele.

– Osada leśna w Polsce, położona w województwie lubelskim, w powiecie zamojskim, w gminie Stary Zamość – odczytała.

– Przynajmniej wiemy, że dobrze trafiliśmy.

Sprawdzili lokalizację na mapie i przekonali się, że obecnie miejsce leży właściwie w środku dość rozległego lasu. Google nie było specjalnie

pomocne w ustaleniu czegokolwiek więcej, Wikimapia oferowała jedynie skąpą informację, że to świetna okolica dla zbieraczy grzybów.

W północnej części lasu znajdował się jednak mały, opisany przez jakiegoś użytkownika kwadracik. Kiedy Kaja najechała na niego kursorem, pojawiło się:

„Cmentarz z I WŚ”.

Natychmiast oderwała wzrok od monitora i popatrzyła na Zaorskiego.

– Mamy to – powiedziała. – Tam musi być grób tego Mörschela.

– To na co jeszcze czekamy? – spytał Seweryn, podnosząc się.

Natychmiast ruszyli w kierunku wyjścia, przekonani, że dzięki temu tropowi znajdą wszystkie odpowiedzi, których szukali.

Dojazd na miejsce miał zabrać godzinę i Burza spodziewała się, że w tym czasie zdążą przynajmniej kilka razy zbliżyć się do grząskiego tematu. Dotychczas skupiali się na odnajdywaniu odpowiedzi na wciąż pojawiające się pytania, teraz mieli chwilę wytchnienia. I mogło okazać się to dość problematyczne.

– Zapuszczę du, du, du – odezwał się Seweryn, wyjeżdżając na drogę prowadzącą do Wólki Łabuńskiej i Zamościa. – Co ty na to?

– Jestem za.

Zaorski przerzucił kilka piosenek we własnoręcznie stworzonym albumie, który najwyraźniej znał na pamięć. Zaraz potem rozległy się dźwięki *Lookin' Out My Back Door*.

– Lidka dalej to lubi? – odezwała się Kaja.

Seweryn lekko się uśmiechnął.

– Czasem wydaje mi się, że bardziej niż ja – odparł z zadowoleniem, ale jego uśmiech nagle znikł. – Myślałem, że po tym wszystkim, sama rozumiesz... będzie odwrotnie.

Rozumiała doskonale.

– Obawiałem się, że nawet niegroźna piosenka będzie przypominała jej o Adzie – wydusił z trudem. – Ale jeśli tak jest, to są to same dobre wspomnienia. Wciąż razem śpiewamy.

W tych ostatnich słowach zawarł chyba wszystko, co udało im się osiągnąć przez ostatni rok. Dalej śpiewali. Trzymali się, nie dali się pokonać smutkowi. Ilekroć Burza na nich patrzyła, odnosiła wrażenie, że nie tylko on daje siłę córce, ale ona jemu także.

Kaja zerknęła na niego i zobaczywszy zaszklone oczy, szybko odwróciła głowę. Nie miała pojęcia, jak się zachować, i przeklinała się za to w duchu. Pociągnęła nosem, kaszlnęła, a potem sięgnęła po paczkę sudafedu.

– Znów problemy z nosem? – odezwał się Zaorski.

– Tak.

– Ile tego bierzesz, Burza?

Łyknęła tabletkę i popatrzyła na Seweryna.

– Przecież to nic mocnego.

– Ale ma pseudoefedrynę, która wpływa na neuroprzewodność w mózgu – odparł. – Nastolatki teraz to ćpają.

– Ten konkretny lek?

– Niekoniecznie. Biorą wszystko, co ma tę substancję w składzie. Leki na kaszel, alergię, zatoki... nawet gripex czy ibuprom.

– Po co?

Zaorski trochę ściszył.

– Efedryna i pseudoefedryna to substancje psychoaktywne, można mieć po tym całkiem niezły odjazd.

– Ale to chyba muszą być duże ilości. Albo bardzo duże.

– Dlatego pytam, ile bierzesz.

– Nie wiem, parę tabletek dziennie. To za dużo?

– O ile są wskazania, to nie.

Zabrzmiało to, jakby w jej przypadku takich nie widział.

– Nie masz się czym martwić, panie doktorze – odparła, wiodąc wzrokiem po licznych domach stojących przy jednopasmowej drodze.

– Przy twoich zanikach pamięci chyba mam – rzucił Seweryn. – Te środki wpływają na te partie mózgu, które są za to odpowiedzialne.

Kaja sięgnęła po opakowanie do torebki, a potem wyjęła z niego ulotkę.

– I myślisz, że przy takim dawkowaniu to może mieć związek?

– Przy takim nie.

Znów usłyszała w jego głosie wyraźne drugie dno. Nie było to oskarżenie, ale z pewnością przyczynek do przesłuchania. Właściwie może to i dobrze. Dzięki temu nie będą rozmawiać o przeszłości, o nich, o uczuciach.

– Nie biorę więcej – odezwała się Kaja.

– Okej.

– Nie wierzysz?

Miejsce Creedence Clearwater Revival zajęli Bachman-Turner Overdrive, a Burza bez trudu rozpoznała znajome dźwięki *You Ain't Seen Nothing Yet*. Seweryn spojrział na nią bez wyrazu.

– Wierzę – powiedział. – Ale zastanawiam się, co brałaś wcześniej na te blackouty.

– Lekarz przepisał mi bilobil.

Seweryn chrząknął z niedowierzaniem.

– No co?

– Burza, to jest lek z wyciągiem z miłorzębu japońskiego.

– I?

– Nie musisz iść do psychiatry, żeby to dostać, wystarczy do apteki.

Kaja wzruszyła ramionami.

– To dostałam. Były jeszcze jakieś tabletki, ale nie pamiętam nazwy.

– Brałaś je?

– Zgodnie z zaleceniem – odparła i uniosła dłonie w obronnym geście.

– Jak wrócę do domu, sprawdzę, jak się nazywały.

Seweryn nie drażył, a ona była mu za to wdzięczna. Rzeczywiście nie pamiętała, jak nazywał się środek, który przepisał jej lekarz – skończyła całe opakowanie w rekordowym tempie i od razu się go pozbyła. Podziałało, bo znacznie się uspokoiła, nie wracały też już obrazy spod Delawy. Wszystko, co działo się później, też przestało wisieć nad nią jak widmo.

Co ważniejsze, przestała miewać zaburzenia koncentracji i zaćmienia pamięci. A przynajmniej wydawało jej się, że tak jest. W istocie najwyraźniej miała je nadal, tyle że nie była ich świadoma.

Przez moment jechali w milczeniu, a Kaja zaczęła zastanawiać się nad tym stanowczo zbyt długo.

– O czym tak myślisz? – odezwał się Seweryn.

– O Pechu.

– W sensie twojego małżeństwa czy osoby?

– Daj spokój.

Oparła się ramieniem o szybę i wbiła wzrok w dostawczaka, którego Zaorski starał się wyprzedzić.

– Zastanawiam się, po co u niego byłam – odparła Burza. – I czy mnie wtedy widział.

– Jeśli tak, to nie dał po sobie tego poznać.

– Ano nie – przyznała.

– Nie jest tak dobrym aktorem, więc przypuszczam, że tylko zjawiłaś się w okolicy domu. Może obserwowałaś go z oddali.

– Ale dlaczego? Skąd wiedziałam, żeby tam szukać Sieradzkiego?

Zaorski trącił wajchę kierunkowskazu i dał gaz do dechy. Honda nie była pierwszej młodości, zresztą nawet w swoim najlepszym okresie z pewnością nie mogła uchodzić za potwora szos.

Podróż jednak mogłaby nie kończyć się tak szybko. Burza miała wrażenie, że ledwo opuścili Żeromice, dotarli do rozległego lasu między Zamościem a Krasnymstawem. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że rzeczywistości jechali nieco ponad godzinę.

Minęli wiatę myśliwską i niewielką drewnianą leśniczówkę, a potem wjechali głębiej w las. Droga robiła się nierówna i coraz węższa, korony drzew zdawały się przepuszczać mniej i mniej światła.

Nawigacja już ich nie prowadziła, ale wiedzieli, że muszą skrócić w pierwszą drogę w prawo. Wjechali jeszcze głębiej w las, odnosząc wrażenie, że za moment wyłonią się z niego z drugiej strony. Im dalej jednak się zapuszczali, tym dobitniej przekonywali się, jak duży to teren.

Z głośników wciąż sączyły się dźwięki ich kawałków, a Kaja była jakby znieczulona, zarówno nimi, jak i obecnością Seweryna. Było jej po prostu dobrze. Tylko tyle i aż tyle. Po raz pierwszy od długiego czasu.

Po czterech kilometrach natrafili na niewielką polanę, na której mieścił się cmentarz. Otaczał go usypany kopiec ziemi, a biegnący na nim biały płot wydawał się malowany może dziesięć lat temu.

Burza i Seweryn wyszli z auta i przez moment się rozglądali. W okolicy nie było żywej duszy, właściwie brakowało jakichkolwiek oznak, że ktoś tu się zapuszcza. Zerknęli na siebie niepewnie, oboje otworzyli usta, ale żadne z nich się nie odezwało.

Ich spojrzenia stykały się stanowczo za długo, ale nie potrafili tego przerwać.

– Znów sami – odezwała się Kaja, byleby przerwać ciszę.

Zupełnie sami. Jakby świat po raz kolejny zapewniał im warunki do tego, by ulegli swoim pragnieniom. Nikt przypadkowy nie mógł się tutaj zaplątać. Nikt nie mógł ich zobaczyć.

– I co w tym złego? – spytał Zaorski, obchodząc powoli samochód.

W duchu kazała mu się zatrzymać, zanim za bardzo się do niej zbliży. Czuła, że nie potrafiłaby oprzeć się sile przyciągania, która między nimi była.

– To, że zazwyczaj robi się wtedy niebezpiecznie.

– Hm... – mruknął cicho. – Nie ufasz mi, Burza?

Zatrzymał się obok niej, a ona odwróciła się do niego i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nie ufam sobie – powiedziała.

Wiedziała, że to o jedno zdanie za dużo. Zdanie, które powinna zachować dla siebie. Seweryn stał metr przed nią, przesuwając powoli wzrokiem po jej włosach, czole, nosie, ustach i szyi. Niemal czuła jego dotyk, ciepło jego ciała i drzenie własnego. Odniosła wrażenie, jakby nagle znalazła się w dusznym, małym pomieszczeniu i miała trudności z zaczerpnięciem powietrza.

– Powinniśmy zająć się tym, po co tu przyjechaliśmy – odezwała się.

– Powinniśmy.

Zrobił w jej stronę jeden niewielki krok, a potem się zawahał. Czekał na jej reakcję, ale stała jak sparaliżowana, nie wiedząc, jak się zachować.

– To dlaczego tego nie robimy? – zapytał.

– Nie wiem.

Zbliżył się jeszcze trochę, a ona zobaczyła w jego oczach to, co tak dobrze знаła. Właśnie stracił kontakt z tą częścią siebie, która odpowiadała za wszelkie hamulce. Burza czuła, że teraz widział tylko ją. Nie myślał o nikim innym, o niczym innym. Pragnął jej tak samo, jak ona jego.

W końcu zatrzymał się tak blisko, że poczuła na ustach jego oddech. Obraz jej się zamglił, serce zaczęło bić za szybko, za mocno.

- Może nie powinniśmy...
- Zdecydowanie nie – powiedział cicho.
- W takim razie...

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, zanim uciszył ją stanowczym, ale jednocześnie delikatnym pocałunkiem. Poczuła jego język w swoich ustach, jego dłonie na swoim ciele. Wszystko działo się jak w przyspieszonym tempie, jakby od roku oboje na to czekali i przez cały ten czas prowadzili grę wstępną. Natychmiast stała się gotowa, on też. Przesuwali dłońmi po swoich ciałach tak, jakby chwyтали życie. I jakby starali się uciec śmierci.

Zaorski wsunął rękę pod spodnie jej munduru, a ona jęknęła cicho, nie potrafiąc się od niego oderwać. Chciała go tu i teraz, była pewna, że nigdy nie pragnęła niczego bardziej. Gotowa była zrobić wszystko, byle tylko zbliżyli się do siebie, scalili się w jedność.

Sięgnęła do jego rozporka, a on zareagował natychmiast, niemal zrywając jej spodnie i bieliznę. Obróciła się, położyła ręce na masce, a on przylgnął do niej od tyłu. Złapał ją za biodra tak mocno, jakby bał się, że jakaś siła mu ją wyrwie.

Pochylił się i zaczął całować ją po karku, a ona sięgnęła między nogi i wprowadziła go w siebie. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, a jednocześnie świat zdawał się wypełniać miriadami barw. Głośny jęk rozkoszy wyrwał jej się z gardła, całe ciało zaczęło pulsować w rytm ruchów Seweryna. Jej głowa opadła i uderzyła o karoserię, ręce prawie się ugięły. Zaorski chwycił ją mocniej, nie przestając. Była w tym zwierzęca dzikość, ale zarazem wyjątkowa delikatność. Poczucie bezpieczeństwa i wręcz szaleńcza ekstaza.

Nie wiedziała, ile czasu minęło. Nie miała pojęcia, ile razy osiągnęli szczyt uniesienia. Rozkosz trwała, kiedy Burza odwróciła się do Seweryna, a potem poczuła, jak jego ręce oplatają ją w szczelnym uścisku. Zamknęła oczy, przywierając do niego.

Trwali tak przez jakiś czas, nie naciągając spodni i ani myśląc o tym, że ktoś w istocie mógłby się tutaj przypadkiem znaleźć. Kiedy w końcu się ubrali, uświadomili sobie, jak komicznie musieli wyglądać, stojąc tak przy aucie. Oboje cicho się zaśmiali.

– Boże, Seweryn...

– Tak?

Czekał, aż rozwinię, ale przecież był to wystarczająco wymowny komentarz.

– Chciałaś coś powiedzieć?

– To, że jesteś nienormalny – szepnęła.

– Ja?

– I nie zapomniałeś aby o zabezpieczeniu?

– Nie było czasu.

Odsunęła się nieco, pokręciła głową z uśmiechem, a on powolnym i spokojnym ruchem poprawił kosmyk włosów spadający jej na czoło. Było w tym geście coś tak ujmująco uspakajającego, że Kaja znów się do niego przytuliła.

– Poza tym założyłem, że jesteś na tabletkach albo innych wynalazkach.

– A gdybym nie była?

– To w porę byś mi powiedziała – odparł z przekąsem. – Jesteś całkiem odpowiedzialną osobą.

– Naprawdę? Odpowiedzialne osoby uprawiają seks ze swoim byłym kochankiem w środku lasu? W dodatku nieopodal opuszczonego starego cmentarza?

– Oczywiście. Nieodpowiedzialne robią to w domu.

Klepnęła go w tyłek i sama nie wiedziała, czy miał to być gest karcący, czy wprost przeciwnie. W gruncie rzeczy Seweryn robił teraz to, co potrafił najlepiej – lekkim tonem oswajał groźną bestię, która czyhała na nich za rogiem i nazywała się wyrzutami sumienia.

– Ustalmy może, że oboje jesteśmy nienormalni – odezwał się Zaorski.

– W porządku.

Wciąż trzymał ją mocno, jakby obawiał się, że za moment dojdzie do głosu racjonalna część jej umysłu i Kaja wróci do tej rzeczywistości, która istniała jeszcze przed chwilą, przed ich zbliżeniem.

Ona czuła jednak, że to niemożliwe. W tej chwili miała wrażenie, jakby cały świat sprzysiągł się, by ich połączyć. Powinna czuć się winna, ale tak nie było. Przeciwnie, po raz pierwszy od dłuższego czasu miała wrażenie, że zrobiła coś właściwego.

– Było cudownie – wyrwało jej się z ust.

Seweryn objął ją jeszcze mocniej, aż zabrakło jej tchu. Nie odpowiedział, ale nie musiał tego robić.

Po chwili lekko ją od siebie odsunął, a ona zaczęła się obawiać, że zobaczy na jego twarzy wstyd i żal. Mimo wszystkiego, co się wydarzyło w ostatnich latach, wciąż traktował Michała jak przyjaciela. A po wydarzeniach pod plebanią, kiedy rzucili się sobie do gardeł, ta relacja w jakiś sposób nawet się umocniła.

Zamiast tego Kaja zobaczyła na twarzy Zaorskiego jedynie uwielbienie. Bezgraniczne, głębokie, właściwie sięgające szaleństwa. Po chwili zamrugał i zmarszczył czoło.

– Teraz ty chyba próbujesz coś powiedzieć – zauważyła Burza.

– Tak, tylko nie wiem, jak to ująć.

– Najprościej.

Seweryn odchrząknął.

– Moim zdaniem akcja: kopulacja też była cudowna.

Kaja pochyliła się w jego stronę i lekko, z bezradnością uderzyła głową o jego bark. Boże, było jej tak dobrze. Nie chciała wracać do realności, nie potrafiła pogodzić się z tym, że to, co teraz trwa, może kiedykolwiek się skończyć.

– Mam jeszcze kilka bardziej konkretnych komplementów w zanadrzu – odezwał się Zaorski. – Dotyczą głównie twojego ciała. Tego, jakie jest w dotyku, jak wygląda, jak się zachowuje, kiedy...

Urwał, gdy Burza się wyprostowała, i znów poprawił jej włosy.

– Też mam parę – odparła.

– Tylko parę?

Wzruszyła ramionami.

– Najpierw usłyszmy twoje – rzuciła.

– W porządku, ale muszę przeprowadzić jeszcze kilkakrotne dogłębne badanie, żeby niczego nie pominąć.

– Teraz?

– Teraz powinniśmy chyba sprawdzić to, po co tu przyjechaliśmy.

Odwrócił głowę w kierunku leśnej gęstwiny, a jego wzrok znikł gdzieś między drzewami. Burza pokiwała głową, choć bez przekonania. W tej chwili nie interesowało jej nic poza tym, by być jak najbliżej Seweryna. Martwy neonazista z Delawy, rzekome złoto ukryte gdzieś w okolicy, jej udział w tym wszystkim – nic nie miało znaczenia.

Przytuliła się do Zaorskiego mocniej i poczuła, że ten się uśmiecha.

– Wesoło ci? – mruknęła.

– Trochę. Bo mamy na wyciągnięcie ręki odpowiedzi i niespecjalnie nam na nich zależy.

– Nie uciekną.

Ledwo to powiedziała, zapragnęła zadeklarować to samo w stosunku do Seweryna. Powstrzymała się w ostatniej chwili, świadoma, że tak naprawdę nie wie, jak ułoży się przyszłość. Nie mogła składać takich obietnic.

Stali przy samochodzie jeszcze przez chwilę, nim Zaorski w końcu wypuścił ją z ramion i wskazał wzrokiem zniszczone cmentarne ogrodzenie.

– Chodźmy – zaproponował. – Czas się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– I myślisz, że herr Otto Mörschel ci to powie?

Zaorski rozłożył ręce.

– Z doświadczenia wiem, że zmarli mają całkiem sporo do gadania.

– Na twoim stole sekcyjnym? Może – odparła Burza. – Ale w tym wypadku możesz się rozczarować.

Ruszyli pod rękę w kierunku bramy, już z oddali widząc, że miejsce to najwyraźniej nie było przez nikogo odwiedzane. Starodrzew rósł, jak chciał, trawa była wysoka, a pośród tego wszystkiego znajdowało się

kilkadziesiąt krzyży. Niektóre stały wbite w ziemię prosto, inne się pochyliły. Pośrodku cmentarza umieszczono duży, metalowy krzyż, wokół nie było żadnych zniczy ani śmieci.

Na plakietkach gdzieś widniały imiona i nazwiska poległych, razem z ich stopniami wojskowymi. W większości znajdowały się tu jednak mogiły zbiorowe rosyjskich i austro-węgierskich żołnierzy.

Każda inskrypcja zaczynała się od tego samego.

– *Hier ruhen* – odczytał Seweryn, przesuwając dłonią po nienakładających literach. – Tutaj leży? Leżą?

– Chyba tak.

– Więc mamy wyjaśnienie, co oznaczało H.R.

Kaja powiodła wzrokiem po ściółce leśnej zaścielającej cały teren cmentarza, a potem po licznych drzewach znajdujących się wewnątrz i poza ogrodzeniem.

– Upiorne miejsce – rzuciła.

– Mnie się podoba.

Posłała mu krótkie spojrzenie i się wzdrygnęła.

– Załatwmy, co mamy załatwić, i chodźmy stąd – zaproponowała, po czym ruszyła w prawo.

Seweryn zawahał się, ale w końcu dał się poprowadzić w kierunku, który wybrała. Minęli kilka grobów, kiedy Burza zaczęła się zastanawiać, dlaczego ktokolwiek miały wybrać miejsce w środku lasu na cmentarz. Może rozgrywała się tu jakaś bitwa pierwszej wojny światowej? Grzebano wtedy ludzi gdzie popadnie, więc taką nekropolię i tak należałoby uznać za gest ze strony tych, którzy przeżyli.

Wiodła wzrokiem po masowych mogiłach, dostrzegając nazwiska żołnierzy różnych nacji. Pochodzili z dwóch wrogich armii, które musiały się tu zetrzeć. Niewykluczone, że leżeli tutaj ludzie, którzy wzajemnie odebrali sobie życie. W jednym miejscu, w grobach obok siebie. Śmierć najwyraźniej jednoczyła.

– Burza?

– Tak? – spytała Kaja, nagle orientując się, że odpłynęła myślami.

– Skąd wiedziałaś, w którą stronę iść?

– Co?

Potrząsnęła głową i dopiero teraz uświadomiła sobie, że Zaorski stoi bez ruchu, wpatrując się w jakieś miejsce przed nim. Spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła rozkopaną ziemię, a obok powalony krzyż.

– Od razu ruszyłaś w prawo – dodał.

– Ale...

– Byłaś już tu?

Obróciła się raptownie i omiotła cmentarz wzrokiem. Dobre pytanie. Była tutaj? Jeśli tak, to niczego nie pamiętała. Skręciła w tę stronę automatycznie, bez namysłu.

Z trudem przełknęła ślinę, wpatrując się w świeżo usypany kopiec ziemi. Boże, coś zaczynało jej się kojarzyć. Ten biały płot, metalowy krzyż na środku tej starej nekropolii.

– Może... może rzeczywiście...

Seweryn chwycił ją za ramiona i delikatnie obrócił do siebie.

– Spróbuj sobie przypomnieć. Byłaś tu?

– Nie wiem, ale...

– Ale coś zaczyna ci świtać.

Niepewnie skinęła głową. Nie było sensu się oszukiwać, niewyraźne wspomnienia rzeczywiście kołatały gdzieś w jej umyśle.

– Jak to możliwe? – spytała, czując, jakby traciła zmysły. – Jakim cudem miałabym tu trafić?

– Byłaś na tropie Sieradzkiego, to wiemy na pewno – odparł Zaorski.

– Może powiedział ci o tym miejscu, a może sama znalazłaś dziennik Klaasa i rozszyfrowałaś tę pierwszą wskazówkę.

Burza kręciła głową, niegotowa dopuścić do siebie którejkolwiek z tych możliwości.

– A może on odkrył to miejsce, otworzył grób, a tobie powiedział o tym po fakcie. Może przyjechałaś tu, żeby...

– Żeby co? Przekonać się, że jakaś durna wskazówka z pamiętnika dawno nieżyjącego nazisty ma sens?

Seweryn przygryzł wargę i zerknął w kierunku grobu.

– Nie wiem – powiedział. – Ale najwyższa pora to sprawdzić.

Kaja nie miała zamiaru protestować, choć nie spodziewała się, by znaleźli cokolwiek pomocnego. Jeśli Sieradzki tutaj był, zabrał wszystko, co miało znaczenie. Jeżeli to ona dotarła tu jako pierwsza, być może zrobiła to samo.

Nieprzyjemne ciarki oplotły jej ciało, kiedy uświadomiła sobie, jak wiele rzeczy mogła zrobić, nie rejestrując tego w pamięci.

Seweryn szedł przodem, ona stawiała kroki ostrożnie, jakby stąpała po polu minowym. Kiedy Zaorski dotarł do grobu, kucnął i przyjrzał się czemuś na ziemi.

– Krew – odezwał się.

Burza zatrzymała się obok niego i przekonała się, że duża część ściółki leśnej i opadłych liści rzeczywiście jest pokryta krwią. Stąd wyraźnie widać było ślady biegnące do płotu i czerwone zacieki na białych belkach.

– Jezu... – szepnęła.

Seweryn podniósł na nią wzrok.

– Przypomniałaś sobie coś?

– Nie. I nie wiem, czy w ogóle chcę sobie przypominać...

Nie wyglądało to najlepiej i Burza nie mogła oprzeć się wrażeniu, że cokolwiek się tutaj wydarzyło, brała w tym udział. Jakiś głos z tyłu głowy podpowiadał jej, że krew należy do Sieradzkiego i że to właśnie tu stracił życie.

A ona tu była, z pewnością tu była.

– Burza?

Potrząsnęła głową, nie potrafiąc odgonić natarczywych myśli.

– Mówiłeś coś?

– Pytałem, co z tym robimy.

– Nic. To znaczy... trzeba zabezpieczyć materiał dowodowy i sprawdzić, czy krew należy do Sieradzkiego.

Zaorski milczał.

– Pójdę do samochodu po worek i...

– Poczekaj – uciął Seweryn, podnosząc się. – Co powiesz Konarzewskiemu?

– Że...

Była tak rozdygotana, że nawet o tym nie pomyślała. Jeśli to ona była sprawczynią zabójstwa, w istocie dostarczyłaby przełożonemu dowody na swoją winę.

– Zrobimy inaczej – powiedział Zaorski. – Wyślę te próbki do znajomego w Krakowie razem z krwią Sieradzkiego. Sprawdzimy to na własną rękę, bez ryzyka.

– Ale...

– Nie mamy jak wytłumaczyć się z tego, że tutaj trafiliśmy – uciął, omiatając wzrokiem cmentarz. – I nie wiemy, co wyjdzie w badaniu. Wszędzie tu mogą być twoje ślady.

Kaja zamknęła oczy i mocno potarła skronie. Jak daleko mieli zamiar zabrnąć? Na co konkretnie byli gotowi? Na zatuszowanie kolejnego zabójstwa?

– Zajmę się tym – dodał Seweryn.

– Ale...

– Jedyne, czym musisz się teraz martwić, to ten pusty grób.

Na dobrą sprawę nawet się nim nie zainteresowała. W tej chwili drugowojenne tajemnice i złoto zrabowane przez Niemców interesowały ją najmniej. Tyle że mogły znajdować się tutaj kolejne tropy w jej własnej sprawie – jeśli wcześniej nimi podążała, teraz mogły dać odpowiedź na to, co się wydarzyło.

Podeszła do dziury w ziemi i spojrzała w dół.

– Żadnej trumny – odezwała się.

– Bo pewnie była drewniana, bez żadnej wylewki. W takich warunkach rozłożyłaby się dość szybko, przypuszczam, że już po kilkunastu, może dwudziestu latach.

– A ciało?

Oboje pochylili się nad grobem. Burza spodziewała się zobaczyć kości, ale nie dało się dostrzec niczego, co odcinałoby się na tle ciemnobrunatnej ziemi.

– Po pięćdziesięciu latach znikają wszystkie tkanki, po osiemdziesięciu zaczyna pękać szkielet, bo traci cały kolagen. Zostaje tylko skorupa, która nie wytrzyma już wiele. Po stu latach od pochówku nie zostaje już z człowieka praktycznie nic.

Zaorski wskoczył do grobu, pochylił się i rozgarnął ziemię dłońmi.

– Oprócz zębów – powiedział, podnosząc kilka trzonowców.

– Liczyłam na trochę więcej.

– Na przykład na parę sztabek złota?

– Albo choć kilka odpowiedzi.

Seweryn przerzucił trochę ziemi, ale nie znalazł niczego, co mogłoby tłumaczyć, dlaczego właśnie to miejsce wskazał w dzienniku Bernhard Klaas.

– Cokolwiek tu było, Sieradzki mógł to zabrać – odezwał się Seweryn.

– On albo ja.

– Załóżmy, że to on.

– Na podstawie czego?

– Mojej intuicji i twojego uroku osobistego.

Zaorski podciągnął się za skraj grobu i wyszedł na górę. Otrzepał spodnie i ręce, a potem powiódł wzrokiem dookoła. W końcu utkwiał go w wyciągniętym z ziemi krzyżu.

– Dziwne – rzucił.

– Co?

– To, że Sieradzki usunął ten krzyż. Przecież był wbity na skraju grobu – odparł, wskazując niewielką dziurę. – Mógłby sprawdzić mogiłę, nie ruszając go.

– Może używał go do odgarniania ziemi?

– Może.

W jego głosie nie było przekonania, a kiedy podszedł do krzyża i podniósł go, Burza zobaczyła w oczach Seweryna błysk. Odwrócił do niej dolną część drewnianego przedmiotu, a ona od razu dostrzegła, że ktoś oczyścił miejsce, które znajdowało się pod ziemią.

Kaja zbliżyła się i popatrzyła na nazistowskie runy wycięte w drewnie.

– Eif i wolfsangel.

– A obok kaunan i laguz. Dokładnie takie same, jak na karku Sieradzkiego – potaknął Seweryn.

Burza ściągnęła brwi i przypatrzyła się inskrypcji. Wykonano ją dość starannie, wręcz drobiazgowo, a cięcia były równe i głębokie.

– Dlaczego facet z Delawy miałby mieć tatuaż identyczny z tym, co ponad siedemdziesiąt lat wcześniej wyrył w krzyżu jakiś niemiecki oficer?

Pytanie wydawało się jednym z tych, na które nie sposób jest znaleźć odpowiedzi. Po chwili pojawiło się kolejne. Burza dostrzegła, że tuż pod runami wycięto wiadomość po niemiecku.

Nie rozumiała jej, przypuszczała jednak, że to kolejna wskazówka od człowieka, którego szept wybrzmiewał głośno spoza nicości.

ROZDZIAŁ 2

1

Wyrzuty sumienia pojawiły się dopiero następnego ranka. Seweryn gwałtownie zerwał się z łóżka, wybudzony jakimś irracjonalnym przerażeniem. Rozejrzał się nerwowo po pokoju, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że jest nie w Krakowie, ale w Żeromicach.

Zaraz potem zaczęły docierać do niego inne fakty. Wczoraj kochał się z Burzą na masce samochodu, tuż przy opuszczonym cmentarzu. W pierwszej chwili pokręcił głową z niedowierzającym uśmiechem, przypominając sobie wszystkie szczegóły i powrót do Żeromic. Przez pół drogi Kaja trzymała głowę na jego ramieniu i oboje upajali się swoją bliskością. Szybko jednak ścisnęło go w żołądku, gdy pomyślał o tym, że po wszystkim odstawił ją do domu. Musiała tam wejść, spojrzeć w oczy mężowi, położyć się z nim w łóżku. Być może też...

Urwał rozważania i poszedł do łazienki. Opłukał twarz zimną wodą, a potem powoli podniósł wzrok i spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Z odmętów pamięci zaczęły dochodzić wspomnienia z liceum, kiedy spędzał z Ozzym więcej czasu niż z całą rodziną razem wziętą. Wypili hektolitry piwa, wypalili tony papierosów. I obaj czuli, że jeden za drugim wskoczyłby w ogień.

Zaorski wziął szybki prysznic, odnosząc nieprzyjemne wrażenie, że zmywa z siebie zapach Kai, a potem zabrał się do robienia śniadania. Lidka wstała chwilę po nim, nie musiał jej budzić ani wyciągać siłą z łóżka – norma, kiedy nie było lekcji.

Chwilę zajęło Sewerynowi przygotowanie składników. Dwieście pięćdziesiąt gramów mąki, tyle samo mililitrów mleka, pięćdziesiąt wody, jedno jajko, pół łyżeczki oleju i trochę soli. Wszystko wymieszał, a potem wylewał ostrożnie na patelnię. Przez ostatni rok podszkolił się trochę w temacie i wychodziło mu całkiem nieźle – diablica wcinała, aż jej się uszy trzęsły, szczególnie jeśli posmarował naleśniki nutellą.

– Lidka!

Brak odpowiedzi.

– Bombel! – spróbował jeszcze raz.

– Nie mów tak do mnie! – dobiegło zduszone wołanie.

– To chodź na śniadanie, bo ci stygnie!

– Nie mogę!

Zaorski westchnął i przykrył naleśnika drugim talerzem z nadzieją, że nie wystygnie. Zrobił kolejnego, a potem jeszcze jednego, córce jednak najwyraźniej się nie spieszyło.

– Chodź!

– Nie mogę, robię kupę! – krzyknęła Lidka. – Właśnie wylatuje!

Seweryn parsknął śmiechem i odsunął patelnię. Lepiej było po prostu cierpliwie poczekać i nie wnikać. Zaparzył sobie kawy, a potem włączył telewizor.

Nie był przygotowany na to, co zobaczył. Na antenie TVN24 właśnie trwała relacja prosto z żeromickiego rynku. W tle widać było Kawalądek, na pierwszym planie stała reporterka, a nieco dalej kilkudziesięcioosobowa grupa umięśnionych, łysych mężczyzn.

Część trzymała zielone flagi z symbolem falangi, inni dzierżyli czerwono-czarne transparenty z krzyżem celtyckim. Pośrodku nich płonęło ognisko, z pewnością zrobione z krzeseł i stołów z okolicznych knajpek.

Dopiero kiedy towarzystwo zauważyło kamerę i nieco się rozstało, operator mógł uwiecznić to, co znajdowało się między zebranymi. Kukła przypominała tę, którą spalono pięć lat temu na wrocławskim rynku – miała charakterystyczne dla chasydów nakrycie głowy, długie pejsy i czarny ubiór.

Nacjoniści skandowali swoje sztandarowe hasła o Polsce dla Polaków, potraktowaniu „czerwonej hołoty raz sierpem, raz młotem”, i o tym, że „znajdzie się kij na żydokomuszy ryj”.

Reporterce coraz trudniej było relacjonować wydarzenia rozgrywające się za jej plecami, ale właściwie nie trzeba było słów.

– Wszyscy razem! – wydarł się jeden z zapiewajłów. – Gazem w żydowską zarazę!

– Znowu! Znowu! Żydzi do komór!

– Precz z żydostwem! Uwolnić od niego Polskę!

Seweryn usłyszał córkę i szybko ściszył telewizor. Lidka stanęła przy stole, zerknęła niepewnie na relację z rynku, a potem zdjęła talerz przykrywający naleśnika.

– Taateeeł...

– Nic nie poradzę – odparł szybko Zaorski. – Nie mamy nutelli.

– To jak mam jeść?

– Normalnie. Bez nutelli.

– Nie chcę bez.

– To wyobraź sobie, że jest.

– Tate! – ofuknęła go ostro, a potem pokręciła głową, jakby to ona była rodzicem, a on niepokornym dzieckiem. – Dzisiaj musisz iść do sklepu.

– Nie muszę, tylko mogę.

– Musisz, jak chcesz mieć spokój w domu – zauważyła, podając mu talerz. – Zwiniesz mi?

– Sama umiesz.

– Ale ja nie robię takiego dobrego rulona jak ty.

Zwinął jej naleśnika, a ona jednym kęsem pozbyła się prawie całego. Potem wskazała resztą telewizor.

– Czemu palą marzannę? – spytała z pełnymi ustami.

– Bo im się coś pomyliło.

– Nie wyglądają, jakby im się pomyliło.

– Za parę lat zmienisz zdanie – odparł Seweryn i westchnął.

Kilkudziesięciu neonazistów skandowało coraz głośniej, a przynajmniej tak wynikało z ich wyraźnie rosnącego rozentuzjasmowania. Przy kamieniczkach stali policjanci i po ich liczebności łatwo można było wniesić, że Konarowi lub Ozzy'emu udało się ściągnąć posiłki z okolicy.

Wciąż jednak więcej było nacjonalistów. Gdyby postanowili z fazy skandowania przejść w etap demolowania, raczej trudno byłoby ich powstrzymać.

– Co to? – zapytała Lidka, przysuwając sobie kartkę leżącą na stole. – Jakaś łamigłówka?

– Nie, ale mam jedną dla ciebie.

– Super...

– Jak wita się mleko?

Lidka przewróciła oczami.

– No jak? – spytała łaskawie.

– Mlekovita.

Córka zamarła w całkowitym bezruchu. Po chwili zamrugała i wydeła usta.

– To już?

– Tak.

– Takie superśmieszne, że aż się posusiałam.

Zaorski zabrał jej kartkę i przesunął wzrokiem po tym, co było na niej zapisane. Wczoraj z pomocą internetowego tłumacza przełożyli niemiecki tekst, który znajdował się na wkopanej w ziemi części krzyża.

Wydawało się, że nie ma większego sensu, ale Klaas z pewnością nie wyrzucił go bez powodu.

„Poprzez ojca Jowa, za zgodą hetmana wielkiego koronnego, powstał tutaj monaster. Miejsce znaczył wielki, sięgający nieba, wielobarwny ogień – znak od Boga. A pod nim bogactwo niezmierzone”.

Być może Ciechosław Pech miałby jakieś pojęcie, co ma oznaczać ta wskazówka, ale Burzy ani Sewerynowi nic nie mówiła. Nie byli zresztą pewni, czy automatyczny tłumacz się nie pomylił.

- Co to jest monaster? – zapytała Lidka.
- Taki klasztor.
- To czemu się nie nazywa klasztor?
- Bo we wschodnich religiach ma taką nazwę.
- Czemu?
- Bo tamte określenia pochodzą głównie z greki, a nasze z łaciny.
- Czemu?
- Bo kiedyś nastąpiła wielka schizma i Kościół podzielił się na zachodni i wschodni.

Lidka wrzuciła resztę naleśnika do ust i zapamiętała przeżuwała. Trzymała ojca w napięciu, umiejętnie budując suspens, a on zaczął już mieć nadzieję, że wyrwała się ze spirali.

– Czemu? – rzuciła, niczym bokser wyprowadzający silny prawy prosty.

– Bo Imperium Rzymskie zostało podzielone na część zachodnią i wschodnią, co rozpoczęło proces kulturowego oddalania się od siebie. Konstantynopol stał się drugą stolicą, choć przez długi czas utrzymywano prymat Rzymu, a więc też papieża. W końcu jednak patriarchowie ze wschodu mieli dość, trwała walka o wpływy, znaczenie Zachodu stopniowo malało i...

– Aha – ucięła Lidka.

Seweryn odtrąbił mały sukces i przeszło mu przez myśl, że powinien dużo wcześniej wypróbować metodę zagadywania diablicy do upadłego.

Spojrzał na kartkę i westchnął. Z wiadomością zostawioną ponad siedemdziesiąt lat temu przez esesmana nie pójdzie tak łatwo. Wydawało się wręcz, że bez pomocy Pecha nie ma o czym marzyć.

Usiadł przy stole i wbił wzrok w coraz bardziej rozemocjonowany tłum na rynku. Nagle mignął mu znajomy samochód w rogu ekranu.

Ciemnozielona honda civic.

Złapał za komórkę i wybrał numer Kai. Odebrała od razu.

- Gdzie jesteś? – rzucił bez powitania.
- W urzędzie miasta. Właśnie chciałam do ciebie dzwonić, bo...
- Pod urzędem stoi to auto, które za nami jeździło.

– Co? – spytała nerwowo. – Od której strony?

– Obok Kawaładka.

– Poczekaj.

Usłyszał szybkie kroki, a potem dźwięk otwieranego okna. Kiedy doszły do niego okrzyki o „żydowskiej zarazie”, automatycznie odwrócił się w kierunku pilota, sądząc, że Lidka włączyła głos w telewizorze. Po chwili dotarło do niego, że słyszy to, co Burza.

– I? – spytał. – Widzisz tego civica?

– Widzę.

– Możesz dostrzec, kto jest w środku?

Kaja przez chwilę milczała.

– Dwie osoby – powiedziała w końcu. – Kobieta i mężczyzna. Ona ma około czterdziestki, on może być kilka lat starszy.

– Co robią?

Zaorski znów nie od razu doczekał się odpowiedzi. Podniósł się i zaczął chodzić po pokoju, a Lidka zmieniła kanał, wyraźnie znudzona tym, co działo się na rynku.

– Burza? – rzucił Seweryn. – Co robią?

– Patrzą na mnie.

– Że co?

– Odjeżdżają – dodała szybko. – I nie wyglądają na przesadnie zadowolonych, że ich zobaczyłam.

– Rozpoznałaś któreś? Widziałaś ich gdzieś?

– Nie – odparła od razu. – A przynajmniej nie pamiętam, żeby tak było.

Zaorski wszedł do przedpokoju i oparł się plecami o ścianę. Właściwie należało od początku mieć na uwadze, że nie powinni do końca ufać temu, co Burza pamięta. Mogła znać tych ludzi. Ba, mogli mieć jakiś związek ze śmiercią Sieradzkiego.

Powinien wysłać ją jak najszybciej do psychologa, a wcześniej porozmawiać z Michałem. To on najlepiej wiedział, w jakim stanie przez ostatni rok była jego żona.

Sewerynowi zrobiło się słabo na samą myśl, że musiałby spojrzeć Ozzy'emu w oczy. Z trudem się otrząsnął.

– Zakładam, że jeszcze ich zobaczymy – odezwał się Zaorski.

– Bez wątpienia.

– Ale co ty w ogóle robisz w urzędzie?

Burza głośno nabrała tchu.

– Właśnie dlatego miałam do ciebie dzwonić – powiedziała wymijająco. – Możesz tu przyjechać?

– Teraz? – spytał niepewnie.

– Neonaziści się drą, ale poza tym na razie nic nie robią. I nie blokują wejścia.

– Mam na myśli raczej to, że nie mam z kim zostawić Lidki.

– Możesz podrzucić ją do nas. Uprzedzę ciotkę.

To by oznaczało niebezpieczeństwo napatoczenia się na Michała, kiedy będzie odbierał córkę. Innego wyjścia jednak nie widział.

– W porządku – powiedział Seweryn. – Ale może powiesz mi, co robisz w urzędzie?

– Załatwiam nasze sprawy.

Zaorski mimowolnie uniósł brwi.

– Nie za wcześnie na ślub?

– Więcej się dowiesz, jak będziesz na miejscu.

Dopiero teraz pomyślał o tym, że prawdopodobieństwo spotkania Ozzy'ego jest jeszcze większe w ratuszu. Z pewnością był na posterunku, koordynował działania służb i trzymał rękę na pulsie, by najazd neonazistów na Żeromice nie skończył się tragedią.

Zaorski szybko odwiózł Lidkę, nieustannie badawczo na nią patrząc. Wydawała się zadowolona, że zobaczy Dominika, o ciotce Burzy też mówiła całkiem ciepło. Z pewnością nie miała mu za złe, że musi spędzać z nimi czas – przeciwnie, Seweryn odnosił wrażenie, że to dla niej miła odmiana.

Pojechał do centrum, a potem zaparkował niedaleko kancelarii notarialnej, w której doszło do fiaska sprzedaży domu. Wszedłszy na rynek, odniósł wrażenie, że sytuacja stała się dużo bardziej napięta.

Flagi z symbolami neonazistowskimi powiewały coraz szybciej, tubalne okrzyki wydawały się głośniejsze, a z rozwścieczonych twarzy emanowała coraz większa nienawiść i gotowość do działania.

Policjanci trzymali się z daleka, ale byli czujni. Kiedy którykolwiek z przyjezdnych robił choć krok w ich kierunku, reagowali uniesieniem tarcz i pałek.

Obie strony trwały w wyraźnym wyczekiwaniu, zupełnie jakby jedni liczyli na to, że to drudzy zaczną. Burza miała rację, że do niczego jeszcze nie doszło. Ale wyczuwało się, że to tylko kwestia czasu.

Seweryn ruszył w kierunku wejścia do urzędu. Okrzyki stały się tak głośne, że nie mógł usłyszeć własnych myśli. Spojrzał na dopalającą się kukłę Żyda i zaczął zastanawiać się nad tym, dlaczego policja nie zareagowała. Może funkcjonariusze dostali taki rozkaz z góry? Może czekali na posiłki?

Jeśli tak, to całkiem słusznie. Ten tłum mięśniaków poradziłby sobie z pałkami i osłonami.

Zaorski niepewnie spojrzał na paru, którzy stali na przodzie i odgrażali się zaciśniętymi pięściami. Wszyscy zachowywali się podobnie, zdawali się kompletnie poddać jakiemuś krwawemu zewowi, szukającemu ujścia.

Uwagę Seweryna przykuł mężczyzna, który jako jedyny zachowywał spokój. Rozglądał się, jakby oceniał sytuację. Podobnie jak inni był łysy i umięśniony, ale nie trzymał żadnego sztandaru, nie krzyczał.

Kiedy obrócił głowę w bok, Zaorski zobaczył na jego szyi ten sam znak, który wytatuował sobie Sieradzki. I ten sam, który Klaas umieścił na krzyżu.

Wydawało się to niemożliwe, ale Seweryn był pewien, że mu się nie przywidziało. Nie namyślając się wiele, ruszył w kierunku mężczyzny.

Kiedy zwróciło na niego uwagę kilku neonazistów, szybko zrozumiał, że popełnił błąd.

- Coś ty, kurwa, za jeden? – rzucił ktoś.
- Żyd! – krzyknął inny mężczyzna.

Zaorski natychmiast się zatrzymał. Na to zawołanie niemal wszyscy zwrócili na niego swoją uwagę.

– Zajebany Żyd! – ryknął jeden z zebranych.

– *Jude raus!*

– Napierdalać go!

Mężczyzna z tatuażem znikł w tłumie, który ruszył w stronę Seweryna.

Ledwo Kaja zobaczyła, co się święci, chwyciła za krótkofalówkę i natychmiast wywołała najwyższego stopniem z funkcjonariuszy na rynku. Wiedziała, że nie ma czasu. Zanim zbiegnie na dół, wściekła horda neonazistów rzuci się na Seweryna i będzie za późno.

Policjant nie odpowiadał.

– Nie, nie, nie... – wydusiła, przywierając do okna.

Zakłęła w duchu i poczuła, że robi jej się gorąco, jakby temperatura wzrosła do prawie czterdziestu stopni. Modląc się w duchu, próbowała skontaktować się z kimś innym. Tym razem się udało.

– Oddaj strzał ostrzegawczy! – krzyknęła.

– Co?

– Strzelaj w niebo, już!

Gdyby nie to, że nigdy nie podnosiła głosu, mężczyzna z pewnością potrzebowałby chwili, by zastanowić się nad tym, co począć. Od razu jednak zrozumiał, że sytuacja najwyraźniej jest kryzysowa.

Zrobił, co potrzeba, a pozostali funkcjonariusze zareagowali tak, jak powinni, natychmiast zacieśniając szyk. Nie uszło to uwagi nacjonalistów. Natychmiast stracili zainteresowanie pojedynczym cywilem i skupili się na mundurowych.

Zaorski skorzystał z okazji. Ruszył szybko do ratusza, a Burza odetchnęła w duchu i bezsilnie oparła się o szybę. Nie wybaczyłaby sobie, gdyby cokolwiek mu się stało, szczególnie że tak naprawdę nie musiała go tutaj ściągać.

Spojrzała na sytuację na dole, dopiero teraz myśląc o tym, że ratując Zaorskiego, mogła spowodować niebezpieczeństwo na swoich towarzyszy. Na rynku trwał jednak klincz. Neonaziści zdawali się nieco zaskoczeni tym, że któryś z policjantów oddał nieregulaminowy strzał ostrzegawczy. Funkcjonariusze zaś czekali na rozkazy z góry.

Nie było najgorzej. *Status quo* najwyraźniej nie tak łatwo było naruszyć.

Burza zeszła kawałek schodami i zobaczyła Seweryna na korytarzu. On też od razu ją wypatrzył, zupełnie jakby jakaś niewidzialna siła przyciągała ich spojrzenia. Truchtem pokonał schody i zatrzymał się przed nią.

– Jesteś cały? – spytała, taksując go wzrokiem.

– Teraz już tak.

– Hm?

– Bo bez ciebie jestem tylko...

– Poważnie? – przerwała mu, a potem przewróciła oczami. – Takimi tekstami chcesz mi zaimponować?

– Stwierdzam tylko fakt.

Przytulił ją krótko i ostrożnie, z wyraźną obawą, by nie wyglądało to na więcej niż zwykły przyjacielski gest. Burza zaprowadziła go do gabinetu burmistrza, z którego przed momentem wyglądała na rynek, a potem podeszła do okna.

– Niezłe wam tu udostępniają pokoje – zauważył Zaorski.

– To biuro Michała.

– Co? – rzucił Zaorski i wzdrygnął się. – Gdzie on jest?

Seweryn rozejrzał się nerwowo, jakby poprowadziła go na pole minowe. Szybko posłała mu uspokajające spojrzenie, ale jednocześnie poczuła ukłucie żalu. Przy Zaorskim wciąż niemal całkowicie zapominała, że ma męża. W chwili, kiedy się zjawiał, ona nagle zostawała przeniesiona do zupełnie innego świata, w którym Michał był wprawdzie bliską osobą, ale niezwiązaną z nią żadnym romantycznym uczuciem.

– Jest w sali konferencyjnej na parterze – powiedziała. – Na posiedzeniu sztabu kryzysowego.

– Okej...

Powiedział tylko tyle, choć z pewnością na końcu języka miał pytanie o to, kiedy wróci.

– Może to rzeczywiście nie najlepszy pomysł, żeby rozmawiać tutaj – przyznała Kaja.

Zaorski zamknął za sobą drzwi, głęboko odetchnął, a potem powoli podszedł do okna. Przez chwilę stał w bezruchu obok Burzy, po czym odwrócił się do niej, złapał ją za biodra i przyciągnął do siebie. Kiedy ją pocałował, przywarła do niego mocno, a on objął ją w pasie. Przesunął dłońmi po jej plecach i pośladkach, a potem udach. Poczowała, że traci kontrolę, i wiedziała, że on także.

Z korytarza dobiegł dźwięk kroków, który sprawił, że natychmiast się od siebie odsunęli. Boże, byli kompletnie nienormalni.

Seweryn otarł usta, Kaja poprawiła nieco włosy.

– Co ci strzeliło do głowy? – zapytała.

– Chciałem po prostu się przywitać.

– Mam na myśli to na dole, z nazistami.

– A – odparł, wyglądając na zewnątrz. – To też miało być niezobowiązujące powitanie, ale szybko przerodziło się w coś więcej.

Burza przysiadła na biurku męża i skrzyżowała ręce na piersi.

– A tak poważnie? – zapytała.

Z twarzy Seweryna szybko znikła typowa dla niego figlarność. Zazwyczaj była nieustępliwa i dość dobrze widoczna, choć dało się w niej dostrzec nieco ciężkiego, głębokiego smutku. Ponury psotnik – to określenie chyba pasowało do niego najlepiej.

– Widziałem w tłumie faceta z wytatuowanymi runami – odezwał się.

– Eif i wolfsangel?

Potwierdził szybkim skinieniem głowy.

– Jesteś pewien?

– Na sto procent – odparł bez wahania. – W dodatku gość się wyróżniał, bo jako jedyny nie zachowywał się jak na promocji w supermarkecie. Raczej nadzorował przebieg zdarzeń.

– Prowodyr? Jakiś dowódca?

– Możliwe – przyznał Zaorski i usiadł na parapecie, naprzeciwko Burzy.

Spojrzeni na siebie z tęsknotą, jakby nawet chwila bez bliskości powodowała ból.

– To nie musi nic oznaczać – odezwała się Kaja. – Może po prostu mieli taki sam tatuaż. W końcu tych run nie ma wiele, prawda?

– Przynajmniej dziesięć, więc wydaje się mało prawdopodobne, żeby akurat te dwie przypadkiem miał obok siebie. Były nawet tak samo ułożone.

– I co to twoim zdaniem znaczy?

– Że powinniśmy znaleźć tego faceta – odparł Zaorski i też skrzyżował ręce. – Bo najpewniej ma jakiś związek z Sieradzkim. I może wie, co go spotkało.

Burza potrzebowała chwili, żeby pozbierać myśli. I ułożyć je tak, by móc powiedzieć Sewerynowi to, co zamierzała.

– Słuchaj... – zaczęła. – Na razie wszystko wskazuje na to, że to ja...

– Daj spokój – uciął. – Nie mamy nawet wyników porównawczych krwi z cmentarza. Dostaniemy je, to będziemy wiedzieć więcej.

Kaja odchyliła głowę i wbiła wzrok w sufit. Może faktycznie nie powinna martwić się na zapas.

Ale doskonale wiedziała, że już była w Pańskiej Dolinie. A krew, która się tam znajdowała, najprawdopodobniej należała do Sieradzkiego. Kto inny miałby się tam zjawić? Tylko on miał wskazówki, które pozwalały na odkrycie tego miejsca.

Burza spuściła wzrok.

– Może dowiemy się czegoś więcej w kolejnym miejscu – dodał Zaorski. – Niewykluczone, że Sieradzki dotarł tam po wskazówkach z krzyża. Może ty też.

– Niczego nie pamiętam, a ten tekst mi nic nie mówi.

– Wcześniej też tak...

– Na szczęście mówi coś komuś innemu – przerwała mu Kaja, rozplatając ręce. – Dlatego poprosiłam, żebyś przyjechał.

Seweryn pytająco zmarszczył czoło.

– W pewnym momencie byłam już gotowa kontaktować się z Pechem, bo zrozumiałam, że sami do niczego nie dojdziemy, i...

– Długo nad tym ślęczałaś?

– Całą noc – odparła zmęczonym głosem. – Nie dawało mi to spokoju.

Zdawała sobie sprawę, że tak będzie to wyglądało. Te wskazówki prowadziły nie tylko do tego, co ukrył Bernhard Klaas, ale także to tego, co mogło wypełnić luki w jej pamięci.

– Pokazałam to Michałowi, próbował pomóc, ale efekt był... cóż, żaden – ciągnęła. – Wpadł jednak na coś innego.

– Na co?

– W radzie miasta działa komisja kultury i ochrony zabytków, a jej przewodniczącym jest człowiek, który zna się na okolicznych zabytkach lepiej niż ktokolwiek inny. Wcześniej był pilotem wycieczek, pracował jako konserwator, a oprócz tego ma po prostu ma tym punkcie zdrowego pierdolca.

– Brzmi świetnie.

– To ktoś, kogo znasz, Seweryn. Bartek Tucki.

Zaorski syknął, jakby dotknął czegoś gorącego. Doskonale pamiętał nie tylko naczelnego kujona ich klasy, ale także wszystkie docinki, którymi przez lata mu dokuczał. Z dzisiejszej perspektywy wydawały się Burzy nieszkodliwe, może nawet przyjacielskie, ale Bartek Tucki mógł zapamiętać to inaczej.

– Na pewno ucieszy się na mój widok.

– Jak nic – potwierdziła Kaja z uśmiechem. – Dałam mu rano tekst, miał się nad nim zastanowić do wieczora, ale zadzwonił niedawno. Chyba na coś wpadł.

Zaorski żwawo podniósł się z parapetu.

– To na co jeszcze czekamy? – spytał.

– Nie wiem – odparła, nie ruszając się ani o krok.

Zdała sobie sprawę, że w jej krótkiej odpowiedzi jest znacznie więcej treści, niżby to wynikało z czystej logiki. Seweryn najwyraźniej też odebrał ją w ten sposób, bo podszedł do Kai, znów przesunął dłońmi po jej ciele, a potem zaczął całować jej szyję. Zamknęła oczy, czując ciarki powoli występujące na karku, przyspieszenie oddechu i lekkie drżenie. Objęła go i przycisnęła mocniej, jednocześnie rozchylając uda.

Na chwilę zapomniała, gdzie jest.

Kiedy sobie przypomniała, szybko odsunęła Seweryna i popatrzyła mu prosto w oczy. Rozejrzał się niepewnie, jakby dopiero teraz uświadamiając sobie to samo, co ona.

– O kurwa – skwitował.

– Lepiej bym tego nie ujęła.

– Może chodźmy stąd...

Czym prędzej opuścili gabinet jej męża i skierowali się do części urzędu, w której mieściło się biuro Tuckiego. Boże, nie czuła już żadnych, najmniejszych wyrzutów sumienia. I gdyby się w porę nie ocknęła, zaraz zaczęliby się do siebie dobierać na biurku Michała.

Odsunęła te myśli, kiedy weszli do jednego z pokoi na piętrze. Tucki powitał ją szerokim uśmiechem, a potem jego twarz przybrała niezgłębiony wyraz, kiedy spojrzał na tego, kto jej towarzyszył.

– Seweryn Zaorski, niemożliwe.

Bartek podniósł się zza biurka, przywitali się mocnym uściskiem dłoni. Nieco za mocnym i za długim, a przynajmniej takie wrażenie odniosła Burza. Wdali się w krótką i niespecjalnie komfortową wymianę standardowych uprzejmości, którą w końcu postanowiła przerwać Kaja.

– To jak? – spytała. – Udało ci się ustalić, o co chodzi w tej wiadomości?

– Niewykluczone.

– To znaczy?

Lekki uśmiech, który zarysował się na jego twarzy, zdawał się świadczyć o fałszywej skromności.

– Za punkt wyjścia przyjąłem ten monaster – powiedział. – I oczywiście nasze okolice, bo o tym mówimy, tak?

– Tak – potwierdził Seweryn.

– W takim razie skojarzenie może być tylko jedno: Monasterz.

– Czyli? – zapytała Burza.

– Niewielka wioska na południe od Tomaszowa Lubelskiego. Nazywa się tak, jak możecie się domyślić, bo...

– W okolicy był monaster – dokończyła.

– Albo monastyr, jeśli wolisz. Wybudowano go na wzgórzu obok wioski razem z cerkwią w siedemnastym wieku... Choć właściwie powinienem powiedzieć, że to wioska wyrosła wokół niego. Kiedyś znajdowała się na stokach, dziś zajmuje skrawek ziemi przy drodze.

Zaorski podszedł do biurka.

– To nie może być jedyny monaster w okolicy.

– Nie jest – przyznał Tucki. – Ale moim zdaniem chodzi właśnie o ten. Monastyr ojców bazylianów niedaleko Werchraty.

– Skąd ta pewność?

Tym razem Bartek musiał posiłkować się informacjami, które miał przed sobą na ekranie. Zmrużył oczy i przesunął wzrokiem po tekście.

– „Poprzez ojca Jowa, za zgodą hetmana wielkiego koronnego, powstał tutaj monaster. Miejsce znaczył wielki, sięgający nieba, wielobarwny ogień – znak od Boga. A pod nim bogactwo niezmiernie”.

– To już znamy – odparł Zaorski.

– A więc proszę bardzo, teraz kilka faktów o monastyrze, który wam wskazałem: z inicjatywą założenia go w tym miejscu wyszedł ojciec Jow, a zgodę na to dostał od Dymitra Jerzego Wiśniowieckiego, czyli...

Mężczyzna zawiesił głos, jakby spodziewał się, że któreś z rozmówców dokończy za niego.

– Hetmana wielkiego koronnego – dodał. – Prawo wyboru konkretnej lokalizacji przypadło mieszkańcom okolicznej wioski. A zdecydowali się na to miejsce, bo na tym wzgórzu jakiś czas wcześniej mieli widzieć „ognistą, wielobarwną kolumnę sięgającą nieba”.

Seweryn i Kaja wymienili się krótkimi spojrzeniami.

– Co do bogactwa niezmiernego pod spodem, nie wiem, o co chodzi – kontynuował Bartek. – Przypuszczalnie o jakieś ikony. Zwożono ich trochę w tamte okolice, a ta, która dała początek kultowi Matki Bożej Werchrackiej, podobno płakała krwawymi łzami.

Dwoje gości nie miało zamiaru wyprowadzać go z błędu. Odsunęli sobie krzesła, a potem usiedli przed biurkiem.

– Gdzie konkretnie jest to miejsce? – spytał Seweryn.

– Wbijcie sobie w nawigacji Google „monastyr lubaczowski”, poprowadzi was bez problemu. Tylko że to w sumie bez sensu.

– Dlaczego? – zapytała Kaja.

– Bo niczego tam nie znajdziecie.

Burza uniosła brwi.

– Sama wioska ma teraz kilkunastu, może dwudziestu mieszkańców, z cerkwi nic nie zostało. Podobnie jak z samego monasteru.

– Zniszczenia wojenne? – spytał Zaorski.

– Powojenne. Od czterdziestego piątego do czterdziestego siódmego na wzgórzach pojawiali się członkowie OUN i UPA, czyniąc sobie z nich bazę wypadową do akcji dywersyjnych w okolicy. Tuż po wojnie NKWD dokonało tam rzezi, a parę lat później miała miejsce nasza akcja „Wisła”. Starczy powiedzieć, że cerkiew i wieś zostały zniszczone.

– Ale w czterdziestym czwartym ten monaster był nienaruszony?

– O ile wiem, tak.

– Co teraz z niego zostało?

– Tyle co nic – odparł Tucki. – Części murów obronnych, piwnic, katakumb i studnia. Obok była pustelnia Brata Alberta, gdzie dzisiaj stoją upamiętniający ją krzyż i wiata. I cmentarz ofiar z pierwszej wojny światowej.

– Można wejść do tych katakumb? – zapytał Seweryn.

– Teoretycznie nie.

– A praktycznie?

– Jeśli ktoś jest samobójcą i ma nożyce do cięcia metalu, to tak. Wejścia są okratowane, a cały teren tak niestabilny, że nie zapuszczają się tam nawet najbardziej szaleni eksploratorzy. Całość albo już się zawaliła, albo dopiero tak się stanie.

Bartek liczył na jakąkolwiek reakcję, ale żadnej się nie doczekał. Przyjrzał się Kai i Sewerynowi, jakby dopiero teraz zaczął się zastanawiać, o co chodzi.

– Nie ma w tym tekście nic więcej? – odezwał się Zaorski.

– A na co konkretnie liczyliście?

– Na cokolwiek.

– To dostaliście chyba całkiem sporo – odparł Tucki. – I ja nic więcej z tego nie wyciągnę.

Podziękowali, a potem opuścili jego biuro. Odeszli kawałek korytarzem i zatrzymali się przy oknie wychodzącym na część rynku, na której panował spokój. Większość urzędników śledziła na bieżąco wydarzenia pod Kawaładkiem, więc mogli liczyć tu na nieco prywatności.

– Co myślisz? – odezwał się Seweryn.

– Że mamy kolejne miejsce.

Zaorski nie wydawał się przekonany, błędził wzrokiem po rynku i myślami ewidentnie był gdzie indziej. Burza złapała go lekko za rękę, ale szybko ją cofnęła.

– O co chodzi? – zapytała.

– O to, że to wydaje się bez sensu – odparł ciężko Seweryn.

– Dlaczego? Bo nie ma już tego miejsca? Podziemia przetrwały.

– Częściowo.

– Tak czy owak, to właśnie tam mógłby umieścić złoto – zauważyła Kaja.

Zaorski pokręcił głową.

– Chodzi mi właśnie o to, że nie – odparł. – Teraz miałyby to sens, bo nikt tam nie zagląda. Ale wtedy? Po co miałyby ukrywać je w miejscu ogólnodostępnym? Naraziłby cały swój plan na dość duże ryzyko.

Z tej perspektywy rzeczywiście wydawało się to bezsensowne. A jednak wskazówka była dość klarowna.

– Może więc na miejscu znajduje się trop, który ma poprowadzić nas dalej? – podsunęła. – Albo jest jeszcze coś, o czym nie wiemy?

– Co?

– Mamy przecież jego dziennik. Może jest w nim więcej, niż sądzimy.

Seweryn potarł kilkudniowy zarost w zamyśleniu, a Burza uświadomiła sobie, że każdy jego gest miał w sobie coś pociągającego. Gdyby nie to, że byli w miejscu publicznym, już zarzucałyby mu ręce na kark.

Na Boga, w duchu zupełnie pogodziła się z tym, że mają romans.

Nie wydawało się to sprzeczne z moralnością, a ona nie bała się nawet używać tego słowa. Nie brzmiało źle, choć jeszcze jakiś czas temu ociekało wstydem i dojmującym poczuciem winy.

– Możliwe, że masz rację – odezwał się w końcu Zaorski. – Tam może być więcej wskazówek, a dziennik może okazać się kluczem.

– Tyle że jest po niemiecku, więc sami raczej ich nie rozszyfrujemy.

– Wrzucimy tekst do Google Translate.

– Cały? – spytała bez przekonania. – To bez sensu. Potrzebujemy kogoś, kto zna język.

Seweryn skrzywił się i oparł o parapet rękoma.

– Pech nie jest moim wymarzonym kandydatem – mruknął.

– Nie miałam na myśli jego.

– A kogo?

Kiedy obejrzał się przez ramię, zobaczyła, że zrozumiał wszystko bez słów.

– Nie... – jęknął. – To nie jest dobry pomysł.

– Nikt poza Michałem nie wie o sprawie. I nikomu innemu nie możemy zaufać.

– Ale jak... jak sobie to wyobrazasz?

– Normalnie.

Zaorski rozejrzał się niepewnie, jakby ktoś mógł ich podsłuchiwać. Zbliżali się do tematu, którego oboje chcieli uniknąć – ale przed którym w tej sytuacji nie było szans uciec. Nie musiała przekonywać go, że naprawdę nie ma nikogo lepszego, kogo mogliby poprosić o pomoc.

– Będziemy uważać – powiedziała.

– Żeby twój mąż nie zobaczył, co między nami jest?

Zwerbalizował to, czego nie powinien. I zrobił to tak, że jego słowa zabrzmiały jak zarzut.

– Słyszysz, jak kiepski to pomysł? – spytał.

– Aż za dobrze. Ale wiem też, że nie mamy wyjścia.

Z oporami, ale w końcu się zgodził. Poczekali na Michała pod salą konferencyjną, a kiedy ten skończył, szybko wzięli go na stronę

i wyjaśnili mu wszystko, co istotne. Zgodził się natychmiast. Musiał tylko upewnić się, że sytuacja na rynku jest pod kontrolą.

Neonaziści powoli się uspokajali, najwyraźniej wyładowując większość swojej agresji na dogasającej kukle. Nikogo nie zatrzymano, choć podstawy z pewnością były – Kaja przypuszczała, że za jakiś czas pojawią się pierwsze wezwania.

Po mężczyźnie z tatuażem, którego widział Seweryn, nie było śladu. Wypatrywali go z okna, ale bezskutecznie. Ciemnozielona honda civic również już się nie pokazała.

Brakowało odpowiedzi, Burza czuła jednak, że w ruinach monasteru w końcu uda jej się jakieś odnaleźć.

Pojechali autem Zaorskiego, bo uparł się, że dzięki temu będą przykuwać mniej uwagi. W istocie chciał po pierwsze mieć własną muzykę, a po drugie zajęcie za kierownicą, by jego wzrok nie uciekał w kierunku Kai.

Ledwo ruszyli z Żeromic, zrozumiał, jak ogromny błąd popełnił. Ona siedziała z tyłu, Ozzy na fotelu pasażera obok niego. Ilekroć Seweryn zerkał w tylne lustro, napotykał oczy Burzy. I za każdym razem miał wrażenie, że Michał doskonale widzi, jak trudno im oderwać od siebie wzrok.

Starał się zachowywać normalnie, nawiązywać tyle kontaktu z Kają, co z Ozzym. Wciąż jednak rozmowa kleiła się bardziej z nią, a nie z nim, szczególnie że Michał co jakiś czas skupiał uwagę na dzienniku Klaasa. Sytuacja zamiast stać się łatwiejsza, z każdym kilometrem komplikowała się coraz bardziej.

Kiedy zatrzymali się na stacji benzynowej za Tomaszowem Lubelskim, do celu pozostało im jakieś dwadzieścia minut. Ozzy poszedł do toalety, Kaja i Zaorski zostali w samochodzie.

Seweryn kątem oka zobaczył, jak Michał wchodzi do budynku, a zaraz potem Burza wychyliła się między przednie siedzenia. Poczł jej dłoń na swoim udzie.

– To jakieś wariactwo – rzucił.

– Wiem.

Pogładziła go uspokajająco, a potem lekko cofnęła rękę. Zawahała się i umieściła ją tak, by Michał nic nie widział, kiedy wyjdzie ze stacji.

– Co my w ogóle robimy, Burza?

– Nic dobrego – przyznała, znów patrząc w lustro. – Ale jakie mamy wyjście?

– Jakies musimy znaleźć, bo tak nie może być.

– Co sugerujesz?

– Żebyśmy się, kurwa, ogarnęli – powiedział, a ona odchrząknęła i zabrała dłoń. – Albo chociaż postarali. Nie możemy robić mu takiego numeru.

Odwróciła głowę i głęboko nabrała tchu. Skarcił się w duchu za zbytnią ostrość, zdając sobie sprawę, że jej było trudno nie mniej niż jemu. Nawet bardziej. W końcu to ona zdradzała męża, on jedynie oszukiwał starego przyjaciela.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Chodzi mi tylko o to, że...

– Że to, co robimy, jest złe. Haniebne.

Nie potwierdził, bo nie przeszłoby mu to przez gardło. Z głośników płynęły dźwięki *Psycho Killer Talking Heads*, a Seweryn wiedział, że piosenka od tej pory będzie kojarzyła mu się tylko z tą rozmową.

– On niczego nie dostrzega, jest zupełnie nieświadomy – dodała Kaja, wbijając wzrok za okno. – I chyba to jest w tym wszystkim najbardziej bolesne. To, jak mi ufa.

Milczeli tak długo, że stracili szansę na dokończenie rozmowy. Michał wyszedł ze stacji i szybkim krokiem podszedł do samochodu. Niósł tackę z trzema kawami.

– Uznałem, że nie zaszkodzi – powiedział, wsiadając do auta. – Oboje wydajecie się lekko przymuleni.

– Dzięki – odparła Burza, biorąc jeden z kubków.

Rzeczywiście zachowywali się dość ospale. Chyba dlatego, że starali się ukryć ten entuzjazm, który pojawiał się, ilekroć byli blisko siebie. Przesadzili, ale było to znacznie lepsze niż alternatywa.

– Nie chcesz? – odezwał się Ozzy.

Seweryn wziął kawę i podziękował skinieniem głowy, jednocześnie orientując się, że Michał mu się przygląda.

– Coś nie tak? – rzucił Zaorski.

– Wyglądasz, jakbyś chciał być teraz gdzie indziej.

– Po prostu się zastanawiam.

– Nad czym?

– Nad tym wszystkim – odparł Seweryn i upiwszy łyk kawy, odłożył ją na miejsce. Ozzy zerknął na niego z niedowierzaniem i chyba

dopiero teraz uświadomił sobie, że w hondzie nie ma uchwytu.

– Doceniamy, że pomagasz – odezwał się Michał, jakby dotarło do niego jeszcze jedno. To, że Zaorski nie miał powodu, by tak się angażować. – Miałeś wracać do siebie, spędzić trochę czasu z Lidką, a zamiast tego...

– Ktoś mi podrzucił łeb do piwnicy, Ozzy.

– No tak. Ale wciąż mogłeś to po prostu zostawić policji.

Wtedy, na początku, była taka możliwość. Teraz rezygnacja nie wchodziła w grę. Burza była w to wszystko bezpośrednio zamieszana, a może nawet to ona stała za... Nie, to niemożliwe. Próbki z cementarza dowiodą, że to nie krew Sieradzkiego.

Ale w takim razie do kogo należała?

– Jedźmy – odezwał się Michał. – Nie wiemy, ile nam zezdzie, a chodzenie tam po zmroku to pewnie nie najlepszy pomysł.

– Mam latarkę w schowku. Tylko pamiętaj, żeby ją zabrać.

– Czemu miałbym zapomnieć?

– Bo takie rzeczy zawsze wylatują ci z głowy.

– Przy posiadowie w Gałęźniku, być może. Ale nie na tak niebezpiecznym terenie – odparł Michał i westchnął.

– Byłeś tam kiedyś?

– Nie, ale słyszałem o tym miejscu. Prowadził tam, albo prowadzi nadal, zielony szlak. Ci, którzy lubili upiorne i opuszczone miejsca, często się tam wybierali. Teraz trochę się zmieniło, bo jest wiata, jakieś turystyczne opisy i tak dalej.

– A podziemia? – włączyła się Kaja.

Seweryn spojrział na nią w lusterku.

– Uznano, że nie ma się co do nich zabierać, bo stropy ledwo się trzymają.

Zaorski odpalił silnik, wycofał, a potem ruszył krajową siedemnastką na południe. Samochód wypełniały dźwięki *Baba O'Riley* The Who, dzięki czemu atmosfera stała się mniej napięta.

– Problem w tym, że to właśnie do tych katakumb najprawdopodobniej będziemy musieli wejść – powiedziała Burza.

– Oby nie – odparł Michał, a potem popatrzył na jedno i drugie. – Zresztą co spodziewacie się tam znaleźć?

– Odpowiedzi – rzuciła Kaja.

– Ale jakie? Myślisz, że Sieradzki tam dotarł?

– Czemu nie? Jeśli odkrył ten sam grób, co my w Pańskiej Dolinie, miał identyczne wskazówki.

– O ile zauważył je na krzyżu.

– Były oczyszczone – włączył się Seweryn. – Ktoś z pewnością na nie trafił.

Tym razem obaj spojrzeli na Kaję. Równie dobrze mogło się okazać, że to ona jako pierwsza się tam zjawiała.

Zaorskiemu zrobiło się gorąco, ale bynajmniej nie z powodu tej myśli. Wspomnienie o Pańskiej Dolinie sprawiło, że jego umysł wyświeślał przed nim jedynie obrazy tego, do czego tam doszło.

Był pewien, że Burza w tej chwili myśli o tym samym.

– A co z tymi sztabkami? – odezwał się Ozzy. – To nie kolejny złoty pociąg?

– Pech twierdzi, że nie – odparła Kaja.

Michał prychnął cicho.

– To jest akurat mało przekonujący argument. Ten facet prawdopodobnie wierzy w związki nazistów z istotami z zaświatów.

Seweryn się nie odezwał, ale im dłużej o tym myślał, tym bardziej był gotów przyznać, że te katakumby wydawały się odpowiednim miejscem do ukrycia zrabowanego złota. W dużej mierze musiały zaważyć się wcześniej, jeszcze przed wojną. A jeśli tak, to Bernhard Klaas mógł znaleźć całkiem niezłą kryjówkę.

Zjechali z drogi wojewódzkiej na wąską, podziurawioną szosę biegnącą przez pola. Minęli jedną wioskę sprawiającą wrażenie niemal opuszczonej, a potem drugą, Monasterz. Właściwie nie wyglądało na to, by mieszkało tu tyle osób, ilu spodziewał się Tucki. Budynki przywodziły na myśl porzucone PGR-y, a nie domy. Powybijane okna, zniszczone dachy i odpadająca farba podawały w wątpliwość fakt, że ktokolwiek tu stale przebywa.

Kawałek za wioską dostrzegli leśny dukt odbijający w prawo. Zgodnie z mapą to właśnie on miał ich zaprowadzić prosto do kapliczki. Ignorując zakaz wjazdu na teren Lasów Państwowych, Seweryn skręcił i wjechał w sam środek gęstwiny.

Szybko zrozumiał, dlaczego to tutaj chowali się Ukraińcy po wojnie. Teren był wprost idealny, by nie dać się nie tylko złapać, ale także zauważyć. Kilka bunkrów rzeczywiście mogło sprawić, że przez lata pozostawali poza radarem.

Kiedy droga zrobiła się zbyt wąska, ruszyli dalej na piechotę. Bez trudu dotarli do pustelni Brata Alberta i tuż przed nią skręcili w prawo. Nieopodal znajdował się pomnik UPA, na którym Michał na dłużej zawiesił wzrok.

– Tego nie powinno tu być – odezwał się.

– Przekaż to swoim wyborcom na rynku – mruknął Seweryn. – Od razu się tu zjawia i robią porządek.

– Wyborcom?

– Ci łysi wyglądali jak typowi zwolennicy Unii Republikańskiej.

Michał rzucił mu krytyczne spojrzenie, jakby to Zaorski postawił tutaj krzyż ze znakiem tryzuba.

– UPA to organizacja zbrodnicza – powiedział. – Wznoszenie pomników ludziom, którzy organizowali akcje eksterminacji polskiej ludności, to zresztą też zbrodnia.

– Nie wszędzie tak było.

– Nie pierdol – rzucił ostro Michał, obracając się do Zaorskiego. – Na Wołyniu wybili kilkadziesiąt tysięcy Polaków i...

– Ale nie jesteśmy na Wołyniu – uciał Seweryn, wskazując napis na krzyżu. – To ma upamiętniać parudziesięciu żołnierzy, którzy zginęli w starciu z NKWD. Poza tym przypomnij sobie atak na Hrubieszów, wspólną akcję polskiego WiN i UPA. Na pewno nie był to jedyny przypadek, kiedy ze sobą...

– Nie mam ochoty tego słuchać.

Seweryn chciał odpowiedzieć, ale dostrzegłszy, że Burza robi się coraz bardziej zaniepokojona napięciem narastającym między mężczyznami,

spasował. Może rzeczywiście nie było to najmądrzejsze.

Podeszli w milczeniu do ruin monasteru, choć gdyby nie wiedzieli, gdzie są, trudno byłoby stwierdzić, że niegdyś istniał tutaj klasztor. Właściwie nic z niego nie zostało, a wejścia do podziemi były okratowane i zawałone gałęziami. W oddali znajdował się cmentarz z pierwszej wojny światowej, a rozsiane po nim kamienne krzyże przywodziły na myśl zaniedbaną wersję tych z Normandii.

Zaorski mimowolnie zaczął zastanawiać się nad tym, ile krwi przelano w takich miejscach. Wydawało się, że na każdym skrawku tej ziemi ginęli ludzie, a o większości ofiar nikt nigdy się nie dowiedział.

Seweryn podniósł wzrok na gęste korony drzew. Niebo było zasnuwane chmurami, zbierało się na deszcz. Powinni się pospieszyć, jeśli nie chcieli mieć dodatkowych problemów w podziemiach.

– Dobra – rzucił Ozzy. – Jesteśmy na miejscu, co teraz?

– Albo wybieramy wejście do katakumb na chybił trafił, albo sprawdzamy teren i liczymy na to, że znajdziesz coś w dzienniku Klaasa.

– Gdybym coś znalazł, z pewnością powiedziałbym już w samochodzie.

– Ale może coś tutaj wyda ci się znaczące – odparł Seweryn, starając się, by jego głos przestał brzmieć agresywnie. – Może skojarzysz jedno z drugim, coś zaskoczy.

– Może.

Rozeszli się i zaczęli powoli sprawdzać teren. Zaorski raz po raz czuł na sobie ciężkie spojrzenie Kai, co wprawiało go w dodatkowy niepokój. Cały czas miał wrażenie, że Ozzy za moment zainteresuje się tym, dlaczego tak na siebie patrzą.

W końcu podszedł do niej, kiedy Michał sprawdzał jedno z wejść kawałek dalej.

– Nie możesz oderwać ode mnie wzroku – szepnął.

– Nie traktuj tego jako komplementu.

– A jako co?

– Ostrzeżenie – odparła cicho. – Musisz się z nim kłócić?

– W zasadzie nie zamierzałem. Samo wyszło.

– To niech też samo przestanie wychodzić – szepnęła, a potem minęła go, lekko muskając dłonią jego rękę, i odeszła kawałek.

Sprawdzali kolejne wejścia, ale żadne nie wyglądało, jakby bezpiecznie było z niego skorzystać. Niektóre stropy były zawalone, a przejścia zasłonięte paprociami i inną dziką roślinnością. Natychmiast stało się dla nich jasne, że od momentu zniszczenia nikt tam nie wchodził.

Bernhard Klaas z pewnością byłby zadowolony.

Seweryn niekoniecznie. Podeszedł do kolejnego wejścia, które wyglądało równie niebezpiecznie jak poprzednie – tym razem dostrzegł jednak, że zarastające je chaszczki zostały częściowo przygniecione.

Ktoś się tu kręcił? Może nawet wszedł do środka?

Podeszedłszy do okratowanej dziury w ziemi, Zaorski spodziewał się zobaczyć przepiłowane kraty. Te jednak były w całości, a w dodatku zabezpieczono je zardzewiałą kłódką. Nie wyglądało na to, by ktokolwiek je otwierał, choć wygniecione paprocie zdawały się sugerować, że ktoś tu był.

Seweryn powiódł wzrokiem po pokrytych mchem kamieniach, z których zbudowano wejście. Przyglądał się im przez chwilę, starając się stwierdzić, czy cokolwiek wskazuje na to, że ktoś przeciskał się tędy lub opierał o głazy.

Nagle znieruchomiał. Mech w jednym miejscu był lekko przetarty, dzięki czemu odsłonięte zostały dwa niewielkie symbole wyryte na kamieniu. Ktoś zadał sobie sporo trudu, bo inskrypcje były precyzyjne i odpowiednio głębokie, by przetrwać latami.

Seweryn natychmiast zawołał resztę, a potem kucnął przy okratowaniu i oświetlił wnętrze korytarza światłem komórki.

– Co jest? – rzucił Ozzy, zbliżając się szybkim krokiem.

– Chyba mam właściwe miejsce.

– Skąd wiesz?

– Eif i wolfsangel – odparł Zaorski, wskazując znaki na kamieniu.

– Niech mnie chuj...

Kaja szybko do nich dołączyła, omiatając nerwowo wzrokiem wejście do katakumb. Seweryn obejrzał się przez ramię.

– Pamiętasz coś? – spytał.

– Nic a nic. Wątpię, żebym tutaj była.

– Ale ktoś z pewnością znalazł to miejsce przed nami – odparł Zaorski, wskazując pogniecioną roślinność.

– Sieradzki?

– Równie dobrze mogły tu się kręcić jakieś dzieciaki – zauważył Michał. – Popiły, wpadły na głupi pomysł. Zdarza się.

Kaja kucnęła przy wejściu, a Zaorski wciąż przypatrywał się głazom.

– I tak po prostu zainteresowały się symbolami pod mchem? – rzucił.

– Mało prawdopodobne.

– Ale nie niemożliwe – odparł Ozzy. – Poza tym gdyby ktoś rzeczywiście dotarł tu dzięki tropowi z Pańskiej Doliny, wszedłby do środka.

Wszyscy troje spojrzeli na nienaruszone wejście i zardzewiałą kłódkę.

– Nie zrezygnowaliby ot tak.

– Oni?

– Zakładam, że niejeden człowiek podąża tym samym tropem, co my.

– Mhm – zgodził się Seweryn. – I masz rację, że by nie zrezygnowali. Chyba że mieliby pewność, że wejście tam oznacza śmierć.

Zaorski znów obrócił się przez ramię.

– Mogli znaleźć to miejsce, a potem uznać, że lepiej nie wchodzić bez specjalistycznego sprzętu.

– To by znaczyło, że niedawno tu byli – odezwała się Burza.

– I że niedługo wrócą – odparł Seweryn.

Nie było czasu na wahanie, uznał w duchu Zaorski. Należało jak najszybciej sprawdzić te katakumby. Ponownie oświetlił wąskie, mroczne przejście, czując na skórze jego wilgoć.

– Ozzy, daj latarkę – rzucił, nie obracając się. – Potrzebujemy lepszego światła.

Dłoń, którą wyciągnął w kierunku Michała, pozostawała pusta.

– Ozzy?

– Kurwa, zapomniałem.

– Co?

– Nie wziąłem jej z auta – odparł, od razu ruszając w stronę ścieżki.

– Poczekaj chwilę! – rzucił na odchodnym.

Zaorski nie miał zamiaru tracić czasu. Podniósł jeden z kamieni, z całej siły przywalił w kłódkę, a potem powtórzył kilkakrotnie. Poszło nieco trudniej, niż się spodziewał ze względu na skorodowany metal, ale w końcu się udało.

Pochylił się i z trudem zaczął przeciskać się przez niewielkie przejście.

– Co robisz? – rzuciła Kaja.

– Nie czekam.

– Ale...

– Ci ludzie mogą tu wrócić w każdej chwili – uciał, czołgając się w głąb jaskini. – A ja nie mam specjalnej ochoty się z nimi spotykać.

– Poczekaj chwilę – rzuciła Burza, ruszając za nim.

Nie odpowiedział, oświetlając wąski przesmyk przed sobą. Wydawało mu się, że w oddali robi się tak ciasno, iż nie będzie szansy się precyzyjnie przesuwać, ale światło z komórki było niewystarczające, by mieć pewność. Im dalej się zagłębiał i im więcej widział, tym jego niepokój malał, bo przejście robiło się szersze.

Stropy wciąż jednak wyglądały, jakby mogły runąć w każdej chwili. Wilgoć i brud zdawały się go oblepiać, a powietrze z każdym metrem było coraz uboższe w tlen.

Dopiero po chwili zreflektował się, że Kaja czołga się za nim.

– Burza?

– Idę z tobą.

– Nie ma mowy – rzucił. – Wracaj na zewnątrz.

– Nie.

– To się może zaraz zawalić – powiedział stanowczo i się zatrzymał. – Słyszysz mnie?

– Nie za dobrze.

Poczuł, że łapie go za kostkę i lekko popycha. Było tu na tyle szeroko, że mógł się wygiąć i obrócić w jej stronę.

– Zawracaj – powtórzył.

– To był rozkaz?

– Tak.

– I jak go wyegzekwujesz, cywilu?

Zaorski zaklął w duchu. Właściwie od początku powinien wiedzieć, że próby wpłynięcia na Burzę będą daremne.

– Idziesz czy mam cię wyminąć? – spytała.

– Idę. Ale nie traktuj tego jako mojego podporządkowania się.

Popchnęła go nieco mocniej, a on ruszył naprzód.

– A jako co?

– Niechęć do dyskusji w małej, zamkniętej przestrzeni, która zaraz może...

Urwał, kiedy rozległ się metaliczny dźwięk od strony wejścia. Oboje natychmiast zamarli, nasłuchując. Zaraz potem rozbrzmiał kolejny.

– Co to jest? – odezwała się Burza.

– Może Ozzy poszedł za nami.

Obejrzeni się, ale żadne z nich nie zauważyło światła z porządnej, LED-owej latarki.

– Brzmiało to raczej, jakby ktoś zamykał kraty, a potem z powrotem założył kłódkę – zauważyła Kaja.

– Przecież ją rozwalilem.

Pokiwała głową i otarła czoło, kiedy parę kropel wody skapnęło ze stropu.

– Dasz radę się wycofać? – spytał Zaorski.

– Mam nadzieję.

Na dobrą sprawę dopiero teraz uświadomił sobie, z jakim optymizmem ładował się w głąb katakumb. Zakładał, że gdzieś dalej pod ziemią znajduje się szersze przejście, gdzie będzie mógł obrócić się przodem do wyjścia.

Coś przyćmiło jego zdrowy rozsądek. Właściwie wiedział dokładnie co – pragnienie poznania odpowiedzi i zrozumienia, jak to wszystko wiąże

się z Burzą.

Zaczęli powoli się cofać, ale nie szło im to najlepiej. Dotarcie do wyjścia zajęło im dwa razy więcej czasu niż przebycie tej odległości w przeciwnym kierunku.

– Ktoś zamknął kraty – oznajmiła Kaja, kiedy dotarła do końca tunelu.

Słyszał, jak w nie kopie, i nie musiał nawet pytać, by wiedzieć, że faktycznie są zabezpieczone kłódką.

– Nic? – rzucił z nadzieją.

– Nawet nie drgną.

– Widzisz coś na zewnątrz?

– Za mało miejsca, żeby się obrócić – odparła Burza.

Seweryn odniósł wrażenie, że przestrzeń wokół nich znacznie się skurczyła. Zaczęli nawoływać Michała, ale bez skutku. Sprawdzili komórki, w rezultacie odnajdując tylko gwóźdź do trumny, żadne z nich bowiem nie miało zasięgu. Byli uwięzieni.

Jeszcze przez kilka minut nawoływali Michała, zanim uznali, że najwyższa pora zmierzyć się z rzeczywistością. Ktoś zamknął ich od zewnątrz. I ta sama osoba mogła zaatakować męża Kai.

Przez głowę Burzy przeszła też myśl, że to Michał jest za to odpowiedzialny. Znikła jednak równie szybko, jak się pojawiła. Była całkowicie absurdalna i Kaja nie chciała przyznawać się do niej nawet przed sobą.

- Spróbuj kopnąć jeszcze raz – odezwał się Seweryn.
- Próbuję cały czas.
- I żadnego ruchu?
- Rusza się trochę, ale... coś ją trzyma.

Co to mogło być? Głaz? Raczej nie, bo w okolicy żadnego nie było, a żeby przytachać coś odpowiednio ciężkiego do wejścia, potrzeba by było czasu i ludzi.

Burza jeszcze raz się wygięła i spróbowała zobaczyć kraty. Tym razem nie zmagiała się już z tak dużą paniką jak na początku, spokój pozwolił jej dostrzec przestrzeń pod jej nogami. Patrzyła, ale nie dowierzała.

- Ktoś założył kłódkę – odezwała się.
- Co? Jak?
- Nową – dopowiedziała. – I na tyle masywną, że nie ma szans, żebym sforsowała ją kopniakiem.

Zaległo ciężkie milczenie. Z głębi mroku słychać było tylko pojedyncze krople uderzające o skały.

- Co robimy? – rzuciła Kaja.
- Zaorski się nie odzywał.
- Seweryn?
 - Chyba nie mamy wielkiego wyboru. Chodźmy dalej.
 - I co? Będziemy liczyć na to, że gdzieś jest drugie wyjście?

– Albo to, albo chociaż szersze pomieszczenie – odparł. – Obrócimy się, wejdziemy przodem do tunelu i może jakoś uda nam się rozpracować tę kłódkę.

Dobrze, powinien podsuwać jej takie myśli. Trochę pomagały, a to zawsze coś.

Usłyszała, że zaczął się czołgać w głąb jaskini, więc zrobiła to samo. Dotarli do punktu, w którym poprzednio zawrócili, a potem ruszyli dalej. Robiło się coraz chłodniej, a cyrkulacja powietrza pogarszała się z każdym metrem.

– Tu nie ma żadnego przewiewu – odezwała się Kaja.

– Wiem.

– A to znaczy, że nie ma innego wyjścia.

I że powietrza będzie tylko mniej. Wbrew temu, co się sądziło, w naturalnych jaskiniach raczej go nie brakowało – wyłącznie w tunelach i szybach wydrążonych przez ludzi, stanowiących nienaturalną ingerencję w środowisko, pojawiały się problemy.

Miejsca jednak zaczynało się robić nieco więcej, zupełnie jakby zbliżali się do jakiegoś pomieszczenia. Gdzie w ogóle się znajdowali? Był to jakiś bunkier, piwnica, a może cały system katakumb?

– I jak? – spytała Burza. – Widzisz coś?

Jej głos odbijał się nieprzyjemnym echem w tunelu, przez co czuła jeszcze większy niepokój.

– Trochę pajęczyn, parę robaków... Poza tym wygląda na to, że od przynajmniej stu lat nikogo tu nie było. Ten monaster musiał zostać zniszczony na długo przed wojną.

Nagle Zaorski się zatrzymał, a Kaja uderzyła głową w jego podeszwy.

– Ostrzegaj, jak robisz hamowanie awaryjne.

– Przepraszam.

Burza starała się dojrzeć, co sprawiło, że Seweryn raptownie stanął, ale widziała jedynie łunę z jego komórki.

– Co jest? – zapytała.

Usłyszała chrzęst kamieni, jakby Zaorski przesuwiał żwir.

– Strop przede mną nie wygląda zbyt solidnie – oznajmił.

– To znaczy?

– To znaczy, że jego kawałki najwyraźniej niedawno spadły i właśnie je usuwam.

Było tu na tyle szeroko, że mogła odwrócić głowę. Nie widziała już światła z zewnątrz i zrobiła się jeszcze bardziej nerwowa.

Chwilę zajęło Zaorskiemu oczyszczenie przejścia.

– Uważaj, żeby nie zahaczyć plecami o sufit – powiedział.

– Postaram się.

Ruszył przed siebie powoli i ostrożnie, a Kaja zaczęła czołgać się tuż za nim. Miała wrażenie, że przejście zaczyna opadać, a oni wchodzi coraz głębiej pod ziemię. Przesuwali się tak przez kilka minut, zanim powtórzyła się sytuacja sprzed chwili.

– Au – powiedziała.

– Wybacz.

– Co teraz?

– Naszła mnie nadzieja.

Oddychając ciężko, Burza podniosła głowę, jakby mogła zobaczyć, co jest jej źródłem.

– Poczulem znajomy zapach – dodał Zaorski.

– Jaki?

– Rozkładu.

Pociągnęła nosem, ale niczego takiego nie wychwyciła. Zdawało jej się, że czuje po prostu mokre kamienie i wilgoć. Może nieco stęchlizny, ale nie powiedziałyby, że jest to zbliżone do rozkładających się zwłok.

– Nic nie czuję.

– Mówię ci – odparł Seweryn. – Jestem na to wyczulony. A jeśli gdzieś tam znajduje się truchło jakiegoś zwierzęcia, musiało jakoś się tu dostać.

– Może było małe i przecisnęło się przez okratowanie?

Seweryn poświecił komórką w kierunku Kai, a ona machinalnie osłoniła nieprzyzwyczajone do jasności oczy.

– Ten pesymizm jest do ciebie niepodobny – orzekł.

– Jesteśmy pod ziemią, w zamkniętej jaskini, która może się zawalić.
To są świetne warunki do czarnowidztwa.

– Byłaś w gorszych sytuacjach.

– Tak? W jakich?

– Na przykład w samochodzie podczas jazdy tutaj.

Prychnęła cicho.

– Może i racja – przyznała. – Sprawdźmy tę twoją nadzieję.

Ruszyli dalej przed siebie, choć Burza wciąż liczyła na to, że sytuacja zaraz się zmieni. Usłyszą chrzęst metalu z tyłu, a zaraz potem nawoływania Michała i okaże się, że wszystko jest w porządku.

Wydawało się to jednak niemożliwe. Cokolwiek stało się na zewnątrz, nie mogło zakończyć się szczęśliwie.

Porzuciła ten tok myśli, kiedy Zaorski wydał z siebie pełne zadowolenia „ha”, a zaraz potem jego nogi znikły sprzed jej twarzy. Uświadomiła sobie, że trafił na pomieszczenie. Zeskoczył na kamienną posadzkę, ale zamiast ponaglić Kaję, by zrobiła to samo, milczał.

– Seweryn? – spytała niepewnie.

Podciągnęła się do skraju tunelu, którym szli, a potem wyszła do skąpanego w mroku pomieszczenia. Zaorski oświetlał strop i ściany, które przywodziły na myśl średniowieczne zamkowe piwnice.

Burza nadal nie rozumiała, skąd to milczenie.

– Co jest? – odezwała się.

– Chyba trochę się pomyliłem.

– Co do czego?

– Smrodu, który się tu unosi.

Odór był większy, niż się spodziewała, ale nie bardzo rozumiała, dlaczego miałyby go to tak zmartwić.

– To nie żadne zwierzę, Burza – powiedział. – Fetor pochodzi od człowieka.

– Co?

– To znaczy sam smród rozkładu pochodzi od zwierzęcia. Ale jest coś jeszcze. Kał i uryna.

Kaja mimowolnie pociągnęła nosem, podczas gdy Seweryn skierował niewielki snop światła na podłogę, ukazując ślady krwi. Świeże, rozlewające się niemal na całą kamienną podłogę. Było jej tu tyle, że z pewnością w niej stali.

Zaorski przesunął komórką w stronę, z której posoka zdawała się wypływać, a z mroku nagle wyłoniły się zwłoki starszego, przysadzistego mężczyzny.

– O kurwa... – rzucił Seweryn, a Kaja wstrzymała oddech. – Przecież to...

– Ciechosław.

Zbliżył się do ciała, Burza nie potrafiła się poruszyć. W jednej chwili odór zdawał się przybrać na sile, przenikając jej ubranie i osiadając na ciele. Nie, nawet więcej, wnikając w nie i oblepiając ją jak kokon.

Zrobiło jej się słabo. Oparła się plecami o ścianę, a Seweryn przykucnął obok Pecha, oświetlając komórką obrażenia na jego głowie. Nauczyciel był cały we krwi i z tej perspektywy Kaja nie potrafiła stwierdzić, gdzie znajduje się ta rana, przez którą Ciechosław stracił życie.

Uderzyła tyłem głowy o kamienie i syknęła z bólu. Jakim cudem się tu znalazł? Co się tutaj wydarzyło, do kurwy nędzy?

Seweryn nachylił się nad zwłokami, a potem podciągnął T-shirt Pecha, przyglądając się brzuchowi.

– Co ty robisz? – spytała słabo Burza.

– To, co umiem najlepiej.

Właściwie nie było to najgorsze posunięcie, uznała w duchu.

– Trzy rany klute – ocenił Zaorski. – Najgłębsza znajduje się z prawej strony piersi i wygląda na to, że sprawca przeciął tętnicę podobojczykową. Nastąpił duży krwotok, który Pech starał się zatamować.

Seweryn omiół wiązką światła pomieszczenie, a Kaja się wzdrygnęła.

– Ślady krwawe sugerują, że próbował szukać wyjścia, ale z pewnością nie miał dużo czasu. Krwawienie było mocne, a on nie

miał niczego, by je powstrzymać. Dwie pozostałe rany musiały zostać zadane wcześniej, kiedy się bronił.

– A bronił się?

Zaorski uniósł dłoń nauczyciela.

– Są liczne otarcia knykcii, siniaki i zadrapania. Przypuszczam, że dość długo stawiał opór, ale pięść w konfrontacji z nożem nie miała dużych szans.

Oboje na moment zamilkli, a Kaja wzdrygnęła się na myśl, że morderca może jeszcze gdzieś tutaj być. Nasłuchiwała, ale wokół zdawała się panować absolutna cisza.

– Jak długo nie żyje? – spytała.

Zaorski pociągnął nosem.

– Na mój nos mniej niż kilkanaście godzin.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że możesz to stwierdzić po smrodzie?

– Nie. Tylko trochę się popisuję – przyznał.

– Seweryn...

– Ale intensywność dużo mówi – rzucił bardziej rzeczowo. – Wiadomo, im starszy trup, tym większy odór. Procesy gnilne mają więcej czasu na rozwinięcie się, a bakterie na coraz większą ucztę. Zaczyna się od tych dobrych, jelitowych, kiedy dobierają się do tkanek otaczających ten organ. Im później, tym bardziej ciało nabrzmiewa, bo mikroby podróżują naczyniami krwionośnymi po całym ciele, sprawiając, że przybiera ono fioletowy kolor i... w sumie zamienia się w jeden wielki balon wypełniony gazami. Dopóki nic go nie naruszy, jest w miarę okej. Ale kiedy pojawiają się insekty albo jakieś gryzonie i...

– Jasne – przerwała mu. – Więc jaki czas zgonu szacujesz?

Seweryn znów przyjrzał się brzuchowi.

– Na pewno mniej niż dwanaście godzin – sprecyzował. – Nie wystąpił jeszcze nawet żabi brzuch.

Burza chciała zapytać, co to takiego, ale w porę ugryzła się w język. Zaorskiemu jednak zdawało się to nie przeszkadzać.

– To pierwsze przebarwienie, które się pojawia. Ma kolor zielony, występuje na skórze tam, gdzie znajduje się kątnica – dodał, oświetlając dolną prawą część brzucha. – Jest w niej najbardziej rozwinięta flora bakteryjna, więc to właśnie tam zaczyna się żer.

– Rozumiem.

– Poza tym brak smug dyfuzyjnych i nie doszło do nabrzmienia tkanek miękkich twarzy – dorzucił Zaorski, kierując komórkę na głowę Pecha.

Kai zrobiło się słabo. Czym innym było prowadzenie sekcji w laboratoryjnych warunkach, albo nawet oględzin na miejscu zbrodni w lesie, czym innym zaś odnalezienie tego człowieka zakatowanego na śmierć w opuszczonych podziemiach, gdzie jedyne źródło światła stanowiła niewielka lampa błyskowa telefonu.

– Skoro zginął dwanaście godzin temu, możemy chyba założyć, że zabójcy już tu nie ma – odezwała się, szukając jakiegoś pozytywu.

– Cóż...

– Co znaczy „cóż”?

– To, że dwanaście godzin to maksymalny czas, na jaki wskazują te znamiona śmierci, ale nie minimalny.

Burza zakłęta cicho.

– Nie możesz tego trochę zawęzić?

– Mogę – odparł Seweryn. – Najlepiej mi pójdzie, jeśli powiesz, że zawsze nosisz przy sobie termometr.

– Jasne, noszę bez przerwy, tylko akurat nie dziś – odburknęła.

– Szkoda. Odczyt z odbytu to wciąż najpewniejsza metoda oszacowania czasu zgonu.

– Z pewnością znasz też inne.

Obrócił się do niej, podświetlając twarz od dołu światłem komórki, i przez moment trwał w bezruchu, sprawiając upiorne wrażenie. Kiedy Kaja uniosła bezradnie wzrok, Zaorski zabrał się do pracy. Odślaniał kolejne części ciała nieboszczyka, a potem sprawdzał kończyny, zuchwę i kręcił szyją Pecha.

– Dobra... – rzucił. – Plamy opadowe nie są jeszcze mocno wysycone, więc przypuszczam, że zgon nastąpił nie więcej niż dwie godziny temu. Tego typu przebarwienia, w takich warunkach... – Podrapał się po skroni i skrzywił. – Właściwie mogłyby wystąpić nawet pół godziny po śmierci.

– Czyli taki mamy przedział? Od pół godziny do dwóch?

– Wydaje mi się, że tak. Nie wystąpiło jeszcze stężenie pośmiertne, więc to wciąż świeża sprawa.

Zaorski zerknął na wyświetlacz telefonu, jakby chciał sprawdzić godzinę.

– Cholera... – mruknął.

– Co jest?

– Bateria mi się kończy – odparł cicho. – Masz swoją komórkę?

– Zostawiłam w aucie.

Burza przekłęła się w duchu. Zastanawiała się tuż przed opuszczeniem samochodu, czy nie zabrać telefonu z torebki.

– Ile ci jeszcze zostało? – odezwała się.

– Niewiele. Mam już czerwony pasek.

– W takim razie nie traćmy czasu – powiedziała Kaja. – Pech nie mógłby wejść tutaj tą samą drogą, co my.

– Jesteś pewna?

– A wydaje ci się, że by się przecisnął?

– Właściwie nie było aż tak ciasno.

Mógł mieć rację. Kaja odnosiła wprawdzie wrażenie, że ledwo sama się mieści, ale w zamkniętej i ciemnej przestrzeni jej zmysły mogły splatać jej figła. Nawet teraz miała wrażenie, że ściany są stanowczo zbyt blisko siebie.

– Sprawdźmy to pomieszczenie – powiedziała. – Może gdzieś tutaj jest przejście.

Zaorski szybko się podniósł i skierował snop światła na drugą stronę sali. Cała reszta natychmiast utonęła w mroku, razem z ciałem Pecha. Przez chwilę wodził komórką w lewo i prawo, szukając wyjścia. Potem poświecił na podłogę.

– Hm... – mruknął.

– Co „hm”?

– Rzuć okiem na te ślady krwi.

– Muszę?

– Wygląda to, jakby ciągnęły się od jednej ze ścian.

Oświetlił ją i od razu ruszył w jej kierunku.

– Może Pech nie został zaatakowany tutaj, tylko w innym miejscu – podjął. – A tu dotarł, bo szukał ratunku. Albo innego wyjścia.

Kiedy podeszli do kamiennej ściany, zobaczyli, że tuż obok odchodzi w bok wąski korytarz. Wyglądał znacznie przystępniej od tunelu, którym się tu dostali. Schody okazały się nierówne, miejsca było niewiele, ale wystarczyło, że trochę się pochyłili, a mogli spokojnie przez niego przejść.

Pokonywali kolejne metry ostrożnie i nie przestawali nasłuchiwać. Wciąż jednak nic nie wskazywało na to, by prócz nich ktoś tu był.

Szli za śladami krwi, choć te stopniowo stawały się coraz mniej wyraźne.

– Nie krwawił tu jeszcze tak bardzo – odezwał się Zaorski. – Albo początkowo czymś tamował krwotok, albo tętnica pękła dopiero wtedy, kiedy dotarł do tamtego pomieszczenia.

Po chwili odnaleźli kolejne. Było znacznie mniejsze i podłużne, w przeszłości mogło stanowić część korytarza. Teraz pokryte było ziemią, a na ścianach dało się dostrzec sporo mchu.

Oświetlając jedną z nich, Seweryn zobaczył krew. Przesunął komórkę w dół, wyławiając z mroku kolejne plamy i odkrywając, że u jego stóp znajduje się czerwona kałuża.

– Musiał się tu zatrzymać na dłużej.

– Ale po co? – spytała Burza. – Ślady biegną dalej, więc to nie tutaj rozegrała się walka.

– Nie, z pewnością nie – potwierdził Zaorski. – Nie ma zachlapanych ścian, a krople na podłodze mają rozbryzg świadczący o pionowym upadku.

Przyjrzeni się miejscu, na którym najwyraźniej na jakiś czas usiadł nauczyciel, i oboje natychmiast zrozumieli.

Pech zostawił im wiadomość. Była wyryta w zbitej warstwie ziemi, która musiała gromadzić się tu przez kilkadziesiąt lat, może dłużej. Tuż obok leżał zabrudzony długopis, z pewnością użyty przez Ciechosława jako rylec.

Burza i Zaorski wbili wzrok w symbol, który widniał tuż przy ścianie. Była to zaokrąglona swastyka otoczona okręgiem.



Poniżej znajdowała się krótka informacja. „Podążaj za znakiem”.

– Mówi ci to coś? – spytała Kaja.

– Nic.

Seweryn zrobił zdjęcie, a potem jeszcze przez chwilę przyglądał się symbolowi. Było coś upiornego w tym, że wyrycie swastyki w ziemi było ostatnim, co zrobił Pech. Jeszcze bardziej niepokojące wydawało się to, że ktokolwiek zaatakował nauczyciela, zostawił go tutaj na pewną śmierć.

– Dla nas to bez sensu – podjął Zaorski. – Ale dla Ciechosława musiało mieć niemałe znaczenie.

– Sprawdźmy to, jak tylko stąd wyjdziemy – odparła Burza, a potem wskazała wzrokiem ślady krwi. – Spędziliśmy tu wystarczająco dużo czasu.

Ruszyli za nimi, odtwarzając odwrotność ostatniej trasy Pecha. Kaja nie mogła przestać myśleć o tym, że najwyraźniej to oni wciągnęli go w coś, co zakończyło się jego śmiercią. W dodatku miała świadomość, że muszą zostawić tu ciało. Nikt nigdy nie mógł się o nim dowiedzieć.

W końcu trafili do miejsca, gdzie rozegrała się jego walka o życie. Krew znajdowała się wszędzie. Ślady były pociągłe, chaotyczne i nie pozostawiały wątpliwości, że powstały wskutek ciosów szybko zadawanych nożem.

Zauważyli też w ścianie niewielkie zagłębienie, w którym znikło światło z komórki. Wyglądało to jak skrytka, choć pozbawiona jakiegokolwiek zabezpieczenia. Dopiero po chwili zorientowali się, że obok leżą porozrzucane kamienie.

– To chyba tutaj prowadził nas Klaas – odezwała się Burza.

– Pewnie tak.

Podeszli do skrytki i zajrzeli do środka.

– Pusto – odezwał się Seweryn. – Cokolwiek tu było, zabójca Pecha musiał to zabrać.

Burza lekko uderzyła dłonią w ścianę.

– Więc to koniec? Wszystko po to, żeby ktoś zwinął nam to sprzed nosa?

– Niekoniecznie. Mamy przecież wiadomość od Pecha.

– Która nic nam nie mówi.

– Może powie – odparł Zaorski, kierując światło w głąb korytarza, którym szli. – Ale masz rację, najpierw akcja: ewakuacja.

Kaja uświadomiła sobie, że w oddali widać było niewielki prześwit, przez który do środka wpadały promienie zachodzącego słońca.

Przyspieszyli kroku i już po chwili przekonali się, że do tej części korytarza prowadzi podobne wejście jak to z drugiej strony. W przeciwieństwie do tamtego było na tyle duże, że Pech zmieściłby się bez problemu.

Nie było też w żaden sposób zablokowane, więc wydawało się nielogiczne, że Ciechosław szukałby innego wyjścia. Może zabójca go pilnował? A może zamknął je wyłącznie na tyle długo, by nauczyciel skonał? Nie było sensu teraz się nad tym zastanawiać.

Jako pierwszy wyszedł Seweryn, potem podał rękę Burzy i wciągnął ją na górę. Oboje odetchnęli głęboko, kiedy znaleźli się z powrotem ponad powierzchnią ziemi. Wyglądało na to, że oddalili się znacznie od kapliczki i ruin, które badali.

Las był gęsty, nigdzie nie było widać ścieżki, którą przyszli. Baterii w komórce wystarczyło im jednak na tyle, by sprawdzić, w którym kierunku powinni iść, by dostać się do drogi.

Wyszli na nią w zupełnie innym miejscu, ale szybko zorientowali się, gdzie stoi samochód. A raczej gdzie powinien stać.

Gdy dotarli na miejsce, nie było śladu ani po nim, ani po Michale.

Powoli zapadający zmrok kazał Burzy i Sewerynowi jak najszybciej ruszyć wąską drogą w kierunku najbliższej wioski, żadne z nich jednak nie było na to gotowe.

– On musi gdzieś tu być – odezwała się Kaja, wypatrując męża. – Może leży gdzieś ranny albo...

Nie dokończyła, z pewnością świadoma, że nie musi przekonywać Zaorskiego. Wersja, że Ozzy mógłby współdziałać z tym, kto ich uwięził, była absurdalna. Seweryn nie przyjąłby jej choćby jako jednej z hipotez, więc było dla niego jasne, że Michał wpadł w nie mniejsze kłopoty niż oni.

Problem jednak stanowiło to, że słońce zniknęło już za drzewami, a za moment znajdzie się za horyzontem. Oni tymczasem nie mieli żadnego źródła światła.

– Prześledźmy całą trasę stąd do ruin – zaproponowała Burza.

– Nie mamy tyle czasu.

– To co proponujesz?

– Rozdzielić się – odparł, oddając jej komórkę. – Ty sprawdź okolicę, ja pójdę z powrotem do monasteru.

– To nie najlepszy...

– Im szybciej zaczniemy, tym szybciej go znajdziemy – uciął szybko.

Widział głęboki niepokój na twarzy Kai i doskonale wyczuwał jej roztrzęsienie. Niczego nie pragnął bardziej, niż przyciągnąć ją do siebie, objąć i pocałować.

– To weź chociaż telefon – rzuciła Burza. – Jak zapadnie zmrok, tu będzie coś widać, ale w lesie zapanują kompletne ciemności.

– Dam sobie radę.

– Jak?

– Po omacku – odparł, uśmiechnął się blado i ruszył w kierunku ścieżki prowadzącej do ruin.

Obróciwszy się przez ramię, posłał Kai uspokajające spojrzenie, po czym przyspieszył kroku. Prawdę powiedziawszy, nie miał pojęcia, co zrobi, kiedy słońce całkowicie zajdzie. Ciemność będzie absolutna i nieprzejednana.

Zaczął truchtać, rozglądając się uważnie. Nigdzie nie widział śladów ani po Ozzym, ani po kimkolwiek innym. Na próżno szukał też oznak świadczących o tym, że rozegrała się tu jakaś walka.

Mniej więcej w połowie drogi zamarł. Zobaczył człowieka leżącego na brzuchu na środku ścieżki. Garnitur jasno sugerował, że to Michał.

Seweryn odwrócił się i ile sił w płucach zawołał Burzę, a potem ruszył w stronę przyjaciela. Już z oddali zobaczył, że leżą przy nim latarka i czapka z daszkiem, którą Zaorski zostawił w samochodzie. Najwyraźniej dopadli go, kiedy wracał do ruin.

Seweryn obrócił przyjaciela na plecy, nerwowo omiatając go wzrokiem i starając się ustalić, czy oddycha. Przyłożył palce do tętnicy szyjnej, ale trudno było mu się skupić na tyle, by wyczuć puls.

W końcu mu się udało. Michał żył, oddychał ciężko. Twarz i ubranie miał pokryte błotem, ale wyglądało na to, że otrzymał tylko jeden cios w tył głowy. Krew na włosach powoli zasychała, wszystko wskazywało na to, że rana nie jest głęboka.

Zaorski poklepał przyjaciela po policzku.

– Ozzy! – krzyknął.

Podniósł latarkę, przytrzymał otwarte powieki Michała i poświecił mu w oczy. Odruch źreniczny prawidłowy.

Seweryn odetchnął i ostrożnie ułożył głowę Ozzy'ego na ziemi. Otrzepał czapkę, założył na głowę i powtórzył sobie w duchu, że musi po prostu poczekać.

Po chwili usłyszał szybkie kroki z oddali i w półmroku dostrzegł biegnącą w jego stronę Burzę. Komórka jej się rozładowała, więc szybko się podniósł i oświetlił jej leśny dukt.

– Co z nim? – rzuciła nerwowo, podbiegając do nich.

– Jest nieprzytomny, ale żyje.

Natychmiast kucnęła przy mężu, przyłożyła mu dłoń do policzka i zaczęła delikatnie go gładzić. Zaorski stał za nią, starając się zignorować ból, który wywołał ten widok.

Usiadł obok i zrelacjonował jej stan Michała. Przez moment oboje milczeli, słysząc w oddali zawodzenie psów. Noc się zbliżała, wiatr prawie całkowicie osłabł i las zdawał się zamilknąć.

Kaja położyła dłoń na kolanie Seweryna i zmusiła się do pokrępijącego spojrzenia.

– Kiedy się obudzi?

– Za jakieś dwanaście miesięcy.

– Seweryn...

– Trudno powiedzieć – odparł Zaorski i obrócił czapkę daszkiem do tyłu. – Zazwyczaj po mocnym ciosie w głowę przytomność odzyskuje się po kilkudziesięciu sekundach. To dość krótkotrwały efekt.

– A jeśli trwa dłużej?

– To znaczy, że się mocno oberwało.

Znów popatrzyła na niego, jakby miała zamiar go skarcić. Chciał dać jej jakąś odpowiedź, ale właściwie nie mógł nawet strzelić.

– Trudno spekulować – powiedział. – Jeśli ktoś jest nieprzytomny do minuty, można założyć, że nic wielkiego się nie stało. Jeśli dłużej, mogło dojść do jakichś uszkodzeń mózgu. W zależności od ich rodzaju taki stan może trwać kilka godzin, dni, lat albo stać się permanentny.

– Jezu, Seweryn...

Zaorski szybko uniósł rękę.

– Mówiłem ci, że rana nie jest głęboka, a reakcja na światło jest w normie – rzucił.

– Czyli to nic poważnego.

Zaorski lekko wzruszył ramionami.

– Musisz pamiętać, że to nie tak, jak w filmach i serialach. Tam zazwyczaj walą pałką czy kijem bejsbolowym w tył głowy, bohater traci na chwilę przytomność, a potem otrzepuje się i kontynuuje misję, ewentualnie co jakiś czas boli go głowa. W rzeczywistości cios czymś

takim powoduje śpiączkę, poważne uszkodzenie mózgu, prawdopodobnie krwotok podpajęczynówkowy i śmierć, a poza tym...

– To ma mnie pocieszyć?

– Tak – odparł Seweryn i lekko wzruszył ramionami. – Bo takie uderzenia padają głównie na ekranie. Nikt normalnie tak nie robi, no chyba że chce zabić.

Kaja spojrzała niepewnie na zamknięte oczy męża.

– Ozzy dostał w głowę czymś znacznie mniejszym – dodał Zaorski, jakby relacjonował wczorajszą pogodę. – Prawdopodobnie...

Urwał, kiedy Michał cicho jęknął. Seweryn szybko przytrzymał mu głowę.

– Wszystko w porządku, stary – powiedział. – Jesteś pod bardzo dobrą opieką.

Ozzy z trudem uniósł powieki.

– C-co... się...

– Wszystko okej – powtórzył Zaorski. – Oberwałeś w głowę, ale po latach politykowania mózg skurczył ci się tak bardzo, że nie spodziewam się powikłań.

Michał spróbował się podnieść, ale Seweryn szybko mu to uniemożliwił.

– Leż – poradził. – Pierwsze chwile po usunięciu genitaliów są trudne.

– Co?

– Musiałem wykonać połowy zabieg.

Ozzy szeroko otworzył oczy, jakby ta informacja podziałała na niego lepiej od soli trzeźwiących. Dopiero po chwili rozeznał się w sytuacji, obrócił głowę do Kai i uśmiechnął się lekko. Kiedy ujęła jego dłoń, Zaorski się wycofał.

Dał im chwilę, odsuwając się o kilka metrów. Zamknął oczy, zwiesił głowę i nabrał głęboko tchu. Potrzebował spokoju, ale nie zanosilo się na to, żeby mógł na niego liczyć. Cokolwiek zaczęło się z momentem śmierci Sieradzkiego, było bardziej niepokojące, niż sądził.

Kaja relacjonowała mężowi, co się stało – on jednak nie miał wiele do powiedzenia. Poszedł po latarkę, zabrał oprócz niej czapkę Zaorskiego i komórkę Kai, a potem ruszył w stronę monasteru. Zanim się zorientował, leżał na ziemi i zaraz potem stracił przytomność.

Seweryn w końcu uznał, że pora na małżeńskie pogadanki będzie później.

– I jak? – odezwał się, obracając w kierunku Burzy i Ozzy’ego. – Możesz iść?

– Nie wiem, dość dobrze mi się leży.

Zaorski podszedł do nich i podał rękę przyjacielowi. Ten podniósł się z trudem, a potem wsparł na Sewerynie.

– Mógłbyś się tak do mnie nie kleić przy swojej żonie? – rzucił Zaorski.

– Wydaje mi się, że ona o nas wie.

– I nie ma nic przeciwko?

– Dopóki nie zostawię jej dla ciebie, jest w stanie to zaakceptować.

Wymiana zdań była typowa dla dwóch facetów, którzy znali się od dziecka, ale Michał pozostawał kompletnie nieświadomy tego, że miała także drugie dno. Zaorski skarcił się w duchu. Powinien bardziej uważać i omijać podobne tematy szerokim łukiem.

Poprawił ułożenie ramienia Michała na swoich barkach, a potem ruszył przed siebie. Burza podniosła latarkę i szła obok, oświetlając drogę. W pewnym momencie przypadkowo musnęła rękę Zaorskiego, a ten natychmiast poczuł ciarki.

Sytuacja była co najmniej niewygodna. I nie tylko dlatego, że wążący przynajmniej osiemdziesiąt kilogramów mężczyzna szedł uwieszony na nim.

– To wszystko komplikuje się jeszcze bardziej – odezwał się Michał.

– Co ty powiesz?

Ozzy szturchnął go lekko.

– Komuś naprawdę zależy na tym, co ukryto w ramach operacji „Götterdämmerung”. Bardziej, niż sądziłem.

Kaja i Seweryn milczeli.

– To nie wygląda na zwykłe gonienie za legendą – ciągnął Michał. – Zginęły już dwie osoby, my zostaliśmy bezpośrednio zaatakowani i...

– I dążysz do czegoś?

– Do tego, co wy chyba ignorujecie.

– Czyli? – włączyła się Burza.

Ozzy obrócił do niej głowę, ona jednak wciąż skupiała się na oświetlaniu drogi przed nimi.

– Idziecie tym tropem, szukając odpowiedzi na pytanie o to, co zrobiłaś – zauważył.

– Albo czego nie – dodał Seweryn.

– No tak. Ale w ogóle nie bierzecie pod uwagę motywacji ludzi, którzy podążają za tymi samymi wskazówkami – odparł Michał i stęknął. – Im zależy na czymś znacznie większym.

Ponownie zaległo milczenie. Zbliżyli się do drogi, przez co znów wyraźniej było słychać szczekanie psów z którejś wioski.

– Nie bierzecie w ogóle pod uwagę, że Klaas mógł naprawdę ukryć to złoto? – kontynuował Ozzy.

– Bierzemy – odparła Kaja.

Zaorski starał się ignorować to, jak brzmiała ta rozmowa. Zupełnie jakby to on i Kaja byli parą, a Michał znalazł się tu na doczepkę.

– W takim razie powinniście zastanowić się, co z nim zrobicie, jeśli je znajdziecie.

– Kiedy je znajdziemy – poprawił go Seweryn.

Przyjaciel pokiwał głową.

– Zgodnie z prawem trzeba to będzie zgłosić – zauważył Ozzy. – I pożegnać się z kilkuset milionami złotych.

– Pech wspominał o pół miliarda – odezwała się Burza.

Seweryn cicho odchrząknął.

– Na razie nie ma o czym mówić – rzucił. – Ostatnia wskazówka znajdowała się w skrytce, która została doszczętnie wyczyszczona.

– Ale Ciechosław zostawił wam symbol.

– Który cudów raczej nie działa.

– Tak myślisz? – spytał z powątpiewaniem Ozzy. – Bo moim zdaniem Ciech założył, że okaże się przydatny.

Zaorski podzielał jego ocenę, ale bynajmniej nie miał ochoty teraz o tym rozmawiać. Wolał skupić się na tym, by bezpiecznie wrócić do Żeromic, sprawdzić, czy z Lidką wszystko w porządku, zastrzec wszystkie dokumenty, które były w skradzionym aucie, a potem spróbować choć chwilę się przespać.

– Pech ma pewnie sporo materiałów o symbolach u siebie w domu – podjął Michał. – Może liczył na to, że dzięki temu coś odkryjemy?

– Więc twoim zdaniem wiedział, że go znajdziemy? – spytała Kaja.

– Musiał. Założył, że idziecie tym samym tropem, co on.

– Ale jak w ogóle trafił na monaster? – rzuciła niepewnie. – Zabraliśmy dziennik, nie zdążył go skopiować ani zapamiętać.

– Widocznie ten, kto był w Pańskiej Dolinie przed wami, się do niego zgłosił.

Zaorski znów lekko poprawił ułożenie ramienia przyjaciela, bo ten co jakiś czas lekko się zsuwał.

– Przyniósł mu wiadomość z krzyża, a Pech od razu zrozumiał, że chodzi o monaster. Przyjechali tu razem i gość się go pozbył.

Seweryn zerknął na Burzę. Doskonale wiedział, jakie myśli kotłowały się teraz w jej głowie. Zastanawiała się, czy ona sama aby nie miała z tym nic wspólnego. Wydawało się to z jednej strony nieprawdopodobne, z drugiej jednak nie niemożliwe.

– Niekoniecznie – podjął Zaorski. – Ciechosław przeglądał przy nas dziennik. Mógł zapamiętać dostatecznie dużo, żeby powtórzyć nasze kroki. I może wcześniej udało mu się powiązać jedno z drugim.

Michał nagle się zatrzymał.

– To bez znaczenia – rzucił. – Potrzebujemy kluczy do jego domu. To jedyne miejsce, gdzie mogą znajdować się jakieś odpowiedzi.

– Świetnie. Wrócisz po nie?

– Nie – odparł rzeczowym tonem Ozzy. – Ty wrócisz z latarką, my z Kają dojdziemy do drogi i wezwiemy jakiś transport.

Michał wyciągnął smartfona z kieszeni i oznajmił, że ma prawie pełną baterię. Jedyne, czego brakowało do szczęścia, to choćby minimalny zasięg.

– Chcesz, żebym po nocach łąził po katakumbach i ruinach klasztoru? – rzucił Zaorski. – A potem obmacywał trupa w poszukiwaniu kluczy?

– Tak.

– To uderzenie w głowę mogło być mocniejsze, niż myślałem.

– Seweryn... – odezwała się Kaja.

Znał ten ton. Wiedział, po czyjej stronie się opowiedziała.

– Michał ma rację – dodała. – U Pecha mogą być jakieś odpowiedzi. Coś, co może pozwolić nam odtworzyć tę ostatnią wskazówkę i pójść dalej.

– I co potem? – rzucił pod nosem.

– Znajdziemy człowieka, który zabił Pecha. I który może stać za tym wszystkim.

Zaorski trwał w bezruchu, niczego po sobie nie zdradzając. W istocie jednak podjął decyzję już w momencie, kiedy Burza wypowiedziała jego imię.

– Okej – mruknął. – Ale jak tylko będzie zasięg, sprawdźcie, co z młodymi.

Wziął od Kai latarkę, dotykając lekko jej dłoni, a potem ruszył z powrotem w kierunku ruin. W mroku robiły jeszcze bardziej niepokojące wrażenie, a widoczne w oddali krzyże cmentarne nie pozwalały zapomnieć o tym, ilu ludzi w tych lasach straciło życie.

Seweryn krążył po okolicy, nie mogąc znaleźć wejścia, którym udało im się niedawno ewakuować z katakumb. Wydawało mu się, że odtworzył swoje kroki, ale widocznie się pomylił.

W końcu zaklął i ruszył w stronę kaplicy. Uznał, że szybciej będzie przejść poprzednią trasę jeszcze raz, i dopiero po chwili zreflektował się, że to przecież niemożliwe, ktoś bowiem założył kłódkę.

Ledwo pomyślał o tym, kto i dlaczego mógłby to zrobić, poczuł niepokój. Powiódł latarką wokół, odnosząc wrażenie, że za każdym

drzewem ktoś na niego czyha.

Na powrót skupił się na poszukiwaniach drugiego wejścia. W końcu na nie trafił, choć wchodzenie tam teraz wydawało się jeszcze mniej roztropne niż wcześniej. Mimo to zagłębił się w katakumby, ponownie oświetlił pustą skrytkę, a potem przeszedł przez korytarz do pomieszczenia, gdzie porzucili ciało nauczyciela.

Oświetlił je latarką i zamarł.

Znajdowało się ono w zupełnie innej pozycji niż ta, w której je zostawił.

6

Burza wypatrywała punktu świetlnego na ścieżce, ale mijały kolejne minuty, a po Sewerynie wciąż nie było śladu. Z niepokojem sprawdziła czas na komórce Michała i doszła do wniosku, że Zaorski już dawno powinien wrócić.

– Jest ciemno, musi iść trochę wolniej – odezwał się mąż, jakby mógł czytać w jej myślach.

– Jasne.

– Poza tym znalezienie wejścia mogło zająć mu trochę czasu.

Kaja potwierdziła cichym mruknięciem, uczipiając się myśli, że może faktycznie tak to wyglądało. Pół godziny później była już jednak gotowa układać wyłącznie czarne scenariusze. Popelnili błąd. Nie powinni się rozdzielać, a do domu Pecha można było przecież dostać się inaczej.

– Zaraz przyjdzie – rzucił Michał, wyrywając ją z zamyślenia. – Po prostu uważa po drodze.

– On? Uważa?

Mąż wzruszył bezradnie ramionami, sprawiając wrażenie, jakby kosztowało go to sporo wysiłku. Siedział przy drodze, wpatrywał się w ciemność przed nim, Burza zaś chodziła w jedną i drugą stronę, wypatrując Zaorskiego.

– Kurwa mać – rzuciła. – Trzeba było olać te klucze.

– Spokojnie, zaraz zobaczysz, że...

– Założyliśmy naiwnie, że już jest bezpiecznie – przerwała mu, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Że ktokolwiek zamknął na kłódkę te kraty, dawno się oddalił. Że nic już nam nie grozi. Dlaczego? Co nam dało powód, żeby tak myśleć?

Wbiła wściekły wzrok w Michała, jakby to on zawinił. Szczęśliwie tego nie zauważył.

– Idę sprawdzić – oznajmiła Burza.

– Co? Nie... Czekaaj.

- Może potrzebować pomocy.
- I ty jej udzielisz?
- A kto? Może ty? – ofuknęła go Kaja.

Na końcu języka miała, że on nie dość, że sam oberwał, to jeszcze zapomniał chyba, kto w tej rodzinie nosi mundur. W porę jednak się zmitygowała. Emocje kipiały, szukały ujścia, a Michał był jedyną osobą, w którą mogła je wycelować.

– Tylko się miniecie – powiedział mąż. – Poczekajmy spokojnie. Jestem pewien, że zaraz przyjdzie.

Kaja spojrzała w kierunku niknącej w mroku ścieżki. Na próżno wypatrywała Seweryna przez kolejny kwadrans. Potem minął następny. Zjawił się współpracownik Michała z urzędu miasta, po którego zadzwonili zaraz po opuszczeniu lasu, a Zaorskiego nadal nie było.

- Jak długo jechałeś? – odezwała się Burza.
- Jakąś godzinę.
- Zakłęła w duchu.
- Masz jakąś latarkę w samochodzie?
- Powinienem mieć coś w bagażniku, ale...

Nie czekała na pytania, w czym rzecz. Obeszła auto, otworzyła klapy i zaczęła przeszukiwać zawartość bagażnika.

- Kaja – odezwał się Michał. – Chyba idzie.

Natychmiast się obróciła i zobaczyła w oddali słabe światło. Zanim którykolwiek z mężczyzn zdążył ją powstrzymać, chwyciła latarkę i ruszyła w głąb lasu szybkim krokiem. Zamrugła parokrotnie światłem, a osoba nadchodząca z naprzeciwka odpowiedziała tym samym.

Kaja przyspieszyła jeszcze bardziej i kiedy upewniła się, że to naprawdę Seweryn, miała ochotę rzucić mu się na szyję.

- Nie spieszyło ci się za bardzo – zaczęła ostro.
- Wiedziałem, że auto będzie za jakąś godzinę.
- Więc postanowiłeś się pokręcić po okolicy?
- Mniej więcej – odparł, zatrzymując się przed nią.

Spojrzeni na siebie w słabym świetle, kierując latarki w dół. Kaja wyciągnęła lekko rękę w jego kierunku, a on zareagował od razu, chwytając ją. Nie było najmniejszego niebezpieczeństwa, że ktokolwiek ich zobaczy.

– Ktoś tam był, Burza.

– Co? Gdzie?

– W katakumbach. Zostawiłem Pecha na plecach, a kiedy tam wróciłem, leżał na brzuchu.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że albo sam się pośmiertnie przewrócił, albo ktoś był tam po nas i sprawdzał ciało.

Słyszała słowa, ale nie docierał do niej ich sens.

– Jesteś pewien?

– Burza, sama widziałaś, jak robiłem oględziny.

Rzeczywiście tak było. Zresztą nawet gdyby pamięć płatała jej kolejne figle, nielogiczne byłoby, żeby Zaorski zostawiał ciało nauczyciela w takiej pozycji.

– Ktoś czekał, aż stamtąd wyjdziemy, a potem sprawdził zwłoki – powtórzył stanowczo Seweryn.

– Ale kto? I dlaczego? – rzuciła Kaja i zamrugowała nerwowo. – Ci, którzy szukają złota, byli tam przecież przed nami...

– Może wrócili, żeby sprawdzić, czy Pech nie przekazał nam czegoś, czego nie powinien.

– To bez sensu. Upewniliby się wcześniej.

– Wcześniej zostawili go żywego, czy raczej dogorywającego. Może zorientowali się, że w ostatnich chwilach życia mógł zostawić jakąś wiadomość.

Było to dość sensowne założenie. Ale oznaczało także, że ci ludzie cały czas kręcili się po tych lasach. Przyszli z kłódką być może po to, by upewnić się po pierwsze, że Pech nie zdoła wyjść, po drugie, że nikt nigdy nie znajdzie ciała – a potem uświadomili sobie, że Burza i Seweryn są w środku.

– Może też być ktoś jeszcze – dodał Zaorski. – Trzecia grupa, która się spóźniła.

– Kaja! – dobiegło ich z daleka nawoływanie Michała.

Oboje je zignorowali.

– Widzielibyśmy ich... lub chociaż byśmy usłyszeli – odparła Burza.

– Niekoniecznie. Te lasy są nieprzebrane, a teren rozległy. Ukraińcy ukrywali się tu latami nie bez powodu.

– Kaja! – powtórzył Michał. – Wszystko w porządku? Idziecie?

Burza obejrzała się przez ramię, a Seweryn puścił jej dłoń i cofnął rękę.

– Znalazłeś te klucze? – spytała.

– Tak.

– I to zajęło ci tyle czasu?

Zmrużył powieki, jakby potraktował to nie jak zwykle pytanie, ale oznakę podejrzliwości z jej strony.

– Martwiłam się – sprostowała szybko, orientując się, że to rzeczywiście mogło zabrzmieć jak przyczynek do przesłuchania.

– Sprawdziałem teren.

Nawet w ciemności widać było bez problemu, jak oczy Kai się rozszerzają.

– Oszalałeś?

– Musiałem ustalić, czy ci ludzie są jeszcze w okolicy i czy...

– I czy ciebie też aby przypadkiem nie chcą zabić?

Seweryn rozłożył ręce, a Michał znów krzyknął, tym razem bardziej nerwowo.

Jeszcze raz spojrzeli sobie głęboko w oczy, a potem poszli w kierunku samochodu. Oboje pragnęli wreszcie uzyskać odpowiedzi i wiedzieli, że w tej chwili mogą je znaleźć tylko w domu Ciechosława Pecha.

Ledwo jednak znaleźli się w samochodzie i ruszyli w kierunku Żeromic, opadło ich zmęczenie. Emocje w końcu zniknęły, a wraz z nimi niemal cała energia. Urzędnik odwiózł ich do domu, po czym zgodnie uznali, że tej nocy powinni spróbować choć trochę odpocząć.

Seweryn z samego rana przyjedzie zostawić Lidkę, a potem razem pojedą do Pecha.

Burza długo nie mogła zasnąć i przypuszczała, że Zaorski ma podobne problemy. Była wycieńczona, organizm jednak zdawał się buntować za każdym razem, kiedy nachodziła ją senność. Przez parę sekund już odpływała, po czym nagle umysł stawał się ostry, a myśli biegly w niepokojącym kierunku.

Michał zasnął dość szybko, ona leżała na wznak, wpatrując się w sufit. Czuła na sobie wilgoć katakumb, przed oczami miała ciało Pecha i nie mogła pozbyć się jego zapachu.

W końcu wstała i poszła do kuchni po szklanek wody. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to tylko wymówka. Sięgnęła do szafki, w której trzymała kawę, przesunęła kilka opakowań, a potem z głębi wyciągnęła tabletki.

Ogólnodostępne leki z efedryną i pseudoefedryną brała tylko wtedy, kiedy nie mogła pozwolić sobie na nic mocniejszego. Nie dawały takiego efektu jak te na receptę, nie uspokajały jej tak, jak sobie tego życzyła. Kiedy jednak była sama, nie miała żadnych zahamowań przed przyjmowaniem czegoś z większą zawartością tych substancji.

Nie była od nich uzależniona. Zwyczajnie męczyło ją nieustanne napięcie, gonitwa myśli i brak choćby chwili spokoju. Przekraczała dawkowanie podane na ulotkach, ale miała świadomość, że pojawia się tam ono wyłącznie ze względu na aspekty prawne. Firmy farmaceutyczne bały się pozwów, podobnie lekarze, więc zazwyczaj przepisywali mniej. Sami z pewnością zażywali te środki w znacznie większych dawkach.

Wszystko jest w porządku, powtarzała sobie w duchu Burza, chowając tabletki za opakowaniami kaw. Wróciła do łóżka znacznie spokojniejsza. Zasnęła chwilę później z myślą, że rano będzie wypoczęta i gotowa do działania.

Obudziła się w zupełnie innym stanie. Miała wrażenie, że nie spała ani godziny – głowa ją bolała, powieki miała opuchnięte, a umysł działał na zwolnionych obrotach. Kiedy weszła do kuchni, przekonała

się, że Michał i Dominik zjedli już śniadanie. Syn był na górze, mąż właśnie wiązał krawat przed lustrem w przedpokoju.

– Wyspałaś się? – spytał z dziwną ironią Michał.

– Niezbyt.

– To może trzeba było zostać w łóżku na noc.

Kaja potarła skronie i uruchomiła ekspres do kawy.

– Wstałam tylko na chwilę, napić się wody – mruknęła.

– Za pierwszym razem tak. Za drugim nie.

Obróciła do niego głowę, a kosmyk włosów spadł jej prosto do oka.

– Nie było cię kilka godzin – dodał mąż.

– O czym ty mówisz?

– Wstałaś koło pierwszej, wróciłaś nad ranem, Kaja.

– Co? – rzuciła. – Coś ci się przyśniło.

Mąż przestał wiązać krawat, chyba dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, co w istocie miało miejsce. Podszedł do niej i delikatnie pogładził jej policzek, przypatrując się badawczo, jakby był lekarzem.

– Jezu, Kaja... – jęknął. – Nie pamiętasz tego?

– Nie.

– Znowu masz dziurę w pamięci?

– Przecież mówię, że...

– Musisz się przebadać – uciął stanowczo. – Zaraz zadzwonię do Wiesława i umówię ci wizytę w przychodni.

– Nie teraz.

– A kiedy? – rzucił ostro. – Nie pamiętasz, co robiłaś przez kilka godzin w nocy, do cholery.

– Pewnie po prostu...

– Co?

– Siedziałam w kuchni albo kręciłam się po domu.

Michał westchnął bezsilnie, a Burza wiedziała, że to tylko początek dłuższej rozmowy, na którą nie miała siły. Zrobiła sobie kawy, jednocześnie odpierając kolejne argumenty i coraz bardziej podnosząc głos.

Zdawała sobie sprawę, że mąż ma rację. Powinna zgłosić się do lekarza, ale w tej chwili wszystkie wyniki i tak byłyby przekłamane przez leki, które przyjmowała. Najpierw musiała je odstawić, potem poddać się diagnozie.

O ile będzie konieczna. Mogło się okazać, że kiedy przestanie łykać tabletki, problemy ustąpią. Tak, to wydawało się całkiem logiczne.

Po półgodzinnej przepychance słownej z mężem w końcu udało jej się postawić na swoim. Zapewniła, że sama zgłosi się do Kalamusa i ograniczy łykanie tabletek. Michał wiedział, że je przyjmuje, choć nie miał pojęcia, w jakiej ilości. Dzięki temu przynajmniej na jakiś czas odpuścił.

Nie mogła jednak pozbyć się sprzed oczu zaniepokojonego wyrazu twarzy męża. Ani przestać myśleć o tym, co robiła w nocy. Kilka godzin? Na dobrą sprawę mogła pojechać do monasteru i wrócić. Odwiedzić Pańską Dolinę. Dotrzeć w inne miejsce. Zatrzeć ślady. Zrobić coś nieroztropnego.

Boże, co się wydarzyło w nocy?

Wbiła wzrok w szafkę z kawami. Ciotka już przyszła, by mieć oko na Dominika, ale oboje siedzieli w salonie. Burza skorzystała z okazji i łyknęła jedną tabletkę. Potem poszła pod prysznic.

Seweryn przyjechał z Lidką, kiedy była już właściwie gotowa do drogi. Przywitała ich w korytarzu i od razu dostrzegła, że Zaorski jest we wcale nie lepszym stanie niż ona.

– Ja to tu chyba mogę zamieszkać – odezwała się Lidka.

– Chyba musiałabyś najpierw spytać domowników – odparł Zaorski.

– I tak jestem tutaj cały czas.

– To przejściowe.

Mała odwiesiła kurtkę i rozejrzała się po holu.

– Ale w sumie to mi się tu podoba.

– Chyba nie bardziej niż u nas?

– To zależy, o które „u nas” pytasz.

Seweryn niepewnie zerknął na Burzę, jakby chciał zasugerować, że powinni się ewakuować, zanim ta rozmowa zajdzie za daleko.

– Nasze mieszkanie w Krakowie jest takie sobie. Smutne i w ogóle. Tutaj dom jest całkiem fajny, ale czy fajniejszy niż ten... No nie wiem. Musiałabym się trochę zastanowić i może wtedy dałabym ci odpowiedź.

– Aha.

– Jedno mogę ci powiedzieć na pewno, tateł.

– Tak?

– Tutaj lepiej dają jeść – odparła Lidka i posłała Kai pełne uznania spojrzenie.

Burza odpowiedziała uśmiechem.

– Dobra – rzucił pod nosem Zaorski. – Na nas już pora. Będziesz grzeczna?

– A czy BLACKPINK umią w du, du, du?

– Umieją.

– Ha! Wiedziałam, że w końcu to przyznasz.

– Nie przyznałem, tylko cię poprawiałem.

– Sam powiedziałaś. Są świadkowie.

– Ten kawałek bynajmniej...

– BLACKPINK? – przerwała mu Kaja.

Zaorski spuścił wzrok.

– Nie pytaj.

– To taki zespół k-popowy – podchwyciła szybko Lidka. – Cztery dziewczyny, Jisoo, Jennie, Rosé i Lisa. Wybrano je do zespołu w dwa tysiące dwunastym roku, ale debiutowały dopiero w dwa tysiące szesnastym. Pochodzą z...

– Później wszystko Kai opowiem – uciął Seweryn, wskazując wzrokiem drzwi.

Ucałował córkę w czoło, a potem wraz z Burzą wyszedł na zewnątrz. Poranek był chłodny, a powietrze ostre. Kaja zapięła kurtkę wyżej i wskazała ręką jej samochód.

– Macie jakieś nowe du, du, du? – spytała.

– To profanacja i prowokacja zarazem. Znaczący piosenka ma podobny tytuł, to wszystko. Ale wredne dziecko cały czas mnie tym męczy.

– Cóż... – odparła Kaja, wsiadając do auta. – Słusznie zauważyła, że sam w obecności świadka przed chwilą przyznałeś, że umieją w du, du, du.

Zaorski zwiesił bezradnie głowę, a ona włączyła silnik i wyjechała na drogę. Zamiast radia włączyła Spotify z komórki, dostarczając sobie i Sewerynowi nieco ukojenia. Słuchali *Have You Ever Seen The Rain* w milczeniu i dopiero po chwili Burza zreflektowała się, że Zaorski jej się przygląda.

– Co robisz? – spytała.

– Analizuję.

– Moje worki pod oczami?

– Twoje piękno.

Prychnęła cicho i posłała mu pełne powątpiewania spojrzenie.

– Worków nawet nie zauważyłem.

– Jasne.

– Ale skoro już o nich wspominasz... – mruknął z przekąsem. – Źle spałaś?

– Najwyraźniej nie gorzej niż ty.

Seweryn oparł łokieć na drzwiach i wyrżał za okno. Ruch w Żeromicach był minimalny, choć gdyby nie ferie, ulice o tej porze z pewnością byłyby pełne samochodów. Widok w połączeniu z dźwiękami jednego z jego ulubionych kawałków budził w Zaorskim pewien spokój. Z pewnością jednak złudny.

– Nie pospałem za bardzo – przyznał Seweryn. – Ale w zasadzie nawet nie próbowałem. Spędziłem noc na zgłębianiu uroków zaokrąglonej swastyki wpisanej w okrąg.

Burza w pierwszej chwili chciała opieprzyć go za to, że nawet nie próbował odpocząć. Ugryzła się w język, wychodząc z założenia, że to nie jej rola.

– I dowiedziałeś się czegoś?

– Więcej, niżbym chciał.

– Ale przyda nam się to do czegoś?

– Może – rzucił Zaorski, wciąż wyglądając na zewnątrz. – Chociaż chyba do niczego dobrego.

– Tyle wywnioskowałam z samego faktu, że to swastyka. Czym różni się od zwykłej?

– Tym, że to symbol Towarzystwa Thule.

– Czego?

– Nigdy o nim nie słyszałaś?

Kaja spojrzała na niego w sposób, który dobitnie dawał mu do zrozumienia, że gdyby słyszała, toby nie pytała.

– To dość chodliwy temat – rzucił Zaorski na swoją obronę.

– Może w kręgach ludzi, którzy mają jako takie pojęcie o historii. Ja zawsze wolałam zajmować się przyszłością.

Docenił tę uwagę lekkim uśmiechem, a potem obrócił się do Burzy.

– Symbolu nie znałem, ale o Towarzystwie Thule jak najbardziej słyszałem – podjął. – Bardzo często pojawia się u łowców sensacji czasu drugiej wojny światowej jako tajna organizacja okultystyczna, której członkiem był Heinrich Himmler. Miała skupiać prominentnych działaczy NSDAP, według niektórych nawet samego Hitlera. Zrzeszeni w niej ludzie wierzyli w spirytyzm, kierowali się astrologią, projektowali tajną broń i tak dalej.

– I ile z tego jest prawdą?

Zaorski wzruszył ramionami.

– Z tego, co wyczytałem, wynika, że to od nich Trzecia Rzesza przyjęła swastykę i całą koncepcję rasy nadludzi. Członkowie Towarzystwa wierzyli, że Aryjczycy pochodzą od jakiejś pradawnej rasy, która miała boską moc. Utraciła ją, kiedy zaczęła mieszać się ze zwykłymi ludźmi, więc... Cóż, krótko rzecz ujmując, Himmler zaprojektował cały system czystości rasowej, żeby przywrócić dawną moc rasie aryjskiej.

– Aha – mruknęła Kaja.

– Członkami Towarzystwa Thule byli najbardziej prominentni działacze nazistowscy – ciągnął Seweryn, niezrażony niewielkim

zainteresowaniem Burzy. – Rudolf Hess, prawa ręka Hitlera, Alfred Ro...

– O, tego to nawet ja znam.

– Alfred Rosenberg, główny ideolog Rzeszy. Hans Frank, między innymi gubernator podbitych polskich ziem. Julius Streicher, redaktor naczelny...

– Czyli sama śmietanka – ucięła Kaja. – O ile można tak powiedzieć. Zaorski pokiwał głową.

– Według niektórych ci wszyscy ludzie podejmowali kluczowe decyzje na podstawie tego, co powiedzieli im astrologi i wróżbicy runiczni, lub tego, co przekazały im nieokreślone siły podczas seansów spirytystycznych. Nie muszę chyba dodawać, że parali się czarną magią.

– Świetnie...

– Dzięki tego typu przepowiedniom Hitler miał wyjść cało z zamachów na jego życie. Jeden z astrologów, Karl jakiś tam, wyróżzył mu, że w Monachium w trzydziestym dziewiątym ktoś będzie próbował go zabić. Sprawdziło się, a Karl od razu zyskał sławę. Podobnie miało być w innych przypadkach, a w sumie prób zamachu było mniej więcej czterdzieści.

Kaja zerknęła na Zaorskiego. Rzeczywiście dość sporo i wydawało się niemożliwe, by ani jeden się nie udał. Szczególnie w początkowym okresie, kiedy Hitler nie był tak pilnie strzeżony. Z pewnością zadziałało to na korzyść wszystkich tych wróżbitów, którzy umocnili swoją pozycję w strukturach władzy.

– Niektórzy oczywiście idą dalej i twierdzą, że to właśnie dzięki tym praktykom Rzeszy udało się opanować teren od Hiszpanii do Rosji. I że upadła tylko dlatego, że Hitler przestał słuchać doradców, o których ci mówiłem.

– Nieprzyjemna myśl.

– W dodatku podszyta opiniami, że Himmler upatrywał w Führerze Mrocznego Mesjasza, który ma dokonać eksterminacji wszystkich innych ras na ziemi i pozostawić jedynie tę aryjską.

– Mówisz, jakby go namaścili.

– Bo poniekąd tak było – przyznał Seweryn. – Towarzystwo Thule powstało na początku dwudziestego wieku, długo przed drugą wojną. I to właśnie jego członkowie założyli DAP, do której wstąpił Hitler i którą później przemianował na NSDAP. Towarzystwo dało mu fundament, zaplecze, partyjną gazetę... no i swastykę, jak już mówiłem.

Kaja skrzyła na wylotówkę w kierunku Tomaszowa.

– Brzmie trochę jak Pech, co?

– Trochę.

– Myślisz, że opętał mnie duch Führera?

Burza przewróciła oczami.

– Nigdy nie wiadomo – dodał Seweryn. – Całą noc spędziłem zakopany w tych runach, symbolach i mitach nordyckich. Może coś przeniknęło przez czas i przestrzeń, złapało moją duszę w swoje szpony i teraz...

– Powiedz mi lepiej, czy dzięki temu możemy coś ustalić.

– Nie.

Obróciła do niego głowę.

– Nie powiesz czy nie możemy?

– Nie powiem, bo byłoby to złamaniem przysięgi krwi, którą nocą złożyłem na ołtarzu poświęconemu rasie aryjskiej.

Kaja bez zastanowienia przywaliła mu w ramię, a Zaorski przepaszająco uniósł dłonie.

– Nie wiem, dlaczego Pech miałby rysować ten symbol na ziemi – powiedział.

– Może uważał się za członka tego Towarzystwa? W sumie był trochę opętany.

– W sumie tak.

– I może chciał pożegnać się ze światem taką deklaracją.

Było to dość dojmujące, nie tylko ze względu na to, jak świadczyło o tym człowieku. Oznaczałoby także, że nie mają czego szukać w domu Pecha.

Kilka minut później z nieco mniejszym zapałem weszli do środka. Wciąż unosił się tu kwaśny, nieprzyjemny zapach. Przede wszystkim potu, ale chyba też czegoś kiszzonego, co dawno powinno zostać zjedzone lub wyrzucone.

– Niezbyt romantyczne okoliczności na randkę – zauważył Zaorski.

– Czy ja wiem? Mamy tendencję wzrostową. Najpierw cmentarz, potem katakumby, teraz to.

– Racja.

Zaczęli przeszukiwać pierwszy z pokoi, zachowując się, jakby byli w muzeum, a nie w śmierdzącym domu. Zupełnie jakby fakt, że nauczyciel nie żył, sprawiał, że należało obchodzić się z szacunkiem ze zgromadzonymi tu rzeczami.

Skupiali się przede wszystkim na książkach, ale było ich tyle, że znalezienie w nich czegoś znaczącego okazało się niemal niemożliwe.

– Masz coś o Thule? – spytał Seweryn.

– Nic.

Zaklął cicho, najpewniej podobnie jak Kaja mając nadzieję, że symbol doprowadzi ich do jakiegoś opracowania, które ma związek z Towarzystwem.

– Może jeszcze na coś trafimy – odezwała się. – Trochę tego uzbierał.

Były tutaj całe tomiszczą poświęcone dojściu Hitlera do władzy i wczesnym latom NSDAP, analizy ruchów faszystowskich na świecie, ale także materiały o Piłsudskim, Dmowskim, polskich siłach zbrojnych na obczyźnie i mnóstwo rzeczy dotyczących okupowanej Polski.

– Jak on to godził? – odezwała się Burza.

– Co?

– Zamiłowanie do nazizmu z polskim patriotyzmem?

Seweryn wszedł do pokoju, w którym się znajdowała, i rozłożył bezradnie ręce.

– Jak oni wszyscy to godzą? – ciągnęła Kaja. – Pod ratuszem machali flagami z symbolami o rodowodzie słowiańskim, a na karkach mieli

wytatuowane insygnia ludzi, którzy Słowian traktowali jako podludzi i dążyli do ich eksterminacji.

Stanął obok niej i zaczął wyciągać książki na chybił trafił.

– Według nich do czterdziestego piątego zobaczyliśmy tylko wycinek tego, co planował Hitler – odezwał się Zaorski. – Zakładają, że kiedy zrobiłby porządek ze wszystkimi, którzy destabilizują Europę, uznałby Słowian za ludzi czystej krwi.

– Przecież to brednie.

– Które brzmią całkiem sensownie w uszach podatnych na takie rzeczy – zauważył Seweryn. – Zresztą możesz popytać głównych zainteresowanych przy najbliższej okazji.

– Myślisz, że się nadarzy?

Zmrużył oczy, jakby nie bardzo wiedział, o co konkretnie pyta.

– Ci neonaziści prędko nie zwiną się z Żeromic – odparł. – A jeśli masz na myśli ludzi, którzy szukają złota Klaasa, to wydaje mi się, że prędzej czy później znów na nich wpadniemy.

– Oby.

– Oby? – rzucił niepewnie Seweryn.

– Tylko oni mogą udzielić mi odpowiedzi.

Zaorski odłożył książkę, a potem oparł się plecami o regał, skrzyżował ręce na piersi i przechylił lekko głowę. Doskonale pamiętała tę nonszalancką pozę. Widywała ją lata temu, ilekroć mijała Seweryna na szkolnym korytarzu. Zawsze sprawiał wrażenie zrelaksowanego, mającego wszystko pod kontrolą, zawadiackiego chłopaka, i sporo z tego w nim zostało.

– Nasze ścieżki cały czas się przecinają – dodała Kaja. – I to ci ludzie wiedzą, co przydarzyło się Sieradzkiemu.

– Pytanie, czy się z tobą tym podziela.

– Jeśli to ja go zabiłam, raczej łatwo będzie to stwierdzić.

Zaorski skrzywił się na tę myśl, a ona podeszła do niego na odległość kilku centymetrów. Jako nastolatka często sobie wyobrażała, że tak właśnie robi. Zatrzymuje się na korytarzu, zbliża się do niego, a on rozplata ręce, przyciąga ją do siebie i całuje na oczach wszystkich.

– Nie przejmuj się tym – powiedział. – Dziewięćdziesiąt procent rzeczy, o które się martwimy, nigdy się nie sprawdza.

– No tak – przyznała. – Ale to dowód na to, że martwienie się działa.

Docenił uwagę lekkim uśmiechem i skinieniem głowy, a potem rozplótł ręce i położył je na jej biodrach. Przyłgnęła do niego od razu, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo brakowało jej tej bliskości. Zamknęła oczy, kładąc głowę przy jego szyi. Czuła spokój, którego nie mógł zapewnić jej nikt inny.

Nie wiedziała, jak długo tak trwali. Żadne z nich się nie odzywało, prawie się nie ruszali. Seweryn lekko gładził jej plecy, a jego ciało zdawało się wprost stworzone do tego, by mogła się w nie wpasować.

W końcu go pocałowała i popatrzyła mu w oczy z wdzięcznością.

– Działasz lepiej niż pseudoefedryna – oznajmiła.

Zaorski uniósł brwi.

– To miał być komplement?

– Bierz, co dają – rzuciła Burza, łapiąc go za rękę i ruszając w kierunku drugiego z pokoi.

Od razu skarciła się w duchu za to, że wywołała ten temat. Nie zastanowiła się, nie rozważyła konsekwencji.

– A skoro już o tym mowa... – podjął Seweryn.

– Odstawiłam tabletki.

– To dobrze. Nie masz już żadnych zaburzeń koncentracji ani pamięci?

– Nie – odparła.

Ledwo do powiedziała, poczuła ciężar w klatce piersiowej. Ostatnim, czego chciała, było okłamywanie Zaorskiego. Sprawiało to niemal fizyczny ból, a przytłaczające poczucie winy pojawiło się natychmiast. W porównaniu z tym wyrzuty sumienia względem Michała były jak piórko na wietrze.

Skupiła się na poszukiwaniach, uciekając od tej nieprzyjemnej świadomości. Seweryn szczęśliwie zrobił to samo. Ich zapal stopniowo malał, a po godzinie przeglądania rzeczy Pecha oboje stracili niemal cały.

– To nie ma sensu – odezwał się Zaorski. – Nie ma tu nic na temat Towarzystwa Thule.

– Zostaje nam więc piwnica na tyłach domu.

Seweryn wyjrzał za okno. Kapliczkę nazizmu zapamiętali dość dobrze i byli zgodni, że nie było tam ani żadnych ksiązek, ani symboli, które przypominałyby ten związany z Thule. Może jednak Pech nie wszystko im pokazał.

– Jest tu jeszcze jeden pokój do sprawdzenia – zauważył Zaorski.

– I myślisz, że coś tam będzie?

– Nie.

– W takim razie chodźmy.

Przeszli przez korytarz i weszli do kuchni, by wyjść z drugiej strony budynku. Kiedy jednak Kaja chwyciła za klamkę, zorientowała się, że Seweryn się zatrzymał. Obróciła się z nadzieją, że coś znalazł, ale na jego twarzy dostrzegła tylko niepokój.

– Ktoś tu niedawno był – powiedział, przykładając dłoń do garnka stojącego na kuchence.

Burza się rozejrzała. Na stole znajdowało się kilka brudnych kubków, w niektórych była jeszcze niedopita kawa. W zlewozmywaku leżało parę kolejnych.

– Wygląda na to, że jakieś osiem osób – odezwał się Zaorski.

– Albo i więcej. Nie wszyscy musieli pić kawę.

Skinął głową i ruszył z powrotem w głąb domu. Sprawdzili ostatni z pokoiów i przekonali się, że ktoś złożył na podłodze przynajmniej kilka kompletów pościeli. W pomieszczeniu unosił się taki sam zapach, jak wszędzie indziej, a Burza zorientowała się, że jest tak intensywny dlatego, że pochodził nie od jednego, ale od kilku lub kilkunastu mężczyzn.

– Chyba pora się pospieszyć – rzucił Seweryn. – Sprawdźmy tę piwnicę i spadajmy, zanim nowi domownicy wrócą.

Nie miała zamiaru oponować. Ktokolwiek tu nocował, mógł wiedzieć, że nie musi się przejmować powrotem właściciela, bo sam pozbawił go życia.

Drzwi, wcześniej zabezpieczone dwoma zamkami, teraz stały otworem. Kaja i Seweryn powoli się do nich zbliżyli, a potem ostrożnie zajrzeli do środka. Światło poranka oświetliło wnętrze, ukazując zbiory Pecha, które wcześniej widzieli.

Zaczęli po raz kolejny im się przyglądać, choć flagi, sztylety, zdjęcia przywódców Trzeciej Rzeszy i sygnety SS na niewiele mogły się zdać.

Niektóre szafki były zamknięte na klucz, ale przeszklone, więc bez trudu mogli ustalić, czy opłaca się wybijać szybkę. W końcu trafili na jedną, która mieściła kilka książek. Grzbiety były odwrócone tyłem, a na górze stosu leżał gruby wolumen z granatową okładką, symbolem miecza i czerwonym napisem „MEIN KAMPF”.

– Ma niemiecką wersję *Mojej walki* Hitlera – rzucił z niedowierzaniem Seweryn.

– I parę jakichś innych książek.

– Sprawdzamy?

– A masz kluczyk? – spytała Burza.

Zaorski rozejrzał się, a potem wziął leżący na honorowym miejscu charakterystyczny hełm z runami SS. Zanim Kaja zorientowała się, co zamierza zrobić, Zaorski zbił szybkę. Oczyszczył resztki szkła, a potem sięgnął po *Moją walkę*.

Oboje zmarli, widząc na grzbiecie zaokrągloną swastykę. Znak, za którym mieli podążać.

Wymienili się pełnymi niedowierzania spojrzeniami, a Seweryn szybko zaczął przewracać kartki. Podczas gdy on szukał czegoś, co od razu rzuciłoby się w oczy, Burza podeszła do drzwi i przez moment nasłuchiwała.

Z domu nie dochodziły żadne dźwięki, ale z jakiegoś powodu była przekonana, że ci, którzy spędzili tu noc, niebawem wrócą.

– I jak? – spytała ponagląco.

– Na razie nic.

Stała obok Zaorskiego i wodziła wzrokiem za przewracanymi stronami.

– Wszystko w języku autora – dodał Seweryn. – Żadnych dopisków, żadnych zaznaczonych fragmentów.

– Coś tu musi być. Symbol jest dokładnie ten sam.

– Właściwie to niedokładnie. Ta swasta nie ma obwódki.

Miał rację, mimo to książka wydawała się właściwym tropem. A w dodatku jedynym.

– Dlaczego książka Hitlera ma w ogóle coś takiego na grzbiecie? – odezwała się Kaja.

– Trzeba by zapytać Pecha.

Burza nerwowo potarła kark. Zaczęły nachodzić ją niepokojące myśli związane z przeszłością. Jeszcze moment temu wydawały się absurdalne, z każdą chwilą jednak to odczucie malało.

– Może coś jest w tych teoriach o Thule? – mruknęła.

Seweryn spojrział na nią niepewny, czy to ma być żart.

– W końcu facet napisał tylko jedną książkę, prawda?

– Prawda.

– I była jego manifestem ideologicznym?

– Czymś w tym stylu – odparł Zaorski, wciąż przeszukując *Mein Kampf*.

– Więc to jak biblia dla nazistów. I dzieło życia dla samego Hitlera – zauważyła Kaja. – Nie umieściłbyś na grzbiecie czegoś takiego normalnej swastyki?

– W ogóle bym nie umieszczał.

– Wiesz, o czym mówię.

– Właściwie nie bardzo – odparł z lekkim uśmiechem. – Naprawdę sugerujesz, że z Thule coś jest na rzeczy?

Burza wzruszyła ramionami. Na dobrą sprawę nie była nawet pewna, dlaczego się tym zainteresowała. Powinna skupić się na tym, czego szukali, a nie na sprawach, które dziś nie miały znaczenia.

A może było inaczej? Może to, co wydarzyło się podczas drugiej wojny, bezpośrednio wpływało na ich obecną sytuację?

– Nic tu nie ma – podsumował Zaorski, zamykając książkę. – A ta okrągła swastyka może być po prostu rodzajem logo.

– Hm?

– Towarzystwo Thule dało partii organ prasowy, może mieli też wydawnictwo. Na grzbietach dzisiejszych książek też zaznacza się, jaka oficyna je publikuje.

– No tak – przyznała Burza.

Wy tłumaczenie było na tyle logiczne, że samej chciało jej się z siebie śmiać. Wystarczył jeden symbol we właściwym miejscu, by zaczęła dopatrywać się spiskowej teorii dziejów. Ale tak to chyba zawsze działało.

Zaczęli sprawdzać kolejne książki. Pierwsza była autorstwa Rudolfa von Sebottendorfa, o którym Kaja słyszała po raz pierwszy.

– Kojarzysz, kto zacz? – spytała.

– Okultysta. Jeden z założycieli Towarzystwa Thule.

Kolejnym autorem był Alfred Rosenberg – o nim Burza pamiętała, bo Zaorski wspominał to nazwisko. Był członkiem tej samej organizacji, a oprócz tego głównym ideologiem Rzeszy.

– Wygląda na to, że Pech urządził tu sobie kącik Thule – zauważyła.

– Niezupełnie – odparł Seweryn, podnosząc ostatnią z książek. – Bo zaplątała mu się ta.

Kaja spojrzała na egzemplarz pozbawiony okładki, a kiedy Zaorski jej go podał, znieruchomiała. Doskonale pamiętała wszystkie słowa, które znajdowały się na karcie tytułowej.

Tagebuch aus den Gräben

Obersturmführer Bernhard Klaas

Juli 1944, Himmlerstadt.

– Jak to możliwe? – rzuciła. – Zrobił kopię? Miał wcześniej inny egzemplarz?

– Skurwysyn...

– Kiedy pokazałam mu tamten dziennik Klaasa, wydawał się zaskoczony. Nadawał przecież jak najęty, zupełnie jakby całe życie czekał na coś takiego. Nie umiałby tak dobrze tego odegrać, Seweryn.

Zaorski drapał się po karku, zastanawiając się.

– Masz rację. Ale w takim razie...

– To nasza kopia – ucięła Kaja. – Tyle że bez okładki.

– A to oznacza, że ludzie, którzy buchnęli mi auto z dziennikiem, są tymi samymi, którzy tu mieszkają.

Oboje spojrzeli w niepokojem w kierunku drzwi, a Kai wydawało się, że coś usłyszała. Kroki? Nie, może nie. Może po prostu...

Po chwili dźwięk znów się rozległ.

– Słyszałeś?

Seweryn poderwał się na równe nogi. Nie mieli żadnych wątpliwości – na podwórku, tuż przed wejściem do piwnicy, pojawiło się kilku mężczyzn.

Zaorski ogarnął wzrokiem piwnicę, gorączkowo szukając miejsca, w którym mogliby się ukryć. Nie było tu żadnego innego pomieszczenia, większej szafy ani choćby zasłony. Nie mieli też najmniejszych szans, by zmieścić się pod pryczą.

Z trudem przełknął ślinę i spojrzał na Kaję. Nie musiała się odzywać, by wiedział, jak bardzo żałuje niewłożenia munduru i niezabrania broni z komisariatu.

– Co robimy? – spytała nerwowo.

Głosy stawały się coraz donioślejsze i zdawały się należeć przynajmniej do czterech, może pięciu mężczyzn.

– Seweryn?

– Nie mam pomysłu.

– To lepiej szybko na jakiś wpadnij.

– A ty?

– Ja w tym czasie będę się modlić – odparła szeptem Burza. – Bo chyba tylko tyle nam pozostało.

Docenił tę uwagę bladym uśmiechem, a potem zbliżył się do otwartych drzwi. Kurwa, mógł pomyśleć chociaż o tym, by je zamknąć. Może ci faceci wyszli na podwórko na papierosa i nie mieliby żadnego powodu interesować się piwnicą.

– Co robisz? – spytała niepewnie Kaja, widząc, że Seweryn ostrożnie zmierza do wyjścia.

– Wyjrzę i zahajluję – odszepnął. – Może pomysła, że jestem swój.

– Z pewnością.

Stała obok i położyła rękę na plecach Zaorskiego. Poczł dzięki temu dziwny spokój, choć nie miał on żadnego uzasadnienia. Przysunął się bliżej progu, a potem nieznacznie wychylił się zza framugi.

Mężczyźni nadal ochoczo rozmawiali, nie patrząc w kierunku piwnicy.

– I? – spytała cicho Burza.

– Pięciu łysych.

– Co robią?

– Siedzą na tarasie z puszkami piwa. I nie wyglądają, jakby im się spieszyło.

– Kurwa... – jęknęła półgłosem Kaja.

Zaorski obrócił czapkę daszkiem do tyłu i spojrzał na Burzę.

– Mogło być gorzej – szepnął. – Ci goście najwyraźniej wyszli do sklepu, kiedy my tu wpadliśmy. Równie dobrze mogliśmy się na nich natknąć w... mniej korzystnym momencie.

– Więc ten twoim zdaniem jest korzystny?

Wzruszył ramionami, a potem znów lekko się wychylił.

– Może wypiją i wrócą do środka – dodała Burza. – Wystarczy, że na chwilę znikną, a my...

– Czekaaj.

– Na co?

– Posłuchaj, co oni mówią – odparł Seweryn, marszcząc czoło.

Oboje zamilkli i wyteżyli słuch. Mężczyźni mówili jeden przez drugiego i mimo wczesnej pory nie mogło to być ich pierwsze piwo. Prześlizgiwali się z tematu na temat, aż w końcu przy jednym z nich zatrzymali się na dłużej.

Byli nim wyraźnie zaaferowani, a Seweryn bynajmniej się nie dziwił.

Rozmawiali o złocie ukrytym przez Bernharda Klaasa. Wyglądało na to, że doskonale wiedzieli o wszystkich wskazówkach, które do tej pory odkryli Burza i Zaorski. Mówili o cmentarzu w Pańskiej Dolinie, o ruinach monasteru, a także o tym, co tam znaleźli.

– Skurwiele... – szepnął Seweryn. – To oni nas uprzedzili i zamknęli w tych katakumbach.

Poczuł, jak ręka Kai przesuwa się nerwowo po jego plecach.

– I zabili Pecha – dodała półgłosem.

Właściwie niepotrzebne było im dodatkowe potwierdzenie, ale tak czy owak właśnie je otrzymali. W dodatku zyskali szansę, by dowiedzieć się, co znajdowało się w pustej skrytce.

Mężczyźni nie odnosili się do tego bezpośrednio. Zamiast tego dyskutowali na temat Towarzystwa Thule.

Dziwne, uznał w duchu Seweryn. Wszak oni zaczęli interesować się nim tylko dlatego, że nauczyciel narysował jego symbol na ziemi.

Może w skrytce znajdowało się coś, co wskazywało na Thule? Tak, było to chyba całkiem logiczne założenie. Może jakieś relikwie lub element wyposażenia?

Mężczyźni zaczęli rozmawiać o dzienniku Klaasa, jakby to tam miały znajdować się wszystkie odpowiedzi. Z rozmowy jasno wynikało, że egzemplarz znajdujący się w piwnicy był tym oryginalnym – i że umieścili go tutaj, by nie wpadł w niepowołane ręce.

Jeden z nich zaniósł się śmiechem i zrugął innego za to, że zalał piwem okładkę i prawie zniszczył to, co zawiedzie ich do złota.

Seweryn zerknął na książkę, którą położył tuż przy szafce. Serce zabiło mu nieco szybciej, kiedy uświadomił sobie, że najwyraźniej trop ze skrytki w monasterze prowadził z powrotem do niej – i to w niej znajdowały się odpowiedzi, których szukali.

To, co neonaziści mówili później, wywołało w Zaorskim jeszcze większe emocje.

– Dobra, starczy tego pierdolenia – rzucił jeden z nich. – Czas zabrać się za żydowskie ścierwa.

– Spokojnie – odparł drugi. – Mamy jeszcze czas.

– Ile?

– Jakies pół godziny, zanim zaczną się gromadzić. Możemy dać im jeszcze parę minut, żeby usadzili swoje brudne dupy i tak dalej.

– No tak...

– Broń sprawdzona?

– Sprawdzona – odparł najmłodszy z mężczyzn. – Wszystko działa, nic się nie zacina, magazynki pełne.

– Zajebicie.

– Rozjebimy w pył semicką zarazę.

Seweryn i Burza popatrzyli na siebie w napięciu. Mogło chodzić tylko o jedno: atak na synagogę w Żeromicach. Nie była wielka, w niczym

nie przypominała tej w Zamościu czy nawet Szczepieszynie. Był to niepozorny, kwadratowy budynek, przywodzący na myśl zwykły dom jednorodzinny z czasów PRL-u.

Zaorski nie miał pojęcia, czy tego dnia w bożnicy ktokolwiek miał gromadzić się na modlitwę. Z tego jednak, co mówili neonaziści, wyglądało na to, że tak.

– Rotas wchodzi pierwszy, to mamy ustalone.

– No.

– Koma i Nazar pilnują od tyłu, żeby żadne ścierwo nie spierdoliło.

Dwóch mężczyzn potaknęło.

– Od frontu w razie czego czekają Skorpion, Serb i Blondyn – oznajmił inny. – Reszta pilnuje okien.

– Jakby któryś z żyduchów próbował uciekać, od razu na ziemię skurwysyna i z buta w ryj. Potem z powrotem do środka.

– Jak wszystko będzie okej, daję sygnał do wejścia – dodał poprzedni mężczyzna. – Wtedy wszyscy wbijacie, jasne?

– Jasne.

– Jasne.

– Napierdalamy, kogo się da – ciągnął mówca, który najwyraźniej dowodził. Wydawało się, że to ten sam, który miał wejść do synagogi jako pierwszy.

– A kobiety i dzieci?

– One chyba nie mogą tam włązić – zauważył ktoś inny.

– Jesteś pewien?

– No. Oni traktują kobiety jak kurwy, tak samo jak arabusy. Mają tylko gotować, dawać dupy i zasłaniać ryje przed innymi, żeby te cioty nie były zazdrosne. Wiesz, o co chodzi.

O ile Seweryna nie myliła pamięć, nie było powodu, by w ogóle myśleć o czymś takim w kontekście judaizmu. Może jakieś najbardziej ortodoksyjne odłamy wprowadzały podział wewnątrz bożnicy, ale z pewnością nie zabraniano kobietom wstępu. Przeciwnie, raczej zachęcano je, by przychodziły. Nie przypuszczał jednak, by którykolwiek z zebranych miał o tym pojęcie.

– Chuj z tym – rzucił ktoś. – Jak będą się rzucać, przypierdolcie im lekko. Od razu się zamkną.

– Dobra.

– Okej.

– Ale typów napierdalamy ostro – zaznaczył przywódca. – I broń jest tylko dla trzymania dyscypliny, jasne?

– No.

Trudno było nie wychwycić zawodu w głosie tego, który potwierdził. Mężczyźni kontynuowali jeszcze chwilę, planując długość całej akcji tak, by policja nie zdążyła się zjawić. Mieli zamiar załatwić wszystko szybko i sprawnie.

Zaorski cofnął się i obrócił do Kai.

– Jezu... – szepnęła. – Oni naprawdę mają zamiar zaatakować tych ludzi. Całe rodziny.

– Wiem.

– Musimy coś zrobić – powiedziała Burza.

– Masz telefon?

– W aucie. A ty?

Skinął głową, sięgnął do kieszeni, ale nagle zamarł, słysząc, co mówi jeden z nazistów.

– Bierzemy flagi z piwnicy?

– Po kiego chuja? – odparł drugi.

Zaorskiemu zrobiło się gorąco. Wychylił się lekko, ale tym razem po to, żeby poszukać potencjalnej drogi ucieczki. Gdziekolwiek jednak by się skierowali, musieliby minąć grupę mężczyzn.

– No, wyobraź sobie, jak tam wchodzimy i narzucamy na siebie te flagi. Przecież to będzie, kurwa, epickie.

– Może...

– W sumie moglibyśmy też wziąć sztylety. Jak ścierwa zobaczą trupie czaszki, posrają się już na samym początku.

Kilku zaniósł się śmiechem, a Seweryn i Burza zamarli.

– Dobra – postanowił w końcu przywódca. – Przynieście te flagi i noże.

Burza machinalnie sięgnęła do miejsca, gdzie normalnie znajdowałyby się kabura ze służbowym pistoletem. Był to odruch tyle bezwarunkowy, co bezsensowny. Broń zdała w komisariacie, a nawet gdyby było inaczej, ci mężczyźni z pewnością mieli niemały arsenał.

Seweryn nagle cofnął się od drzwi.

– Idą tu – szepnął, choć wyglądał, jakby krzyczał.

Kaja rozejrzała się nerwowo.

– Co teraz? – spytała.

– Kurwa mać, nie wiem...

Właściwie wyczerpywało to temat i stanowiło najlepszy komentarz do sytuacji. Oboje obrócili się, jakby jakimś cudem w ścianie nagle pojawiło się okno lub drugie wyjście.

Mijały cenne sekundy, a oni nie mieli żadnego pomysłu.

Gdyby Burza dziś rano włożyła mundur, może byłoby inaczej. Ci ludzie nie mieli żadnego interesu w atakowaniu policjantki. Teraz jednak nie miała przy sobie nawet legitymacji, a każdy mógł twierdzić, że jest stróżem prawa.

Inaczej byłoby też, gdyby Kaja i Seweryn nie usłyszeli tego, co przed momentem mówili mężczyźni. W tej chwili było już jednak za późno. Zostaną wzięci za dwójkę współpracujących z Żydami konfidentów.

– Dobra – rzucił gorączkowo Zaorski. – Schowaj się pod pryczą.

Burza zerknęła na łóżko z powątpiewaniem.

– Oboje się tam nie zmieścimy – dodał szybko Seweryn. – Ale ty możesz się wcisnąć.

– Nie wydaje mi się.

– Spróbuj – rzucił nerwowo.

Przy odrobinie szczęścia być może rzeczywiście by się jej udało. Problem stanowiło to, że tak czy inaczej będzie widoczna dla każdego, kto wejdzie do piwnicy.

Głosy mężczyzn stawały się coraz głośniejsze, a Kai zrobiło się gorąco.

– Nie ma sensu – powiedziała. – I tak mnie zobaczą.

– Zasłonię cię czymś. No już!

Złapał ją za rękę i nie pozostawił jej dużego wyboru. Położyła się na ziemi, a potem przesunęła pod pryczę. Zmieściła się z trudem.

– Seweryn...

– Po prostu leż tu i czekaj, aż wyjdą.

– A co z tobą? – zapytała trzęsącym się głosem, kiedy on sięgnął po jakieś puste torby, koce i graty.

Zaczął pospiesznie ustawiać je przy łóżku tak, by nie wyglądało to podejrzanie. W piwnicy panował nieporządek, więc właściwie nie było o to trudno.

– Co z tobą? – powtórzyła nieco zbyt głośno.

– Dam sobie radę.

– Słuchaj...

– Powiedz komendantowi, co planują – uciał szybko. – Znajdziecie mnie, zanim cokolwiek zrobią.

– Ale...

– Cicho – uciał, błyskawicznie ją pocałował, a potem zarzucił koc na pryczę.

Przez niewielki przesmyk widziała, jak się podnosi i odsuwa od łóżka. Przez moment rozglądał się, jakby szukał jakiejś broni nieco groźniejszej od znajdujących się tutaj sztyletów. Ostatecznie stanął na środku pomieszczenia.

Dwóch łysych, umięśnionych mężczyzn zatrzymało się w progu.

– Co to, kurwa, ma być?

– Coś ty za jeden?

– O chuj chodzi? – rzucił ktoś z oddali.

Kaja wstrzymała oddech. Nie wierzyła w to, że scena, którą ma przed oczami, rozgrywa się naprawdę.

– Mów, do kurwy nędzy! – ryknął jeden z mężczyzn.

– Co jest? – odezwał się znów głos z zewnątrz.

– Jakiś cwel tu jest!

Zaorski powoli uniósł ręce, kiedy w progu pojawił się łysy z wyciągniętą bronią. Kaja od razu rozpoznała przerobioną CZ-etkę, jeden z modeli, którymi często handlowali w Polsce Ukraińcy.

Mężczyzna wycelował w Seweryna.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – rzucił.

– Sąsiadem Ciechosława – odparł Zaorski. – Próbowałem się do niego dobić od jakiegoś czasu, a że pożyczył ode mnie kosiarkę, pomyślałem...

– Gówno prawda – uciął jeden z neonazistów. – Widziałem cię na rynku. Ruszyłeś w naszą stronę i już mieliśmy cię dojechać, kiedy jakiś pies oddał strzał w powietrze.

– Ostatni raz zapytam – podjął ten z bronią – coś ty za jeden?

Seweryn westchnął ciężko. Przez jego głowę w tej chwili musiało przechodzić milion myśli. I ani jedna nie mogła być dobra.

– Seweryn Zaorski – powiedział w końcu. – Jestem tu, bo szukam tego samego co wy.

Powinni go kojarzyć. Jeśli to oni cały czas podążali tym samym tropem, musieli przecież widzieć go choćby raz. A może nie? Właściwie nie doszło do żadnego bezpośredniego kontaktu. Mogli nawet nie wiedzieć, kogo konkretnie zamknęli w katakumbach.

– Interesuje mnie tylko złoto – dodał. – Co do reszty...

Nie dokończył, bo jeden z mężczyzn znalazł się tuż przy nim. Wziął tylko krótki zamach, ale wyprowadzony cios pięścią w głowę był tak potężny, że Zaorski się zachwiał. Uniósł gardę, ale w tym samym momencie nadeszło uderzenie z boku.

Trzeci z mężczyzn schował broń, najwyraźniej uznając, że doskonale poradzi sobie bez niej. Dwóch przytrzymało Seweryna, a on podszedł do niego i spojrzał mu prosto w oczy. Zaorski splunął krwią na podłogę.

– Co wiesz o złocie?

– Tyle co wy.

– Czyli?

– Byłem w ruinach monasteru, zastałem pustą skrytkę i...

– I ciało Pecha – dokończył za niego neonazista, a potem zamachnął się i przywalił Sewerynowi prosto w brzuch.

Dwóch mężczyzn mocno go trzymało, trzeci zrobił sobie z niego worek treningowy. Walił z lewej i prawej, jakby ćwiczył przed wejściem na ring, a ilekroć Seweryn zginał się wpół, pozostali szybko stawiali go do pionu. Burza zamknęła oczy, ale dźwięki były dla niej równie przerażające jak widok okładanego Zaorskiego.

Mężczyzna przerwał dopiero wtedy, kiedy ktoś z zewnątrz krzyknął „Rotas!”. Obrócił się na moment, rzucił coś na odczepkę, a potem wrócił do Seweryna.

– Co zrobiłeś z trupem? – spytał neonazista.

– Nic...

– Nie wezwałeś psów?

– Nie – odparł słabo Zaorski. – Są mi potrzebni tak samo jak wam...

Rotas podniósł opadającą głowę Seweryna. Ten wbił wzrok w oczy mężczyzny.

– Im więcej szumu wokół złota... tym gorzej dla nas wszystkich – dodał Zaorski.

– Znaczy co? Boisz się, że zleci się większa konkurencja?

– Tak.

– Czyli wydaje ci się, że to ty je znajdziesz?

Zaorski milczał, co nie było najgorszą strategią. I tak powiedział już stanowczo za dużo.

– Chłopie – rzucił wesoło Rotas i rozłożył ręce. – Chyba nie rozumiesz sytuacji, w której się znalazłeś.

– Posłuchajcie, ja naprawdę...

– Słyszałeś, o czym gadaliśmy, skurwysynu – uciął neonazista. – Widziałeś, co zostawiliśmy w ruinach. Nie ma opcji, żebyś szukał czegokolwiek poza własnym grobem.

Seweryn chyba dopiero teraz zrozumiał, w jak opłakanej sytuacji się znalazł. Burza z trudem powstrzymała się, by nie odrzucić koców i nie stanąć oko w oko z tymi ludźmi. Zacisnęła usta i powtórzyła sobie

w duchu, że niczego by to nie zmieniło. Jeśli zaś wytrwa tutaj niezauważona, może być inaczej.

– Nie wiem, kto zabił Pecha – podjął Zaorski. – I skoro do tej pory nie zawiadomiłem policji, to...

– To możesz to zrobić po wszystkim – uciął inny z neonazistów.

– A poza tym grubasa zajebałem ja – dodał Rotas. – I już. Wszystko wiesz.

Kaja zakłęła w duchu.

– Wieprz był przydatny, ale wkurwiający. Pozwolił nam tu kimać, rozpracowywał te zagadki, ale cały czas nadawał jak najęty o tym, co każdy z nas dobrze wie. Robił z siebie jakieś, kurwa, guru.

– I wydawało mu się, że jest lepszy od nas.

– Na końcu zamarzyło mu się, że sam dobierze się do złota – ciągnął Rotas. – Musieliśmy od niego wyciągać ostatnią wskazówkę siłą. I wszystko poszło trochę za daleko... ale może tak miało być.

Burza miała wrażenie, że Seweryn stoi tylko dzięki temu, że podtrzymują go dwaj łysi.

– Dlaczego go tam zostawiliście? – spytał.

– Żeby zdechł.

Zaorski czekał na więcej, ona też. Po chwili stało się jasne, że Rotas uznaje tę odpowiedź za całkowicie wyczerpującą.

– A nas dlaczego...

– A co to jest, jakiś, kurwa, teleturniej? – uciął neonazista. – Czas na pierdolenie się skończył.

– Wróciliście potem po ciało...

– Zamknij ryj, człowieku – przerwał mu Rotas, a potem złapał go za włosy i odciągnął mu głowę do tyłu. – Nie rozumiesz, że masz przejebane? I że im więcej będziesz gadał, tym gorzej się zrobi?

– Wszystko jest jeszcze do odkręcenia...

– Nie dla ciebie – odparł łysy i się zaśmiał.

Poklepał Zaorskiego mocno po policzku, a potem puścił jego głowę.

– Idziemy – rzucił.

Kaja obserwowała, jak dwóch mężczyzn szarpnęło Sewerynem i skierowało się w stronę wyjścia. Ten starał się sięgnąć do kieszeni po telefon, ale ilekroć się poruszył, natychmiast sprowadzali go do poprzedniej pozycji. Zatoczył się na bok, pozorując zasłabnięcie, i udało mu się lekko wysunąć komórkę.

Jeszcze trochę, pomyślała Burza. Niewiele brakowało, by wyciągnął telefon i upuścił go w miejscu, gdzie pozostanie niezauważony.

Cholera, powinna pomyśleć o tym wcześniej i wziąć smartfona Seweryna, zanim schowała się w prowizorycznej kryjówce.

Zaorski uderzył lekko o szafkę, jęknął i zanim się wyprostował, znów udało mu się sięgnąć do kieszeni.

Kiedy Burza sądziła, że zdoła zrobić to, co planował, Rotas nagle się zatrzymał i spojrzał na niego.

– Co tam masz? – rzucił.

Podszedł bliżej i wyciągnął telefon z kieszeni Zaorskiego. Westchnął głośno, cisnął komórkę na zewnątrz, a potem przywalił Sewerynowi mocnym podbródkowym. Zęby uderzyły o zęby, głowa odskoczyła do tyłu, a nogi Zaorskiego się ugięły.

Dwaj łyśsi zaciągnęli go na podwórko, a do środka wszedł inny, którego Burza jeszcze nie widziała. Kiedy zaczął się rozglądać, zrobiło jej się gorąco. Zabrał sztylety, potem ściągnął flagi i się zawahał. Zerknął w kierunku Kai, a ta wstrzymała oddech.

Czas zdawał się płynąć znacznie wolniej. Miała wrażenie, że mężczyzna doskonale wie, kto chowa się pod pryczą.

Zaraz potem Burza usłyszała, jak trzaskają drzwi.

– Zamknijcie to tym razem – odezwał się Rotas.

Rozległy się dźwięki przekręcanych kluczy, które przypieczętowały jej los.

Seweryn miał wrażenie, że całe ciało boleśnie mu pulsuje. Neonaziści wrzucili go na pakę dużego samochodu dostawczego, związali mu ręce za plecami, a potem kazali milczeć. Leżał tam przez kilkanaście minut sam, gorączkowo szukając jakiejkolwiek szansy na ratunek, choć wiedział, że żadnej nie znajdzie.

Burza miała nie mniejszy problem. Słyszał, jak zamykają drzwi na klucz, i wiedział, że od wewnątrz nie uda jej się ich otworzyć. Jego komórkę wyrzucili, a ona nie miała swojej. Była uwięziona, on zaś był w tej chwili jedyną osobą, która o tym wiedziała.

Kiedy mężczyźni weszli do samochodu, wodził po nich wzrokiem, starając się stwierdzić, czy na pewno dowodzi Rotas. Liczył na to, że nie. Facet nie wyglądał na kogoś, z kim dałoby się racjonalnie dogadać, nawet oferując mu milion złotych – choć pozostali na dobrą sprawę też nie.

Nie zwracali na niego uwagi, jakby chcieli pokazać, że nie zamierzają przejmować się człowiekiem, który już jest martwy.

Dopiero po kilku minutach, odkąd wyjechali spod domu Pecha, jeden z nich zainteresował się Zaorskim.

– Co się tak na niego lampisz, Koma? – zapytał jeden z nich.

Koma był najmniej umięśniony ze wszystkich, ale zdawał się nadrabiać szaleństwem – a przynajmniej takie wrażenie odnosił Seweryn, kiedy czuł na sobie wzrok tego człowieka.

– Myślę, jak go zajebać – powiedział bardziej do Zaorskiego niż do swojego towarzysza.

– Boleśnie.

Kilku się zaśmiało, jakby rzeczywiście była to błyskotliwa odpowiedź.

– Najpierw zajmijmy się żyduchami, potem nim – odezwał się Rotas.

– I bez chorych jazd.

To ucięło dyskusję, ale Koma i reszta wydawali się zawiedzeni. Kierowca nieco przyspieszył i nie minęło wiele czasu, a znaleźli się niedaleko synagogi.

Seweryn panicznie zastanawiał się nad tym, co mu pozostało. Nie miał żadnej karty przetargowej i nie było sensu zapewniać ich, że będzie trzymał język za zębami. Nie zaryzykują, szczególnie że nie mieli żadnych oporów przed zabiciem Pecha.

Zatrzymali się przed budynkiem, w którym odbywała się modlitwa, a potem wyszli na zewnątrz.

– Bierzemy go? – spytał Koma.

Rotas zerknął na Zaorskiego.

– Chcesz zobaczyć, co się będzie działo? – spytał z uśmiechem.

– Nie.

Mężczyzna skinął na innego, najbardziej umięśnionego.

– Serb – rzucił. – Bierz to ścierwo i miej je na oku.

Neonazista skinął głową, a potem wyciągnął Seweryna z auta. Razem z dwoma innymi ustawił się przed wejściem, podczas gdy pozostali zajęli miejsca wokół bożnicy. Wszyscy byli uzbrojeni i sprawiali wrażenie, jakby przed momentem się czymś odurzyli.

– Bierzemy sztylety? – odezwał się jeden z nich.

– Później – postanowił Rotas. – Na razie broń i flagi.

Byli wyraźnie pobudzeni i nie mogli się doczekać, aż znajdą się w środku. Seweryn nie chciał nawet myśleć o tym, co się wydarzy, kiedy zaskoczą modlących się wiernych.

– To nie jest dobry pomysł... – wydusił.

Serb ścisnął go mocniej, a potem kopnął pod kolanem. Noga od razu się ugięła, a Zaorski wylądował na ziemi.

– Będą z tego same problemy – dodał, choć wiedział, że żadnemu z tych ludzi nie przemówi do rozsądku.

– Mogli o tym pomyśleć, zanim zabili jednego z nas – odparł inny neonazista.

– Nie gadaj z nim, Blondyn.

– A co to szkodzi?

Zaorski szybko przypasował do mężczyzn pozostałe ksywki, które usłyszał u Pecha.

– Niech wie, za co te kurwy zaraz dostaną.

– Chyba raczej mu to nie umknęło – odezwał się ten, którego nazywali Skorpionem. – Było we wszystkich mediach.

Trudno, żeby umknęło mu coś, co miało z nim bezpośredni związek. Fakt, że ci ludzie o tym nie wiedzieli, kazał sądzić, że to nie oni podłożyli głowę ofiary w piwnicy Seweryna. Dziwne. Jeśli miały na kogoś stawiać, to właśnie na nich – upozorowanie żydowskiego mordu rytualnego było idealną prowokacją.

– Wygadaliście się? – rzucił Rotas, obracając się przez ramię. – Możemy brać się do roboty?

– Im szybciej, tym lepiej – odparł Blondyn.

– Moment – rzucił Seweryn głosem tak stanowczym, jakby rzeczywiście istniał dobry powód, dla którego powinni chwilę poczekać.

Spojrzeli w jego kierunku, a on gorączkowo szukał czegokolwiek, dzięki czemu mógłby choćby ich spowolnić. Przypuszczał, że w synagodze jest kilkadziesiąt osób, także kobiet i dzieci. Nie miał zamiaru tak po prostu pozwolić neonazistom wejść tam z bronią.

Ale co realnie mógł zrobić? Krzyczeć? Nikt w środku nie miał najmniejszej szansy go usłyszeć, bo właśnie wznoszono jakąś pieśń. A gdyby nawet, co mogliby zrobić zgromadzeni? Nie mieli którądy uciec.

– Popęlniacie błąd – dodał szybko Zaorski. – Służby wam tego nie odpuszczą.

– Morda – syknął Serb.

– To nie będzie traktowane jako zwykłe przestępstwo, tylko zbrodnia na tle rasistowskim i ksenofobicznym. Wiecie, że Unia Europejska karze takie rzeczy wyjątkowo surowo, a...

Blondyn charknął i splunął mu pod nogi.

– ...a Polska poczuwa się do odpowiedzialności, żeby nie pozostawać w tyle.

Nie był pewien, czy ma to poparcie w rzeczywistości, ale gadał, co mu ślina na język przyniosła.

– Przystępstwo z nienawiści będzie ścigane w takiej sytuacji ze znacznie większą determinacją. Nie wywiniecie się z tego.

– Nie mamy się z czego wywijać – odparł Rotas. – Robimy to, co powinny zrobić służby. Karzemy winnych zabójstwa naszego brata, prawdziwego Polaka, ojca rodziny.

Zaorski otwierał usta, by dodać coś jeszcze, ale było już za późno. Rotas ruszył z impetem przed siebie. Kopnął drzwi, wpadł do środka i natychmiast zaczął krzyczeć, wymachując bronią. Wewnątrz zapanował chaos, kilka osób rzuciło się do wyjścia, ale Serb i Skorpion od razu do nich doskoczyli.

Rotas strzelił w sufit, sprawiając, że część ludzi rzuciła się na posadzkę, starając się osłonić. Kilku kolejnych puściło się pędem w kierunku wyjścia, ale zostało szybko sprowadzonych do parteru.

Ostatni z neonazistów złapał Seweryna za kark i zaciągnął do bożnicy. Zaorski miał wrażenie, że znalazł się na zylecie stadionu piłkarskiego jako kibic drugiego zespołu.

Paru mężczyzn starano się wyrwać, kobiety były przerażone, dzieci płakały. Podczas gdy Rotas wykrzykiwał wobec zgromadzonych obraźliwe groźby, pozostali członkowie jego grupy dołączyli do reszty. Koma zaraportował, że nikt nie próbował uciekać.

– Słuchać, żydowskie kurwy! – ryknął Rotas. – Będziecie spokojni, to nic się nikomu nie stanie.

– Prawie nic! – dodał Koma.

Kilku łysych się zaśmiało, a Serb cisnął Sewerynem na podłogę jak workiem gruzu. Dwóch mężczyzn w jarmułkach z miejsca do niego doskoczyło i go podniosło, od razu rozumiejąc, że jest w takiej samej sytuacji jak oni.

W rzeczywistości był w gorszej. Wierni zostaną pobici, kobiety i dzieci na śmierć wystraszone. On zaś w najbliższym czasie wyląduje w dziurze w ziemi. Ewentualnie skończy jak Sieradzki, kiedy neonaziści uświadomią sobie, że mogą zrzucić winę na Żydów.

– Najpierw wyskakujecie z hajsów! – krzyknął Rotas. – Potem zobaczymy.

Podniosło się kilka tubalnych głosów, ale kiedy paru łysych wycelowało broń w grupę Żydów, natychmiast zaległa cisza.

– Ruchy, ruchy!

Oczywiście. Nie mogło chodzić tylko o to, żeby sterroryzować wyznawców innej religii. Nie kiedy przy okazji można było nieco się wzbogacić.

Kiedy grupa Rotasa załatwiła, co najważniejsze, rozstawili się po synagodze i zaczęli przyglądać się zebrany.

– Jebane żydowskie nasienie... – mruknął Koma.

– Wszystko ścierwa – dorzucił Skorpion.

– Zobacz na te zafajdane brody, na te, kurwa, pejsy...

– Rzygać się chce.

– Ta? A mnie srać. Prosto w ich zapyziałe mordy.

Blondyn zatrzymał się przy jednym z mężczyzn i otaksował go wzrokiem, zerwał mu jarmużkę z głowy, a potem cisnął nią na ziemię i napluł. Atmosfera w bożnicy stawała się coraz bardziej napięta, a neonaziści nie wyglądali, jakby gdziekolwiek im się spieszyło.

Może faktycznie nie mieli ku temu powodu. Synagoga znajdowała się z dala od innych zabudowań, prawdopodobnie nikt nie usłyszał strzału, który oddał Rotas. A nawet gdyby, przypadkowy sąsiad założyłby pewnie, że pękła komuś opona.

– Jebie tu Żydem – odezwał się ten, którego nazywali Nazarem.

– To wyciągaj cyklon B, odświeżymy trochę powietrze – odparł Serb.

Zaśmiali się, ale jasne było, że celem wymiany zdań nie jest ubliżanie zgromadzonemu. Chodziło o to, by któryś z nich się wyłamał i dał im powód do rozpoczęcia mordobicia.

W końcu tak się stało. Stojący obok Seweryna mężczyzna ruszył w kierunku Serba. Sprawiał wrażenie, jakby zapomniał o wymierzonych w nich pistoletach. Nie miał najmniejszych szans.

Neonazista wyczekał, aż ofiara znajdzie się w zasięgu, a potem wymierzył mu potężny prawy sierpowy. Biedak padł na ziemię, ale nie

mógł liczyć na to, że to koniec.

– Co się lampisz? – rzucił Koma do innego mężczyzny. – Wszyscy powinniście być, kurwa, zagazowani. Nie ma w Polsce miejsca na wasze jebane kondominium.

– Precz z żydostwem! – ryknął któryś z nich. – *Jude raus!*

Serb zaczął zapamiętale kopać powalonego mężczyznę po głowie i torsie, a jego kompani natychmiast się przyłączyli, jakby tylko czekali na sygnał.

– *Sieg heil!* – zakrzyknął Rotas.

– *Heil Hitler! Sieg heil!*

W bożnicy rozpętało się piekło. Neonaziści rzucili się na pozostałych mężczyzn, nie zważając na kobiety i dzieci. Kolejne uderzenia były przeplatane niemieckimi okrzykami, krew tryskała wszędzie, a jękiem i dzikim krzykiem nie było końca. Seweryn odczołgał się w kierunku ściany, czując, jak rosą go pot i posoka.

– *Heil Hitler!*

Znów krzyki po polsku. Zaraz potem po niemiecku.

– *Sieg heil!*

Trwała kakofonia dźwięków, festiwal brutalizmu. Zaorski nie mógł uwierzyć w zezwierzęcenie, które był zmuszony bezsilnie obserwować. Ludzie Rotasa okładali mężczyzn bez pamięci, owładnięci jakąś demoniczną potrzebą niszczenia. Ryczeli przy tym dziko i nic nie wskazywało na to, by mieli kiedykolwiek się zatrzymać.

W pewnym momencie jednak wszystko się zmieniło.

Rozległo się ogłuszające wycie syren z zewnątrz, na dźwięk których wszyscy nagle zamarli. Neonaziści rozejrzeli się panicznie, ich ofiary w końcu dostały chwilę wytchnienia. W bożnicy słychać było głośnie oddechy i płacz dzieci.

Z zewnątrz dochodziły wyłącznie dźwięki policyjnych kogutów. Choć Zaorskiemu wydawało się to niemożliwe, brzmiało to, jakby synagoga została okrążona.

– Rotas, kurwa... – syknął Serb.

– Co to ma być? – dodał Koma.

Rotas dyszał ciężko, a krew powoli spływała po jego dłoniach. Puścił mężczyznę, którego trzymał nad podłogą, a potem otarł przedramieniem czoło i się rozejrzał. Ryk z zewnątrz stawał się coraz głośniejszy.

Seweryn powoli się podniósł.

– Okrążyli was – powiedział. – I kolejne radiowozy właśnie dojeżdżają.

Wyrazy ich twarzy niemal zrekompensowały mu to, czego zaznał z ich rąk. Od razu zrozumiał także, że jakimś cudem Burza musiała wydostać się z tamtej piwnicy i natychmiast poinformować przełożonych. Innej możliwości nie było.

– Siedź na dupie – syknął Blondyn.

Syreny nagle przestały wyc i wszyscy mimowolnie zwrócili się w kierunku drzwi.

– Mówi nadkomisarz Konarzewski z komisariatu policji w Żeromicach – rozległ się zniekształcony głos, wzmocniony przez megafon. – Jesteście otoczeni. Złóżcie broń i zaczynacie wychodzić pojedynczo.

Zaorski szarpnął rękoma i spojrzał na Rotasa.

– Proponowałbym zrobić to, co mówi – rzucił.

Burza wysiadła z samochodu tuż pod synagogą, od razu starając się wypatrzyć Konarzewskiego. W tłumie policjantów nie było to łatwe. Wszyscy, którzy zostali ściągnięci do Żeromic, by pilnować neonazistów, teraz znaleźli się tutaj.

Musiała oddać dowódcy, że zadziałał błyskawicznie. Kiedy tylko poinformowała go o sytuacji, rozłączył się i zabrał do roboty. Pierwsi funkcjonariusze musieli zjawić się na miejscu już po kilku minutach.

Z pewnością niewiele brakowało, by było za późno.

Kai udało się jednak dość szybko rozwiązać własny problem, który przez moment wydawał się niemożliwy do przezwyciężenia. Szarpała za drzwi w piwnicy, kopała w nie, a potem szukała w pośpiechu czegoś, czego mogłaby użyć jako wytrycha.

Zaprzestała płonnych prób, kiedy uzmysłowiła sobie, że neonazista nie zabrał telefonu Seweryna, tylko odrzucił go gdzieś na bok. Ledwo ta myśl nadeszła, Burza przyłgnęła do podłogi i przez szparę między nią a drzwiami starała się coś dojrzeć.

Telefon leżał niedaleko. Gdyby miała jakiś drut lub cienką gałąź, mogłaby podsunąć go do drzwi. Szpara była jednak zbyt wąska, by się w niej zmieścił.

Istniał tylko jeden sposób, by wezwać ratunek. Kiedy Kaja wypowiadała „hej, Siri”, czuła się, jakby było to magiczne zaklęcie. Modląc się w duchu o to, by Seweryn miał włączonego asystenta głosowego, czuła, jakby serce jej się zatrzymało.

Zaraz potem nadeszła ulga, a Burza powoli i spokojnie wyrecytowała numer do komisariatu. Najpierw powiadomiła Konarzewskiego, potem jednemu z funkcjonariuszy powiedziała, gdzie się znajduje.

Wy tłumaczenie się z tego będzie problematyczne, nie uniknie też pytań odnośnie do Pecha, ale innego wyjścia nie było. Zabrawszy ze sobą dziennik Klaasa, Kaja pojechała z policjantem prosto pod bożnicę.

Przepychając się teraz między funkcjonariuszami, starała się nie myśleć o tym, jak bardzo skomplikowała się sytuacja. Potrzebowała czystej głowy, jeśli chciała w jakikolwiek sposób pomóc.

Podeszła do Konarzewskiego i przywitała się z nim zdawkowym skinieniem.

– Jak sytuacja? – zapytała bardziej nerwowo, niżby to wynikało z czystej logiki.

Serce waliło jej jak młotem, myśli kręciły się wyłącznie wokół faktu, że Seweryn jest teraz zamknięty w budynku z uzbrojonymi oprychami.

– Gównianie – odparł komendant. – W środku jest kilkadziesiąt osób, neonaziści na razie nie odpowiedzieli na moje apele.

– Postawił im pan ultimatum?

– Od razu – rzucił ciężko Konarzewski. – Nie ma co tracić czasu, takie sytuacje szybko eskalują.

Kaja niepewnie spojrzała w kierunku synagogi. Starła się wyobrazić sobie, co dzieje się w środku, ale nie było to łatwe. Rotas i reszta nie wyglądali na ludzi, którzy potrafiliby znieść taki niespodziewany stres. Przeciwnie, sytuacja z pewnością wytrąciła ich z równowagi i sprawiła, że stali się zdolni do wszystkiego.

– Jaki mamy plan? – rozległ się głos zza pleców dwójki policjantów.

Burza obróciła się i zobaczyła wysoką, szczupłą i pomarszczoną kobietę, zmierzającą do nich szybkim krokiem. Katarzyna Labocha zatrzymała się obok nich, rezygnując z powitań.

– W tej chwili żaden – odezwał się Konarzewski.

Prokuratorka popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie możemy tam wejść? – spytała.

– Nie, według aspirant Burzyńskiej ci ludzie są uzbrojeni.

Labocha wciąż nawet nie patrzyła na Kają.

– W broń palną?

– Tak, pani prokurator – odparła Burza. – Wszyscy mają przerobione CZ-etki.

– I ilu ich tam jest?

– Wydaje mi się, że sześciu.

– Wydaje się pani?

Kaja musiała się postarać, by nie palnąć czegoś, czego by później żałowała.

– To i tak sporo informacji – włączył się Konar. – Jesteśmy w trakcie zbierania kolejnych.

Labocha przez moment milczała, wodząc krytycznym wzrokiem dookoła. Wydawała się niezadowolona z formacji, jaką utworzyli funkcjonariusze, i właściwie ze wszystkiego innego.

– Media? – rzuciła oschle.

Komendant wskazał na drogę prowadzącą do miasta.

– Są lokalne redakcje, trochę fotografów.

– Będzie więcej – odparła prokuratorka. – Trzeba odgrodzić teren, rozstawić jakichś mundurowych na drogach dojazdowych i ograniczyć ruch w okolicy.

– Wszystkim się zajmujemy – rzucił ostrym tonem Konarzewski. – Należy to do naszych zadań.

Zerknęła na niego przelotnie, jakby nie była do końca pewna, czy aby właśnie nie upomniał jej, że przekracza swoje kompetencje.

– Powiadomił pan dowódcę?

– Tak. Negocjator już jedzie z Krakowa.

– A dodatkowe siły? Niewykluczone, że trzeba będzie tam po prostu wejść.

– Chyba pani żartuje...

Nie odpowiedziała, ale wyraz jej twarzy świadczył o tym, że nie zwykła tego robić.

– W synagodze są wierni – dodał Konarzewski. – W tym kobiety i dzieci.

– O tym mówię.

– Chyba nie, bo ja mam na myśli zapewnienie im bezpieczeństwa, a pani...

– Czasem siła jest jedyną odpowiedzią, panie komendancie – ucięła Labocha i skrzyżowała dłonie za plecami. – Szczególnie kiedy przeciwnik nie zna innej metody komunikacji.

– Cóż... nie pani oceniać tego przeciwnika i podejmować decyzje.

Labocha spiorunowała go wzrokiem. Z pewnością była przyzwyczajona do tego, że kiedy zjawia się na miejscu zdarzenia, rozdaje karty. W tym wypadku jednak nie ona dowodziła.

– Wezwał pan SPAP? – dodała z bezsilnością, jakby egzaminowała w porywach trójkowego ucznia.

– Najbliższy pododdział jest w Lublinie, pani prokurator – odparł twardo Konarzewski.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Zostali powiadomieni?

– Oczywiście.

Komendant robił się coraz bardziej poirytowany, a Kai na jego miejscu chyba dawno puściłyby nerwy.

– Kiedy się zjawia?

– Przypuszczam, że nie wcześniej niż za godzinę.

– Wydali jakieś instrukcje co do tego, jak ma pan...

– Postępuję wedle procedur – uciął Konarzewski. – I zamierzam dalej to robić.

Burza wciąż patrzyła na zamknięte drzwi bożnicy. Miała nadzieję, że powoli się uchylą, ze środka wyjdzie jeden z neonazistów z uniesionymi rękoma, a potem wszystko się skończy.

Na to jednak się nie zanosilo.

Konarzewski podniósł megafon, a potem powtórzył swoje ultimatum. Wciąż odpowiadało mu jedynie milczenie i wyglądało na to, że służby muszą uzbroić się w cierpliwość.

Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji z Lublina zjawił się po niecałej godzinie – najwyraźniej komendant nie docenił tego, jak bardzo będzie im się spieszyło. Grupa porządnie uzbrojonych mężczyzn podeszła do Konarzewskiego i Kai, ale tylko jeden z nich zdawał się w ogóle odnotować ich obecność. Cała reszta analizowała teren.

Dowódca grupy przedstawił się jako podkomisarz Wojda. Mówił spokojnie, słuchał relacji Konarzewskiego z uwagą i ani razu mu nie przerywał. Dopiero kiedy komendant skończył, Wojda zaczął dopytywać o szczegóły.

W przeciwieństwie do Labochy zdawał się nie mieć żadnych aspiracji do dowodzenia na miejscu zdarzenia. I może właśnie dzięki temu udało mu się już od początku stworzyć atmosferę zaufania.

– Mamy tu gdzieś negocjatora? – spytał podkomisarz.

– Utknął w okolicach Rzeszowa, był wypadek na A4.

– W takim razie niech zawraca.

– Słucham?

– Nawet jeśli teraz odblokuje się droga, dojazd spod Rzeszowa zajmie mu jakieś dwie i pół godziny. Nie możemy tyle czekać, trzeba działać. A ostatnim, czego bym chciał, jest sytuacja, w której zamachowcy muszą negocjować z różnymi osobami.

– Właściwie już się z nimi skontaktowałem.

Wojda spojrział niepewnie na Konarzewskiego.

– Jak?

– Za pomocą megafonu.

Kącik oka podkomisarza lekko drgnął, jakby było to najgorsze, co mógł sobie wyobrazić.

– I co pan im powiedział?

– Że mają złożyć broń i wyjść albo ja wejdę z policjantami do środka.

Tym razem Wojda pozwolił sobie na okazanie większego rozczarowania.

– Coś nie tak?

– Nie można stawiać takim ludziom ultimatum, panie komendancie – odparł. – Chyba że jest pan gotów wypełnić groźbę. Jeśli nie, osłabia pan swoją pozycję negocjacyjną i umacnia w nich przekonanie, że sobie poradzą.

Konarzewski spojrział na Burzę, jakby podwładna mogła mu pomóc.

– Odpowiedzieli? – spytał podkomisarz.

– Nie.

– I kiedy to było?

– Jakąś godzinę temu.

– W porządku – odparł Wojda, a potem odłożył broń do samochodu i zaczął mozolnie pozbywać się kamizelki kuloodpornej.

– Co pan robi? – włączyła się Labocha.

– Chcę z nimi porozmawiać.

Prokuratorka podeszła do niego razem z Konarzewskim, podczas gdy Kaja wciąż wodziła wzrokiem po ścianach budynku. Nie mogła przestać myśleć o Sewerynie, zastanawiała się, w jakim jest stanie i czy domyślił się, że to ona wezwała na miejsce policję.

Wojda pozbył się całego sprzętu, wymienił kilka uwag ze swoim podwładnym, a potem skupił się na prokuratorce i komendancie.

– Takiego podejścia nie uczyli na szkoleniach – zauważył Konarzewski, wskazując dłonią cywilny ubiór podkomisarza.

– Wiem. Sam je prowadzę.

– Może w takim razie by się pan jeszcze zastanowił? – rzuciła Labocha.

– Nie ma nad czym. Im szybciej zaczniemy, tym lepiej. Każda minuta, kiedy ci zamachowcy się tam kiszą, działa na naszą niekorzyść.

– A nie na ich? – odezwał się Konar.

– Nie. Będą stawać się coraz bardziej sfrustrowani, a więc też zdeterminowani. Nie możemy na to pozwolić.

Komendant podał mu megafon, ale antyterrorysta tylko machnął lekko ręką i ruszył ostrożnie przed siebie. Uniósł dłonie, podchodząc powoli do głównego wejścia, a po chwili zatrzymał się przed nim.

Powiedział coś, czego Kaja nie słyszała, po czym dodał coś jeszcze. Drzwi w końcu nieznacznie się uchyliły, przesmyk jednak był tak wąski, że nie sposób było niczego dostrzec.

Zaraz potem drzwi znów się zamknęły. Wymiana zdań trwała zbyt krótko, by w ogóle nazwać to rozmową.

Wojda wrócił do polowego centrum dowodzenia z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Gdzie znajdę aspirant Burzyńską? – spytał.

Konarzewski i Kaja wymienili się dezorientowanymi spojrzeniami.

– To ja – odezwała się Burza. – Ale... dlaczego pan pyta?

– Bo zamachowcy będą rozmawiać tylko z panią.

Seweryn znajdował się na tyle blisko neonazistów, że mógł przysłuchiwać się właściwie całej rozmowie. Nie mógł uwierzyć, kiedy usłyszał nazwisko Kai.

Pomysł, by kontaktować się tylko z nią, rzucił Koma. Argumentował dość enigmatycznie, mówiąc tylko, że to jedyna osoba, na którą mają jakikolwiek wpływ i którą mogą wykorzystać. Zaraz potem poparli go Serb i Blondyn, a dla Zaorskiego stało się jasne, że doskonale wiedzą o tym, co stało się pod Delawą.

Dariusz Sieradzki najwyraźniej nie trzymał języka za zębami. Podzielił się ze swoimi białymi braćmi powodem, dla którego zjawił się w Żeromicach, i dzięki temu grupa Rotasa upatrywała teraz w Burzy cienia szansy, by wyjść z tej opresji obronną ręką.

Seweryn uznał, że musi działać. Nie mógł pozwolić, by wciągnęli w to wszystko Kaję.

Wstał z podłogi, natychmiast skupiając na sobie uwagę neonazistów.

– Siad – syknął Koma.

– Popęlniacie błąd.

Blondyn ruszył w kierunku Zaorskiego, ale Rotas powstrzymał go, łapiąc za ramię.

– Błąd właśnie popełniasz ty – odparł. – Siadaj na dupie i posłusznie zamknij ryj, jak te pozostałe ścierwa.

Zaorski powiódł wzrokiem po zebranych. Wszyscy byli bez mała przerażeni. Rozumieli, że niewypełnione ultimatum policji sprawiło tylko, że zamachowcy stali się bardziej nieobliczalni i pewni siebie.

– Cokolwiek powiedział wam Sieradzki, to gówna prawda – podjął Seweryn.

Neonaziści spojrzeli po sobie.

– Skąd o tym wiesz? – rzucił Skorpion.

– Stąd, że sam popchnąłem mu tę bzdurę.

– Co?

Miał nadzieję, że brzmi pewnie, a jego twarz nie zdradza żadnych oznak tego, jak rozpaczliwej improwizacji próbuje.

– Nic nie ugracie z Burzyńską – dodał. – Bo to, co na nią macie, jest wymyśloną przeze mnie historyjką.

Rotas w końcu łaskawie skinął na niego ręką, a Seweryn podszedł do grupy mężczyzn. Większość z nich wciąż sprawiała wrażenie, jakby tylko czekali, by kontynuować mordobicie.

– Co ty pierdolisz? – spytał dowódca grupy.

– Sprzedałem mu to, bo zależało mi, żeby tu przyjechał.

Starał się mówić jak najogólniej, ale obawiał się, że Rotas zaraz zapyta o szczegóły. Będzie chciał wiedzieć, co Zaorski konkretnie powiedział Sieradzkiemu i jak na niego trafił.

Na takie pytania Seweryn nie miałby żadnej dobrej odpowiedzi.

– Ściągnąłem go tutaj, bo wiedziałem, że ma dziennik Klaasa – dodał mimo to. – Jakiś czas wcześniej usłyszałem o operacji „Götterdämmerung” od Pecha, który był moim nauczycielem w liceum. Właśnie przez niego trafiłem na Sieradzkiego.

Brzmiało to jak całkiem logiczna wersja, choć miała tyle luk, że nawet najlepsze zdolności improwizacyjne nie mogłyby ich zapełnić. Ale może, tylko może, przy odrobinie szczęścia...

– Gówno prawda – rzucił Rotas, rozwiewając nadzieję Seweryna. – Sieradzki poznał Pecha dopiero wtedy, kiedy tutaj przyjechał. Dostał namiar od jakiegoś ziomka, który się rozeznawał, komu tu w okolicy można zaufać. Kto nasz, a kto nie.

A więc tak doszło do spotkania, które zakończyło się dla Ciechosława tragicznie. Przydatna informacja, choć Zaorski wolałby otrzymać ją w zgoła innych okolicznościach. Teraz oznaczała, że został przyłapany na kłamstwie.

– No i po co to pierdolenie? – odezwał się Serb.

– Zajeb mu i spokój, Rotas – zaproponował Koma. – Trzeba zająć się psami na zewnątrz i planem wyjścia.

Zaorski cofnął się o pół kroku.

– Nie ma stąd wyjścia – powiedział. – Zostaliście otoczeni i nie wiem, co sobie ubzduraliście, ale Kaja Burzyńska w niczym wam nie pomoże.

– Zobaczymy – uciął przywódca neonazistów, a potem wskazał Sewerynowi miejsce, które ten poprzednio zajmował.

Nie było sensu dalej brnąć w dyskusję. Rotas był teraz zwierzęciem w klatce, które jeszcze nie do końca zdawało sobie sprawę ze swojego położenia. Zaorski opadł na podłogę przy ścianie, czując na sobie ciężkie spojrzenie mężczyzny, który siedział obok.

– Co pan robi? – odezwał się szeptem Żyd.

– Chyba szukam racjonalności tam, gdzie jej nie znajdę.

Mężczyzna docenił tę uwagę bladym, wymuszonym uśmiechem.

– Dawid Arnsztajn – przedstawił się.

Seweryn zrewanżował się tym samym, przyglądając się ranom na twarzy rozmówcy. Podobnie jak inni, oberwał przynajmniej kilkakrotnie. Miał liczne rozcięcia, gdzieniegdzie pojawiły się już obrzęki. Zaorski próbował przekonać ludzi Rotasa, że nic nie stoi na przeszkodzie, by opatrzył choćby te najpoważniejsze rany, ale w odpowiedzi oberwał od jednego z neonazistów.

– Może trzeba trochę poczekać... – odezwał się Arnsztajn.

– Słucham?

– Jak tylko zrozumieją, że nie ma z tej sytuacji wyjścia, poddadzą się.

Seweryn przypuszczał, że podobne rzeczy wmawia sobie reszta zgromadzonych. W istocie jednak nie mieli do czynienia z ludźmi, którzy brali pod uwagę ryzyko porażki. Rotas i reszta będą dążyć do zwycięstwa bez względu na konsekwencje, gotowi na wszystko.

– Oby – odparł Zaorski.

– Wątpi pan?

Seweryn obrócił się do Dawida i wzruszył ramionami. Od razu poczuł ból w miejscach, po których okładali go napastnicy.

– Mniejsza z tym, co myślę – odparł.

– Czyli według pana nie wyjdziemy z tego cało.

– Tego nie powiedziałem.

Arnsztajn był w podobnym wieku i sprawiał wrażenie dość inteligentnego faceta. Mimo to zdawał się żywić jakieś infantylne przekonanie, że wszystko zakończy się happy endem.

– To co pańskim zdaniem się stanie? – zapytał szeptem. – Służby siłą wejdą do środka?

– Nie wiem.

– Ci naziści nas powystrzelają, a potem sami odbiorą sobie życie?

Seweryn nie miał ochoty snuć możliwych scenariuszy, szczególnie że wszystkie w jego mniemaniu były pesymistyczne.

– Mogą przecież dogadać się ze służbami – ciągnął Arnsztajn. – Wyszliby stąd cało, może udałoby im się ugrać coś, żeby dostać wyroki w zawieszeniu, no wie pan...

– Wiem.

– Trzeba im to powiedzieć, jak tylko emocje trochę opadną... Jak tylko uświadomią sobie, że ich życie jest na szali...

Zaorski popatrzył na niego z powątpiewaniem.

– Obawiam się, że nie ma wśród nich nikogo, kto jest gotów słuchać – odparł.

Mężczyzna potarł nerwowo kark i poruszył głową na boki, jakby złapał go skurcz szyi. Zaczynał panikować, zapewne podobnie jak wielu innych, i chwycił się nawet najbardziej absurdalnego scenariusza.

– To może ta policjantka coś wskóra – dodał. – Ta, o której mówili. Zna ją pan?

– Znam.

– Kim jest? Dlaczego akurat o nią poprosili?

– Bo nie wiedzą, co robić – odparł Seweryn i uznał, że im mniej będzie mówił o Kai, tym lepiej. – A pan nie jest stąd?

– Nie – odparł Arnsztajn. – Dojeżdżam z Tomaszowa. Nie mamy tam synagogi, kiedyś były dwie, ale teraz już nic po nich nie zostało. Nawet ulicę z Bożniczej przemianowali na Andersa. Trzeba było nie przyjeżdżać... Trzeba było zostać w domu...

Zaorski przesunął dłonią po włosach.

– Wie pan, widzieliśmy, co się działo na rynku. Wiedzieliśmy, co jeszcze może się wydarzyć...

– Akurat tego chyba nikt nie mógł przewidzieć.

Dawid w końcu przestał kręcić głową i westchnął.

– Sam nie wiem – rzucił. – Tak łatwo zacząć nienawidzić, a tak trudno przestać. To wszystko rośnie w nich i szuka ujścia, a w okolicy nie ma przecież wielu miejsc, w których się gromadzimy...

Rozmówca kontynuował jeszcze przez chwilę, ale Zaorski nie poświęcał jego słowom wielkiej uwagi. Obserwował zamachowców i starał się ocenić ich kondycję psychiczną. Im więcej spokoju zachowują, tym większa szansa, że postąpią racjonalnie. W tej chwili jednak Seweryn mógł wyczytać z ich twarzy wyłącznie panikę.

Nie rozumieli, jakim cudem policja zjawiała się tak szybko. Nie wiedzieli, czy uda im się utrzymać dyscyplinę w synagodze. I nie mieli bladego pojęcia, jak wyjść z tej opresji.

Po chwili ten, który pilnował drzwi, skinął ręką na Rotasa.

– Idzie – oznajmił.

– Burzyńska? Sama?

– Tak. Nieuzbrojona, ale dali jej kamizelkę.

Seweryn poderwał się na równe nogi, czym natychmiast przykuł uwagę wszystkich neonazistów. Serb ruszył w jego kierunku, ale Zaorski szybko wrócił do poprzedniej pozycji.

– Wpuścić ją? – zapytał ten pilnujący drzwi.

– Nie. Będziemy gadać w progu.

Kiedy otworzyli drzwi, Seweryn zobaczył stojącą na zewnątrz Burzę. Jakimś cudem od razu wyłowiła go spośród tłumu. Ich spojrzenia skrzyżowały się na parę sekund, zanim Rotas stanął tak, że znikła Zaorskiemu z pola widzenia.

Zaraz potem obejrzał się przez ramię i zmarszczył czoło, wbijając wzrok w Seweryna. Zamiast zacząć rozmowę z Kają, patrzył na niego, zastanawiając się nad czymś.

– Koma! – krzyknął. – Przyrowadź tu tego skurwiela z piwnicy Pecha.

Neonazista szybko wykonał zadanie, a Zaorski nie protestował. Cokolwiek się działo, sprawiło, że nagle mógł znaleźć się bliżej Burzy.

Kiedy zatrzymał się dwa metry od niej, nie potrafił robić nic poza patrzeniem jej w oczy. Ona zdawała się tak samo sparaliżowana.

Omiatała wzrokiem zaschniętą krew na jego twarzy i sprawiała wrażenie, jakby była tylko o krok od zapomnienia o wszystkim i ruszenia w jego stronę. Seweryn czuł się podobnie. Siła przyciągania była irracjonalna, zupełnie niezrozumiała. Grawitowali ku sobie, jakby od tego zależały losy wszechświata.

W końcu Burza lekko potrząsnęła głową.

– Wy się chyba, kurwa, dobrze znacie – zauważył Rotas.

Zaorski zaklął bezgłośnie. Nie zastanawiał się nad tym, co było po nich widać ani jakie mogło mieć to konsekwencje. Powinien był jednak wziąć pod uwagę, że Rotas nie uwierzył w żadne jego słowo, kiedy Seweryn mówił o rewelacjach Sieradzkiego.

– No tak... – mruknął neonazista. – Dlatego jej broniłeś, ciulu. Dlatego opowiadałeś te brednie.

– Powiedziałem ci prawdę.

– Chuj, a nie prawdę. Widzę przecież, że się dobrze znacie. Nawet bardzo dobrze.

– Słuchaj... – zaczęła Kaja.

– Zamknij ryj, suko – uciał szybko Rotas.

Seweryn drgnął nerwowo i zacisnął usta, co wywołało uśmiech neonazisty. Właściwie otrzymał potwierdzenie, na które liczył.

– No to pięknie – powiedział, przenosząc wzrok na Kaję. – To twój mąż? Chłopak? Kochanek?

Burza nie odpowiadała.

– Musisz się zrobić bardziej gadatliwa, jeśli nie chcesz, żeby ci wszyscy policjanci na zewnątrz usłyszeli, co zrobiłaś pod Delawą.

Kaja trwała w bezruchu, sprawiając wrażenie, jakby w tej chwili nic nie mogło jej zaskoczyć, choć Rotas musiał wiedzieć, że nie spodziewała się takiego rozwoju wydarzeń.

– Co ci się wydaje, że wiesz? – odezwała się.

– Całkiem sporo – odparł twardo neonazista. – Zabiłaś starego Sieradzkiego i jeszcze jednego typa.

– Nigdy nawet nie słyszałam o miejscowości, o której mówisz.

– Nie? To będziesz musiała udowodnić to tym na zewnątrz, nie mnie. Ja swoje wiem.

– Chętnie to zrobię, jak tylko...

– Nie interesuje cię, skąd wiem? – przerwał jej Rotas. – Kojarzysz Fenola?

Całe opanowanie znikło. Kaja zerknęła na Seweryna i mimo że było to krótkie, sekundowe spojrzenie, zasadniczo wystarczyło, by rozmówca zyskał pewność, że to on w tej chwili rozdaje karty.

– Sieradzki dostał od niego list – dodał neonazista. – Jest w nim wszystko dokładnie opisane, bo Fenol chyba lubi dbać o szczegóły.

Zaległa pełna wyczekiwania cisza, a napięcie odczuwane przez policjantów na zewnątrz i zakładników wewnątrz zdawało się zderzać jak dwa fronty atmosferyczne. Oni zaś znajdowali się między jednym a drugim.

Rotas nie miał pojęcia, kim jest Fenol, przekonany, że chodzi o jakiegoś mężczyznę. Być może sam Sieradzki też tego nie wiedział. Nie miało to jednak znaczenia – jeśli Martyna się postarała, w liście znalazły się informacje i daty, które mogły doprowadzić do skazania i osadzenia Kai w więzieniu. Zaorskiego zresztą też.

– To jak? – spytał Rotas. – Pogadamy teraz na poważnie?

Burza ledwo zauważalnie skinęła głową.

– Świetnie. Sprawa jest bardzo prosta: albo załatwisz, że odejdziemy wolno, albo wszystko ujawniamy.

– Nie możesz naprawdę sądzić, że... – zaczął Zaorski.

– Stul pysk. Nie rozmawiam z tobą, tylko z twoją kurwą.

Seweryn zrobił pół kroku w kierunku Rotasa, zanim stojący za nim Serb szarpnął za jego ramię. Kaja natychmiast posłała mu niemal błagalne, uspokajające spojrzenie.

– Jak to sobie wyobrażasz? – zapytała neonazistę, a potem obejrzała się za siebie. – Nie widzisz, ilu tu jest antyterrorystów?

– Widzę.

Zaorski był przekonany, że doda coś jeszcze, ale Rotas najwyraźniej uznał, że nie musi.

– I co niby miałabym zrobić, żebyście wyszli wolno?

– Nie wiem.

– Musisz się bardziej postarać.

– Ty się, pizdo, musisz starać – syknął neonazista i spojrzał na zegarek. – Za pół godziny chcę stąd bezpiecznie wyjść z chłopakami. Jak nie, wezwę tego chuja, który tam dowodzi, i wszystko mu wyłożę.

– Pół godziny? Oszalałeś?

– Tyle masz czasu.

Zanim Burza zdążyła odpowiedzieć, Rotas zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Kaja stała przed zamkniętymi drzwiami, nie mając pojęcia, co począć dalej. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia i nawet gdyby wpadła na jakiś cudowny sposób, dzięki któremu umożliwiłaby ucieczkę neonazistom, czy potrafiłaby to zrobić?

Chronienie siebie miało granice. To, o czym myślała, z pewnością było ich przekroczeniem. Tyle że nie chodziło przecież tylko o nią – musiała brać pod uwagę syna, który nie był gotów poradzić sobie bez matki. Nie udźwignąłby też ostracyzmu, z jakim by się spotkał.

Policjantka, która stała się przestępczynią. Tak chodliwy temat z pewnością będzie wybrzmiewał jeszcze latami po tym, jak zejdzie z nagłówek gazet.

Burza obróciła się w kierunku antyterrorystów i innych funkcjonariuszy. Okolica się od nich roiała, nie było najmniejszych szans, by grupie Rotasa udało się ujść.

Podkomisarz Wojda patrzył na nią wyczekująco, nie bardzo wiedząc, dlaczego jeszcze nie wraca do reszty, skoro rozmowa ewidentnie została zakończona przez jedną ze stron.

Burza panicznie poszukiwała ratunku, ale żadne zborne myśli nie chciały układać jej się w głowie. Czuła, że weszła w ślepią uliczkę i odcięto jej drogę odwrotu. Ostatecznie zrobiła więc jedyną rzecz, na jaką mogła sobie pozwolić, i postanowiła grać na czas.

Zapukała kilkakrotnie do drzwi i czekała. Nikt nie odpowiadał, nie słyszała żadnych dźwięków z wnętrza budynku. Zaczęła sądzić, że nic z tego nie będzie, kiedy drzwi w końcu lekko się uchyliły.

- Chyba się, kurwa, nie zrozumieliśmy – rzucił Rotas.
- Musisz dać mi więcej czasu.
- Masz dwadzieścia osiem minut.

Kaja gwałtownie się obejrzała.

– I co mam w tym czasie zrobić? Powiedzieć im, żeby sobie poszli, bo mam takie widzimisię?

– Gównu mnie to obchodzi.

Chciał zamknąć drzwi, ale Kaja położyła na nich dłoń. Rotas natychmiast nerwowo drgnął, jakby przekroczyła jakąś granicę.

– Zabieraj łapy, bo zaraz upierdolę jednego z zakładników – rzucił.

Burza natychmiast się cofnęła i uniosła ręce.

– Daj mi chociaż godzinę – powiedziała.

– Nie.

– W trzydzieści minut niczego nie załatwię.

W sto dwadzieścia albo pięćset również nie, dodała w duchu. Potrzebowała jednak choć chwili, by się spokojnie zastanowić.

– I sama nic nie wskóram – dodała szybko Kaja. – Potrzebuję twojej pomocy.

Rotas milczał.

– Wypuść jakiegoś zakładnika. Pokaż, że jest o czym z tobą rozmawiać, że jesteście gotowi do współpracy.

To właśnie na to położył nacisk Wojda, kiedy robił jej ekspresowe szkolenie z prowadzenia negocjacji. Owszem, mieli jakieś warsztaty, a nawet ćwiczenia polowe w Zamościu kilka lat temu, ale Kaja niewiele z nich pamiętała.

Nawet gdyby było inaczej, nie miałyby to wielkiego znaczenia. Kiedy spojrzała do wnętrza synagogi i zobaczyła przerażone twarze mężczyzn, kobiet i dzieci, poczuła całkowitą dezorientację. Uświadomiła sobie, że los tych ludzi w dużej mierze zależy od niej.

– Jedna osoba – ciągnęła Burza. – Tylko o tyle proszę.

– No nie wiem.

– Nadal będziesz miał kilkudziesięciu zakładników, a ci antyterroryści zobaczą, że jest szansa na pokojowe rozwiązanie sytuacji.

Mimo że Rotas dość spokojnie się wypowiadał, patrzył na nią wzrokiem szaleńca. Musiał nim być, jeśli rzeczywiście liczył, że szantażowanie Kai może w jakikolwiek sposób mu pomóc.

Żaden z neonazistów nie rozumował teraz racjonalnie, przez co gotowi byli na wszystko. W tym na starcie z oddziałami policji.

– Niech lepiej nawet nie myślą o ataku – syknął. – Jak tylko zobaczę jednego psa zbliżającego się do budynku, zacznę strzelać do tych żydowskich szmat.

– Jasne, ale...

– Mogę wypuścić jednego.

Kaja skinęła głową z wdzięcznością.

– I powiedz im, że ich wszystkich zajebię, jeśli zobaczę jakieś krzywe ruchy.

– Już to mówiłeś.

– No i chuj. Powtarzam.

Rotas obrócił się w kierunku wnętrza bożnicy, a potem polecił jednemu ze swoich towarzyszy, by ten przyprowadził mężczyznę siedzącego przy ławce tuż obok. Był w oplakanym stanie, sprawiał wrażenie, jakby stratowało go stado koni.

Mimo to opierał się, kiedy neonazista go podnosił. Obok płakały kobieta i mała dziewczynka, zapewne rodzina pobitego mężczyzny. Robił wszystko, by ich nie zostawiać, ale kiedy pojawił się drugi neonazista, zakładnik nie miał wyjścia.

Gdy opuścił budynek, Kaja była gotowa przysiąc, że wszystkie karabiny snajperskie zostały wycelowane w wejście. Mężczyzna oparł się o jej ramię, zupełnie zrezygnowany.

– Ten i tak ledwo dycha, do niczego mi niepotrzebny – powiedział Rotas. – A ty masz tę swoją godzinę. Zrób z niej użytek.

Drzwi się zamknęły, a Burza wraz z uwolnionym zakładnikiem ruszyła powoli w kierunku zgromadzonych funkcjonariuszy. Mężczyzna przez chwilę powtarzał, że musi wrócić, nie może zostawić córki i żony, a Kaja zapewniała go, że niebawem ich zobaczy.

Oddała go pod opiekę sanitariuszy i sama usiadła na ziemi obok centrum dowodzenia. Szybko dołączył do niej Wojda.

– I? – spytał.

– Nie wygląda na to, by chcieli kogokolwiek krzywdzić.

Podkomisarz spojrzał wymownie w stronę karetki.

– W sensie zabić – sprecyzowała Kaja. – Ale grożą, że jak tylko podejdziemy, otworzą ogień do cywilów.

– Czego chcą?

– Bezpieczne się stąd oddalić.

Wojda pokręcił głową z rezygnacją.

– A jakieś realne żądania?

– Tylko takie – odparła ciężko Burza i odgarnęła włosy z twarzy.

Podkomisarz przez chwilę chodził tam i z powrotem, pocierając brodę w zamyśleniu. W końcu zatrzymał się przed Kają i spojrzał na nią z góry.

– Stan zakładników? – rzucił.

– W większości dobry. Wypuścili chyba najbardziej pobitą osobę, ale prawie wszyscy mężczyźni mieli ślady walki.

– Stan psychiczny zamachowców?

– Niestabilny – odparła bez wahania Kaja. – Nie myślą sensownie, nie potrafią ocenić realnie sytuacji. Naprawdę wydaje im się, że jest szansa, żeby odeszli wolno.

– Liczebność i uzbrojenie?

– Sześciu mężczyzn, wszyscy wyposażeni w broń krótką, może także białą.

Wojda znów zaczął chodzić w kółko. Pytania zdawały się sugerować, że nie tyle dopuszcza, ile planuje już przeprowadzenie akcji odbicia zakładników. Burza właściwie się tego spodziewała. Ci ludzie byli szkoleni do aktywnego odpowiadania na zagrożenie, nie zaś do pasywnego czekania.

– Będę potrzebował dokładnego rozmieszczenia zakładników i zamachowców.

– Zaraz usiądę z jakimś planem, jeśli mamy, i wszystko pozaznaczam – odparła Kaja, podnosząc się. – Ale ten uwolniony mężczyzna będzie miał lepsze rozeznanie.

– Niezwłocznie go przepytamy – rzucił podkomisarz i zatrzymał się w miejscu, z którego miał dobry ogląd na bożnicę. – Nie ma czasu do

stracenia, pani aspirant. Każda minuta działa na naszą niekorzyść, bo ci ludzie przyzwyczajają się do sytuacji.

– Poza nimi powinniśmy też martwić się pozostałymi.

Wojda spojrzał na nią pytająco.

– Słucham?

– Za nie dalej jak godzinę będą tu ogólnopolskie media, a zaraz po nich zjadą się wszyscy ci neonaziści, którzy jeszcze tu nie dotarli. Będziemy mieć zagrożenie nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz.

Podkomisarz sprawiał wrażenie, jakby nie musiała mu tego mówić.

– Zamierza pan uderzyć? – spytała.

– Nie w tej chwili. Zakładnicy są obecnie bezpieczni, a ja nie chciałbym zmieniać tego stanu rzeczy.

Burza uniosła brwi.

– Dziwi to panią?

– Trochę – przyznała. – Zawsze wychodziłam z założenia, że tacy jak pan najpierw działają, a potem...

– Żałują i są ciągnięci po sądach? Nie, dziękuję. Wolę załatwić to bez rozlewu krwi, szczególnie że przeciwko sobie mamy zupełnych amatorów. Znaleźli się w tej sytuacji przypadkowo, nie to sobie zaplanowali i nie mają pojęcia, jak się zachować. Samo to, że pozwolili pani zajrzeć do środka, złożyli deklarację, że nikogo nie zabiją, a w dodatku wypuścili zakładnika już na samym początku, daje pewną nadzieję.

Rzeczywiście tak było, choć Burzy trudno było wyobrazić sobie, by ci ludzie poszli po rozum do głowy i zgodzili się na jakiś układ z prokuraturą.

Zanim jednak w ogóle dojdzie do takich rozmów, Kai dawno tutaj nie będzie. Za godzinę jej status niemal zrówna się ze statusem zamachowców w synagodze. Burza stanie się przestępcą.

– Udało się ustalić, dlaczego to akurat z panią chcą rozmawiać? – spytał Wojda.

Zrobiło jej się gorąco. Wiedziała, że kiedy tylko poda podkomisarzowi wszystkie najistotniejsze informacje, ten postawi właśnie takie pytanie.

– Chyba po prostu chcieli poczuć, że mają coś do powiedzenia. Znali mnie ze sprawy zabójstw dzieci sprzed roku.

Funkcjonariusz zmrużył oczy.

– To było tutaj? – spytał. – Kurwa, ciąży nad wami jakieś fatum.

Nie miała zamiaru z nim polemizować.

– Kaja? – rozległ się głos Michała.

Rozejrzała się i dostrzegła męża nadchodzącego od ulicy. Kiedy tylko padł na niego jej wzrok, przyspieszył. Znalazł się przy niej i objął ją, zupełnie ignorując stojącego obok podkomisarza.

Burza odsunęła Michała najdelikatniej, jak mogła.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Tak.

– Boże, słyszałem, że zamknęli cię w jakiejś piwnicy i...

– Wszystko jest okej, naprawdę.

Obawiała się, że zacznie zalewać ją masą pytań o to, dlaczego nie dała znać, co dokładnie się działo, i czy na pewno nic jej nie jest. Szczęśliwie jednak Michał z tego zrezygnował. Przedstawił się Wojdzie, a potem odciągnął Kaję na bok.

Szybko zreferowała mu to, co najważniejsze. Długo milczał, jakby właśnie oznajmiła mu, że jest śmiertelnie chora i zostało jej raptem czterdzieści minut życia.

– Nie możemy do tego dopuścić – odezwał się w końcu. – Trzeba... trzeba coś zrobić.

Burza wbiła wzrok w ziemię, właściwie nie odnotowując oczywistości, które w panice powtarzał mąż.

– Kaja? Słyszysz mnie?

– Słyszę.

– W takim razie...

– Co? – ucięła. – Co konkretnie chcesz zrobić? Jaki masz pomysł, Michał?

Mówiła zbyt ostro, niepotrzebnie ogniskując na nim swoją frustrację. Nie potrafiła jednak się powstrzymać.

– W tej chwili to i tak bez znaczenia – dodała szybko. – Liczą się zakładnicy.

A szczególnie jeden z nich, dodała w duchu.

– Ty *de facto* do nich należysz, Kaja.

Właściwie miał rację – to, że nie znajdowała się razem z innymi wewnątrz, nic nie zmieniało. Była w podobnej sytuacji.

– I nie pozwolę na to, żebyś stała się ofiarą tych ludzi – dodał Michał.
– Coś wymyślę.

– Co? – powtórzyła z powątpiewaniem.

– Daj mi chwilę. Zastanówmy się nad tym wszystkim.

Westchnęła i wbiła wzrok w budynek synagogi. Mimo wszystkiego, co się działo, jej myśli wciąż wracały do jednego faktu: w środku był Seweryn. Cokolwiek spotka zakładników, spotka także jego.

Zastanawiała się, co robi, o czym myśli i jak sobie radzi. Usiłuje znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji czy godzi się z tym, że nie ma na nią wpływu? Znając Zaorskiego, postawiłaby raczej na pierwszą możliwość.

Próbował rozmawiać z neonazistami, tego dowiedziała się od samego Rotasa. I z pewnością nie było to ostatnie, co Seweryn zamierzał zrobić.

– To ci sami, którzy szukają złota, tak? – odezwał się Michał.

– Tak.

– W takim razie może jakoś je przehandlujemy. Zapewnimy ich, że je znajdziemy i oddamy im w całości, a w zamian...

– Oni się poddadzą i pójdą grzecznie do aresztu?

Sam chyba wciąż się nie zorientował, jak absurdalnie to brzmiało.

– Zapewnimy im jakiś dobry układ – uparł się Michał, a potem się rozejrzał. – Gdzie jest Labocha?

– Nie wiem, gdzieś w okolicy.

– Trzeba z nią pogadać i dowiedzieć się, jak wiele możemy im obiecać. Gdyby dostali zawiasy, z całą tą kasą mogliby polecieć na jakieś wyspy na końcu świata i nigdy nie wracać.

Burza nie odpowiadała, wciąż patrząc na bożnicę.

– Kaja.

- Co? – syknęła.
- Może być chociaż...
- Naprawdę nie słyszysz, jak to brzmi? – przerwała mężowi.
- Jak nasza jedyna szansa.

Niechętnie to przyznawała, ale może faktycznie było to jedyne rozwiązanie. Co innego mogła zrobić w godzinę?

– Pójdę z nią pogadać – powiedział Michał i nie czekając na reakcję Burzy, ruszył w kierunku miejsca, gdzie znajdowało się najwięcej funkcjonariuszy.

Burza nie sądziła, by udało mu się ugrać cokolwiek z prokuratorką – a przynajmniej nie na tyle, by przekonać Rotasa, że to dobry układ. Michał wrócił jednak po kwadransie z wyraźnym zadowoleniem na twarzy. Zreferował jej wszystko, a im dłużej mówił, tym lepiej to brzmiało. Teraz rozumiała, skąd jego zadowolenie.

– Labocha jest gotowa pomóc – oznajmił. – Ewidentnie chce przekuć to w swój sukces i wie, że właśnie dałem jej na to szansę. Ale musimy działać szybko, bo jak tylko zjawi się tu ABW, przejmą całą sprawę. Do gry wejdzie wielka polityka i nie będziemy mieli nic do gadania.

- W porządku.
- Wiesz, co musisz zrobić?
- Wiem.
- To nie traćmy czasu.

Kaja ruszyła powoli w kierunku budynku, ale Michał zatrzymał ją, łapiąc za rękę. Przyciągnął ją do siebie i pocałował, a ona zmusiła się do tego, by odpowiedzieć tym samym.

– Uważaj na siebie – powiedział. – Proszę.

Skinęła tylko głową, a potem odwróciła się i poszła w stronę wejścia do synagogi. Funkcjonariusze znajdujący się na czele formacji od razu zwrócili na nią uwagę.

- Hej! – krzyknął jeden z nich. – Czeka!
- Stój!

Drugi okrzyk pochodził do Wojdy. Nie chciała podważać jego autorytetu, ale nie zamierzała też tracić czasu na uzyskanie

pozwolenia. Michał i Labocha mieli całkiem niezły plan, który mógł wypalić.

Odwróciła się dopiero wtedy, kiedy stanęła przy drzwiach. Nikt za nią nie szedł, wszyscy wiedzieli, że jeden nieuzgodniony ruch może skutkować masakrą ludzi w środku.

Kaja zapukała i czekała. Drzwi otworzyły się dość szybko, zamachowcy musieli nie spuszczać oka z tego, co dzieje się na zewnątrz.

Rotas pojawił się w progu. Jego oddech był przyspieszony, wzrok rozbiegany. Bez wątplenia zaczynało do niego docierać, w jak beznadziejnym położeniu się znalazł – i wraz z tym nadchodziło przerażające poczucie utraty kontroli.

– No? – rzucił. – Co załatwiłaś?

– Całkiem sporo.

– Przepuszczą nas?

– Nie – odparła spokojnie Kaja.

Już kiedy Michał przedstawiał jej ustalenia z Labochą, wiedziała, że albo okaże przed Rotasem całkowitą pewność siebie, albo doprowadzi do klęski.

– Jak nie? Więc o chuj chodzi?

– Nie mogą was tak po prostu wypuścić. I doskonale to rozumiesz.

– Kurwa mać, przecież mówiłem...

– Posłuchaj mnie przez chwilę – ucięła Burza, czując, że stąpa po cienkim lodzie. – To dobry znak. Gdyby się na to zgodzili, w zasadzie mógłbyś być pewien, że coś kombinują. Myślisz, że naprawdę by was wypuścili? Nie byłoby na to szans. Podstawiliby wam jakiś samochód, a wcześniej obstawiliby wszystkie drogi wokół. Zatrzymaliby was na pierwszym lepszym skrzyżowaniu.

– Przestań pierdolić i załatw to, co miałaś załatwić!

Nagle ruszył w jej kierunku, lekko unosząc broń. Wydawało się, że to odruch bezwarunkowy człowieka, który przez lata nauczył się, że na argumenty odpowiada się nie słowami, lecz siłą.

Neonazista ocknął się w porę, wycofał i pociągnął nosem, jakby przed momentem się czymś naćpał. Potem nerwowo przesunął ręką po łysej głowie.

– Noż kurwa... – rzucił. – Co to ma w ogóle być?

Tym razem to Kaja się do niego zbliżyła.

– Dobrze wiesz, że mówię prawdę – rzuciła. – I tak samo dobrze zdajesz sobie sprawę z tego, że nawet gdyby podstawili wam tu samolot, nie pozwoliliby wam uciec.

Czekała, aż Rotas spojrzy jej w oczy, ale patrzył wszędzie, tylko nie na nią. Otarł nos i pokręcił głową.

– To co niby proponujesz?

– Rozmawiałam z prokuratorką – podjęła Burza. – Niełatwo było ją przekonać, ale zaoferowała wam układ. W tej chwili za samo wzięcie zakładników grożą wam wszystkim minimum trzy lata w więzieniu, ale jeśli się poddacie i ich dobrowolnie wypuścicie...

– Noż kurwa...

Powtarzał to jak mantrę, choć Kaja nie wiedziała, jak ma mu to w jakikolwiek sposób pomóc.

– Jeśli ich wypuścicie, możliwe będzie złagodzenie kary albo nawet odstąpienie od jej wymierzenia – kontynuowała. – I to właśnie może obiecać wam prokuratorka.

Oczywiście, że nie mogła tego zrobić. Nie była sędzią. W istocie jednak taki mógłby być efekt, gdyby ci ludzie dobrowolnie się poddali.

– Wszystko da się jeszcze uratować, rozumiesz? – rzuciła Kaja. – Odpowiedcie wtedy tylko za pobicie.

Rotas z trudem przełknął ślinę.

– Jedynym kłopotem jest broń – dodała Burza. – Macie ją nielegalnie, więc...

– Ile za to można dostać?

Jezu, ten człowiek naprawdę zaczynał myśleć zdroworozsądkowo. A może była to tylko instynktowna odpowiedź na strach i poczucie osaczenia?

– Prokuratorka zapewnia, że dostaniecie nie więcej niż sześć miesięcy. Wytrzymacie tyle bez trudu. Może uda wam się nawet przekonać sędziego, żeby...

– Nie. Nikt nie idzie siedzieć.

– To tylko pół roku – podkreśliła Burza. – A kiedy wyjdziecie, będzie czekało na was wszystko to, czego szukacie.

– Że co?

Znów się zbliżyła i mogła wyobrazić sobie, jak nerwowi robią się teraz funkcjonariusze zabezpieczający teren.

– Znajdę dla was to złoto – powiedziała. – I w całości je wam przekażę. Masz gwarancję, że tak zrobię, bo w przeciwnym wypadku ujawnisz wszystko, co wiesz. To dobry układ. Lepszego nie dostaniesz.

Rotas nie odpowiadał, ale Kaja widziała, że jej argumenty powoli zaczynają do niego docierać.

– Jakie masz wyjście? – spytała. – Więcej nie udałoby mi się zrobić, nawet gdybym była komendantem głównym policji. Nikt nie ma tyle władzy, żeby usunąć stąd tych funkcjonariuszy, a wam po prostu pozwolić odejść.

Neonazista wciąż tarł nerwowo kark, błędząc myślami po scenariuszach, które nie mogły być optymistyczne.

– Możemy zakończyć to pokojowo – dodała Burza. – Dobrze wiesz, że jest jeszcze szansa, ale im dłużej czekamy, tym gorzej będzie. Pamiętasz, co zrobili Francuzi, kiedy do podobnej sytuacji doszło w żydowskim supermarkecie w Paryżu?

Potrząsnął głową.

– Wpadli do środka i zaczęli strzelać. I tak samo w końcu będzie tutaj – kontynuowała Kaja, przypatrując się rozmówcy. – Nie będą przejmować się zakładnikami, bo wiedzą, że w momencie, kiedy otworzą ogień, skupicie się wyłącznie na nich.

– Nie zaryzykują... – rzucił w końcu Rotas.

– Oczywiście, że to zrobią. Ryzyko jest wkalkulowane w istnienie każdej formacji antyterrorystycznej.

Mężczyzna przesunął dłonią pod nosem, a potem obrócił się i zerknął na swoich towarzyszy. Kaja skorzystała z okazji, by zajrzeć do środka, i zorientowała się, że wszyscy neonaziści patrzą na swojego przywódcę wyczekująco. Byli w nie lepszym stanie od niego.

Burza wodziła wzrokiem po zakładnikach, gorączkowo szukając Seweryna. W końcu go dostrzegła. Siedział na podłodze obok jakiegoś mężczyzny i patrzył w jej stronę.

– Kurwa... – rzucił po raz kolejny Rotas. – Sam nie wiem...

– Dostałeś gwarancję od prokuratorki – podkreśliła Kaja. – Jeśli w ogóle pójdziecie siedzieć, to na krótko. A kiedy wyjdziecie, będzie czekała na was prawdziwa fortuna. I nikt oprócz nas nie będzie o niej wiedział.

Rotas w końcu opuścił dłonie i przestał wykonywać nerwowe ruchy.

– Ale sami wybieramy zakład karny – rzucił.

Kaja nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Przywódca neonazistów zasadniczo właśnie przystał na jej plan.

– Postaram się to załatwić – odparła.

– Bez tego nie mamy o czym gadać.

– W porządku. Wybierzesz konkretne więzienie. Takie, w którym będziecie mieli odpowiednie plecy i dobre warunki.

Rozmówca lekko skinął głową.

– Chcę też, żebyś załatwiła mi kamerę.

– Po co?

– Mam coś do powiedzenia społeczeństwu. Chcę przedstawić nasz manifest.

Kaja nie przypuszczała, że prokuratorka lub jakikolwiek polityk byliby wniebowzięci, ale stanowiło to zasadniczo niewielką cenę za pokojowe zakończenie kryzysu.

– Jaki to ma być manifest? – zapytała Burza.

– Muszę wytłumaczyć ludziom, dlaczego polski patriotyzm i nazizm są tożsame.

– Słucham?

Mężczyzna wbił w nią nieruchome spojrzenie, a Kaja upomniała się w duchu, by zachować spokój.

– Tylko idioci myślą, że są sprzeczne – podjął Rotas. – W rzeczywistości zapominają, że Führer chciał zbudować tysiącletnią Rzeszę. Tysiącletnią. A ile zdążył zrobić? Ile zdążyliśmy zobaczyć? Tylko wycinek. Wszystko, co robił, miało powstrzymać najazd nieeuropejskich nacji na nasze tereny, zupełnie jak Sobieski, który pod Wiedniem zatrzymał arabską nawałnicę. Hitler wiedział, że Arabowie będą się mścić i uderzać, i tak się stało, rozumiesz?

Burza się nie odezwała.

– Wiesz, kiedy doszło do bitwy pod Wiedniem? Chodzi mi o dzień, nie rok.

– Nie.

– Jedenastego września. Kojarzy się wam z czymś ten dzień? No właśnie. To, co stało się w Stanach, było zemstą za tamtą masakrę. Musisz zrozumieć, że Hitler chciał chronić cywilizację zachodnią i tylko dlatego planował usunąć Żydów.

– Ale co oni...

– Wprowadzają destabilizację, mieszają, zależy im tylko na tym, żeby Europa upadła. To oni stoją za marksizmem, za komunizmem, bo wszyscy Żydzi są lewakami. Wszyscy. Od najmłodszych lat są kierunkowani, nie mają żadnych korzeni, są pozbawieni tradycji, więc rekompensują sobie bogaceniem się, chęcią rządzenia innymi, mszczą się za to, że narody europejskie przez wieki starały się ich pozbyć.

Kaja milczała, przypatrując się rozmówcy.

– To ma zostać wyemitowane w mediach i wrzucone do sieci – dodał Rotas.

– Nie ja decyduję o tym, co pokazują media. Ale kamerę mogę ci zapewnić.

– To za mało. Chcę gwarancji.

– Gwarancję masz taką, że jeśli redakcje uznają to za chodliwy materiał, nikt nie powstrzyma ich przed emisją. Wszystko zależy od ciebie.

Spodziewała się, że cały ten bełkot nie trafi na antenę jakiegokolwiek stacji, ale w internecie z pewnością znajdzie się dla niego miejsce.

– To jak? – spytała. – Mamy umowę?

Rotas otarł usta.

– Mamy.

Przez moment nie dowierzała, że usłyszała od niego tak jednoznaczną deklarację. Jezu, udało jej się, naprawdę przekonała tego człowieka, że nie ma innego wyjścia. I zagwarantowała zakładnikom bezpieczeństwo.

Odetchnęła głęboko, starając się nie dać po sobie znać, jak wielką ulgę odczuwa.

– Kaja! – rozległo się wołanie z za jej pleców.

Rotas nagle drgnął, ona obróciła się raptownie, od razu rozpoznając głos męża. Michał stał w pierwszym rzędzie policjantów, trzymany przez dwóch z nich.

– ABW jest na miejscu! Musisz...

Urwał, kiedy powietrze przeszył dźwięk wystrzałów.

Huk był obezwładniający, zupełnie jakby strzały wybrzmiewały tuż obok Seweryna. Rozległy się krzyki, zakładnicy natychmiast rzucili się na podłogę, a zamachowcy popędzili do drzwi.

Zamiast jednak odpowiedzieć ogniem, wciągnęli swojego zakrwawionego lidera do środka, a potem jeden z nich z impetem zatrzasnął drzwi. Z zewnątrz rozległa się komenda „wstrzymać ogień”, po czym karabiny zamilkły.

W środku bożnicy daleko było jednak do spokoju. Zapanowała obłąkańcza panika, jakby każdy był przekonany, że zaraz zginie.

– Kuuurrrrrwwaaaa! – wył wniebogłosey Rotas, a krew z jego brzucha wylewała się strumieniem.

Zaorski podniósł się jako pierwszy. Omiótł wzrokiem pomieszczenie, starając się stwierdzić, czy nikt więcej nie został ranny.

Neonazista nadal krzyczał, jego towarzysze starali się uciskać ranę, ale krew przelewała im się przez palce. Budynek wypełniały dźwięki tragedii – płacz, krzyki i gorliwe, błagalne modlitwy.

Seweryn nie dostrzegł, żeby ktokolwiek inny oberwał, więc szybko ruszył w kierunku wyjącego wniebogłosey Rotasa. Zatrzymał się jednak po kilku krokach jak rażony piorunem i popatrzył na zatrzaśnięte przed momentem drzwi.

Zamachowcy wciąż byli zajęci swoim przywódcą, nie zwracali uwagi na nikogo innego. Przy odrobinie szczęścia Zaorskiemu udałooby się otworzyć drzwi i sprawić, że przynajmniej część zakładników ucieknie.

Przesunął się ostrożnie w kierunku wyjścia i kiedy upewnił się, że neonaziści się nim nie zainteresowali, ruszył szybciej.

– Stój, kurwa! – ryknął jeden z nich.

Seweryn zaklął w duchu, zatrzymał się i spojrzał na Kome, który celował do niego z CZ-etki. Sprawiał wrażenie, jakby już podjął decyzję, że pociągnie za spust.

Zaorski uniósł otwarte dłonie, a potem skinął głową w kierunku Rotasa.

– Pozwól mi go zobaczyć – powiedział. – Jestem lekarzem.

– Stój i się, kurwa, nie ruszaj.

– Koma... – odezwał się Serb, bez skutku uciskając ranę w brzuchu Rotasa. – Może daj mu rzucić okiem, jeśli to lekarz.

– No już – poparł go Skorpion.

Seweryn dostrzegł, że ich przywódca stracił przytomność, co właściwie było najgorszym możliwym scenariuszem dla zakładników. Jako jedyny zdawał się w końcu myśleć racjonalnie. Pozostali byli narwanymi psychopatami, którym nikt nie przemówi do rozsądku.

– Chuj, nie lekarz – rzucił Koma.

– Niech zobaczy – odparł Blondyn.

– Kurwa, on umiera... – jęknął Nazar.

Seweryn czekał, aż Koma opuści broń, ale ten najwyraźniej nie miał takiego zamiaru. Łypał na Zaorskiego, jakby to on był przyczyną wszystkiego, co się wydarzyło.

– Przepuść go, Koma – odezwał się Blondyn.

– Nie.

W końcu Seweryn uznał, że skoro nie doczeka się pozwolenia, będzie działał bez niego. Ruszył ostrożnie w stronę nieprzytomnego lidera zamachowców, zupełnie ignorując Komę. Kiedy ten nagle zbliżył się ku niemu, do akcji włączył się Skorpion, przytrzymując towarzysza. Wywiązała się krótka wymiana zdań, podczas gdy Zaorski skorzystał z okazji i kucnął przy Rotasie.

– Obróćcie go na moment.

– Że co?

– Na chwilę, byle szybko.

Zrobili, co polecił, a Zaorski podciągnął mu koszulkę i rzucił okiem na plecy neonazisty. Potem dał znak, by położyli go w poprzedniej pozycji.

– Jest rana wylotowa – powiedział.

– To dobrze? – rzucił Serb.

– Bardzo dobrze. Jeśli jest tylko jedna rana penetrująca, znaczy to, że pocisk rykoszetował w ciele, uszkadzając inne organy.

Siła musiała być dość duża, prawdopodobnie strzał oddano z karabinu snajperskiego. ABW najwyraźniej postanowiła, że nie warto tracić czasu – ani okazji.

– Co z nim będzie? – odezwał się Blondyn.

– Kula w jamie brzusznej to właściwie gwarancja obfitego krwotoku wewnętrznego. Jest tam mnóstwo mocno ukrwionych organów, które...

– Przeżyje? – wpadł mu w słowo Serb.

– Jeśli zatamuję krwawienie, a on w ciągu dziesięciu minut trafi do karetki, to tak.

– To bierz się, kurwa, do roboty! – ryknął Koma.

Zaorski najchętniej oczyściłby ranę, bo z pewnością dostały się do niej kawałki ubrania, ale nie miał czasu myśleć teraz o możliwej infekcji. Nie było tu zresztą nic, czego mógłby użyć do dezynfekcji.

Podniósł się, a potem powiódł wzrokiem po wiernych.

– Czy ktoś ma coś, czego mógłbym użyć jako bandaża? – odezwał się.

Nikt się nie zgłosił. Jedna z kobiet podniosła się i odwróciła w kierunku pulpitu stojącego pośrodku bożnicy.

– Rabbi – powiedziała, przykuwając uwagę rabina.

Ten podniósł się i spojrzał na Zaorskiego. Ściągnął dość dużą, prostokątną chustę, po czym ostrożnie zbliżył się i podał ją Sewerynowi.

– Nie ma chuja – rzucił Blondyn. – Nie będziesz go obwiązywał tą szmatą.

– To talit. Chusta modlitewna.

Koma od razu znalazł się przy rabinie i popchnął go tak mocno, że ten stracił równowagę. Uderzył o posadzkę, ale tylko cicho jęknął, jakby nie chciał bardziej prowokować neonazistów.

Koma stanął nad nim, szturchnął go nogą, a potem odcharknął i splunął na mężczyznę.

– Nawet nie myśl o tym, żeby mu zakładać to ścierwo na ranę – rzucił, nie patrząc na Seweryna.

– Masz coś lepszego pod ręką? – odparł Zaorski.

– Zaraz coś się znajdzie.

– Zaraz to on się wykrwawi. A ja nie widzę tu nigdzie kroplówki ani...

– Dobra – włączył się Serb. – Załóż mu ten bandaż, do kurwy nędzy.

Podczas gdy neonaziści wdali się w dość żywiołową dyskusję, Seweryn podwinął koszulkę Rotasa, a potem dzięki pomocy jednego z jego towarzyszy założył opatrunek. Nie był idealny, ale powinien wystarczyć, by trochę spowolnić krwawienie.

Otarłszy czoło, Zaorski się podniósł.

– Jeśli ma przeżyć, zaraz musi trafić do karetki – powiedział.

Rozmowy neonazistów wreszcie ucichły. Patrzyli po sobie, jakby każdy szukał tego, który ma podjąć jakąś decyzję. Nikt się do tego nie kwapił.

– Wybierzcie jakiegoś zakładnika, który go wyprowadzi – dodał Seweryn. – Wam nie robi to wielkiej różnicy, ale dla waszego kumpla to kwestia życia albo śmierci. Ogarniacie?

Jeśli w istocie rozumieli, to bynajmniej na to nie wyglądało, uznał w duchu Zaorski.

– Czas ucieka – dodał. – Decydujcie.

– Przecież to, kurwa, bez sensu – odezwał się Koma. – Jak tylko otworzymy te drzwi, znowu zaczną do nas napierdalać.

– Jak zobaczą ранego zamachowca i zdrowego zakładnika, to raczej nie...

– Nie będą czekać. Od razu skorzystają z okazji.

– Tak jak poprzednio – poparł Komę Blondyn.

Seweryn bezradnie rozłożył ręce, dopiero teraz orientując się, że są całe we krwi Rotasa.

– Okej – powiedział. – W takim razie wasz kumpel już nie żyje.

Chciał wrócić na swoje miejsce, ale zdążył zrobić jedynie dwa kroki, nim zatrzymał go Serb. Ścisnął mocno jego ramię, patrząc na niego jak na ofiarę w potrzasku.

– Wyprowadzisz go – rzucił.

– Ej, zaraz... – zaczął Koma.

– Zamknij w końcu, kurwa, ryj – ofuknął go Serb. – Ten cwel wyjdzie pierwszy. Jak będą chcieli strzelać, to niech strzelają. Jak nie, wyprowadzi Rotasa, położy go parę metrów za wejściem, a potem tu wróci.

– Chyba cię...

– Nie będzie miał wyjścia, czaisz?

Neonazista nadal trzymał mocno, jakby chciał tym podkreślić swoją władzę nad Zaorskim. Zamierzał coś powiedzieć, ale zanim to zrobił, Koma nagle podniósł broń.

– Co ty odpierdalasz? – rzucił Serb, natychmiast się odsuwając.

Koma mierzył do Seweryna, sprawiając wrażenie, jakby był tylko o krok od pociągnięcia za spust. Zanim do głosu doszedł strach, Zaorskiemu przeszło przez myśl, że mimowolnie właśnie wywołał mały rozłam w grupie.

– Nigdzie nie idzie – rzucił nerwowo Koma.

– Słuchaj, kurwa twoja mać...

Seweryn z trudem przełknął ślinę.

– Spokojnie, panowie – powiedział ostrożnie. – Wszyscy jesteśmy tutaj po jednej stronie.

– Jak chuj.

– Chcemy stąd wyjść żywi, prawda?

– Ty z pewnością nie wyjdiesz, cioto – syknął Koma i zbliżył się do Seweryna.

Ten przyglądał mu się intensywnie, starając się przesądzić, na ile gotowość do oddania strzału jest prawdziwa. Przez chwilę trwało pełne napięcia milczenie, aż Zaorski w końcu uznał, że musi postawić wszystko na jedną kartę.

– Dosyć tego – rzucił.

– Uważaj sobie, kurwa, bo...

– Zamierzam zrobić dokładnie to, co zaproponował Serb. Wyjść i zabrać stąd Rotasa. I jeśli chcesz mnie zatrzymać, strzelaj.

Zanim do neonazisty dotarło, że jego ofiara najwyraźniej się nie boi, Seweryn ruszył w jego stronę. Zatrzymał się tuż przed pistoletem i pozwolił, by lufa dotknęła jego klatki piersiowej.

Stał z rozłożonymi rękoma, czekając.

– Dawaj – powiedział. – Wal.

– Pojechało cię.

– Chcesz strzelać, to masz okazję.

Koma zmarszczył czoło, niepewny, skąd ten nagły przypływ odwagi. Seweryn przysunął się bliżej, wywierając nacisk na lufę pistoletu.

– To jak? – spytał.

– Jesteś chory, człowieku.

– Mam raptem parę siniaków.

– Co ty, kurwa...

– W znacznie gorszym stanie jest wasz przywódca. I jak go zaraz nie wyprowadzę, będzie po nim.

Zaorski cofnął się, a potem popatrzył na Serba. Koma w tym czasie opuścił nieco pistolet, choć wciąż wyglądał, jakby ostatecznie nie przesądził, czy zastrzelić Seweryna, czy pozwolić mu wyjść.

– Bierz się do roboty – postanowił Serb. – Zostaw go przed wyjściem, a potem tu wracaj. Jak ci coś odpierdoli i postanowisz uciec, zajebimy tego gościa, który siedział obok ciebie, a potem wybierzemy kogoś na chybił trafił.

Seweryn mimowolnie spojrzał na Arnsztajna.

– Rozumiesz?

– Rozumiem – odparł Zaorski, nie chcąc tracić czasu. W tej chwili należało ratować człowieka, który balansował na granicy śmierci. Bez względu na to, kim był i czego dokonał.

Taki był pierwszy powód.

Drugi zaś sprowadzał się do tego, że Seweryn wpadł na to, jak zakończyć ten kryzys.

Dopiero po dziesięciu minutach od wystrzału Kaja zaczynała dochodzić do siebie na tyle, by zrozumieć, co się wydarzyło. Michał siedział obok niej na masce jednego z wozów policyjnych, co rusz pytając, jak się czuje.

Chwilę wcześniej zrelacjonował jej, że ABW zjawiała się na miejscu i przejęła dowodzenie. Wszystko zależało teraz od jednego z oficerów, który dzierżył stopień pułkownika – i to on był tym, który podjął decyzję o oddaniu strzału.

– Gdzie on jest? – rzuciła.

Michał położył jej rękę na plecach, a ona mimowolnie się wzdrygnęła, odnosząc wrażenie, jakby dotykał jej ktoś obcy. Reakcja nie uszła jego uwagi, ale z pewnością powiązał ją z tym, że żona jest w szoku.

– Gdzie? – powtórzyła.

– W centrum dowodzenia. Ale nie powinnaś teraz z nim rozmawiać.

Burza podniosła się i zachwiała lekko. Potrzebowała tabletki, by choć trochę ukoić zszargane nerwy, ale nie miała przy sobie ani jednej. Zaczynało kręcić jej się w głowie.

– Słyszysz? Musisz dojść do siebie, uspokoić trochę i...

– Uspokoję się, jak ten pułkownik powie mi, dlaczego do nas strzelał i wszystko spierdolił.

Burza ruszyła w kierunku namiotu, który ustawiono kawałek dalej. Nikt jej nie zatrzymał, kiedy weszła do polowego centrum dowodzenia i powiodła wzrokiem wokół, szukając osoby, która wydawała rozkazy.

Pułkownik z ABW od razu rzucił jej się w oczy. Surowy wzrok, siwe włosy i wyprostowane plecy stwarzały wrażenie siły, a mocna, zbita budowa ciała dodawała mężczyźnie pewnego majestatu.

– To pan kazał do mnie strzelać? – rzuciła Kaja.

Oficer otaksował ją uważnie, a ona poczuła się nieswojo.

– Raczej bym zapamiętał taki rozkaz.

– Słucham?

– Szkoda byłoby takiej pięknej kobiety.

Ruszył w kierunku mapy rozłożonej na niewielkim stole, a Burza poszła w ślad za nim, starając się zignorować ostatnią uwagę.

– Nie kazałem strzelać do pani, tylko do terrorysty.

– Stałam tuż obok, do cholery.

– Uznałem odległość za bezpieczną.

Zatrzymał się przed mapą i spojrzał na nią z góry, a Kaja zakłęła w duchu. Tylko takiego człowieka było tu trzeba.

– Nie ma pan pojęcia, co zrobił – rzuciła.

Westchnął, nie podnosząc wzroku znad stołu.

– Zrobiłem to, co uznałem za słuszne – odparł chropowatym głosem. – Mieliśmy szansę zneutralizować człowieka, który jest przywódcą zamachowców i bez którego ci z pewnością znajdą się w znacznie gorszej sytuacji. Człowieka, który stał obok pani, uzbrojony i gotowy w każdej chwili...

– Dogadałam się z nim.

– Oczywiście.

Burza miała ochotę złapać go za kurtkę mundurową, obrócić do siebie i zmusić, by choćby na nią spojrzał.

– Doszliśmy do porozumienia – syknęła. – Zgodził się na nasze warunki, miał się poddać i wypuścić zakładników. Nie rozumie pan?

– Rozumiem doskonale, że nie jest pani wyszkolonym negocjatorem.

– Co to ma znaczyć?

– Że prawdopodobnie wydawało się pani, że udało się wam dogadać. W istocie ten człowiek panią zwodził.

Kaja szerzej otworzyła oczy.

– Pan w ogóle słyszy, co mówi?

– Doskonale. A teraz, jeśli pani pozwoli...

– Nie pozwolę – ucięła. – Bo jedną nieprzemyślaną decyzją sprawił pan, że wszystko poszło w cholerę. Byliśmy o krok od pokojowego rozwiązania tej sytuacji, a teraz nie wyobrażam sobie, jak mielibyśmy przekonać tych ludzi do poddania się.

Na ich miejscu zabarykadowałyby się w synagodze bez najmniejszego zamiaru kontaktowania się ze służbami. Bynajmniej nie chciałyby rozmawiać z ludźmi, którzy do niej strzelają.

– Odpowie pan za to – dodała.

Pułkownik w końcu oderwał wzrok od mapy i skupił uwagę na Kai. Poczwała się nieprzyjemnie, spojrzenie tego człowieka zdawało się oślizgłe i ohydne.

– Nie rozumie pani jednej rzeczy – odezwał się. – Ja wiem, co robię. Pani nie. Ja zajmuję się tym od kilkunastu lat, pani od godziny. Ja...

– Pan jest zwykłym, bezmyślnym bucem, a ja racjonalnie myślącą osobą – przerwała mu Burza.

Nie był przyzwyczajony do takiej niesubordynacji. Niewiele było po nim widać, ale nerwowe drgnięcie mięśni twarzy i zaciśnięte usta w zupełności wystarczały.

– To koniec rozmowy – oznajmił, a potem wskazał ręką wyjście z namiotu. – Odmaszerować.

Burza miała ochotę roześmiać mu się w twarz.

– Wyjdzie pani albo zostanie wyprowadzona. I niech się pani trzyma z dala od budynku.

Zamiast wypełnić rozkaz, Kaja zrobiła krok w kierunku pułkownika.

– Doprowadzi pan do tragedii – powiedziała. – Jeśli pan uderzy, ludzie w środku zginą.

Nie miała złudzeń, że spróbuje czegokolwiek innego. Przyjechał tutaj, żeby szybko rozprawić się z zamachowcami, i nie miał zamiaru sięgać po półśrodki. Jak tylko ustalili, gdzie i jak najbezpieczniej uderzyć, wyda rozkaz.

Tymczasem polecił dwójce swoich ludzi, by wyprowadzili Kaję. Nie protestowała, wiedząc, że i tak nie przemówi temu człowiekowi do rozsądku.

Michał czekał na nią kawałek dalej.

– I jak? – rzucił.

– Trafił nam się oficerski beton – odparła przez zęby. – Możesz coś zrobić?

– Niby co?

– Formalnie to teren miasta, więc...

– Mam ich wyprosić? – bąknął bezradnie. – Jak to sobie wyobrażasz?

Właściwie nie potrafiła tego zrobić. Chwytała się ostatek deski ratunku, w pełni świadoma tego, jak niewiele dzieli ich od krwawej jatki, w której środku znajdzie się Seweryn.

Stała z mężem tak, by widzieć wejście do bożnicy. Wokół panował spokój, nic nie wskazywało na to, by miało tu niebawem dojść do tragedii.

– Potrzebujemy mediów – odezwała się Burza. – Im więcej się ich zjawi, tym mniejsza będzie gotowość ABW do uderzenia.

Michał szturchnął ją lekko, a potem wskazał ulicę prowadzącą do centrum Żeromic. Wozy transmisyjne stały zaparkowane na poboczach, dało się wypatrzyć logo wszystkich większych stacji telewizyjnych.

Reporterzy znajdowali się dość daleko, ale duże obiektywy kamer ustawiono tak, by widać było synagogę. Kawałek dalej znajdował się drugi policyjny kordon, nieco mniej okazały – pilnował licznej grupy narodowców, którzy wymachiwali polskimi flagami.

– Co to ma być? – wypaliła Kaja.

– Przyjechały posiłki nie tylko nasze, ale i zamachowców.

– To? – spytała. – To mają być ich poplecznicy?

Mąż wzruszył ramionami, jakby niespecjalnie interesowało go to, że wśród tej grupy wyborców miał zazwyczaj dość wysokie poparcie.

– Oni nie widzą, że polska flaga trochę kłóci się z neonazistowskim krzyżem celtyckim? – dodała Burza.

– Nie wiem.

– Powinieneś chyba wiedzieć, to twój wyborcy.

– W żadnym wypadku – odparł, obracając się do niej. – Mylisz narodowców z neonazistami.

– Jakoś łatwo to zrobić.

Pokręcił głową z dezaprobatą, jak za każdym razem, kiedy w trakcie dyskusji zbliżali się do tematu polityki.

– Kaja, narodowcy kontynuują tradycje Obozu Wielkiej Polski i ONR. Czyli ludzi, którzy siedzieli w obozach koncentracyjnych. Trudno nazywać ich nazistami – powiedział. – Ci po drugiej stronie ulicy to zupełnie co innego. Owszem, ruchy nacjonalistyczne mają pewne wspólne postulaty, ale...

– Sposoby działania też – ucięła Burza. – Nie wspominając już o tym, że dość mocno łączy ich antysemityzm.

Dlatego się tutaj zjawili. W świat poszła wszak tylko informacja, że zamachowcy zajęli synagogę. Z okien nie powiewały żadne nazistowskie flagi, Rotas nie miał okazji wygłosić swojej odezwy.

– Mniejsza z ich motywacjami – odezwała się Kaja. – Tak czy inaczej, stwarza to dodatkowy, i to dość poważny, problem. Jeśli ABW uderzy, ci ludzie nie będą po prostu stać biernie.

– Masz rację.

Przygryzła dolną wargę, przez moment się zastanawiając.

– Spróbuj z nimi pogadać – zaproponowała.

– Co? Ja?

– Część może pochodzić stąd. Mogą cię znać, a jeśli nie, to chociaż kojarzą, że jesteś politykiem UR.

– I? Większość z nich uznaje nas za centrystów, o zgrozo. Gdyby był tu ktoś z JON-u, jakiś bliski współpracownik Halskiego albo on sam...

– Będą ci ufać chociaż na tyle, żeby wysłuchać, co masz do powiedzenia.

Michał przygryzł wargę i zamrugał nerwowo.

– I co miałbym im powiedzieć?

– Że w środku nie ma żadnych patriotów, żadnych prawdziwych Polaków. Zamiast nich znajdują się tam malowani Niemcy.

– Myślisz, że to cokolwiek zmieni?

Popatrzyła mężowi głęboko w oczy, świadoma tego, że tyle wystarczy, by zrobił, o co prosiła.

– Nie zapobiegniemy katastrofie, która się tu wydarzy – powiedziała.

– Ale powinniśmy za wszelką cenę zmniejszyć jej rozmiary. Wyobraź sobie, co będzie, jeśli ci narodowcy rzucą się na policjantów.

Michał rozejrzył się nerwowo.

– Jeden strzał wystarczy, żeby rozpętało się tu piekło – dodała. – A ty przy odrobinie szczęścia możesz...

– Dobra, już dobra – uciął. – Porozmawiam z nimi.

– Tylko ostrożnie.

– Jasne – odparł, jakby był pewien, że nawet największa ostrożność nie pomoże.

Chwilę później Michał przebił się przez tłum policjantów i ruszył na drugą stronę ulicy. Reporterzy od razu go dostrzegli, ale nie zdążyli do niego dobiec, zanim znikł w grupie narodowców.

Nic mu nie groziło. Do pewnego stopnia był jednym z nich, choć nie przyznawał tego chyba nawet sam przed sobą.

Kątem oka Burza dostrzegła w oddali ciemnozielony samochód. Zmrużyła oczy i natychmiast uświadomiła sobie, że to ten sam civic, który jeździł za nią i Sewerynem. Bez namysłu zrobiła krok w kierunku auta, ale kierujący musiał od razu to dostrzec. Zawrócił, a potem zniknął w oddali.

Kaja stała w bezruchu. Tylko tego jej było trzeba.

– Chodzą słuchy, że było blisko porozumienia – rozległ się głos Wojdy, wrywając ją z zamyślenia.

Skinęła sobie głowami i właściwie nie musieli dodawać nic więcej.

– Nie tyle blisko, ile wręcz do niego doszło. Uzgodniliśmy warunki parę sekund przed tym, jak snajper strzelił.

Wojda cmoknął cicho.

– Zabił tego zamachowca?

– Nie wiem. Rzuciłam się w bok, bo byłam przekonana, że...

– Zrozumiałe – uciął podkomisarz, kiedy głos Burzy lekko się zatrzęsł.

Przez moment oboje milczeli, a ona przeklinała się w duchu za to, że nie miała przy sobie tabletek. Jedna wystarczyłaby, żeby myślała trzeźwiej, może wcześniej podjęłaby rozmowę z Rotasem. Może to wszystko skończyłoby się, zanim zjawiała się ABW.

– Zna pan tego pułkownika? – odezwała się.

– Tylko ze słyszenia.

– I? Jest jakaś szansa, że zna się na rzeczy?

– Zna się doskonale – odburknął Wojda. – Ale raczej na zabijaniu zamachowców niż na rozmawianiu z nimi.

Burza zwiesiła głowę.

– To co teraz będzie? – zapytała.

– Przygotują plan ataku na podstawie tego, co przedstawił uwolniony zakładnik. Uderzą, jak tylko będą gotowi.

– I myśli pan, że to się uda?

– Uda się w tym sensie, że kryzys zostanie zażegnany, a synagoga odbita – odparł niespokojnie Wojda. – Nie uda w tym, że zginie przynajmniej kilku zakładników, a kilkunastu zostanie rannych.

Kaja nie mogła opędzić się od myśli, że w tej pierwszej grupie może znaleźć się Seweryn. Był w pierwszym szeregu, neonaziści trzymali go blisko wyjścia. Jeśli zacznie się wymiana ognia, to on i znajdujący się obok zakładnicy będą najbardziej narażeni.

– Nie może pan niczego zrobić?

– Nie. Teraz to już akcja ABW.

Wyglądał, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale nagle zamarł ze zmarszczonym czołem. Wbijał pełen niedowierzania wzrok przed siebie i Kaja odniosła wrażenie, że wstrzymał oddech.

– Ktoś otwiera drzwi – zauważył.

– Co takiego?

Burza gwałtownie obróciła się w stronę bożnicy. Podkomisarz miał rację, drzwi zostały lekko uchylone, choć nie widać było, kto za nimi stoi.

Może pozbawieni przywódcy neonaziści nie wiedzieli, co robić, i postanowili się poddać?

Nadzieja na to prysła, kiedy Kaja zobaczyła, że to nie żaden z terrorystów staje w progu, ale zakładnik. Seweryn.

Na rękach niósł rannego neonazistę, który sprawiał wrażenie nieprzytomnego.

– Burza! – krzyknął nagle Zaorski.

Kaja drgnęła nerwowo i zrobiła krok przed siebie. Co tu się działo?

Miała ochotę natychmiast wyrwać w jego kierunku, choć wiedziała, że zarówno ona, jak i on znaleźliby się na celownikach funkcjonariuszy ABW. W poszukiwaniu ratunku popatrzyła na Wojdę.

Ten stał się wyraźnie pobudzony.

– Rozumiem, że on woła panią?

– Tak.

Podkomisarz obrócił się przez ramię.

– Niech pani idzie, szybko – polecił. – Postaram się, żeby nikt nie dał rozkazu do strzału.

Nie potrzebowała niczego więcej.

Seweryn aż do końca nie wierzył, że Burza naprawdę tutaj jest. Po tym, jak Rotas został postrzelony, wysnuł dość logiczny wniosek, że ktoś inny przejął dowodzenie i najwyraźniej nie ma zamiaru patyczkować się z zamachowcami.

Fakt, że Kaja szybkim krokiem szła teraz w jego stronę, zdawał się temu przeczyć. Zatrzymała się przed nim i wyglądała, jakby miała zamiar rzucić mu się na szyję, ale powstrzymywała ją jakaś niewidzialna siła.

Zaorski czuł się podobnie, walcząc z przemożną potrzebą, by przyciągnąć ją do siebie, objąć i zapewnić, że już nigdy jej nie wypuści.

– Wszystko w porządku? – spytał, tocząc wzrokiem po jej ciele w poszukiwaniu ran.

– Tak. A z tobą?

– Trochę się stęskniłem.

Uśmiech na twarzy Kai przywodził mu na myśl pojedyncze promienie słońca przebijające się przez ciemne chmury.

– A poza tym?

– Poza tym wszystko to pikuś – odparł. – Ale ten tutaj trochę oberwał.

Seweryn wskazał wzrokiem Rotasa, którego ułożył na ziemi kilka metrów od wyjścia z boźnicy.

– Kto do niego strzelał? – dodał.

– ABW. Zjawili się, kiedy ja z nim rozmawiałam, i przejęli dowodzenie. – Zerknęła na stojących w progu neonazistów. – Nie miałam pojęcia, że do tego dojdzie.

– Wiem. Ale trzeba szybko załadować go do erki i wieźć do szpitala, bo stracił dużo krwi. Uda ci się to załatwić?

– Myślę, że tak.

Kaja sięgnęła po walkie-talkie przypięte do paska i wydała kilka krótkich komend, jakby to ona tutaj decydowała. Przez moment czekała na odzew, a kiedy go otrzymała, głęboko odetchnęła. Pułkownik zgodził się na wysłanie ratowników z noszami i zabranie rannego do szpitala.

Zaorski obejrzał się przez ramię na stojących niedaleko neonazistów. Przysłuchiwali się każdemu słowu, a on bynajmniej się im nie dziwił.

– ABW pozwoliła ci ze mną rozmawiać?

– Nie miałam czasu zapytać ich o zdanie.

– Słusznie. Co planują?

– Wysadzić was wszystkich w powietrze, a konsekwencjami martwić się później.

To także zamachowcy doskonale słyszeli.

– Przekaż tym ludziom, że to najwyższa pora, żeby się poddać.

– Z pewnością przekażę.

Na tym etapie musiała już się zorientować, że Seweryn prowadzi tę rozmowę tylko po to, by zyskać nieco na czasie. Kiedy lekko ściągnęła brwi, otrzymał potwierdzenie.

– Wiesz, że celują do nas z dwóch stron? – odezwał się.

– Wiem. Ale radziliśmy sobie w gorszych sytuacjach.

– Na przykład w samochodzie, w drodze do Pańskiej Doliny?

Kaja spojrzała na niego jak na niepoważnego dzieciaka.

– Na przykład – przyznała.

Na moment oboje zamilkli, Zaorski zaś wciąż wypatrywał ratowników z noszami.

– Diablica wie, co się dzieje? – odezwał się po chwili.

– Nie. Moja ciotka pilnuje, żeby nie włączali telewizora.

– Prędzej czy później i tak zobaczą ten cyrk w internecie – odparł Seweryn.

– Do tego czasu będzie już po wszystkim.

– Oby – mruknął Zaorski, wodząc wzrokiem dookoła. – O ile ci ratownicy w końcu się zjawią. Na co im tyle schodzi?

– Nie wiem.

Seweryn obrócił się i zerknął na stojącego najbliżej wyjścia Serba. Przez moment się zastanawiał, aż w końcu doszedł do wniosku, że to okazja, z której może zrobić użytek.

– Ej – rzucił przez ramię. – Medyków jeszcze nie ma.

– Widzę – odparł Serb, mierząc z pistoletu w plecy Zaorskiego.

– Wiesz dlaczego?

Neonazista nie odpowiedział.

– Prawdopodobnie ze względu na to, że dwóch funkcjonariuszy ABW przebiera się teraz w ciuchy ratowników – rzucił Seweryn. – Ktoś powinien im powiedzieć, że...

– Każ im się zatrzymać, jak będą w połowie drogi do budynku – uciął Serb. – Niech postawią nosze. Pójdiesz po nie z tą suką, załadujesz Rotasa, a potem zanieście go do nich. I od razu wracasz tutaj. Jasne?

– Jasne.

– Jak ci coś strzeli do łba, zajebię to żydowskie ścierwo.

Zaorski przełknął ślinę z pewnym trudem. Zdawał sobie sprawę, że zaczyna się kluczowa faza jego naprędce skleconego planu.

Obrócił się z powrotem do Burzy i postarał się o to, by zobaczyła na jego twarzy spokój. Miał wrażenie, że nie bardzo mu się powiodło.

Po chwili zjawili się medycy, a Seweryn dość szybko kazał im się zatrzymać i położyć nosze na ziemi. Spojrzeli po sobie, zawahali się, ale w końcu wykonali polecenie.

– Pamiętaj, bez żadnych odpałów – rzucił Serb. – Idziecie wolno, spokojnie. Wracacie tak samo.

Kaja i Zaorski ostrożnie ruszyli w kierunku noszy. Przeszli raptem kilka metrów, zanim Seweryn uznał, że może zrobić to, na co czekał.

– Burza – rzucił szeptem. – Nie daj po sobie poznać, że rozmawiamy.

Kaja mruknęła potwierdzająco, nawet na niego nie patrząc.

– Zamachowcy nie są uzbrojeni – rzucił Zaorski.

– Co?

– Ta broń to atrapa. Żaden z nich nie ma działającego pistoletu.

– Ale... jak? Skąd wiesz?

– Po pierwsze, od kiedy weszli do boźnicy, oddali tylko jeden strzał. W sufit, ale nigdzie nie widziałem żadnego śladu po kuli ani kawałka tynku. Po drugie, kiedy ABW otworzyła ogień, nie odpowiedzieli tym samym. To kompletnie bez sensu. Nawet gdyby sparaliżował ich strach, w naturalnym odruchu któryś z nich zacząłby strzelać. Tymczasem nikt tego nie zrobił.

– A po trzecie?

– A skąd wiesz, że będzie po trzecie?

– Bo cię znam.

Zwolnili nieco, by nie dotrzeć zbyt szybko do noszy. Sprawiali wrażenie dwójki ludzi stąpających po polu minowym – i w pewnym sensie tak było, bo pułkownik z ABW mógł w tej chwili wydać właściwie każdy rozkaz.

– Dobra – szepnął Zaorski. – Po trzecie, sprowokowałem jednego z nich, żeby do mnie strzelił. I nic.

– A po czwarte?

– To już wszystko.

Kucnęli przy noszach i spojrzeli na siebie z bliskiej odległości. Nie kontynuowali rozmowy, obawiając się, że Serb się nią zainteresuje. Wracali w podobnym tempie, uważając, by zanadto się nie spieszyć. Mieli jeszcze szansę zamienić parę słów podczas powrotu.

– Jesteś pewien, że ten pierwszy strzał był w sufit?

– Prawie.

Ułożyli Rotasa na noszach, a potem z trudem je podnieśli.

– To trochę mało – odezwała się cicho Burza, kiedy odeszli parę metrów.

– Więcej nie mam. Ale mówię ci, to nie jest prawdziwa broń. Inaczej odpowiedzieliby ogniem już na początku – powtórzył.

Kaja głęboko nabrała tchu.

– Nie wiem, czy to wystarczy, żeby przekonać pułkownika, który tu teraz dowodzi – zauważyła.

– Postaraj się. Może zakończyć to wszystko bezkrwawo.

– W jaki sposób?

– Wystarczy, jeśli wyśle oddział i wyda rozkaz, by nie otwierać ognia. Niech wejdą powoli, ostrożnie. Jak tylko zamachowcy zrozumieją, że służby wiedzą o atropach broni, będą musieli się poddać. Pięści przeciwko karabinom półautomatycznym na niewiele się zdadzą. Zakładnicy będą stosunkowo bezpieczni.

– Stosunkowo.

Seweryn syknął cicho.

– Ktoś może oberwać, ale nikt nie umrze. A jak tylko ludzie Rotasa zrozumieją, w jakiej sytuacji się znaleźli, poddadzą się.

Kaja przez moment milczała.

– To duże ryzyko... – powiedziała. – Co, jeśli się mylisz?

– Nie mylę się.

Dotarli do wyznaczonego miejsca, po czym umieścili nosze na ziemi. Seweryn wyprostował się, posłał Burzy krótkie spojrzenie, a potem się odwrócił. Sytuacja była zbyt delikatna, by ryzykować wzbudzeniem podejrzeń u Serba i reszty.

Oddalił się ze świadomością, że nie potrzeba więcej, by Kaja mu zaufała – i z nadzieją, że uda jej się przekonać ABW.

Zanim Burza miała okazję zrelacjonować wszystko pułkownikowi, musiała wysłuchać ostrej połajanki za to, że samowolnie się oddaliła i uzurpowała sobie moc decyzyjną, która leżała w gestii ABW.

W polowym centrum dowodzenia nie byli sami, mimo to oficer pozwalał sobie na całkiem sporo. Stojący obok podkomisarz Wojda i kilku innych funkcjonariuszy nie zabierało głosu. Właściwie udawali, że ich tu nie ma.

– To koniec twojej kariery – kontynuował pułkownik. – Zadbam o to, żebyś do końca życia przerzucała papiery w jakimś archiwum, rozumiesz?

– Tak.

Spodziewał się chyba, że będzie się tłumaczyła i protestowała, ale Burza nie miała zamiaru tracić czasu.

– Ale zanim pan to zrobi, proszę mnie przez chwilę posłuchać – dodała. – Seweryn Zaorski zorganizował całe to wyniesienie rannego, bo miał mi coś ważnego do powiedzenia.

Czekała, aż pułkownik zapyta co, ten jednak trwał w milczeniu.

– Zamachowcy nie są uzbrojeni – oznajmiła. – Mają jedynie atrapy CZ-etek.

– Słucham?

– Według Zaorskiego od samego początku padł tylko pojedynczy strzał, po którym nie ma żadnego śladu. Zamachowcy nie odpowiedzieli ogniem, kiedy ich zaatakowaliście, w dodatku Seweryn sprowokował jednego z zamachowców, by ten pociągnął za spust, ale do niczego nie doszło.

Oficer ABW zmrużył oczy, jakby wreszcie był gotów naprawdę jej wysłuchać, ale Burza nie miała więcej argumentów. Uznała, że te muszą wystarczyć.

- Zaraz im przekaże, że jesteście świadomi sytuacji – ciągnęła Kaja.
- Postara się, by neonaziści sami się poddali, ale to od pana zależy...
- Żartujesz sobie?
- Nie.
- Ten facet nie ma pojęcia, co robi – syknął pułkownik. – Tylko ich wyprowadzi z równowagi.
- Powiedziałabym, że zrobiliście to, kiedy zaczęliście do nich strzelać.
- Było to konieczne. I strategicznie uzasadnione.
- Jeszcze bardziej uzasadnione jest pokojowe rozwiązanie tego kryzysu – rzuciła Burza i w końcu spojrzała na Wojdę.
- Podkomisarz zdawał się gotowy, by ją poprzeć, a jednak się nie odezwał.
- Nie rozumie pan, jak duża to szansa? – spytała pułkownika. – Wystarczy, że wyda pan jeden, konkretny rozkaz.
- I niby jaki twoim zdaniem powinien być?
- Kaja zbliżyła się do oficera. Był od niej znacznie niższy, co sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej niekomfortowo.
- Niech pan rozkaże oddziałowi wejść tam tak, jakby sytuacja była opanowana. Niech nie celują do nikogo, broń Boże nie otwierają ognia. Jeśli zachowają spokój, zapewniam, że...
- Nie możesz mnie o niczym zapewnić. Nie wiesz nawet, czy ten Zaorski ma rację.
- Ma – odparła od razu.
- Chciała poszukać wsparcia u Wojdy, ale wyszła z założenia, że jeśli uda się przekonać wszystkich innych, ale nie pułkownika, ten stanie się jeszcze mniej przychylny.
- Gdyby ta broń była prawdziwa, zamachowcy odpowiedzieliby ogniem po postrzeleniu jednego z nich – powtórzyła. – Proszę pomyśleć racjonalnie.
- Od razu zorientowała się, że tę ostatnią uwagę powinna zachować dla siebie, ale nie zdążyła ugryźć się w język.
- W przeciwieństwie do ciebie to właśnie robię – rzucił.
- Panie pułkowniku...

– Koniec dyskusji.

Kaja zacisnęła usta.

– Proszę mnie posłuchać.

– Słucham już stanowczo zbyt długo. A teraz proszę opuścić centrum dowodzenia.

Wojda zrobił krok w ich kierunku, lecz nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar poprzeć Burzę. Przeciwnie, wydało jej się, że zaraz sam ją stąd wyprowadzi. Nie miała zamiaru dłużej oponować, właściwie zrobiła wszystko, co mogła. Reszta będzie leżała w gestii tych, do których trafiły jej argumenty.

Wyszła na zewnątrz i podparła się pod boki. Sądziła, że Wojda opuści namiot tuż po niej i będą mieli okazję zastanowić się nad rozwojem sytuacji, ale został w środku. Może próbował przekonać pułkownika? Jeśli tak, to niestawanie po jej stronie wcześniej było całkowicie zrozumiałe. Przygotowywał sobie grunt.

Z tą nadzieją Burza czekała kilka minut, nim podkomisarz wyszedł z namiotu. Od razu wbił w nią wzrok.

– Nie miała już pani przypadkiem rozsyłać CV do firm ochroniarskich?

– Pomyślałam, że chwilę poczekam.

– I dobrze – odparł Wojda. – Bo pułkownik klepnął plan.

– Mój?

– Niezupełnie – powiedział cicho oficer i podszedł bliżej. – Przekonałem go, że to w istocie jego plan.

Kaja lekko się uśmiechnęła.

– Wbrew pozorom nie wymagało to wielkiej perswazji, bo tak czy inaczej chciał uderzyć. Teraz robi to po prostu w trochę innym guście.

Burza odetchnęła, a podkomisarz przez chwilę referował jej, jak będzie wyglądała akcja. Z każdym kolejnym zdaniem czuła się pewniej, choć być może nie powinna. Tak naprawdę wiele rzeczy mogło pójść nie tak.

Oddział antyterrorystyczny zrobi wszystko, by nie sprowokować walki. Nie będzie żadnych okrzyków przez megafon, oddawania

ostrzegawczych strzałów ani używania granatów hukowych. Wszystko odbędzie się spokojnie.

Kaja chciała zapytać jeszcze o kilka szczegółów, ale dostrzegła, że wokół nagle zapanowało poruszenie. Zanim zdążyła zapytać Wojdę, o co chodzi, usłyszała, że ktoś wywołuje go przez krótkofalówkę.

Szybko odpiął ją od paska.

– Tak? – rzucił.

– Panie komisarzu, jeden z zakładników wyszedł.

– Jak to wyszedł?

Z głośnika doszedł nieprzyjemny zgrzyt.

– Stoi przed drzwiami z uniesionymi rękoma.

– I co robi?

– Czeka. A przynajmniej na to wygląda.

– To ten sam, co poprzednio?

– Tak jest, panie komisarzu.

Tym razem Burza nie mogła się łudzić, że Wojda będzie krył ją choć przez chwilę. Zanim zresztą na dobre pomyślała o tym, by jakoś spróbować dostać się do Seweryna, z namiotu wyszedł pułkownik.

Skinął na Wojdę, Kaje zupełnie zignorował. Ruszyli szybkim krokiem w kierunku bożnicy, a Burza uznała, że skoro nikt jej stąd nie pogonił, powinna skorzystać z okazji.

W pewnym momencie oficer ABW obejrzał się na nią przez ramię, ale nie zaprotestował.

– Nagle nie ma pan nic przeciwko mojej obecności? – pozwoliła sobie na uwagę Kaja.

– Zna pani tego człowieka, tak?

– Tak.

– To będzie pani stała za nami i się przyglądała. Żadnej aktywnej roli, jasne?

– Jasne.

Seweryn stał z wysoko uniesionymi otwartymi dłońmi, starając się rozpoznać dwóch mężczyzn, którzy szli kilka metrów przed Kają. Drzwi

do budynku były lekko uchylone, ale nie na tyle, by cokolwiek było widać.

– Poddają się! – rzucił Zaorski.

Idący przed Burzą oficerowie przyspieszyli.

– Co on mówi? – spytał pułkownik.

– Chyba że...

– To jakiś, kurwa, żart?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi, a Kaja gorączkowo zastanawiała się nad tym, czy to naprawdę możliwe.

– Są gotowi dobrowolnie złożyć broń i wyjść z budynku – dodał Seweryn.

Cała trójka zatrzymała się przed Zaorskim na tyle blisko, że jeszcze trochę, a mogliby podać mu rękę.

– Powiedziałem, że wiecie o atropach – kontynuował Zaorski.

– Że niby co pan zrobił? – uniósł się pułkownik.

– Rozmowa poszła w dobrym kierunku i uznałem, że...

– Do kurwy nędzy – uciał oficer, rozkładając ręce. – To po prostu niewiarygodne. I zapewniam, odpowie pan za to.

Zaorski zmierzył go wzrokiem, a potem zupełnie zignorował, skupiając całą uwagę na Kai.

– Przez chwilę pozorowali, że nie mają pojęcia, o co chodzi, jeden z nich znowu mi pogroził, ale ostatecznie był tylko jeden sposób, by udowodnić mi, że się mylę. Kazałem im do mnie strzelić.

– I? – rzucił pułkownik.

– Jak pan widzi na własne oczy, stoję przed panem. Choć nie wiem, czy nie wolałbym alternatywy.

Wszyscy przez moment milczeli.

– Ostatecznie zamachowcy zrozumieli, w jakiej sytuacji się znajdują – dodał Seweryn. – Co właściwie mnie nie dziwi, bo chyba każdy w ich położeniu w końcu doszedłby do tego, że najlepszym wyjściem jest poddanie się.

Burza poczuła, jak gigantyczny ciężar, którego nie była nawet świadoma, nagle znika z jej barków. Seweryn się nie pomylił.

Naprawdę nie mieli prawdziwej broni.

– Chcą po prostu wyjść – dorzucił Zaorski. – Wytłumaczyłem im, że układ od prokuratorki wciąż jest aktualny, a teraz ona może zaproponować im nawet lepsze warunki, bo w istocie nie posiadali żadnej broni. Nie pomyliłem się?

Wojda i pułkownik wymienili się krótkimi spojrzeniami. Oficer ABW skinął głową.

– Nie pomylił się pan – odparł Wojda.

Dotychczas napięte mięśnie na całym ciele Seweryna wydawały się w końcu rozluźnić.

– To dobrze – powiedział. – Zależy im w tej chwili tylko na tym, by wszystko odbyło się bezpiecznie. Dopuszczą wejście oddziału ABW do budynku, ale nie chcą znaleźć się na celownikach. Broń może być w gotowości, ale nie wycelowana w nich. Wiedzą, jak niewiele trzeba, żeby doszło do krwawej strzelaniny.

Mężczyźni milczeli.

– Wystarczy, że jakiś pies zaszczeka albo w oddali rozlegnie się jakiś głośniejszy dźwięk – dodał Seweryn, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego i z powrotem. – Ktoś weźmie to za strzał i przedwcześnie zareaguje. Historia zna zbyt wiele takich przypadków.

Pułkownik westchnął bezsilnie.

– To co mam im powiedzieć? – kontynuował Zaorski. – Jesteście w stanie zaakceptować te warunki? Kończymy to czy nie?

– Broń będzie uniesiona, ale niewycelowana w nikogo – odparł oficer ABW, jakby nie słyszał pytań. – Moi ludzie wejdą do środka, zabezpieczą zakładników, a potem wyprowadzą zamachowców.

Seweryn skinął głową.

– Zapytam, czy się na to zgadzają.

– Nie mają wyjścia – odparł pułkownik.

Takie uwagi z pewnością nie pomagały, a neonaziści doskonale słyszeli każde słowo. Zaorski odwrócił się, uchylił lekko drzwi i przez moment słuchał.

Kiedy obrócił się z powrotem w kierunku funkcjonariuszy, jego wyraz twarzy nic nie zdradzał.

– Zgodzą się pod warunkiem, że nawet pojedynczy antyterrorysta nie będzie trzymał palca na spuście. I żadnych krzyków, żadnych nerwowych ruchów. Wszystko ma się odbyć spokojnie.

– W porządku – odparł pułkownik.

Zaległo głucho milczenie, które przypominało ciszę tuż po wyjątkowo głośnym grzmocie. Wszystko było ustalone, nic nie pozostało niedopowiedziane. Należało tylko ostrożnie wprowadzić plan w życie.

Kaja poczuła, że zrobiło jej się sucho w ustach. Wiedziała, jak niewiele trzeba, by tak delikatna sytuacja nagle przerodziła się w katastrofę. I miała nadzieję, że tę świadomość ma także pułkownik.

Wezwał oddział, a potem wydał stosowne rozkazy. Wszystko wskazywało na to, że faktycznie postanowił postąpić w zgodzie z tym, co ustalili. Właściwie niewiele ryzykował, skoro i tak zamierzał wysłać swoich ludzi do środka.

Seweryn szerzej otworzył drzwi, a uzbrojeni funkcjonariusze powoli ruszyli w kierunku wejścia. Lufy opuścili na wysokość pasa, wszyscy trzymali palce na kabłąkach osłaniających spust.

– Tylko spokojnie – powiedział Zaorski, kiedy go mijali. – Tam nie ma nikogo uzbrojonego.

– Przyjąłem – odparł jeden z antyterrorystów, wbijając czujny wzrok przed siebie.

Razem z nim wszedł inny funkcjonariusz, a tuż po nich kolejni. Napięcie sięgało zenitu, cisza zdawała się absolutna. Antyterrorysty nie wydawali żadnych rozkazów, a zamachowcy nie popełniali żadnych nieroztropnych ruchów.

Seweryn powoli podszedł do Kai, stanął obok niej i lekko ujął jej dłoń. Ścisnęła jego rękę mocno, nie myśląc o tym, że ktoś mógłby to zobaczyć. Może nie było takiego niebezpieczeństwa, bo wszyscy skupiali się teraz na tym, co widać było przez otwarte drzwi.

Cały oddział funkcjonariuszy znalazł się w środku, przesłaniając Burzy widok na neonazistów i zakładników. Dopiero teraz na dobre

dotarło do niej, że już prawie po wszystkim.

Antyterroryści nie dadzą się sprowokować byle czym, a zamachowcy nie będą się narażać niepotrzebnymi ruchami.

Jakby na potwierdzenie tego dwóch funkcjonariuszy zrobiło przejście, a pierwsi zakładnicy w milczeniu ruszyli na zewnątrz. Sprawiali wrażenie, jakby stąpali po kruchym lodzie z absolutną pewnością, że prędzej czy później ten się pod nimi załamie.

Nie dziwiła im się, na ich miejscu też nie uwierzyłyby, że to już koniec.

Byli już metr od wyjścia, kiedy nagle rozległ się huk, którego nie można było pomylić z żadnym innym.

Wystrzał z pistoletu przeszył powietrze jak grzmot, odbił się echem w bożnicy i wyzwolił reakcję łańcuchową, której nie dało się zatrzymać. Ułamek sekundy po nim rozległy się kolejne.

Karabiny maszynowe zalały budynek pociskami, rozległy się dzikie, zwierzęce krzyki, jakby głośniejsze od huku broni. Kaja natychmiast padła na ziemię i poczuła, że Seweryn osłania ją swoim ciałem.

Zamachowcy nie celowali, walili na ślepo. Odpowiadający ogniem antyterroryści działali instynktownie, chroniąc przede wszystkim siebie i nie zważając na nic innego. Kakofonia wrzasków i strzałów była tak obezwładniająca, że Burzy zdawało się, jakby straciła czucie w całym ciele.

Niejasno zrozumiała, że się pomylili. Zamachowcy mieli prawdziwą broń i wykorzystali Seweryna w celu uśpienia uwagi służb. Zrobili jedyną rzecz, jaka im pozostała: wybrali samobójstwo, by zabrać ze sobą życie innych.

W końcu udało jej się unieść głowę na tyle, żeby spojrzeć w kierunku wyjścia. Zobaczyła zakrwawioną kobietę, starającą się wyczołgać z miejsca, które przerodziło się w prawdziwe pandemonium. Pokonała metr, zanim przypadkowy pocisk roztrzaskał jej czaszkę. Krew, kawałki kości i mózgu rozbryznięły się wokół, a Kaja poczuła, że coś uderzyło ją w głowę.

Wrzasnęła, nie rozpoznając własnego głosu. Rozległy się kolejne strzały, ludzie krzyczeli bez końca. Burza poczuła, że coś spływa po jej twarzy i wpada do ust. Kaszlnęła, odnotowując metaliczny posmak.

Oberwała?

Nie, nic nie czuła. Szok nie mógł być aż taki, by kompletnie odebrać jej czucie.

Boże, Seweryn...

Wykrzyknęła jego imię, ale nie uzyskała żadnej odpowiedzi. Może nie słyszał, może wszystko było w porządku.

Coraz więcej krwi spływało jej do ust, ale nie mogła obrócić głowy. Ciężar Zaorskiego wydawał się coraz większy.

Przegapiła moment, w którym dźwięk pistoletów i karabinów w końcu wybrzmiał. Wszystko gubiło się w dzikich krzykach ofiar.

Zaraz potem przebił się przez nie dźwięk kilkudziesięciu pędzących na złamanie karku ludzi. Przez krew spływającą po jej czole Kaja z trudem obserwowała, jak wierni wybiegają z boznicy. Zakrwawieni, ranni, przerażeni. Sprawiali wrażenie ludzi ogarniętych kompletnym szaleństwem.

Kiedy pędzili w jej kierunku, była przekonana, że ją stratuja. Znowu krzyknęła do Seweryna, ale ten wciąż nie dawał znaku życia.

Zamęt zdawał się nie kończyć, z każdą chwilą stawał się coraz większy i trudno było sobie wyobrazić, że w pewnym momencie wszystko się uspokoi. A jednak po kilku minutach wreszcie zapanowała cisza. Krzyki ustały, dźwięk pędzących ludzi przebrzmiał.

Seweryn uniósł się lekko i przesunął dłonią po ciele Kai, upewniając się, że nie oberwała. Dzwoniło mu w uszach i dopiero kiedy Burza obróciła do niego głowę, uświadomił sobie, że coś do niego mówi. Właściwie krzyczy.

Orientując się, że jej nie słyszy, w końcu wskazała na jego ramię.

Zaorski najpierw zobaczył krew, potem ranę postrzałową. Kula tylko go drasnęła, ale stało się to tak niefortunnie, że musiała uszkodzić którąś z żył – krwotok był stały, nie pulsujący, a krew miała barwę ciemnoczerwoną.

Kaja złapała Zaorskiego za drugie ramię i szarpnęła w kierunku namiotu polowego. Nie ruszył się ani o krok, wodząc wzrokiem po obrazie tragedii, który się przed nim rozpościerał. Ranni leżeli przed synagogą i w jej progu. Krew właściwie wylewała się ze środka strumieniem.

Seweryn potrząsnął głową, starając się zebrać myśli. Powoli docierało do niego, że zamachowcy go wykorzystali. I że to jego błąd doprowadził do krwawej rzeźni.

Burza znów mocno go pociągnęła, ale bez skutku.

– Muszę im pomóc... – powiedział cicho Zaorski, starając się ruszyć w kierunku rannych.

Coś odpowiedziała i zatrzymała go bez trudu. Nie miał siły, ledwo trzymał się na nogach. Tracił zbyt dużo krwi, zbyt szybko.

Kątem oka dostrzegł pierwszych medyków, którzy przybiegli na miejsce. Dopadli do rannych wiernych, którzy leżeli na ziemi przed bożnicą. Sprawdzili puls jednemu z nich i od razu przeszli do drugiego.

Seweryn zamknął oczy. Przynajmniej jedna ofiara. A będzie ich z pewnością dużo więcej.

Zamknięta przestrzeń, kilka karabinów maszynowych i pistoletów. Nie chciał nawet myśleć o tym, jak drastyczne sceny musiały rozegrać się w synagodze.

Nagle poczuł, jak Burza kładzie mu dłonie na policzkach, a potem siłą obraca mu głowę ku sobie.

– Nikomu teraz nie pomożesz, rozumiesz?

Jej głos był cichy, mimo że sprawiała wrażenie, jakby krzyczała.

Zaorski spojrzał na ratowników, którzy równie szybko zrezygnowali z zajmowania się kolejnym wiernym i wpadli do budynku. Kolejna ofiara.

– Trzeba cię opatrzyć, słyszysz? – rzuciła Kaja.

– Ale nie mogę ich...

– Nikomu nie pomożesz martwy – ucięła.

Tym razem użyła jeszcze więcej siły, a on w końcu się poddał. Zaprowadziła go do namiotu, po drodze nawołując jakiegokolwiek ratownika. Powinno być ich w okolicy niemało, ale widocznie po otwarciu ognia zostali odseparowani przez służby.

Nie znalazłszy nikogo, ruszyła z Sewerynem w stronę karetki, ale ta odjechała na sygnale, zanim do niej dotarli.

– Po prostu załóż mi jakiś opatrunek i... – powiedział Zaorski.

– Wykrwawiasz się, do cholery.

– Nic mi nie będzie, to tylko draśnięcie – uparł się. – Jest tu zbyt mało lekarzy, zbyt dużo ofiar...

– Zamknij się.

W końcu udało jej się znaleźć jednego z ratowników przy polowym stanowisku medycznym. Złapali go w ostatniej chwili, bo już miał zamiar dołączyć do pozostałych w synagodze. Kaja stała obok, kiedy mężczyzna dezynfekował, a potem opatrywał ranę, choć Zaorski był przekonany, że Burza zaraz oddali się, by sprawdzić, co z Ozzym.

Medyk uwinął się dość sprawnie, po czym zabrał torbę i popędził w stronę świątyni. Siedzieli w milczeniu, ludzie przewijali się przez

stanowisko polowe, zabierali środki medyczne, wymieniali się pierwszymi doniesieniami.

Kaja i Seweryn trwali w bezruchu, nie zwracając uwagi na nic ani nikogo poza sobą. W końcu Zaorski się ocknął. Sięgnął po mokrą gazę, a potem sprawną ręką zaczął oczyszczać twarz Kai z jego krwi. Przesuwał materiałem delikatnie, jakby dbał o wyjątkowo kruche dzieło sztuki.

Ruch wokół powoli ustawał, sytuacja zdawała się uspokajać. W pewnym momencie zjawiała się jakaś kobieta i powiadomiła Kaję, że szuka jej burmistrz. Chwilę później przyszedł Michał.

Objął Burzę tak, jakby chciał cofnąć się w czasie i dać jej poczucie bezpieczeństwa wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała. Potem upewnił się, czy z Zaorskim wszystko w porządku.

– Przeżyję – odparł Seweryn, spoglądając na opatrunek. – Co tam się stało? Wiadomo już?

– Neonaziści otworzyli ogień.

– Tego akurat się domyśliłem.

Ozzy sięgnął po mokrą gazę, a potem przesunął nią mocno i zdecydowanie po szyi Burzy, zbierając krew.

– Zaskoczyli ich – dodał Michał. – Zabili trzech funkcjonariuszy, zanim ci odpowiedzieli ogniem. Skurwiele użyli zakładników jako tarcz i...

– Ile jest ofiar śmiertelnych?

– Oprócz tych chłopaków z ABW czterech wiernych.

Kaja z bólem zamknęła oczy, Seweryn zacisnął mocno usta.

– A zamachowcy? – spytała Burza.

– Wszyscy zginęli na miejscu.

Należało się tego spodziewać. Z pewnością opierali się do końca, bo już pierwszym strzałem stawiali wszystko na jedną kartę. To, co działo się po nim, było tylko nieuchronną konsekwencją.

– Mieliśmy też duży problem z neonazistami zebranymi po drugiej stronie ulicy – dodał Michał. – Niewiele brakowało, a włączyliby się w to, co się działo.

Zaorski niemal nie słyszał jego słów. Potrafił myśleć tylko o tym, że to on doprowadził do rozlewu krwi.

– Jakimś cudem udało mi się ich zatrzymać – kontynuował Ozzy. – Ale wątpię, żebyśmy mieli ich z głowy. Wciąż są przekonani, że na jednym z nich dokonano żydowskiego mordu rytualnego, a teraz... cóż, kolejnym ich braciom życie odebrały służby. Z ich punktu widzenia państwo stanęło po stronie Żydów.

Seweryn nie miał siły myśleć o przyszłości. Przypuszczał jednak, że oddziały ABW zostaną w okolicy przez pewien czas, zapewniając mieszkańcom bezpieczeństwo.

– Słuchajcie... – odezwał się Ozzy. – Nic tu po was, wszystko jest pod kontrolą i...

– I brakuje personelu medycznego – uciął Seweryn. – Do którego ja należę.

– Nie jesteś teraz w stanie nikomu pomóc – rzuciła Burza.

Michał zgodził się z nią, kiwając głową.

– Powinniście złapać oddech – powiedział. – Należy wam się trochę spokoju.

Zaorski chciał zaprotestować, ale kiedy napotkał niemal błagalne spojrzenie Kai, spasował.

– Załatwię jakiś transport – dodał Michał.

Oddalił się, a oni znów zostali sami. Przez jakiś czas milczeli, przysłuchując się morowej ciszy, która zaległa w okolicy. Nie pobrzmiwały już echa strzałów ani krzyków, teraz co jakiś czas dało się słyszeć jedynie cichy płacz.

Seweryn robił wszystko, by nie zastanawiać się nad tym, co spowodował. Zamiast tego rozważał, co to wszystko oznacza dla sytuacji, w której znajdowała się Burza.

Neonaziści, którzy znali prawdę o Delawie, nikomu już jej nie wyjawiają. Nie pójdą też tropem pozostawionym przez Bernharda Klaasa. Przez moment Zaorski skupiał się na optymistycznym przeblysku – tym, że to koniec. Nie tylko kryzysu w synagodze, ale

także w ich życiu. Wreszcie mogli wszystko zostawić i wrócić do normalności.

Przekonanie to znikło, kiedy tylko umysł Seweryna zaczął pracować na normalnych obrotach. Uświadomił sobie coś, czego do tej pory w ogóle nie analizował.

– Burza...

– Tak?

Niewinne pytanie było podszyte jakąś dziwną nadzieją, jakby spodziewała się, że Zaorski ma jej do powiedzenia coś, co podniesie ją na duchu. W istocie było dokładnie odwrotnie.

– Żaden z zamachowców nie miał na karku tatuażu z runami – powiedział Seweryn.

– Co?

– Ten facet, którego widziałem pod ratuszem, wciąż gdzieś jest.

Kaja popatrzyła na niego z pewnym niedowierzaniem.

– Jesteś pewien?

– Miałem sporo czasu, żeby się im przyjrzeć. Ale jeżeli chcesz, możemy sprawdzić ciała...

Wiedział, że nie będzie potrzebowała dodatkowego potwierdzenia. Miała świadomość, że człowiek, który może stać za tym wszystkim, wciąż jest na wolności i podąża tropem wyznaczonym przez dziennik Klaasa. Tropem, którym muszą ruszyć także oni, jeśli chcą w końcu odnaleźć odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 3

1

Noc dała Sewerynowi wytchnienie, ale rano przypominał mu o tym, że picie whisky przynosi nie tylko pozytywne rezultaty.

Z trudem zwał się z łóżka, a potem spojrzawszy w lustrze na swoje błyszczące, przekrwione oczy. Nie było szans, by doprowadził się szybko do stanu używalności, i nawet zimny prysznic nie pomógł.

Mała diablica wstała późno i wyglądała na całkowicie nieświadomą tego, co wczoraj się wydarzyło. Opatrunek na ramieniu Zaorski wytłumaczył w najprostszym możliwym sposobie, twierdząc, że się przewrócił. Właściwie nawet nie skłamał.

– Siatadajta, tateł – rzuciła Lidka, pocierając oczy. – Jestem głodna.

– Dopiero co wstałaś.

– Widocznie za mało zjadłam przed snem.

Seweryn stał przy kuchence, smażąc już pierwszego naleśnika.

– Z tego, co mówił Dominik, wynikało, że spałaszowałaś dwie trzecie pizzy.

– Potrzebuję dużo energii – odparła córka i usiadła przy stole.

Zaorski obejrzał się przez ramię i zobaczył, jak bębni palcami o blat, wyraźnie niezadowolona, że nie podano jej śniadania od razu.

– I na co ci ta energia? – rzucił Seweryn. – Cały dzień leniuchujesz.

– Ćwiczę na przyszłość, tateł, bo będę to robić przez całe życie.

– Z pewnością.

– No tak! Jestem leniwa i to moja zaleta. Dzięki temu będę zawsze dostawała najważniejsze zadania.

Zaorski nawet nie chciał dociekać, co stoi za tym rozumowaniem.

– Chcesz wiedzieć czemu?

– Nie.

– To ci powiem. Najważniejsze rzeczy zawsze daje się leniwym, bo wtedy masz pewność, że zostaną superszybko zrobione.

Seweryn przechylał patelnię pod różnymi kątami, by masa rozlała się równomiernie. Właściwie nie mógł odmówić córce logiki.

– To może ty powinnaś robić śniadania? – bąknął. – Byłoby od razu gotowe i jaśnie pani nie musiałaby czekać.

– No, może powinnam. Ale co ty byś wtedy robił? Też musisz mieć jakieś zadania.

Chwilę później siedzieli naprzeciwko siebie i jedli. Seweryn niespiesznie, nie chcąc drażnić żołądka – Lidka dwoma gryzami pokonała zwinięty przez niego rulon.

– Opowiedz tatełozarta na dobry początek dnia – poleciła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– A może by tak poprosić?

– Poproszę.

Seweryn upił łyk kawy. Niespecjalnie pomagała, może nawet wprowadzała go w jeszcze gorszy stan, którego już zbyt dobrze nie pamiętał. Ostatnim razem spił się tak bardzo chyba jeszcze przed wyjazdem z Żeromic.

– Dobra – rzucił. – Wiesz, dlaczego płetwonurkowie zawsze skaczą z łodzi do wody tyłem?

– Nie wiem.

– Bo gdyby skoczyli do przodu, dalej byliby w łodzi.

Lidka na moment przestała przeżuwać, a potem powoli kontynuowała.

– Iks de – powiedziała.

Seweryn zabrał pusty talerz, dołożył jej jeszcze jednego naleśnika, a potem zwinął go w rulon. Zanim na powrót usiadł przy stole, rozległ się dzwonek telefonu.

Podniósł komórkę i zerknął na ekran.

– To pewnie do mnie – powiedziała z pełnymi ustami Lidka.

– Nie tym razem.

Odebrał i odszedł kawałek, by córka nie słyszała rozmowy.

– Hej – powiedział.

– Hej – odparła cicho Burza. – Jak się czujesz?

– Jakby świat mnie przeżuł i wysrał – odparł bez zastanowienia. –

A ty?

Kaja zaśmiała się cicho.

– Podobnie, chociaż chyba tak bym tego nie ujęła. Dostałam przymusowy urlop, będę musiała stanąć przed jakąś komisją, żeby wyjaśnić, dlaczego...

– ...mi uwierzyłaś.

Nie odpowiedziała, ale nie musiała. To nie na niego, ale na nią spadnie największa odpowiedzialność. To ona przekonywała przełożonych, że zamachowcy nie są uzbrojeni.

– Poradzę sobie – rzuciła szybko. – To tylko formalności.

Seweryn westchnął cicho i przeszedł do pokoju.

– Nie wydaje mi się, żeby poszło tak łatwo – zauważył.

– Wojda wziął sporo na siebie. Twierdzi, że to on przekonał pułkownika do podjęcia decyzji.

– Nawet jeśli...

– Dam sobie radę, nie martw się – ucięła. – I powiedz mi lepiej, czy już mogę po was przyjechać?

– Nie trzeba, przejdziemy się.

– Na pewno?

– Dobrze mi to zrobi – skwitował.

Świeże powietrze rzeczywiście nieco pomogło, ale cudów nie mogło działać. Przez całą drogę Seweryn wypił półtoralitrową butelkę wody, czym wywołał lawinę pytań i dociekań. Wszystkie zbywał albo milczeniem, albo żartami.

Lidka przestała go nękać dopiero wtedy, kiedy dotarli do Kai i mała przeniosła całą uwagę na Dominika. Zaorski przez moment

przypatrywał im się, kiedy wspólnie wybierali, co będą oglądać w telewizji.

– Planujesz ślub? – odezwała się Burza, stając obok niego w progu.

Zerknął na nią niepewnie.

– Nie ma mowy. Na tym etapie różnica dwóch lat jest dla mnie nie do zaakceptowania – odparł.

Lidka rzeczywiście zdawała się darzyć Dominika coraz większą sympatią, on jednak sprawiał wrażenie, jakby trochę się jej bał. Może słusznie, uznał w duchu Seweryn. Kiedy jego córka przeistoczy się z małej diablicy w nieco większą, z pewnością stanie się postrachem facetów.

Zaorski odwiesił czapkę w korytarzu i zorientował się, że Burza zniknęła w kuchni. Dopiero po chwili zrozumiał, dlaczego się oddaliła.

– Więc będziesz teraz wszędzie chodził na piechotę? – usłyszał głos Michała, schodzącego po schodach.

Wymienili się szybkim uściskiem dłoni.

– A da się chodzić inaczej?

Ozzy zacieśnił węzeł krawata i spojrzał w kierunku kuchni, w której krzątała się Kaja.

– Jakby się uprzeć, można na rękach – podsunął.

– Racja.

– Czyli po hondzie wciąż nie ma śladu?

– Nie ma – przyznał Zaorski. – I nie zanosi się na to, żeby miała się odnaleźć.

Odnaleźli jednak coś dużo ważniejszego i cenniejszego: pamiętnik Klaasa, nad którym dziś mieli się pochylić z Burzą. Seweryn obawiał się, że Ozzy będzie im towarzyszył, ale najwyraźniej nie zrobił sobie dnia wolnego.

Pożegnał się z Dominikiem, uniósł rękę w stronę Kai, a potem nacylił się do Zaorskiego.

– Słuchaj... – zaczął. – Gdybyś potrzebował kasy, mów śmiało.

– Hm?

– Na nowe auto czy coś. Wiem, że miałeś dostać zastrzyk gotówki ze sprzedaży domu, ale sprawa się rypnęła.

Seweryn poklepał starego przyjaciela po plecach.

– Dzięki, ale problemy dla mnie zaczną się, kiedy ludzie przestaną umierać. Dopóki to robią, nie narzekam na brak roboty.

– Jasne. Mówię tylko jakby co.

– Pewnie.

Michał skinął głową i zerknął w kierunku drzwi, a Zaorski miał nadzieję, że ta rozmowa wreszcie dobiegnie końca. Czuł się perfidnie i miał wrażenie, że Ozzy za moment zrozumie, dlaczego Seweryn zмага się z ewidentnym dyskomfortem.

Był wdzięczny Burzy za to, że czmychnęła do kuchni. Nawet krótka wymiana spojrzeń byłaby niebezpieczna.

– I gdybyś potrzebował auta, po prostu powiedz. Po mnie zawsze może przyjechać ktoś z urzędu.

– Okej.

Michał w końcu się pożegnał, a potem wyszedł z domu. Zaorski głęboko odetchnął, bo jeszcze chwila, a sam musiałby się ewakuować. Wszedł do kuchni i powiódł wzrokiem dookoła, nie dostrzegając nigdzie Burzy. Pewnie poszła się przebrać.

Nabrał głęboko tchu. Nie chciał być sam na sam ze swoimi myślami. Wczoraj wyciszył je nieco za pomocą butelki whisky, ale zdawał sobie sprawę, jak niewiele dzieli go od chorobliwego odtwarzania tego, co stało się poprzedniego dnia.

Obszedł stół, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, a potem podciągnął rękawy koszuli i zaczął zmywać.

– Nie wiedziałam, że mamy nową pomoc domową – odezwała się Kaja, wchodząc do kuchni.

– To rekompensata za nadzorowanie diablicy.

– Zupełnie niepotrzebna. Moja ciotka ją uwielbia.

Seweryn obrócił się, posłał Kai powątpiewające spojrzenie i dopiero teraz dostrzegł, że przyniosła dziennik Klaasa. Przyspieszył nieco

szorowanie szklanek, bo sam chciał wgryźć się już w to, co wcześniej najwyraźniej przegapili.

– Załatwiłaś jakiegoś tłumacza? – spytał.

– Nie musiałam. Sam się zgłosił.

Zaorski odłożył talerz na ociekacz i wytarł ręce.

– To gdzie jest?

– Poszedł właśnie do pracy.

Seweryn usiadł przy stole i posłał Burzy pytające spojrzenie.

– Usiedliśmy do tego dziennika wczoraj wieczorem – wyjaśniła.

– Nie mieliście lepszych rzeczy do roboty?

– Nie mogłam się wyciszyć, o spaniu nie było mowy. Uznałam, że jeśli zajmę czymś myśli, będzie lepiej.

Zaorski poczuł delikatne, irracjonalne ukłucie zazdrości, kiedy wyobraził sobie, jak razem z Ozzym próbowała rozpracować to, co zostawił Klaas.

– Wklepałam tekst do translatora Google, a potem poprosiłam Michała, żeby go skorygował – kontynuowała Kaja. – Wyszło to chyba nie najgorzej, ale do Angelusa raczej bym tego duetu nie nominowała.

Otworzyła książkę bez okładki i wyjęła z niej trzy złożone na pół kartki A4. Zaorski sięgnął po pierwszą z nich z rezerwą.

– Tylko tyle?

– Wystarczy. To jedyne fragmenty, które nas interesują.

– I skąd wiedziałaś, żeby akurat je przetłumaczyć?

Skrzyżowała ręce na piersi i odchyliła się na dwóch tylnych nogach krzesła. Satysfakcja na jej twarzy kazała Sewerynowi sądzić, że nie od razu udzieli mu odpowiedzi.

– Naprawdę nie wiesz?

– Nie.

– Przecież Pech wskazał nam dokładnie, czego szukać. Kazał nam podążać za znakiem zaokrąglonej swastyki wpisanej w okrąg.

Seweryn zmarszczył czoło.

– Tyle że nie chodziło o logo na grzbiecie *Mein Kampf*, ale o...

– Thule.

– Zgadza się – odparła. – Szukałam miejsc w tekście, gdzie pojawiają się słowa *Thule-Gesellschaft*. Trochę to trwało, ale w końcu trafiłam na cały podrozdział, w którym przewijały się praktycznie non stop.

Zaorski przesunął wzrokiem po wydruku.

– To w gruncie rzeczy tego Towarzystwa dotyczy cały ten fragment. Klaas pisze o tym, co już ustaliłeś. Że wykorzystuje ono obrzędy okultystyczne, a nawet satanistyczne, by sterować tym, co dzieje się w Rzeszy. Jego zdaniem członkowie Thule wniknęli w każdy szczebel władzy i skutecznie otoczyli Hitlera, pozostając niezauważeni.

– Już to przerabialiśmy.

– Tak, ale tu jest jeszcze coś.

Trzy kartki były zadrukowane dość małym fontem, treści było tu z pewnością więcej, niż Seweryn chciałby poznać.

– Co konkretnie?

– To, że członkowie Towarzystwa podczas seansów byli prowadzeni przez medium, dzięki któremu mogli kontaktować się z innymi istotami.

– Do tego też już wcześniej dotarłem.

– No tak, ale te istoty miały przekazywać im, jakie Rzesza powinna podejmować kroki, by osiągnąć pełną dominację na świecie. W dodatku naziści otrzymywali instrukcje co do tego, jak zbudować tajną, cudowną broń, wunderwaffe.

– Czyli latający spodek.

– Klaas nie precyzuje, czym miała być – odparła Burza i wzruszyła ramionami. – Ale pisze o tym, że Hitler w pewnym momencie zaczął sądzić, że sam wie lepiej, jak powinna wyglądać strategia Rzeszy. Powoli odsuwał od siebie okultystów, przestał ich słuchać i samodzielnie podejmował kolejne decyzje, i to właśnie wtedy naziści zaczęli przegrywać.

– Wiem, wiem. Ale jak to się ma do złota?

Kaja wróciła do poprzedniej pozycji i wskazała na środkową kartkę.

– Tutaj jest mowa o tym, że w ramach Towarzystwa Thule działały pewne mniejsze, tajne odłamy.

– Sekretne stowarzyszenia w sekretnym stowarzyszeniu?

Burza przysunęła laptopa, który stał na skraju stołu, a potem go otworzyła.

– Klaas ich nie wymienia, ale trochę poczytałam.

– Chyba faktycznie nie miałaś spania.

Kaja skinęła głową, a potem wyświetliła ostatnio otwierane strony. Seweryn przysunął się do niej, starając się zignorować to, jak działa na niego jej bliskość.

– Po wojnie zaczęły pojawiać się na ten temat pierwsze informacje – podjęła. – Niektórzy twierdzili, że istniał wewnętrzny krąg zaufanych ludzi, nazywający się Zakonem Thule, ale tak naprawdę najgłośniejsze było o czymś zwanym Towarzystwem Vril lub Lożą Braci Światła. Temat spopularyzował w latach dziewięćdziesiątych Jan van Helsing, lubujący się w teoriach spiskowych i innych takich.

Seweryn zerknął ostrożnie na Burzę.

– Pseudonaukowiec? – spytał.

– Lekko mówiąc. Jego rewelacje są traktowane na równi z tymi o płaskiej ziemi czy zabójczych szczepionkach – odparła Kaja, patrząc Zaorskiemu w oczy z bliskiej odległości. – Twierdził, że Towarzystwo Vril dysponowało ponadnaturalną energią i technologią, które pozwalały dokonywać rzeczy niewyobrażalnych dla normalnego człowieka. To ono sterowało wszystkim z cienia i to w jego ramach zapadały najważniejsze decyzje. Członkowie byli przekonani, że na Ziemi istniała kiedyś pradawna rasa nadludzi...

– O tym też wspominało się w kontekście Thule – burknął Seweryn.

– Czym to się różni w koncepcji Vril?

– Tym, że ta rasa nadludzi została opisana w książce *The Coming Race* z dziewiętnastego wieku. Długo żyła w odosobnieniu, nie interesując się nami, ale w pewnym momencie zaczęła obcować z ludźmi, doprowadzając do mieszania się krwi i skażenia ich materiału genetycznego.

– To też brzmi znajomo.

Kaja mruknęła potwierdzająco i przesunęła wzrokiem po tekście.

– Niektórzy twierdzą, że cała aryjska polityka Trzeciej Rzeszy powstała właśnie na kanwie tej książki – dodała.

– No proszę – bąknął Zaorski. – Siła literatury.

Burza puściła tę uwagę mimo uszu i na moment zamilkła. Seweryn wpatrywał się w jej oczy, mając wrażenie, że starają się wykrzyczeć to, co dla ust było zakazane.

W końcu Kaja zamrugowała i lekko potrząsnęła głową.

– W każdym razie członkowie Towarzystwa Vril odkryli, że dzięki spirytyzmowi możliwa jest komunikacja z tą rasą – podjęła. – I zaczęli otrzymywać od niej instrukcje mające doprowadzić do odbudowania nadczołowieka.

– I to w sumie dość sensowne.

Burza popatrzyła na niego, jakby właśnie oznajmił, że wytatuuje sobie krzyż celtycki na czole.

– Mam na myśli to, że pod względem logicznej propagandy to się nawet trzyma kupy. Nasza rasa pomieszała się z jakąś wyższą, więc w części z nas jest materiał genetyczny tamtej. Wystarczy wybrać tych, w których jest go najwięcej, i skojarzyć ze sobą. To w gruncie rzeczy cała polityka rasowa Himmlera.

Seweryn odniósł wrażenie, że Kaja przestała go słuchać. Oddech miała nierówny, wzrok jakby zamglony. Patrzyła na niego w sposób, który kojarzył mu się z uczuciowym upojeniem.

– Wyglądasz na rozmarzoną – odezwał się cicho.

– Tak na mnie działają nazistowskie teorie spiskowe.

– To może powinienem je rozwinąć?

Zbliżyli się do siebie o pół centymetra, zanim Zaorski upomniał się w duchu. Nie tutaj, nie w jej domu. Nie wtedy, kiedy jej ciotka i dzieci byli w pokoju obok.

Cicho odchrząknął, a Burza nerwowym ruchem odgarnęła włosy z czoła.

– Himmler z pewnością to zrobił – odezwał się Zaorski. – Rozwinął te teorie i zbudował z nich wszystko, co znamy z czarnych kart historii.

– Wielu autorów opracowań się z tobą zgadza – przyznała Kaja i przeniosła wzrok na monitor. – Co potwierdza tylko, jak bardzo dęta i absurdalna była propaganda Rzeszy.

Seweryn podniósł się i przeszedł po kuchni. Każde oddalenie się od Burzy sprawiało mu niemal fizyczny ból i był przekonany, że ona czuje się podobnie. Obszedł stół, zatrzymując się za jej krzesłem. Spojrzeli na swoje odbicia na ekranie laptopa, a potem Zaorski powoli się pochylił. Pocałował jej włosy i zamknął oczy, upajając się ich zapachem.

Kaja uniosła rękę i przesunęła nią po jego karku, jednocześnie obracając głowę w jego kierunku. Kiedy ich usta się spotkały, Zaorski miał wrażenie, że przez całe ciało przechodzi mu prąd.

Oderwali się od siebie, kiedy rozległ się jakiś dźwięk z salonu. Seweryn zakaszłał nerwowo.

– No dobra – rzucił. – Czyli to wszystko teorie spiskowe jakiegoś pseudonaukowca. Nic nam po nich.

– Niekoniecznie.

Kiedy spojrzał na Kają pytająco, ta wyświetliła inną stronę.

– Wikipedia? – spytał z rezerwą Seweryn.

– A co? Jeśli ktoś powiedział ci, że Wikipedia jest niepewnym źródłem informacji, sam był niepewnym źródłem informacji.

– W porządku.

Kaja wbiła wzrok w angielskie hasło.

– Tuż po wojnie pewien amerykańsko-niemiecki inżynier opublikował artykuł, w którym odnosił się do tajnego stowarzyszenia łądząco przypominającego to nasze. Posiłkując się powieścią *The Coming Race*, starał się wykazać, że istnieje coś takiego jak Vril; mityczna siła, którą wcześniej posługiwali się między innymi Rzymianie. I która pozwoliła im dokonać tego, z czego zasłynęli.

– Znowu zgrabna teoria. Każdy, kto opanował pół świata, miał dostęp do magicznych mocy.

– Ten inżynier właściwie nie odnosił się do magii – odparła Burza. – Podkreślał, że cała ta idea z inną rasą zamieszkującą podziemia globu to brednie, ale sama energia Vril istnieje. Oprócz niego wspominali

o tym też inni, chyba najgłośniejsi dwaj Francuzi w latach sześćdziesiątych.

Kaja znów musiała odszukać interesujący ją fragment w internecie.

– Louis Pauwels i Jacques Bergier – powiedziała. – Twierdzili, że naziści dysponowali siłami nadnaturalnymi, które zapewniały im przewagę nad aliantami, a Towarzystwo Vril stało za... właściwie za wszystkim. Miało powstać jeszcze przed nadejściem nazizmu i rozpoznać w Hitlerze kolejnego mesjasza.

– Cudownie.

– Po nich podobne rewelacje odkrywali autorzy niemieccy, a im więcej czasu od wojny mijało, tym dziwniejsze publikacje się pojawiały. Wszędzie przewijał się motyw niepojętej, nadnaturalnej energii czy mocy Vril, która miała pochodzić od istot znajdujących się w układzie oddalonym od nas o sześćdziesiąt osiem lat świetlnych, w Konstelacji Byka.

– Burza...

– Mówię tylko, co pisano. Są też wątki związane z technologią opracowywaną pod koniec wojny. Kiedy Hitler zorientował się, że popełnił gigantyczny błąd, na powrót zaczął słuchać ludzi z Towarzystwa. Znów naprędce zaczęły powstawać plany stworzenia broni masowej zagłady nowej generacji, zapewnienia żołnierzom nadludzkiej mocy i zbudowania napędu grawitacyjnego.

– Czyli powrót do nazistowskiego UFO.

Kaja wzruszyła ramionami.

– Mniejsza z tym – rzuciła. – Według większości tych autorów Towarzystwo Vril powstało już w tysiąc dziewięćset osiemnastym roku w Berchtesgaden, gdzie później pewien znany ci człowiek miał nie tylko dom, ale też oficjalną rezydencję.

– Mówisz o Adolfie?

Burza skinęła głową.

– Oprócz tego jak na mój gust zbyt często pojawiają się wzmianki o orgiach i medytacjach, a także o bardziej morderczych rytuałach, takich jak składanie ofiar z małych dzieci. Uważano, że to one mają

najwięcej czystej energii Vril, a wojna stanowiła doskonałą okazję, żeby porywać je właściwie bez konsekwencji. W splądrowanych wsiach i miasteczkach panował zupełny chaos, a opuszczonych sierot były pewnie tysiące.

Seweryn przez moment milczał.

– O czym myślisz? – zapytała Kaja.

– O tym, że jest w tym pewnie mniej więcej tyle prawdy, ile w tym, że Żydzi przyrzędzali macę z ludzkiej krwi – odparł i podniósłszy się, stanął przy oknie. – To wszystko przecież jakieś brednie.

Obejrzał się przez ramię, czekając, aż Burza potwierdzi. Wciąż wbijała jednak wzrok w monitor.

– Widzę, że się wkręciłaś – mruknął z uśmiechem. – Ale możesz wyjaśnić, po co mi o tym wszystkim mówisz?

– Mogę.

– Więc?

– Więc podejdź tu i zerknij na to okiem.

Zaorski stanął za nią, położył ręce na oparciu krzesła i lekko się pochylił. Spojrzał na monitor, na którym widniał nic niemówiący mu symbol składający się z dwóch połączonych w pionie liter V. Były obrócone pod niewielkim kątem, ta dolna miała nieco dłuższe lewe ramię.



– Co to jest?

– Symbol Towarzystwa Vril.

– Świetnie.

– Nie wydaje ci się znajomy?

Kaja przesunęła myszką. Zmniejszyła okienko przeglądarki, po czym wyświetliła zdjęcie z autopsji Dariusza Sieradzkiego. Powiększyła tatuaż znajdujący się po prawej stronie szyi.

– Spójrz na te dwie runy – podjęła. – Jeśli obrócisz kaunan o dziewięćdziesiąt stopni w lewo, otrzymasz literę V, a jeśli...

– Obrócisz laguz do góry nogami i odbijesz lustrzanie, masz właściwie literę L, tyle że ze znacznie mniejszym kątem między liniami.

Dolna część emblematu Towarzystwa Vril doskonale odpowiadała temu, co właśnie opisał.

Zaorski się wyprostował.

– O kurwa... – wydusił.

Komentarz Seweryna właściwie nie mógł być wymowniejszy. Oboje patrzyli na runy i symbol Towarzystwa Vril, nie mając najmniejszych wątpliwości, że to jedno i to samo.

– Podsumujmy... – odezwał się niepewnie Zaorski. – Na szyi ofiary i gościa mogącego stać za tym wszystkim jest zakamuflowany znak tajnej nazistowskiej organizacji, która najprawdopodobniej była całkowicie fikcyjna.

– Może nie tak całkowicie.

Zaorski obszedł stół, usiadł naprzeciwko Burzy i uniósł brwi, ewidentnie czekając na więcej.

– Wiesz, jak właśnie zabrzmiałaś? – rzucił.

– Wiem. I same tatuaże oczywiście o niczym nie świadczą, ale zapomniałaś, że te runy były też wycięte na krzyżu w Pańskiej Dolinie. I zrobił to Klaas w czterdziestym czwartym. Te publikacje, o których ci wspominałam, pochodziły przede wszystkim z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Seweryn pokręcił głową, a Kaja szybko dodała:

– Nie mówię, że wszystko, o czym pisali ci ludzie, było prawdą.

– To dobrze.

– Ale część mogła nią być – odparła Burza. – Najwyraźniej Towarzystwo Vril naprawdę istniało.

Sama nie wierzyła, że to powiedziała, ale jak inaczej miałyby wytłumaczyć to, co odkryła? Seweryn nie miał jeszcze wszystkich informacji, bo nie zamierzała zarzucać go nimi od razu. Woląca, by poznał tę sprawę tak, jak ona zrobiła to w nocy i nad ranem.

Na początku również była sceptyczna. Z każdym kolejnym odkrywanym faktem jej rezerwa jednak malała.

– W takim razie musisz chyba założyć czas terażniejszy – zauważył Zaorski. – Bo ci ludzie nie tatuują sobie tych run na karku przez

przypadek.

Użył tego jako kontrargumentu, ale szybko się zorientował, że ten nie odniósł zamierzonego skutku.

– Nie mów mi, że naprawdę dopuszczasz taką możliwość... – dodał.

– Dopuszczam dokładnie to, co powiedziałaś. Czyli że ci neonaziści nie tatuują sobie tych konkretnych run bez powodu.

– A więc co? Są zrzeszeni w stowarzyszeniu, które od ponad stu lat pozostaje tajne? Urządzają sobie rytuały i sesje spirytystyczne, kontaktując się z duchem Adolfa?

– Aż tak daleko bym nie szła.

– To co robią? Szukają Świętego Graala albo Włóczy Przeznaczenia? Burza...

Uśmiechnęła się pod nosem, bo trzymanie go w niewiedzy zaczęło sprawiać jej nieco satysfakcji. Zazwyczaj to on miał wszystkie odpowiedzi, nawet w trakcie prowadzonego przez nią dochodzenia.

– Widzę przecież, że ciebie samą to bawi – dorzucił Seweryn. – O co tu chodzi?

– O to, co znajduje się w pamiętniku Klaasa.

Zaorski zerknął na kartki leżące na stole.

– Pisze o Thule, to już wiemy – odparł. – Ale o Vril nie ma chyba wzmianki?

– Nie ma – przyznała Burza.

– Więc?

Kaja przesunęła w jego stronę ostatnią z kartek.

– Tutaj jest mowa o Wszechniemieckim Towarzystwie Metafizycznym. Nie byłam pewna, czy Michał dobrze przetłumaczył, więc wpisałam nazwę do wyszukiwarki. Wiesz, co mi wyskoczyło?

– Nie.

– Data i miejsce założenia odpowiadające tym, o których ci wspomniałam w przypadku Towarzystwa Vril. Berchtesgaden. Rok tysiąc dziewięćset osiemnasty.

Seweryn oderwał wzrok od tekstu i odłożył kartkę.

– Zaczęłam kopać głębiej i według niektórych autorów to jedna i ta sama organizacja, tyle że Wszechniemieckie Towarzystwo Metafizyczne było jej oficjalną nazwą. Według innych stanowiły oddzielne, ale ściśle powiązane stowarzyszenia. Tak czy inaczej, to dość konkretny trop.

– Najwyraźniej – przyznał Seweryn. – Ale co nam to wszystko daje?

Kaja postukała palcem wskazującym w kartkę.

– Klaas opisuje tutaj miejsce, w którym odbywały się spotkania Wszechniemieckiego Towarzystwa Metafizycznego. Nie zgadniesz, w jakiej okolicy się według niego znajdowało.

– W Gałęźniku?

– Niezupełnie – odparła pod nosem Kaja. – Gdzieś na Roztoczu.

Dopiero teraz zobaczyła, że Zaorski dotarł do tego miejsca, w którym znalazła się ona. Zrozumiał, że wszystkie poprzednie wskazówki prowadziły właśnie do tej. Od początku znajdowała się w dzienniku, tyle że nie sposób było jej rozpoznać.

– Jeśli masz rację, to...

– To możemy odkryć złoto – dokończyła za niego Burza.

– Nie to miałem na myśli.

– A co?

– To, że neonaziści mieli ten sam trop. Nam zostawił go Pech, oni znaleźli go w katakumbach. Po tym, jak zwinęli nam dziennik Klaasa, musieli sami połączyć jedno z drugim.

Kaja zmarszczyła czoło.

– Gdyby tak było, nie atakowaliby synagogi, tylko próbowaliby odnaleźć złoto – zauważyła.

Zaorski nie odpowiedział od razu. Zastanawiał się nad tym, podobnie jak ona.

– No tak... – przyznał w końcu. – Ale wciąż nie wiemy, gdzie jest facet z tatuażem, którego widziałem na rynku.

– Myślisz, że sam ruszył po złoto?

– Może – odparł cicho Seweryn. – Tak czy inaczej, musimy to sprawdzić. O jakim miejscu wspomina Klaas?

– Nie wiem.

– Słucham?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Kaja i bezradnie rozłożyła ręce. – Daje wskazówki, ale nie rozszyfrowałam jeszcze, co konkretnie oznaczają. Zerknij.

Bez przekonania sięgnął po kartkę, którą wysunęła.

– Jeśli ty nie rozszyfrowałaś, to ja tym bardziej polegnę – odparł.

– No nie wiem, ty zawsze uważałeś na geografii i historii. Trochę.

Swego czasu wydawało jej się, że na innych przedmiotach także, choć rzadko dawał to po sobie poznać. Ilekroć nauczyciele wzywali go do odpowiedzi, zawsze się wykręcał, przedłużał i ostatecznie konfabulował, ale wyglądało to raczej jak niechęć do przyznania się do wiedzy niż jej brak.

– Rytuały odbywały się w świątyni chwalącej kobietę z Epiwatu, którą wierni porzucili – przeczytał Seweryn. – W świątyni otoczonej... ziemiankami?

– Michał nie był pewien tego słowa.

– Na wschodzie Majdan, na południu Manczury i Samiły – doczytał Zaorski.

Przewrócił kartkę, ale po drugiej stronie nic nie znalazł.

– I to wszystko?

– Najwyraźniej Klaas uznał, że tyle wystarczy.

– Mnie z pewnością nie wystarcza.

Spojrzeli na siebie jak dwoje ludzi szukających jakichś oznaczeń terenu, by w ogóle wiedzieć, gdzie się znajdują.

– Taaateee! – rozległo się wołanie z pokoju.

Seweryn je zignorował.

– Właściwie to nie najgorsza sytuacja – powiedział.

– W jakim sensie?

– Takim, że skoro my nie mamy bladego pojęcia, o co chodzi, może facet z tatuażem także go nie ma.

Kaja zgodziła się, kiwając głową. Wskazówki były zbyt mętne, a nazwy podanych miejscowości nic jej nie mówiły.

– Taateee!

Zaorski położył łokcie na stole i podparł brodę na skrzyżowanych dłoniach.

– Nie powinieneś się zainteresować, co chce Lidka?

– Nie – odparł szybko. – Próbowałaś wyszukiwać tę kobietę z Epiwatu albo jej świątynię?

– Tak.

Seweryn uniósł brwi w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Trzymanie mnie w niepewności sprawia ci przyjemność – zauważył.

– Trochę.

– Trochę bardzo – skorygował. – Mów, co ci się udało znaleźć.

Kaja znów zerknęła na laptopa, podczas gdy Lidka jeszcze raz spróbowała zawezwać ojca.

– Pierwszy wynik to Paraskiewa-Petka z Epiwatu, bułgarska mniszka i święta kościoła prawosławnego.

– Więc może chodzić o cerkiew.

– Których na tych terenach jest od groma i jeszcze trochę – odparła Burza.

– Ale nie wszystkie są pod wezwaniem Świętej Paraskrowy.

– Paraskiewy. I nie, wszystkie nie – przyznała Kaja. – Ale jest ich ponad trzydzieści.

Seweryn gwizdnął cicho.

– Tateľ!

Tym razem wołanie było tak głośne, że nie mogło pochodzić z pokoju. Zaorski skierował wzrok na córkę stojącą w progu kuchni. Podpierała się pod boki i sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała wtrącić ojca do lochu i wyrzucić klucz.

– Wołałam cię.

– Nie słyszałem.

– To umyj uszy, żebyś nie był głuszy.

Seweryn złożył kartki z tłumaczeniem i postukał nimi o blat stołu, jakby to mogło sprawić, że córka uzna, iż on i Kaja są zajęci.

– Chciałam się o coś zapytać – dodała Lidka.

– To się zapytaj.

– To znaczy ciębie.

Pokiwał głową, wyraźnie nie spodziewając się niczego dobrego.

– Skąd się biorą dzieci? – wypaliła.

Seweryn zamarł, a Kaja nagle zapragnęła opuścić kuchnię.

– Czemu pytasz? – zagrał na czas.

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie – zaproponowała Lidka. –

A pytam, no bo na końcu *Młodych Tytanów* Robin kazał pójść do rodziców i zapytać.

– Naprawdę?

Burza przypuszczała, że niejedyn rodzic, który znalazł się w podobnej sytuacji, po fakcie odnalazł kontakt do producentów filmu i napisał im wylewnego maila.

– Tak.

– Okej... W porządku... – odparł cicho Seweryn i zerknął na Kaję. – Chcesz mi pomóc w akcji: eksplanacji?

– Chyba nie ma takiego słowa. I nie za bardzo.

Burza zamknęła laptopa i wstała, a Zaorski posłał jej spojrzenie z gatunku błagalnych. Właściwie nie miałyby nic przeciwko wyciągnięciu pomocnej dłoni, ale czuła, że powinien przeprowadzić tę rozmowę sam.

– No dobra – rzucił i odsunął Lidce krzesło.

Usiadła z wahaniem, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego sugestia Robina sprawiła, że ojciec zachowuje się w ten sposób.

– A ty jak myślisz, skąd się biorą? – odezwał się.

– No chyba nie da się ich kupić na App Store.

– Ano nie – przyznał. – Sprawa zasadniczo wygląda tak, że kiedy dwoje ludzi bardzo się kocha i chce mieć jeszcze jedną osobę do kochania, to...

Kaja zamknęła drzwi kuchni i nie słyszała ciągu dalszego. Poszła z laptopem do gabinetu Michała, a potem kontynuowała poszukiwania cerkwi pod wezwaniem świętej Paraskiewy. Kwiaton, Czyrna, Kostomłoty, Radymno, Hola, Radruż, Stefkowa... Lista wydawała się

nie kończyć. Nie wszystkie miejscowości znajdowały się w okolicy, część Kaja mogła odrzucić. Do tego dochodziły jednak już nieistniejące cerkwie oraz te, które zostały przemianowane na świątynie katolickie.

Było tego stanowczo za dużo, a informacja, że to konkretne miejsce miało być otoczone ziemiankami, nie pomogła.

Trzy miejscowości, o których pisał Klaas, też nie stanowiły żadnej konkretnej wskazówki. Majdanów było w Polsce siedemdziesiąt jeden. Po wpisaniu do przeglądarki nazwy „Manczury”, jedyny komunikat, jaki się pojawiał, sugerował dodanie brakującego miejsca do Map Google. Przy haśle „Sawiły” system sugerował jedynie jakieś miejsce w Kuwejcie.

Kaja trwała w bezruchu, tak głęboko pogrążona we własnych myślach, że nie usłyszała nawet otwieranych drzwi. Ocknęła się dopiero wtedy, kiedy Seweryn nagle wyłonił się zza jej pleców. Przysiadł na biurku i westchnął.

– Szybko ci poszło – zauważyła. – Co jej powiedziałaś?

– Że dzieci zamawia się w szpitalu. Mama i tata idą tam, wybierają jedno, podpisują papiery, dostają gwarancję i...

– Seweryn.

– To dobre wytłumaczenie.

Burza popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Nie – przyznał. – Powiedziałem jej prawdę.

– Czyli?

– Że dzieci biorą się z braku kontroli, nadmiaru alkoholu i odrobiny pecha.

Kaja mimowolnie parsknęła, a potem poklepała go po kolanie. Spojrzał na monitor, na którym widniał niezbyt trafny wynik wyszukiwania Samiłów.

– Masz coś na temat tych wioszek?

– Oprócz kuwejckiej poszlaki? Nic. Najpewniej już nie istnieją, bo nie ma po nich śladu na mapie.

– W takim razie sprawdźmy coś więcej niż mapę – odparł Zaorski i pochylił się nad klawiaturą.

Burza nie przesunęła się ani o centymetr, przez co znaleźli się tak blisko, że mogła poczuć wyraźniej jego perfumy. Seweryn wpisał do wyszukiwarki wszystkie trzy nazwy, a potem nacisnął enter.

Na górze pokazało się kilka zdjęć.

– Cóż... należało się tego spodziewać – odezwała się Kaja. – Radek Majdan i Małgosia Rozenek wyglądają całkiem nieźle. Chociaż w tej sytuacji chyba nie bardzo nam się przydadzą.

– Raczej nie. Ale spójrz na pierwszy wynik.

„Nieistniejące wsie na Roztoczu”.

Seweryn od razu kliknął w link, a potem oboje wbili wzrok w pierwsze z opisanych miejsc. Doskonale je kojarzyli, bo to właśnie tam poprzednio skierował ich Klaas.

– Monasterz – odezwał się Zaorski.

– Zobacz niżej. Na wieś, która znajduje się nieopodal.

– Stara Huta. Na zachód od Majdanu, na północ od Manczurów i Samiłów.

Dodatkowo krótki artykuł mówił o tym, że Stara Huta oddalona była od Monasterza o jakiś kilometr w linii prostej. Drogą o dziewięć, których przebycie według Google'a zajęłoby najwyżej piętnaście minut samochodem.

– To ma sens... – odezwał się w zamyśleniu Seweryn.

– Co?

– Klaas skierował nas praktycznie w jedno miejsce. Gdybyśmy w katakumbach mieli jego dziennik, obecna tam wskazówka z Thule zaprowadziłaby nas do podrozdziału z opisem Towarzystwa Vril. Trafilibyśmy na Starą Hutę od razu i za kwadrans byłibyśmy na miejscu.

Kaja pokiwała nerwowo głową.

– Co jest na północ od wioski? – spytała.

– Umocnienia Linii Mołotowa, rowy przeciwczołgowe i bunkry.

Burza przez moment się zastanawiała, po czym wpisała do translatora słowo, którego tłumaczenia Michał nie był pewien. Szybko przekonała się, że *der Unterstand* oznacza zarówno ziemiankę, jak i... schron.

– Pytanie najważniejsze – powiedziała. – Czy jest tam jakaś cerkiew?

3

Już po pobieżnym przejrzeniu materiałów stało się jasne, że nie tylko wieś nie przetrwała do obecnych czasów. Zarówno ona, jak i pozostałe wskazane przez Klaasa zostały wyludnione podczas ataków UPA u schyłku wojny. Porzucano domy, kościoły i cerkwie, pozostawiano cały dobytek i kosztowności. Ludzie uciekali w popłochu, a ci, którzy nadeszli po nich, rabowali, co mogli.

Sewerynowi i Kai udało się znaleźć tylko jedno zdjęcie interesującej ich cerkwi. Greckokatolicka świątynia była niska i drewniana, z charakterystyczną kopułą nasadzoną na nawy i blaszanym dachem.

– Idealne miejsce dla Klaasa – odezwał się Zaorski, kiedy jechali znaną już drogą w kierunku Monasterza i Starej Huty. – Cała ludność uciekła, potem przez te tereny przetoczyły się bandy UPA i przez jakiś czas nie było tam żywej duszy.

– No tak – przyznała Kaja, zwalniając nieco przed traktorem, który wyjechał z pola.

Znajdowali się w okolicach Rachani, mniej więcej w połowie drogi do Starej Huty. Według nawigacji mieli się tam zjawić za nieco ponad czterdzieści minut.

– Mógł razem ze swoimi ludźmi niepostrzeżenie dostać się do cerkwi, znaleźć odpowiednio bezpieczne miejsce, a potem przetransportować tam złoto.

– Ze swoimi ludźmi?

– Ktoś musiał mu przecież pomagać.

Dopiero po chwili Zaorski uzmysłowił sobie, że to było dla Kai całkowicie logiczne. Pytała o coś innego.

– Ach... – mruknął. – Chcesz wiedzieć, czemu nie używam określenia „Towarzystwo Vril”.

– Bo nie wierzysz, że istniało?

– Niespecjalnie. A ty tak?

Zawahała się, a jemu właściwie tyle wystarczyło. Spędziła stanowczo zbyt wiele czasu na czytaniu rewelacji ludzi takich jak Michael Fitzgerald, którzy przedstawiali rzekome dowody tego, że sam Hitler był członkiem stowarzyszenia.

– Sama nie wiem już, co sądzić – odparła w końcu. – Skądś Klaas musiał o tym wszystkim wiedzieć, prawda? Nie wymyślił sobie tego.

– Jesteś pewna?

Burza obróciła się do niego na chwilę, a potem wróciła do podejmowania kolejnych prób wyprzedzenia traktora.

– Może to właśnie od tego dziennika się zaczęło? – podsunął Seweryn.
– Może jakiś pseudohistoryk trafił na niego tuż po wojnie i wyciągnął to, co go najbardziej interesowało?

– W takim układzie powołałby się na źródło.

– Chyba że chciał je zachować w tajemnicy.

– Dlaczego?

– Żeby samemu znaleźć złoto, rzecz jasna.

Zaorski nie musiał na nią patrzeć, by wiedzieć, że uznała to za całkiem racjonalną koncepcję. Alternatywa sprowadzała się do tego, że coś rzeczywiście było na rzeczy. I dziennik stanowiłby wówczas dowód na to, że Towarzystwo istniało naprawdę.

Prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiedzą. Informacje, które mieli, stanowiły jedynie cichy szept spoza nicości. Ledwo słyszalny, ginący gdzieś w odmętach czasu. Powinni być wdzięczni, że udało im się usłyszeć tak wiele.

– Czas i miejsce w każdym razie wydają się idealne do ukrycia złota.

– To fakt – przyznała Burza. – Doczytałeś, co się stało z tą cerkwią?

Seweryn spojrział na laptopa trzymanego na kolanach. Ruszyli niemal od razu, nie było czasu sprawdzać szczegółów. Teraz widział jednak wszystkie jak na dłoni za sprawą całkiem niezłego i dość obszernego opracowania, które znalazł.

– Wygląda na to, że pierwotni mieszkańcy nigdy nie wrócili do Starej Huty – podjął. – A ci, którzy po odejściu UPA osiedli w okolicznych wioskach, nie mieli użytku z cerkwi. Władze komunistyczne pozwoliły

im zbudować niewielki kościół, a tę greckokatolicką świątynię kazano w latach pięćdziesiątych rozebrać i na jej miejscu wybudować PGR.

– Więc nic z niej nie zostało?

– Na to wygląda. Jedno źródło wspomina o tym, że można jeszcze odnaleźć fundamenty, ale nic ponadto.

– Czyli znowu gonimy za widmem. I tym razem możemy po prostu odejść z kwitkiem.

Seweryn był podobnego zdania, ale nie miał zamiaru się pesymizmu. Należało sprawdzić to miejsce, nawet jeżeli wszystko wskazywało na to, że po tylu latach nic tam nie ma.

Minęli Tomaszów Lubelski, a potem Narol. W miejscowości Huta-Złomy skręcili w lewo, a potem poruszali się powoli w kierunku współrzędnych mających oddawać lokalizację nieistniejącej cerkwi.

Przez parę minut jechali wąską, nierówną drogą, zagłębiając się coraz bardziej w las. Słońce chowało się za ciężkimi, ciemnymi chmurami, przez co opustoszała okolica wprawiała Zaorskiego w lekki niepokój.

Zaparkowali na niewielkiej polanie, tuż przy przydrożnym krzyżu. Obok znajdowały się chyba pozostałości gospodarstwa rolnego – i to właściwie tyle. Nie przypominało to PGR-ów, które znał Seweryn. Nie miało nic wspólnego z dużymi gospodarstwami, które działały na dawnych majątkach ziemskich.

Tu znajdowały się drewniane, zaniedbane i podupadające budynki. W obejściu Zaorski dostrzegł mnóstwo drewna na opał, dawno pokrytego dziką roślinnością, części drewnianych narzędzi, a nawet koła od bryczek.

– Wygląda na to, że dawno tu nikogo nie było – mruknął.

– I że jedyną pozostałością osady jest ten krzyż – skwitowała Kaja, wskazując murowany pomnik przy drodze.

Seweryn powiódł wzrokiem po polach zarośniętych wysoką trawą. Niegdyś pewnie stały tu domy, dzieci biegały od jednego do drugiego, a niewielka wioska tętniła życiem. W tej chwili dało się tutaj odczuć jedynie zapomnianą śmierć.

Ruszyli w kierunku miejsca wyznaczonego przez współrzędne i po chwili dotarli do greckokatolickiego cmentarza. Nie przypominał tego, który widzieli w Pańskiej Dolinie. Nie był ogrodzony, a zaniedbane mogiły sprawiały wrażenie, jakby ktoś rzucił je w przypadkowym miejscu pośrodku lasu.

Były zniszczone, niektóre krzyże upadły lub się przechyliły. Mech i brud pokrywały je do tego stopnia, że nie dało się dostrzec inskrypcji, a wokół niepodzielnie panowała dzika natura. Cały teren był zarośnięty, pokryty grzybami i ściółką, a wokół zalegała ciężka, absolutna cisza.

Zaorski kątem oka dostrzegł, że Burza się wzdrygnęła.

– *Creepy* – powiedziała. – Ale to w sumie twoje klimaty.

– Tu właściwie już są same rozłożone ciała. Wolę te świeże.

Kaja spojrzała na niego z pewną nieufnością.

– No co? – spytał. – To w gruncie rzeczy dość optymistyczny temat.

– Z pewnością.

Seweryn wskazał na jeden z lepiej zachowanych nagrobków, na którym dało się odczytać imię, nazwisko, datę urodzenia i śmierci.

– Jest coś pocieszającego w tym, że ciało rozkłada się szybciej niż pamięć o człowieku – zauważył.

Burza powiodła wzrokiem dookoła.

– W tym miejscu nie ma nic pocieszającego.

– Oprócz złota, które może gdzieś tu leżeć.

Stanęła obok niego i spojrzała na komórkę, którą trzymał w dłoni.

– To tutaj? – spytała niepewnie.

– Na to wygląda... I może cmentarz był przy cerkwi. W sumie dość logiczne.

Kaja pokiwała głową, wciąż poszukując właściwego miejsca.

– Nie znalazłeś w necie jakiejś starej mapy katastralnej? – odezwała się.

– Znalazłem.

– To rzuć na nią okiem.

Zaorski nie sądził, że był tutaj dostęp do internetu – i nie pomylił się. Pamiętał jednak tamtą mapę na tyle, by wiedzieć, że cerkiew znajdowała się na południowy zachód od cmentarza. Nie wiedział tylko, jak daleko.

Podzielił się tym z Kają, a potem obszedł jedno z drzew.

– Co robisz? – spytała.

– Szukam mchu, żeby ustalić, gdzie jest północ.

Podeszła do niego i stanęła obok.

– A nie łatwiej włączyć aplikację z kompasem na komórce?

Wyprostował się i oddał jej telefon. Po chwili ruszyli we właściwym kierunku, stąpając ostrożnie, jakby ziemia mogła się pod nimi zapaść i sprawić, że znajdą się w jednej z rozlicznych mogił.

Raz po raz na siebie zerkali, a każde spojrzenie było jak to pierwsze spotkanie po latach. Wyczekiwane, upragnione i wyzwajające wszystkie te emocje, które nie powinny mieć racji bytu.

Przeszli kawałek i znów zaczęli przeszukiwać teren. Fundamenty mogły być pokryte ziemią i właściwie niewidoczne. Jediną wskazówką, że się gdzieś tutaj znajdują, powinien być brak drzew. Ich tymczasem zdawało się przybywać.

Kaja podeszła do jednego z nich, oparła się o nie plecami i osunęła się na ziemię.

– Wszystko w porządku? – zapytał Zaorski, zbliżając się.

– Chyba po prostu nie mam już siły.

– Może trzeba było w nocy spać, a nie czytać o tajnych nazistowskich organizacjach.

Burza lekko się uśmiechnęła, a on usiadł obok niej. Nie czekała długo, by położyć głowę na jego ramieniu. Siedzieli przez moment niczym dwójka beztroskich dzieciaków, po raz pierwszy zakochanych i czerpiących przyjemność z samego faktu, że są blisko siebie.

– Nie mam na myśli energii do chodzenia po lesie – odezwała się po chwili Kaja.

– Wiem.

Przemieściła głowę nieco wyżej, jakby chciała wsunąć się między jego bark i szyję. Seweryn uniósł dłoń i przesunął nią po jej włosach i policzku. Zamknął oczy, wsłuchując się w wypełniającą las ciszę.

– Dobrze mi teraz – odezwała się Burza.

– Mnie też.

Podniosła głowę i spojrzała na niego, jakby usłyszała coś, czego się nie spodziewała. Zaorski ujął jej twarz w dłonie i patrzył na nią w bezruchu. Odczuwał czyste, prawdziwe szczęście, dopóki boleśnie sobie nie uświadomił, że tak naprawdę nie ma prawa się nim cieszyć.

– O czym myślisz? – spytała Burza, dostrzegając zmianę w jego oczach.

Znów przesunął dłonią po jej policzku, a potem po skroni. Odgarnął kosmyk włosów za ucho i zatrzymał rękę na jej szyi.

– O tym, że nie ma nikogo piękniejszego.

Kaja zaśmiała się cicho i krótko, wypuszczając powietrze nosem.

– Co w tym śmiesznego? – rzucił Seweryn, unosząc kąciki ust.

– To, że jak już robi się z ciebie romantyk, to na całego.

Przysunął ją do siebie.

– Gdybym poszedł na całość, to powiedziałbym coś innego.

– Co konkretnie?

– To prowokacja? – mruknął cicho.

Kaja odpowiedziała mu uśmiechem.

– Dobra – rzucił. – Powiedziałbym, że jednym spojrzeniem robisz ze mną to, co wiosna z magnoliami.

– No, no, dalej.

– Że chciałbym być przy tobie zawsze, jak powietrze, ciągle obecne, niezbędne, ale niedostrzegalne. I dodałbym, że nie ma sposobu, żeby się na ciebie napatrzeć ani tobą nacieszyć. I że nie potrafię spędzić jednego dnia, nie myśląc o tobie. Jesteś ze mną wszędzie, cały czas, w snach i na jawie. I jeśli to się kiedyś zmieni, to tylko dlatego, że mnie już nie będzie.

Burza milczała, a jej wzrok przesunął się powoli po twarzy Zaorskiego.

- Nie mogłeś tak od razu? – spytała cicho.
- Nie wiedziałem, czy oplaca się iść na całość.
- Zawsze – odparła.

Zbliżyli się do siebie i był to jeden z tych pocałunków, które zdają się dowodzić, że połączenie dwóch dusz w jedną naprawdę jest możliwe. Za każdym razem jawiło się to Zaorskiemu nierealne, już pierwszy dotyk ust Kai udawał jednak, że jest inaczej.

Spojrzeni sobie w oczy w milczeniu, jakby szukali odpowiednich słów, ale ostatecznie zdali sobie sprawę, że ich odnalezienie jest niemożliwe. Seweryn powoli przesunął dłoń po jej ciele i zatrzymał się na pasku spodni.

- Co robisz?
- Nic – odparł.

Kaja uniosła lekko brwi, a potem się rozejrzała.

- Chyba działają na ciebie stare cmentarze – zauważyła.
- Ty na mnie działasz.

Burza położyła dłonie na jego klatce piersiowej, a potem zaczęła powoli rozpinać mu koszulę, jakby celebrowała każdy moment i odkrywała jego ciało po raz pierwszy. Nie spieszyli się, delikatnie całując i co rusz przerywając, by na siebie spojrzeć i przekonać się, że to wszystko dzieje się naprawdę.

W końcu Seweryn umieścił wszystkie ich ubrania na ziemi, a potem położył na nich Kaję.

Jęknęła cicho, kiedy powoli w nią wszedł, a im szybciej się poruszał, tym głośniejsze wydawała dźwięki. Zatracili się w sobie całkowicie, złączyli się w jeden organizm. Z delikatnych, zmysłowych dotyków przeszli do dzikich, niemal zwierzęcych reakcji. Upajała ich świadomość, że jedno i drugie są wynikiem łączącego ich uczucia.

Kiedy skończyli, ułożyli się pod drzewem. Ramię Seweryna robiło Kai za namiastkę poduszki, a jego koszula za okrycie. Zaśmiała się cicho, a potem lekko go szturchnęła.

- Zdajesz sobie sprawę, że do tej pory kochaliśmy się tylko w lasach?

Złożył pocałunek na jej włosach i przez chwilę się nie poruszał, wdychając jej zapach.

– Całkiem niezła tradycja – odparł. – I powrót do korzeni ludzkości.

Przez moment leżeli milczeniu, aż w końcu Seweryn obrócił się do niej i zaczął dokładnie przyglądać się jej ciału, analizując je kawałek po kawałku.

– Jeśli nie powiesz teraz, że uczysz się mnie na pamięć, to przegapisz naprawdę dobrą okazję, żeby...

– Właściwie to upewniam się, że nie masz kleszczy.

Burza zerknęła na niego z niedowierzaniem.

– To poważna sprawa – dodał z uśmiechem, a potem pocałował jej brzuch i przesunął się niżej. – W tutejszych lasach sporo jest dębów i buków, które mniej więcej teraz mają rok nasienny.

– Aha...

Dotknął jej ud, lekko je rozchylił, a potem zaczął całować ich wewnętrzną stronę.

– Im więcej nasion tych drzew się pojawia, tym bardziej zwiększa się populacja myszy, które żywią się głównie właśnie nimi.

– Ro... rozumiem...

– A im więcej myszy, tym więcej kleszczy. Przyczepiają się do nich i dzięki temu żyją dłużej, niestety przejmując też od nich...

Kaja mruknęła cicho, a Zaorski na moment przestał i podniósł głowę.

– Słuchasz mnie?

– Bez przerwy. Kontynuuj.

Kontynuował do momentu, aż jej ciało wygięło się w łuk, a z jej ust doszedł głośny, aksamitny jęk. Seweryn podniósł się z uśmiechem, patrząc na jej błędne spojrzenie, zaczerwienioną twarz i szeroko otwarte usta.

Ubierali się powoli, otrzepując ciuchy i prawie nie odrywając od siebie wzroku. Kiedy skończyli, Zaorski przytulił Burzę i przez moment trwali w całkowitym bezruchu. Ich myśli zaczynały galopować, ale żadne z nich ich nie werbalizowało.

Do momentu, aż odezwała się Kaja.

– Seweryn...

– Tak?

– Co my zrobimy?

Odsunął ją lekko, tylko na tyle, by widzieć jej oczy.

– Jeszcze nie wiem.

– Jeszcze? – spytała. – To planujesz się dowiedzieć?

Skinął nieznacznie głową.

– Nie możemy tkwić w takiej relacji, tyle jest dla mnie jasne – odparł.

– Dla ciebie nie?

– Też – przyznała cicho. – Ale jakie jest wyjście?

W głębi duszy chciał powiedzieć, że bardzo proste. Dzieci się lubią, jakoś im się wytłumaczy sytuację. Przy odrobinie szczęścia wszystko odbędzie się w cywilizowany sposób, a Michał jest na tyle porządnym człowiekiem, by myśleć przede wszystkim o dziecku.

Zaorski niemal od razu pożałował, że w ogóle dopuścił tę myśl do siebie i pozwolił jej się uformować. Była egoistyczna, sprowadzała się do rozbicia szczęśliwej rodziny i pozbawienia Dominika szansy wychowywania się w normalnym środowisku.

– Coś wymyślimy – odparł wymijająco.

– Co konkretnie?

Zaczynała naciskać, a on spodziewał się, że prędzej czy później tak będzie. Wyrzuty sumienia robiły swoje, szczególnie kiedy po każdym takim spotkaniu musiała wracać do domu, do męża.

– Może na razie zajmijmy się szukaniem tych ruin i...

– Naprawdę mnie to teraz nie obchodzi, Seweryn.

– Wiem, ale...

– Interesuje mnie tylko to, żebyś nie musiała znowu uczyć się życia bez ciebie. Nie dam rady, rozumiesz?

Przez chwilę wydawało mu się, że się przesłyszał. Nie mógł uwierzyć, że takie słowa padły z ust kobiety, bez której sam nie potrafił funkcjonować. Patrzył w jej oczy, gubił się w nich, i nie wiedział, co odpowiedzieć.

Taka deklaracja była niebezpiecznym zbliżeniem się do pewnej granicy. Granicy, którą on mógłby pomóc Burzy przekroczyć. Wystarczyłoby tylko, by powiedział, że on też nie chce bez niej żyć, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował. Wszystko, co stałoby się później, byłoby naturalną konsekwencją tego jednego zdarzenia.

Kaja długo patrzyła na niego w milczeniu, wstrzymując oddech. W końcu uświadomiła sobie, że nie usłyszy żadnej odpowiedzi.

– Wciąż czekam na tę studniówkę, wiesz? – dodała.

Seweryn uniósł brwi.

– Wydaje mi się, jakby dopiero miała się odbyć. To zupełnie nieracjonalne, ale jednocześnie tak głęboko zakorzenione we mnie przekonanie, że czasem wydaje mi się realne.

Pokiwał lekko głową, bo chyba zrozumiał, o czym mówi.

– Czasem budzę się rano z myślą, że to jeszcze przed nami, mimo że tyle lat minęło – kontynuowała Burza. – Może to jakaś reakcja obronna? Kiedy coś, czego tak pragnąłeś, nie dochodzi do skutku, twój umysł broni się przed świadomością, że to bezpowrotnie minęło?

– Może – przyznał cicho Zaorski.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale na więcej nie było go stać. Kaja wzięła go za rękę i spojrzała mu głęboko w oczy.

– O co chodzi? – spytała.

– O nic.

– To dlaczego nagle jest między nami jakiś mur?

Seweryn uciekł wzrokiem w kierunku, w którym mieli przed momentem iść.

– Boisz się, że jeśli powiesz o jedno słowo za dużo, rzucę wszystko i z tobą ucieknę? – odezwała się z lekkim przekąsem Burza.

Zaorski ujął jej drugą dłoń.

– Boję się, że zrobisz to nawet bez tego.

– Nie przeceniasz swojego uroku osobistego? – odparowała.

– Tu nie chodzi o żaden urok.

– A o co?

Przyciągnął ją do siebie i objął, by nie musieć patrzeć jej w oczy, kiedy odpowie.

– O rozmiar tego uczucia. Jest jak pieprzona hałda prochu strzelniczego. Wystarczy jedna iskra, żeby eksplodował, niszcząc wszystko wokół.

Kaja drgnęła nerwowo w jego ramionach.

– Uczucia nie mają mocy destrukcyjnej, Seweryn. Nie niszczą, ale tworzą. Wspólny świat, nowe życie, szczęście. Słowo „ja” zastępują słowem „my”, łączą nierozrwalną nicią, pozwalają się rozwijać i tworzą piękno nawet w prostym dotyku.

Chciał odpowiedzieć, ale znów nie wiedział jak.

– Brzmisz, jakbyś podjęła jakąś decyzję – odezwał się ostrożnie Zaorski.

– Nie podjęłam. Po prostu mówię ci, jak jest.

– Ale pomijasz to, że szczęście jednej osoby może być tragedią innej.

Odsunęła się trochę, by na niego spojrzeć, choć zapewne doskonale wyczuwała, że nie chciał prowadzić tej konwersacji, patrząc jej w oczy.

– Słuchaj – rzuciła. – Musimy wreszcie o tym konkretnie pogadać.

– Teraz?

– Niekoniecznie – odparła w końcu. – Ale nie możemy tak trwać. Krzywdzimy i siebie, i Michała. I im dłużej ta sytuacja będzie się ciągnąć, tym gorzej.

Miała rację. Każdy kolejny akt małżeńskiej zdrady z pewnością zostawiał w jej sercu jakiś ubytek, który trudno będzie później wypełnić. Im dłużej to potrwa, tym bardziej psychicznie ją wymęczy – tu i teraz była szczęśliwa, ale kiedy wróci do domu i położy się w łóżku z Michałem, będzie zupełnie inaczej.

– Nie chcę się do tego przyzwyczaić, rozumiesz?

– Tak – odparł Zaorski.

– Nie chcę, żeby chora sytuacja tak nam spowszedniała, że uznamy ją za zdrową.

– Wiem, Burza. Rozumiem, naprawdę.

– To co planujesz z tym zrobić?

– A co mogę?

Przytrzymała jego spojrzenie, jakby chciała dodać ciężaru swojej odpowiedzi.

– Wszystko – odparła.

Znów musiał dać sobie chwilę i upewnić się, że naprawdę to powiedziała. Każda deklaracja, która padała z jej ust, była właściwie wymarzona. I z pewnością przełomowa. Wystarczyło tak niewiele, by w jednej chwili wszystko się zmieniło.

Seweryn nie miał jednak zamiaru robić tego kroku. Nie tu, nie teraz, kiedy ich emocje po niedawnym zbliżeniu jeszcze nie opadły.

– Czego konkretnie ode mnie oczekujesz? – zapytał.

– Jasnej deklaracji.

– To nie ja żyję w małżeństwie, Burza – rzucił. – Nie do mnie należy decyzja.

– A więc do mnie? To ja mam postanowić, co robimy?

Machinalnie wzruszył ramionami i szybko pożałował tego gestu. Wypadł niezbyt dobrze i z pewnością zbyt beztrosko.

– To tak nie działa, Seweryn.

– A jak? Chcesz, żebym to ja podjął decyzję tylko dlatego, że sama nie jesteś gotowa tego zrobić – odezwał się szybko. – Szukasz jakiegoś cudownego rozwiązania, ale takie nie istnieje, bo...

– Może faktycznie powinniśmy zająć się tym, po co tu przyjechaliśmy – ucięła.

Tempo, w jakim ta konwersacja przerodziła się z pięknych, upragnionych przez Seweryna deklaracji w zimną wymianę niepotrzebnych zdań, było druzgocące. Skorzystał jednak z tego, że Burza odpuściła. Tę rozmowę powinni prowadzić w zupełnie innych okolicznościach i bez poddawania się emocjom.

– Prowadź – odezwała się Kaja. – O ile mamy jeszcze jakieś miejsca do sprawdzenia, bo mnie wygląda na to, że nic tu nie ma.

Zaorski omiół wzrokiem okolicę.

– A jeśli nawet coś znajdziemy, to z pewnością nie to, co bym chciała.

– Znaczy?

– Od początku nie chodzi mi przecież o złoto, tylko o odpowiedzi. Zakładaliśmy, że ten trop doprowadzi nas do kogoś, kto je ma, ale możliwe, że wszystkie umarły razem z neonazistami w synagodze.

Odniosł wrażenie, że szybko pożałowała przypomnienia o tamtych wydarzeniach. Zdawała sobie sprawę, że jest daleki od przepracowania swojej winy – i na razie znajduje się w najlepszym wypadku na etapie wypierania.

– Zapominasz, że jest jeszcze ten człowiek z tatuażem – odezwał się szybko Seweryn.

Kaja rozłożyła ręce.

– Który najwyraźniej tutaj nie dotarł – odparła.

– Może to kwestia czasu. Może nie rozszyfrował jeszcze ostatniej wskazówki.

W głosie Zaorskiego nie zabrakło pewności, choć w głębi duszy wiedział, że gdyby mężczyzna z runami na szyi miał się tutaj zjawić, stałoby się to już dawno. Miał więcej czasu od nich i pewnie bez trudu rozpoznałby miejsce wskazane przez Klaasa.

– A może to my się pomyliliśmy? – podsunęła Kaja.

– Nie. Na pewno nie. Chodziło o Starą Hutę.

– Wiem, ale może wspomniał o niej jako o rzeczywistym miejscu spotkań Towarzystwa Vril, a nie jako o miejscu ukrycia złota. Może to wszystko, co opisał, działo się tutaj naprawdę.

Seweryn pokręcił głową.

– Jeśli ta organizacja naprawdę istniała, to działała na zupełnie innych terenach. Wewelsburg mieści się w zachodnich Niemczech, w linii prostej jakieś tysiąc kilometrów stąd.

– Mimo wszystko...

– To wytwór wyobraźni Klaasa – rzucił bez wahania Zaorski. – Stworzony tylko po to, by wskazać tę cerkiew.

Cerkiew, po której nie było tutaj ani jednego śladu, dodał w duchu. Komunistyczne władze najwyraźniej zadbały o to, by została na dobre zapomniana.

Nie dało się jednak tak łatwo wymazać innej historii tego miejsca. Im dalej w las Kaja i Seweryn się zagłębiali, tym więcej dostrzegali umocnień, bunkrów i stanowisk obronnych. Cała okolica była nimi usiana i trudno było oprzeć się wrażeniu, że na każdym skrawku tej gęstwiny ginęli ludzie.

– Ile tu tego jest... – odezwała się Burza.

– Pozostałości Linii Mołotowa – przypomniał Zaorski. – Rosjanie w czterdziestym pierwszym w całej tej okolicy kopali rowy przeciwczołgowe i usypywali zapory przeciwpiechotne czy przeciwpancerne.

Dziś wszystko było zarośnięte, natura objęła we władanie to, co kiedyś wydarł jej człowiek. Niektórych miejsc nie dało się już nawet rozpoznać jako umocnień wojskowych – wyglądały jak naturalnie powstałe niecki, kopce, a nawet niewielkie wzniesienia.

Okolice pulsowała historią zdarzeń dawno zapomnianych. Seweryn mimowolnie pomyślał o starciach, do których tu doszło, o ofiarach, które złożono, i o poświęceniu, którym wykazali się ludzie walczący o to, by inni nie musieli chwycić za broń.

Przeszli z Kają jeszcze kawałek, zanim Zaorski nagle się zatrzymał, łapiąc ją za rękę.

– O co chodzi? – spytała Burza.

Seweryn powoli wskazał wzrokiem niewielki prześwit po lewej stronie. Nie było tam tak wysokich drzew jak wszędzie wokół, ale z tej perspektywy nie sposób było dostrzec wiele więcej.

– Nie wygląda ci to na miejsce, gdzie mógłby kiedyś stać jakiś budynek? – odezwał się Zaorski.

– Może...

Podchodząc bliżej, Seweryn spodziewał się zobaczyć to samo, co wszędzie indziej – efekty nieskrępowanego działania natury przez ostatnich siedemdziesiąt lat. Zastany widok znacznie się jednak od tego różnił.

Ziemia była rozryta, a na niewielkiej polanie stała minikoparka, wokół której leżały szpadle, szpachelki i inne narzędzia

wykopaliskowe. Prace, które się tu odbywały, musiały skończyć się niedawno, kopce zdawały się świeżo usypane, a ślady stóp doskonale widoczne i wyraźne.

Seweryn i Burza wymienili się niepewnymi spojrzeniami.

– Chyba jednak ktoś nas ubiegł – rzucił cicho Zaorski.

– I wygląda na to, jakby miał tu niebawem wrócić.

To, jak trafna okazała się uwaga Kai, zrozumieli niemal natychmiast.

Najpierw usłyszeli za sobą cichy dźwięk łamiących się gałęzi, a kiedy się odwrócili, zobaczyli mężczyznę z neonazistowskimi tatuażami na szyi, celującego do nich ze znanej im CZ-etki. Tym razem nie mieli złudzeń, że to atrapa.

Kaja trwała w absolutnym bezruchu, patrząc prosto w oczy człowieka, który celował do niej i Seweryna z broni.

Kojarzyła go. Nie wiedziała skąd, ale miała niemal stuprocentową pewność, że już się spotkali. Kilka przebłysków pojawiło się w jej pamięci, dezorientując ją jeszcze bardziej.

Jako pierwszy poruszył się Zaorski. Zrobił pół kroku naprzód, jakby chciał zasłonić Burzę, ale napotkawszy ostrzegawcze spojrzenie mężczyzny z bronią, nagle się zatrzymał.

– Zejer... – odezwała się cicho.

Była pewna, że tak się nazywa. Mężczyzna zmrużył oczy, jakby nie potrafił zrozumieć, dlaczego Burza wymawia jego nazwisko w taki sposób. Poczula na sobie pytające spojrzenie Seweryna, ale nawet gdyby okoliczności pozwalały na wyjaśnienia, nie potrafiłaby ich zaoferować.

Znała tego człowieka? Rozmawiała z nim kiedykolwiek?

Panicznie poszukiwała odpowiedzi, jakby to one mogły przynieść ratunek. Wciąż tego nie rozumiała, ale im dłużej patrzyła na tego mężczyznę, tym bardziej była pewna, że się spotkali.

– Bartosz Zejer – powtórzyła, tym razem bez wahania. – Ale mówią na ciebie...

– Chuj z tym, jak na mnie mówią – uciął twardo mężczyzna, mrużąc oczy. – Skąd mnie znasz?

Dobre pytanie, uznała w duchu Kaja.

– No? – dodał Zejer. – Mów, kurwa!

– Ale...

– Skąd mnie znasz?

Burza machinalnie spojrzała na Seweryna, a on na nią. Panujące napięcie zdawało się fizycznie ich unieruchomić.

– Nie znam – odparła. – To znaczy... nie wiem. Liczyłam na to, że...

– Co ty pierdolisz?

Neonazista ściągnął gniewnie brwi, przez co trzymany przez niego pistolet wydał się Kai jeszcze bardziej niebezpieczny.

Zaorski przysunął się do niej, jakby miał zamiar ustawić się między nią a mężczyzną.

– Spokojnie – powiedział. – Nie wiemy, kim jesteś. A ona nie pamięta, skąd cię zna, bo...

– Co to, kurwa, za brednie? – uciął Zejer.

– Wszystko wyjaśnię, tylko...

– Zamknij ryj.

Cisza, która zaległa, była paralizująca. Neonazista przyglądał im się czujnie, jakby nie mógł przesądzić, jak konkretnie powinien się zachować. Burza nie chciała nawet myśleć o tym, co w tej chwili przechodziło przez jego głowę.

Musiał przyglądać im się z oddali już wcześniej. Miał dostatecznie dużo czasu na podjęcie decyzji o pociągnięciu za spust – i być może jedynym, co ją zmieniło, był fakt, że Kaja go skojarzyła.

– Ma zaniki pamięci – dokończył ostrożnie Zaorski. – Prawdopodobnie amnezję psychogenną, wywołaną uszkodzeniem komórek nerwowych w hipokampie i zaburzeniem pracy komórek w korze przedczołowej.

Jeśli specjalistyczne słownictwo Seweryna kiedykolwiek mogło im uratować życie, to właśnie teraz. Zdawało się uwiarygadniać to, co chcieli przekazać – a z pewnością brzmiało lepiej niż to, co Kaja próbowała powiedzieć.

– Przeszła silną traumę psychiczną – dodał Zaorski i badawczo spojrzał na Zejera, zapewne starając się ustalić, czy gadanie, co mu ślina na język przyniosła, może zadziałać na ich korzyść.

Mężczyzna milczał, a na jego twarzy odmalowało się pewne niedowierzanie. Nie dawał jednak poznać po sobie, czy w ogóle oczekuje jakichkolwiek wyjaśnień.

– W takiej sytuacji czasem uaktywniają się mechanizmy obronne umysłu – podjął Seweryn. – Skutkują wyparciem ze świadomości

wspomnień oraz zaburzeniami pamięci roboczej, która nie przyjmuje i nie koduje pewnych informacji.

Neonazista wciąż się nie odzywał.

– Sami szukamy odpowiedzi – dodał Zaorski. – Dlatego tu jesteście.

Burza z trudem przełknęła ślinę, licząc na jakikolwiek odzew. Wciąż jednak jedyną osobą, która mówiła, był Seweryn.

– Jej błąd polegał na tym, że sama zaczęła się leczyć. Przyjmowała leki zawierające pseudoefedrynę, które zamiast pomagać, pogorszały sytuację. Dziury w pamięci robiły się coraz większe i w jednej z nich znikło wszystko to, co o tobie wie.

Próbował przekonać mężczyznę z tatuażem, ale jednocześnie nie mijał się z prawdą. Kaja nie była pewna, czy sam jest tego świadomy, w istocie jednak całkiem nieźle zdiagnozował jej stan. Wszystko zaczęło się od traumatycznych wydarzeń rok temu, a potem pogłębiało się wraz z przyjmowanymi lekami.

– Ale ty ją znasz, prawda? – dodał Zaorski. – I mnie?

– O tak. Znam was, kurwa, aż za dobrze.

Zerkał to na nią, to na Seweryna, jakby wciąż nie potrafił przesądzić, czy mówią prawdę. Może z jego punktu widzenia nie było to najważniejsze, bo w końcu zdawał się odpuścić. Machnął pistoletem w kierunku rozkopanej ziemi, a oni posłusznie tam ruszyli.

Zejer kazał im się zatrzymać przy jednej z wykopanych dziur, a kiedy Burza zerknęła w dół, nie mogła opędzić się od myśli, że właśnie patrzy na miejsce, w którym rozłożą się jej kości.

– Na kolana – rzucił neonazista.

Zaorski obejrzał się przez ramię i drgnął nerwowo, jakby miał zamiar działać. Zobaczywszy jednak wymierzony w siebie pistolet, zrezygnował.

– Powiedziałem, kurwa, na kolana. Już!

Posłusznie wykonali polecenie, choć Kai zdawało się, że trzęsące się nogi odmówią jej posłuszeństwa.

Nagle poczuła, jak coś uderzyło o jej plecy, i automatycznie się skuliła.

– Zwiąż mu ręce – rzucił Zejer.

– C-co? – wydusiła.

– Bierz ten sznur i skrępuj mu nadgarstki. Czego nie rozumiesz, do chuja?

Wypełniła kolejne instrukcje, a kiedy tylko skończyła, Zejer sprawdził, czy węzeł jest odpowiednio mocny. Pociągnął za niego kilka razy z taką siłą, że niemal podniósł Seweryna, a potem zabrał się do wiązania podobnego na rękach Burzy.

Poczuła, jak twarde włókna ocierają jej naskórek, i miała wrażenie, że Zejer ścisnął jej nadgarstki tak mocno, że zaczęły krwawić. Kiedy skończył, stanął za nimi i głośno nabrał tchu.

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyliście – odezwał się.

Seweryn lekko obrócił głowę, ale neonazista natychmiast zareagował, uderzając go w potylicę. Zaorski wygiął się mimowolnie do przodu i niewiele brakowało, a straciłby równowagę i runął prosto do wykopanego przed nimi dołu.

– Żadnych nerwowych ruchów – rzucił Zejer. – Jasne?

– Jasne – odparł Seweryn.

Znów głębokie westchnięcie.

– Stawiałem, że tu nie traficie. Bez pamiętnika Klaasa było to w sumie niemożliwe.

Brzmiał, jakby raczej miał zamiar prowadzić monolog niż czekać na odpowiedzi. Mimo to szturchnął jedno i drugie w plecy, upominając się o uwagę.

– Mamy pamiętnik – odezwała się cicho Kaja.

– Skąd?

– Znalezliśmy go w piwnicy Pecha...

– A, no tak. Przecież to, kurwa, oczywiste.

Parsknął cicho, a Kaja odniosła wrażenie, że zaczyna zachowywać się zbyt swobodnie. Z jakiegoś powodu wprawiało ją to w jeszcze większy niepokój.

– Nie sprawdziłem tego, bo po tym, co żeście odjebali w tej synagodze, było tam pełno policji, techników, prokuratorów i chuj wie,

kogo jeszcze.

– My? – odezwał się Zaorski. – Raczej twoi ziomkowie, którzy przyszli tam z bronią i zamiast nastraszyć grupę Bogu ducha winnych ludzi, rozpętali prawdziwe piekło.

Sugerowanie, że to on dowodził całą grupą, było nieco ryzykowne, ale Burza doskonale rozumiała, dlaczego Seweryn się na to zdecydował.

Zejer cmoknął kilkakrotnie z niezadowoleniem, a potem zbliżył się do nich. Kaja mogłaby przysiąc, że wbija w nią wzrok. Zyskała pewność, kiedy dźgnął ją lufą pistoletu w plecy.

– Nie doszłoby do tego, gdybyś nie wezwała całej tej zgrai psów – powiedział. – Chłopaki zrobiliby, co trzeba, a potem rozjechaliby się do siebie.

A zatem w zasadzie otrzymali potwierdzenie, że to ten człowiek dowodził. Było to dla Kai o tyle niepokojące, że przyznał to właściwie bez wahania. Nie obawiał się, że poniesie konsekwencje.

– Rozjechaliby się do siebie? – powtórzył z powątpiewaniem Seweryn.
– Bez złota? Nie sądzę.

Zejer zaśmiał się cicho. Kaja odetchnęła, bo dźwięk dobiegł teraz z nieco większej odległości.

– Wiedzieli o nim – dodał Zaorski, poruszając się właściwie po omacku. – Słyszeliśmy ich rozmowę u Pecha.

– Wiem doskonale, co słyszeliście.

– Więc musisz też wiedzieć, że tak łatwo by nie odpuścili.

Znów cichy śmiech. Burza kątem oka zobaczyła, jak neonazista zbliża się do pleców Seweryna. Stanął tuż za nim, a potem położył mu dłoń na głowie. Poklepał go kilkakrotnie.

– Jak ty nic nie rozumiesz, Zaorski.

Seweryn zacisnął usta.

– W takim razie mi to wytłumacz.

– Po co?

– Bo jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy mogą tego wysłuchać.

Zejer docenił tę uwagę kolejnym parsknięciem.

– Po tym wszystkim należy nam się chociaż tyle – dodał Zaorski. – Bawiłeś się z nami w kotka i myszkę od samego początku, odpowiadasz za wszystko, co się działo. To ty zatrzymałeś mnie w Żeromicach, ty podrzuciłeś tę głowę do piwnicy, ty zamknąłeś nas w katakumbach, ty zabiłeś Sieradzkiego i...

Zaorski urwał, kiedy Zejer po raz kolejny przywalił mu w głowę, tym razem kolbą pistoletu. Burza mimowolnie obróciła się ku niemu i także oberwała. Cios pięścią nie był tak mocny jak ten, który spadł na Seweryna, mimo to zahaczało jej w głowie.

Neonazista obszedł dół, zatrzymał się po drugiej stronie i usiadł na ziemi, zwieszając nogi nad wykopaliskiem. Przypatrzył się Kai i Zaorskiemu, a potem odłożył pistolet, wyciągnął paczkę papierosów i zapalił jednego.

– Popierdoliło cię? – rzucił do Seweryna. – Dlaczego miałbym zabić mojego brata?

– Brata?

– W sensie aryjskiego szczepu, czystej krwi. Rozumiesz?

Zaorski skinął głową, a Burza odetchnęła. Ostatnim, czego potrzebowała, była świadomość, że siedzący naprzeciwko niej mężczyzna był bratem Sieradzkiego.

– Nie wiem, kto go zabił – dodał Zejer. – Ale mogę przypuszczać.

Kiedy wbił wzrok prosto w Kaję, ta zrozumiała, że dla tego człowieka to ona była główną podejrzaną.

– I gwarantuję ci, że zanim pójdziesz do piachu, wszystko mi dokładnie wyjaśnisz – dorzucił.

Seweryn chrząknął niepewnie.

– Mówiłem ci już, że ona ma zaniki pamięci.

– I? Nie pamięta, jak zajebała gościa, który za nią chodził od jakiegoś czasu?

– Chodził za mną? – włączyła się Burza.

Nie musiała grać, naprawdę nie miała pojęcia, o czym mówił Zejer. I liczyła na to, że jej realna konsternacja wystarczy, by ten dał w końcu wiarę ich słowom.

- Nie pierdol, że naprawdę nic nie pamiętasz.
- Nie pamiętam.
- Chuja tam...

Zejer zaciągnął się i nerwowo wypuścił dym. Przez dobrą minutę patrzył na Kaję i Seweryna, nie odzywając się. Wreszcie musiał dojść do wniosku, że najwięcej dowie się, jeśli sam zacznie mówić.

– Daro kręcił się tu od jakiegoś czasu – podjął. – Długo się do tego przygotowywał.

- Do czego konkretnie? – spytała Burza.
- A jak myślisz? Do zapierdolenia cię.

Kaja poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Odpowiedzi miała na wyciągnięcie ręki, ale nie była już dłużej pewna, czy chce je otrzymać.

– Rok temu dostał cynk od jakiegoś anonima, że to ty odpaliłaś jego ojca. Chciał od razu tu przyjechać i zrobić z tobą porządek, ale miał trochę problemów z pałami. Przypierdolili się, bo trafili na jakieś zdjęcia z koncertu Bastionu Białej Rasy, na których go rozpoznano. Dowalili mu monitoring, chodzili za nim, sprawdzali, co robi. Jak w końcu dali mu spokój, przyjechał tutaj.

– I? – zapytała Burza.

Oddychała ciężko, usta lekko jej drżały. Obawiała się tego, co powie ten człowiek, bo wszystko wskazywało na to, że w jakiś sposób przyłożyła rękę do śmierci Sieradzkiego. Nie, nie zabiła go, to niemożliwe. Nawet gdyby doszło do jakiejś konfrontacji, a ona działałaby w samoobronie, nie poćwiartowałaby przecież zwłok i nie umieściła na nich okultystycznych symboli.

– Ty naprawdę nic nie pamiętasz – odezwał się Zejer.

Kaja pokiwała głową, czując, że zaczyna się trząść. Neonazista wyrzucił papierosa do dzielącej ich dziury w ziemi, a potem nabrał głęboko tchu.

– Daro przyjechał tutaj i cię znalazł – powiedział. – Przez jakiś czas za tobą laził, przyglądał ci się i analizował, jak wygląda twój rozkład dnia, takie tam. Chciał wiedzieć, kiedy najlepiej zabrać się do roboty. Wiedział, że trzeba zachować ostrożność, bo psy pilnują swoich.

Zapalił kolejnego papierosa i z uśmiechem wypuścił dym. Czerpał z tej sytuacji wyraźną satysfakcję, upajał się świadomością tego, że życie dwójki ludzi jest teraz w jego rękach – i że w każdej chwili może je zakończyć. Najpewniej dlatego przeciągał. Nie chciał, by to uczucie się kończyło.

– Nie zamierzał dekować się w żadnych hotelach, żeby nie zostawiać śladów – ciągnął Zejer. – Był to pewien problem, aż do czasu, kiedy dowiedział się, że mieszka tu jeden z białych braci.

– Pech – odezwał się Seweryn.

– A jak. Gość był tłusty jak skurwysyn i wkręcony w różne krzywe rzeczy, ale lojalny sprawie. Prawdziwy patriota, który całe życie spędził na walce z żydostwem w rządzie i w mediach.

– Czyli znali się wcześniej?

– Tylko przez innych – odparł Zejer i ponownie wypuścił dym. – Ale jak Daro się do niego zgłosił, ten od razu dał mu metę w piwnicy. Idealna miejscówka dla niego.

Burza zerknęła na Seweryna, a potem wbiła wzrok w neonazistę.

– Ale go znalazłam, prawda? – spytała.

– A więc jednak coś ogarniasz.

– Pamiętam tylko, że tam byłam – odparła niespokojnym głosem. – A raczej nie zjawiałabym się u dawnego nauczyciela z innego powodu.

Zejer znów zmrużył oczy, oceniając jej wiarygodność.

– Co stało się potem? – zapytała Kaja. – Rozmawiałam z nim? Doszło do jakiejś konfrontacji?

Mężczyzna zaciągnął się, zastanowił, a potem cicho zaśmiał.

– Nie – odparł. – Śledziłaś go tylko, ale to dało mu podstawy, żeby się na jakiś czas przyczaić. Zaszył się u tłuściocha w piwnicy, zaczął czytać wszystko, co ten tam nagromadził. Głównie bzdury, w dużej mierze antypolskie, bo chyba coś mu się lekko popierdoliło pod kopułą. Ale w pewnym momencie Daro wpadł na coś, co od razu przykuło jego uwagę.

Kiedy Burza i Zaorski skupili wzrok na rozmówcy, ten obrócił głowę i poklepał dłonią tatuaż na karku.

– Kaunan i laguz? – odezwał się Seweryn.

– Zgadza się. Znalazł je w jednym z powojennych dokumentów, które Pech nałogowo gromadził. I od razu zwrócił na nie uwagę, bo... wiadomo.

Potarł prawą stronę karku.

– Co wiadomo? – zapytał Zaorski. – Kim wy jesteście? Dlaczego wytatuowaliście sobie te runy, a także eif i wolfsangel? O co tu, kurwa, chodzi?

Nagle nieco satysfakcji znikło z twarzy Zejera. Burza przypuszczała, że wolał obserwować strach na ich twarzach i niespecjalnie podobało mu się, że Seweryn przestał go okazywać.

Neonazista wyrzucił papierosa, chwycił za broń i się podniósł.

– Słuchaj, nie chciałem...

– Stul pysk – uciął Zejer. – Przez całe to gadanie nie rozumiecie chyba, w jakiej sytuacji się znaleźliście.

Wycelował, zanim którekolwiek z nich miało okazję cokolwiek odpowiedzieć.

– Może odświeżę wam pamięć – dodał. – Nikt nie przyjdzie wam z pomocą, nikt was tu nie znajdzie. Nie wyswobodzicie się ze sznurów, nie odbierzecie mi broni i cudownie stąd nie spierdolicie. Zdechniecie tutaj jak psy, a ja zakopię wasze ciała w dole, który przed sobą widzicie.

Seweryn szukał choćby hipotetycznego sposobu, dzięki któremu mógłby się ludzić, że słowa Zejera się nie ziszczą. Nie miał się jednak czego chwycić. Neonazista miał rację, znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, a koniec mógł być tylko jeden.

Mieli naprzeciwko siebie szaleńca, co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości. Zejer czerpał psychopatyczną radość z perspektywy odebrania im życia i delectował się każdą chwilą.

Tylko dzięki temu byli w stanie ugrać nieco czasu. A Seweryn miał zamiar zrobić z tego użytek.

– Zrozumieście już, co was czeka?

Żadne z nich przez moment się nie odzywało.

– Chcę tylko wiedzieć, co się wydarzyło... – powiedziała w końcu cicho Burza. – Proszę...

Seweryn miał wrażenie, jakby właśnie porozumieli się bez słów. Robiła dokładnie to, co on zamierzał.

Po chwili milczenia ze strony Zejera zaczął się zastanawiać, czy zbyt pochopnie go nie ocenił. Może jednak nie zamierzał dłużej odwlekać tego, co chciał zrobić.

– Jesteś członkiem Towarzystwa Vril? – dorzucił szybko Zaorski.

Normalny człowiek po usłyszeniu takiego pytania zapewne wybuchłby śmiechem. Zejer jednak zachowywał całkowitą powagę.

– Nie – odparł. – Nie w sensie formalnym.

– A nieformalnym?

Usiadł z powrotem na skraju dołu, a potem uniósł wzrok.

– Daro i ja latami poznawaliśmy wątki Ahnenerbe, Thule i Vril – odezwał się w końcu. – Nie macie pojęcia, ile wiedzy jest ogólnodostępnej, tylko nikomu nie chce się, kurwa, szukać. Nam się chciało. Odkrywaliśmy więcej i więcej, zaczynaliśmy rozumieć wszystko to, co naprawdę działo się w Rzeszy i co kierowało Führerem.

Namaszczenie, z jakim wypowiedział to ostatnie słowo, dawało jasne pojęcie o tym, że neonazistą nie został z przypadku.

– Czyli? – spytał Seweryn.

Zejer westchnął bezsilnie.

– I tak tego nie ogarniecie. Żeby to wszystko objąć rozumem, musielibyście przejść taką drogę jak ja, Daro i inni.

– Inni? – odezwała się Burza. – Masz na myśli tych, którzy zginęli w synagodze?

– Nie. To bracia w czystej krwi, ale tylko żołnierze. Nie mieli pojęcia, co tak naprawdę jest na rzeczy.

– A co jest?

– Mówiłem, że nie zrozumiecie.

– Sprawdźmy – odparł Seweryn.

Mężczyzna pokręcił głową, choć sprawiał wrażenie, jakby był o krok od przedstawienia im tego, co najpewniej uznawał za prawdę objawioną.

– To chyba nie jest wiedza zastrzeżona tylko dla członków Towarzystwa Vril? – dodał Zaorski.

– Nie ma żadnego towarzystwa.

– Dlaczego w takim razie...

– Już nie ma – uciął Zejer i znów dotknął tatuażu. – Teraz to jedynie symbol. Thule formalnie przestało istnieć jeszcze przed wybuchem wojny, potem przez jakiś czas funkcjonował jego tajny, wewnętrzny krąg.

– Czyli właśnie Towarzystwo Vril – dopowiedziała Kaja.

Mężczyzna skinął głową.

– Ono też nie przetrwało długo – powiedział. – W partii nazistowskiej zbyt dużo było skurwiałych oportunistów, którzy chcieli zagarnąć coraz więcej władzy. Niszczyli wszystko, co związane z okultyzmem, nie rozumiejąc, że to w nim tkwi siła kraju i narodu. Obydwa towarzystwa zostały rozwiązane, ale ich rolę przejęło utworzone przez Himmlera w strukturach SS Ahnenerbe.

Zaorski kojarzył nazwę, bo dość często przewijała się w materiałach dotyczących szalonych przedsięwzięć nazistów. O ile pamięć go nie myliła, organizacja przetrwała aż do końca wojny i miała zajmować się odnalezieniem naukowych dowodów na to, że rasowa polityka Trzeciej Rzeszy ma uzasadnienie, a Niemcy są z biologicznego punktu widzenia rzeczywiście ponad innymi rasami.

Wyprawy do Tybetu w poszukiwaniu Bóg jeden wie czego, szalone teorie Himmlera i eksperymenty na ludziach. Tyle Zaorski pamiętał o działalności Ahnenerbe, choć najważniejsze wydawało się to, że po wojnie Trybunał Norymberski uznał ją za organizację zbrodniczą.

– Wasze tatuaże nie są więc deklaracją przynależności – odezwała się Kaja. – Ale raczej ideologii?

Zejer milczał i przez moment wydawało się, że stracił jakąkolwiek chęć do kontynuowania tej rozmowy. Zaraz potem jednak w jego oczach znów pojawił się błysk, który kojarzył się Zaorskiemu z opętaniem.

– To coś więcej niż ideologia – powiedział mężczyzna. – To prawda. O świecie, o historii, o przyszłości.

– I jaka to prawda? – odezwał się Seweryn.

– Że kiedyś istniał na Ziemi starożytny lud Arian – odparł z powagą w głosie Zejer. – Żyli pod powierzchnią, sprawowali władzę nad wszystkimi innymi rasami, bo byli rasą nadrzędną. Dysponowali elementarną kosmiczną mocą, zwaną Vril, dzięki której mogli dokonywać rzeczy dziś niewyobrażalnych, jak kontrola materii albo wskrzeszanie zmarłych. O ich stolicy i największym mieście słyszeliście. Nazywało się Atlantyda.

Kaja kątem oka spojrzała na Zaorskiego.

– Latami trwały poszukiwania naukowych dowodów na to, że aryjska krew nadal płynie w naszych żyłach. Wydano miliony, zaangażowano tysiące ludzi, wysiłek logistyczny był gigantyczny. Heinrich Himmler powołał wyspecjalizowane instytuty, organizował wyprawy do Tybetu i wysyłał statki na tereny między Grenlandią a Islandią, gdzie spodziewał się odnaleźć resztki Atlantydy.

Zejer wyraźnie się nakręcał i zaczynał przywozić na myśl żarliwego kaznodzieję. Z jakiegoś powodu wydawał się przez to mniej groźny, Seweryn miał jednak świadomość, że to tylko złudzenie. To, co planował zrobić ten człowiek, nie uległo zmianie.

A Zaorski wciąż nie miał pojęcia, gdzie szukać ratunku.

– Badania prowadzono też na ziemiach ZSRR – ciągnął Zejer. – Poszukiwano dowodów na to, że rasa aryjska była tam wcześniej obecna.

– Żeby usprawiedliwić podbicie tych terenów – mruknął Seweryn.

– Nie. Żeby poznać prawdę.

– I? Udało im się?

– Nigdy tego nie ustalono – odparł spokojnie neonazista. – Wiadomo, że jakieś materiały zebrano, a potem przewieziono do Wewelsburga, ale ślad po nich zaginął. Tak naprawdę nikt nie wiedział, co odkryła tutaj Ahnenerbe.

– Tutaj? – spytała Burza.

Zejer uśmiechnął się z wyższością.

– Nadal nie rozumiecie – rzucił. – Kiedy Daro znalazł u Pecha dokument, na którym widniały nasze runy, od razu zrozumiał, że to tutaj dawni członkowie Towarzystwa Vril ukryli swoje tajemnice. I złoto. W dokumencie była informacja, gdzie szukać dalszych wskazówek.

Zaorski zmarszczył czoło. Najwyraźniej to Pech od lat był w posiadaniu tropu, który pozwalał rozwiązać zagadkę z czasów wojny. I pozostawał tego zupełnie nieświadomy.

– Zakodowano tam miejsce ukrycia pamiętnika Klaasa – dodał Zejer. – W podobny sposób jak ten, dzięki któremu dotarliście tutaj i w inne miejsca.

– Więc to Sieradzki odkrył dziennik – odparł Seweryn.

Zejer zamrugał nerwowo. Za każdym razem, kiedy wspominali o tym człowieku, zdawał się na ułamek sekundy tracić kontrolę nad emocjami.

– Daro odnalazł go w metalowej skrzyni zakopanej niedaleko zabytkowego kurhanu pod Hrubieszowem – odparł. – Cud, że wcześniej nie wpadł nikomu w ręce, bo niedaleko prowadzono jakieś prace archeologiczne.

– Ile miejsc zdążył sprawdzić? – odezwała się Kaja. – Gdzie dotarł?

Neonazista cicho westchnął.

– Tylko do pierwszego miejsca, Pańskiej Doliny. I tam zginął.

– Co? – wypaliła Burza.

Mężczyzna znów rzucił jej pełne niedowierzania spojrzenie, a Seweryn przypomniał sobie krew, która się tam znajdowała. I fakt, że Kaja pamiętała wcześniejszą wizytę w tamtym miejscu oraz wiedziała, w którą stronę skręcić, by znaleźć właściwy grób.

Jezu, jeśli ten człowiek mówił prawdę, to rzeczywiście ona mogła pozbawić Sieradzkiego życia.

– Znalazłem tam jego ciało – dodał Zejer. – Nie wiedziałem, co się stało, ale musiał leżeć tam dość długo. Te wszystkie, kurwa, robaki i muchy...

Skrzywił się i splunął.

– Skąd wiedziałeś, żeby go tam szukać? – odezwał się Zaorski.

– Powiedział mi, dokąd jedzie.

W głosie zabrzmiało ostrzeżenie mówiące, że Zejer bynajmniej nie życzy sobie, by go przesłuchiwać.

– Jak... – zaczęła niepewnie Burza – jak zginął?

– Przez poderżnięcie, kurwa, gardło.

Zamknęła oczy, a Seweryn nabrał głęboko tchu. W trakcie sekcji był przekonany, że to cios w serce był letalny, ale nie wziął pod uwagę, że śmiertelna rana mogła znajdować się na szyi, w miejscu, gdzie oderżnięto głowę.

Wydawało się niemożliwe, by Kaja była zdolna do poderżnięcia komukolwiek gardła – ale w czasie, którego nie pamiętała, zasadniczo mogła być inną osobą.

– I co z nim zrobiłeś? – rzucił Zaorski.

– To, co musiałem.

– Czyli?

Znów nerwowy tik. Tym razem Zejer zarzucił lekko głową w bok, jakby starał się odgonić jakąś uporczywą myśl.

– Co zrobiłeś? – powtórzył Seweryn.

Rozmówca nie odpowiadał, a Zaorski w końcu zrozumiał powód. Wszystkie elementy tej mozaiki zdarzeń znalazły się na swoim miejscu, a on wreszcie mógł zobaczyć jej pełny obraz.

– Skorzystałeś z okazji – odezwał się. – Uznałeś, że to wprost idealna sytuacja, żeby...

– Idealna?! – ryknął Zejer. – Popierdoliło cię, człowieku?

– Nie. Ale ciebie najwyraźniej tak.

– Seweryn...

Neonazista wymierzył w niego pistolet, a Zaorski odnotował, że trzęsie mu się ręka.

– Postanowiłeś to wykorzystać – rzucił. – Teraz tylko ty miałeś dziennik Klaasa, ale potrzebowałeś sposobu, żeby odwrócić uwagę wszystkich od poszukiwań, które zamierzałeś rozpocząć. Jednocześnie potrzebowałeś pomocy, dużej pomocy. I musiałeś ściągnąć tutaj swoich kumpli, niekoniecznie mówiąc im, o co dokładnie chodzi.

Seweryn wpatrywał się w jego oczy, starając się stwierdzić, czy trafił w sedno. Wydawało mu się to logiczne, ale Zejer nie sprawiał wrażenia, jakby właśnie to nim kierowało.

– To nie wszystko – odezwał się cicho Zaorski. – Było coś jeszcze. Dziejowa misja, co? Połączyłeś jedno z drugim, upiekłeś dwie pieczenie na jednym ogniu. Zabrałeś to ciało z Pańskiej Doliny, przewiozłeś je do rzeźni i pociąłeś na kawałki. Zainscenizowałeś to wszystko tak, żeby wyglądało na żydowską zbrodnię okultystyczną. Wiedziałeś, że przez to zjawią się tutaj tłumy twoich ludzi, liczyłeś na to, że zemszczą się na Żydach...

– Zamknij ryj! – zagrzemiał mężczyzna. – Nie rozumiesz. Nic nie rozumiesz.

– To mi wytłumacz.

– Daro już nie żył. Jego śmierć poszłaby na marne, a tak... dokonał po śmierci czegoś, czego nikt z żyjących by nie potrafił. Jego imię zapisze się w historii. I to wszystko dzięki mnie.

Ręka zatrzęsała się mocniej, a Zaorski z trudem przełknął ślinę. Zrozumiał, że naprzeciw nich faktycznie stoi kompletny szaleniec. Człowiek, który poćwiartował swojego przyjaciela, a potem rozrzucił części ciała w różnych miejscach, sądząc, że wyświadcza mu przysługę.

– Dlaczego umieściłeś głowę w mojej piwnicy? – zapytał Seweryn. – To miała być jakaś makabryczna gra? O co chodziło?

Zejer oddychał coraz szybciej.

– Zrobiłem to dla Dara.

– W jakim sensie?

– Postanowiłem dokończyć to, co on zaczął. Nie, nie. Zrobić nawet więcej. Oddać cześć jego pamięci.

– Czyli?

Neonazista wbił wzrok w Burzę.

– Pomścić go. Zabić nie tylko tę jebaną kurwę, ale też jej fagasa – syknął. – Powiedziałem sobie, że będzie patrzyła, jak zdycha. Będzie cierpiała, błagała i kwiliła jak pierdolone prosię.

Zaorskiego owionęło uczucie przeraźliwego gorąca.

– I teraz dokładnie to się stanie – dodał Zejer.

6

Mężczyzna okrążył dół, a potem ustawił się za plecami swoich ofiar. Przyłożył lufę pistoletu do głowy Seweryna i głośno nabrał tchu, delektując się przerażeniem, które wywołał, i mocą odbierania życia, którą dysponował.

Burza rozpaczliwie poszukiwała ratunku, ale umysł odmawiał jej posłuszeństwa. Myśli przestawały mieć jakikolwiek sens, świat zdawał się nierealny. Nie rozumiała do końca, co się dzieje. Nie miała świadomości, że za moment Seweryn na jej oczach straci życie, a chwilę później ten sam los spotka ją.

– Nie zrobiłam tego... – wyszeptała.

– Co mówisz, suko?

– Nie zabiłam go. Nie byłabym w stanie...

– Ma rację – podjął szybko Zaorski. – Sieradzki był dobrze zbudowanym, umięśnionym facetem. Jak miałyby poderżnąć mu gardło? Nawet gdyby dysponowała pistoletem, nie byłoby żadnego sposobu, żeby...

– Skończ pierdolić – uciął Zejer, dociskając lufę do potylicy Seweryna.

Ten pochylił się i znów niewiele brakowało, by stracił równowagę i wpadł do dołu w ziemi.

– Ktoś inny go zabił – powiedział stanowczo Zaorski.

– A ta pizda tylko przypadkowo tam była?

Seweryn zacisnął usta i lekko się wyprostował.

– Zastanów się – syknął. – Jak miałyby to zrobić? Zaszła go od tyłu i przeciągnęła nożem po jego szyi? Nie zdążyłaby. Gdyby to ona go zabiła, użyłaby służbowej broni. A sam widziałeś ciało, ja przeprowadzałem sekcję. Nie było żadnych ran postrzałowych.

Kaja obróciła głowę w kierunku neonazisty. Był wyraźnie rozchwiany emocjonalnie, oddech miał nierówny, a wzrok wbity prosto w głowę

Seweryna. Burza uświadomiła sobie, że naprawdę jest gotowy pociągnąć za spust.

– Ona jest jedyną osobą, która może znać prawdę – dodał Zaorski. – Z jakiegoś powodu była tam, zanim ty znalazłeś ciało. Może wiedzieć, co się wydarzyło, tylko tego nie pamięta. Może ustalić, kto odebrał życie twojemu przyjacielowi.

– Pierdolenie.

Seweryn zaryzykował i też lekko obrócił głowę w stronę Zejera.

– Zastanów się przez chwilę na spokojnie – powiedział. – Wiesz, że mam rację.

Neonazista milczał, a Zaorski zerknął na Kaję. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Burza miała wrażenie, jakby na moment znalazła schronienie podczas szalejącej wokół zawieruchy. Uczucie szybko znikło.

– Jest ci potrzebna – dodał Seweryn. – Bez niej nigdy nie znajdziesz człowieka, który zabił Sieradzkiego.

Zejer mruknął coś niezrozumiałego pod nosem.

– Jeśli naprawdę zależy ci na tym, żeby go pomścić, to...

– To mogę cię spokojnie zajebać, bo nie jesteś mi do niczego potrzebny – uciął mężczyzna i znów przycisnął lufę do głowy Seweryna.

– Nie – odparł pewnym głosem Zaorski. – Ona potrzebuje mojej pomocy, żeby dokopać się do tych wspomnień. Musi odstawić pseudoefedrynę, przejść przez proces odzyskiwania pamięci i...

– Nie mam na to czasu.

– Trudno – rzucił Seweryn. – Tego się nie da przyspieszyć. Chcesz się czegoś dowiedzieć, to musisz dać jej czas i...

– I poradzę sobie bez ciebie, skurwysynu – przerwał mu Zejer. – Więc żegnaj się z tą swoją suką i zdychaj ze świadomością, że to ona będzie zakopywać twojego trupa z dziurą w głowie.

Zaorski zamknął oczy, a kiedy ponownie je otworzył, uniósł błagalnie wzrok.

– Będzie potrzebowała lekarza – powiedział. – A ty rąk do pracy.

– Co?

Seweryn skinął głową na las rozciągający się przed nimi.

– Nie znalazłeś tego złota, prawda? – spytał.

Nie doczekał się odpowiedzi.

– Jest gdzieś tutaj, ale na razie nie trafiłeś nawet na jego ślad. Nie odkryłeś fundamentów, nie masz pojęcia, gdzie szukać. Przyda ci się pomoc, a ja mogę...

– Możesz po prostu się zamknąć.

– Nic nie tracisz – nie dawał za wygraną Seweryn. – Nikt nas tutaj nie znajdzie. Nie ma dla ciebie znaczenia, czy pociągniesz za spust teraz, czy kiedy skończymy kopać.

Fakt, że ta rozmowa wciąż trwała, dawał Kai nadzieję. Gdyby Zejer miał zamiar zabić Zaorskiego, już by to zrobił. A może przeciągał, żeby cierpiała?

– Musimy sprawdzić teren na południowy zachód od tego wykopu – ciągnął Seweryn. – To tam najprawdopodobniej znajdują się fundamenty cerkwi.

Burza kątem oka zauważyła, że neonazista opuszcza broń. Zaorski głośno odetchnął i pochylił głowę, jakby chciał okazać losowi wdzięczność za to, że właśnie uniknął zderzenia czołowego z nadjeżdżającą z naprzeciwka ciężarówką.

Zejer rozwiązał Burzy rękę, a potem odsunął się i kazał zrobić jej to samo z dłońmi Seweryna. Był ostrożny, nie miał zamiaru podejmować niepotrzebnego ryzyka. Kiedy wzięli łopaty, wciąż trzymał się w bezpiecznej odległości – na tyle, by on mógł strzelić, a oni nie mieli szansy na zaatakowanie go.

– Wyciągać komórki – polecił Zejer. – I rzucić mi je tu.

Kiedy zrobili, co kazał, mężczyzna rozbił szybki kamieniem, a oni musieli pożegnać się z ostatnią hipotetyczną deską ratunku.

Zaczęli powoli kopać, mimo że wciąż drżały im ręce.

– Wszystko dobrze? – odezwał się szeptem Seweryn.

– Nie. Prawie zginąłeś.

– Jest ze mnie całkiem niezły materiał na dyplomatę.

– Raczej na akwizytora – odparła cicho Kaja. – Wciskałbyś klientom, co popadnie.

Zaorski obrócił się do niej i nieznacznie uniósł kąciki ust.

– Potęga słowa – rzucił.

Miał trochę racji, a ona wciąż nie wierzyła, że udało mu się osiągnąć cel nie siłą, lecz argumentami.

– Tak czy inaczej, tylko odwlekłem to, co nieuniknione.

– Więc nie masz żadnego arcysprytnego planu, żeby się stąd wydostać?

– Nie za bardzo.

Seweryn wbił łopatę w ziemię i położył nogę na stylisku, by szpadel wszedł głębiej. Potem odrzucił nieco piachu i otarł czoło przedramieniem. Kaja zerknęła pytająco na jego lewe ramię, ale zbył jej troskę machnięciem ręki.

– Gdyby Zejer podszedł bliżej, byłaby szansa – szepnął. – Ale mimo że ten gość ma nierówno pod kopułą, zachowuje pełną ostrożność.

Burza zgodziła się cichym mruknięciem.

– Na cudowny ratunek też nie ma co liczyć – kontynuował Zaorski. – Na to zadupie nikt przypadkowy nie trafi.

– To co robimy?

– Kopiemy – odparł.

Kaja posłała mu szybkie spojrzenie.

– Grób? – spytała. – Dla samych siebie?

– A widzisz inne wyjście? Grajmy na czas, ile się da.

Nie mogła powiedzieć, by ta propozycja napawała ją optymizmem. Mimo to wbiła mocno łopatę i odrzuciła nieco ziemi. Przez następną godzinę Zejer popędzał ich przynajmniej kilkakrotnie i w pewnym momencie wydawało się, że zmieni zdanie i z frustracji po prostu ich zastrzeli.

Opatrunek na ramieniu Seweryna pokrył się krwią, ale Zaorski szybko zapewnił Burzę, że wszystko jest w porządku, a rana jest na tyle płytka, że nie dojdzie do krwawienia jak przy synagodze.

Kopali w pocie czoła, nie zanosilo się jednak na jakikolwiek przełom. Udało im się odkryć nieco fundamentów, znaleźli parę kościelnych przedmiotów, ale nic więcej. Burza zaczynała wątpić, że znajduje się tu cokolwiek wartościowego.

– Może ktoś odkopał to złoto już lata temu? – odezwała się. – Może nawet zaraz po tym, jak Klaas je tu schował?

– Niewykluczone – przyznał Zaorski. – Ale całkiem możliwe jest też to, że kopimy w niewłaściwym miejscu.

– Hm?

Seweryn wyprostował się, otarł pot z czoła i się rozejrzył.

– Zakładamy, że ukrył to gdzieś na terenie cerkwi, ale tak naprawdę mógł przecież wykopać dół gdzieś obok.

Właściwie odsłonili na tyle dużą część fundamentów, że mogli bez trudu oszacować, gdzie stał budynek.

– Nie wiemy, w jakim stanie była wtedy świątynia – ciągnął Zaorski. – Może Klaas nie miał możliwości, żeby ukryć to w środku.

Kaja pokiwała powoli głową, z niejakim zdziwieniem odnotowując, że jej towarzysz zdaje się realnie zaabsorbowany poszukiwaniami.

– Seweryn... – odezwała się. – To nam w żaden sposób nie pomaga.

– Co masz na myśli? – spytał nieobecny głosem.

– To, że powinniśmy szukać jakiejś drogi ratunku, a nie tego przeklętego złota.

Jego wzrok się wyostrzył, kiedy skierował go na Kaję.

– Jeśli je znajdziemy, ugramy mnóstwo czasu – rzucił cicho. – Zejer będzie przecież potrzebował pomocy w przeniesieniu go. A na swoich kumpli już nie może liczyć.

– Znajdzie innych.

– Wątpię – odparł Seweryn i zerknął w jego stronę. – Nie będzie chciał ryzykować, że...

– Co wy tam, kurwa, robicie? – rozległ się głos z oddali.

Oboje odwrócili się w stronę nadchodzącego Zejera.

– Do roboty – dodał.

– Mała zmiana planów – odparł Zaorski. – Chcemy sprawdzić teren wokół fundamentów.

– Po kiego chuja?

– Wydaje nam się, że to właśnie gdzieś tam Klaas mógł zakopać złoto. W cerkwi po pierwsze mogło nie być żadnego podpiwniczenia, po drugie tyle kruszcu by się tam nie zmieściło. Znacznie łatwiej byłoby wykopać skrytkę przy budynku.

Neonazista zatrzymał się w bezpiecznej odległości od nich i objął wzrokiem teren. Przez moment się namyślał.

– Dobra – postanowił w końcu. – Sprawdźcie to. Ale zwawo, kurwa, zwawo.

Zaorski przeszedł na drugą stronę ruin, Kaja zaczęła kopać bliżej cmentarza. Byli zbyt daleko od siebie, by się porozumiewać, a Burza z każdą chwilą czuła, że zbliżają się coraz bardziej do tragicznego końca.

Na Boga, co mogli zrobić? Jakiej nadziei się uczepić?

Wciąż kopała, odnosząc wrażenie, że jeśli jakimś cudem przeżyje, przez kilka dni nie będzie w stanie podnieść kubka kawy do ust. Wbijiała łopatę, dociskała nogą, odrzucała ziemię. Kontynuowała przez dobre pół godziny bez ustanku, zanim musiała na moment przerwać, by złapać oddech.

Odgarnęła mokre włosy z czoła i spojrzała w kierunku Seweryna. Kuczał za resztkami fundamentów, jakby coś znalazł.

– Co tam masz? – odezwał się Zejer.

Zaorski nie odpowiadał, a Kai zrobiło się jeszcze cieplej. Odkrył coś? Znalazł złoto? Jeśli tak, to byli o krok bliżej nieuchronnego końca.

– Mówię do ciebie, kurwa!

Seweryn w końcu się podniósł i wsparł o wbity w ziemię łopatę.

– Fałszywy alarm – powiedział. – Znowu kawałek jakiegoś świecznika.

Otarł bezsilnie czoło i spojrzał na Kaję w sposób, który dobrze znała. Dokładnie taki sam wzrok widziała, kiedy przebywali w towarzystwie Michała.

Chciał coś ukryć.

– To bierzcie się do roboty – odezwał się Zejer. – Albo uznam, że jesteście mi na chuj potrzebni.

Zaorski od razu wziął się do kopania, a kiedy raz jeszcze spojrzął na Burzę, ta zyskała pewność, że coś znalazł.

Zanim się ściemniło, Zejer poprowadził Kaję i Seweryna do półciężarówki zaparkowanej nieopodal. Przenieśli z niej lampy, rozstawili je wokół fundamentów, a potem kontynuowali pracę.

Zaorski czekał na okazję, by powiedzieć Burzy o swoim odkryciu, ale neonazista trzymał się na tyle blisko, że nie warto było ryzykować. Mimo wszystko Seweryn miał poczucie, że Kaja coś zauważyła.

Po zapadnięciu zmroku znaleźli się nieco bliżej siebie, ale wciąż nie na tyle, by swobodnie rozmawiać. Seweryn kopał nieco płycej, by szybciej przemieścić się tam, gdzie pracowała Burza, ona zdawała się robić podobnie.

Zaorski zastanawiał się, czy do tej pory ktoś już zaczął ich szukać. Michał z pewnością próbował się do nich dodzwonić, ale być może uznał, że są w miejscu, gdzie nie mają zasięgu. Minęło zbyt mało czasu, by sam wszczął poszukiwania, co dopiero mówić o postawieniu na nogi służb.

Brak zasięgu sieci komórkowej był sporym problemem. Nawet jeśli nad ranem Ozzy poprosi śledczych o pomoc, w najlepszym wypadku namierzą ostatnie logowania stacji bazowych. W okolicy lasu z pewnością żadnych nie było, a te, które mijali w okolicznych wioskach, niewiele powiedzą. Istniało właściwie zerowe prawdopodobieństwo, że znajdują się gdzieś tutaj trzy maszty, które pozwoliłyby na triangulację sygnału.

Byli zdani wyłącznie na siebie.

Seweryn kopał jeszcze przez kilkanaście minut, zanim w końcu znalazł się odpowiednio blisko Kai. Zejer siedział pod drzewem, wyraźnie znużony i nieco senny – wydawało się, że w tej chwili nie stanowi zagrożenia.

– Wszystko okej? – spytał cicho Zaorski.

Kaja podniosła dłoń, pokazując rozerwane pęcherze na dłoniach.

– Będzie, jeśli powiesz mi, że znalazłeś jakiś ratunek.

– Znalazłem... z pewnością coś.

Rzucił okiem w kierunku miejsca, gdzie jakiś czemu przykucnął, modląc się o to, by Zejer nie zainteresował się nadto powodem, dla którego to zrobił.

– A konkretnie? – szepnęła Burza.

– Okazało się, że Klaas nie chował tu tego złota sam.

– Logiczne.

– Mhm – potwierdził cicho Zaorski. – I logiczne jest też to, że zadbał, by jego towarzysz nigdy nikomu nie wyjawiał, co się tutaj znajduje.

Kaja szerzej otworzyła oczy.

– Znalazłeś trupa?

– Tak jest.

– Jezu...

– Znajduje się już w zaawansowanym stadium rozkładu, ale ma elementy ubioru SS, a w dodatku wyposażenie.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Że ma lugera P08, standardową broń na wyposażeniu SS – uciął szybko Seweryn. – Niestety nie jest w najlepszym stanie, a przynajmniej nie na tyle, żeby ludzi się, że wypali.

Burza przymknęła oczy i zakłęła cicho.

– Sztylet za to zachował się całkiem nieźle – szepnął Zaorski i uniósł T-shirt, odsłaniając schowane pod paskiem spodni ostrze.

Kaja przez moment milczała.

– O kurwa – wypaliła w końcu. – Mamy szansę...

– Konkretnie będziesz ją miała ty – odparł, po czym zerknął kontrolnie w kierunku Zejera i stwierdziwszy, że na nich nie patrzy, szybko podał jej sztylet SS.

Nie była na to przygotowana, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że nawet sekundowe wahanie mogłoby przekreślić jakąkolwiek nadzieję na wyjście z tej sytuacji obronną ręką. Wzięła nóż i schowała go pod pasek.

– Zwariowałaś?

– Wiele lat temu. Na twoim punkcie.

– Seweryn...

– Nie ma innego wyjścia – przerwał jej. – Ja go czymś zajmę i kiedy jego cała uwaga skoncentruje się na mnie, ty go zaskoczysz.

– I czym niby planujesz go zająć?

Nie odpowiedział, doskonale zdając sobie sprawę, że to pytanie retoryczne.

– Nie możesz tego zrobić – dorzuciła szybko Kaja. – Jak tylko na niego ruszysz, strzeli.

– W takim razie poczekam, aż coś konkretnego znajdziemy. Gdy zobaczy złoto, od razu się zdekongcentruje. Ja skorzystam z okazji, a zaraz potem ty. I odejdziemy wolni.

Nie chciał zmuszać jej do tego, by zaatakowała tego mężczyznę, choćby i w samoobronie, ale nie było innego wyjścia. Nie będzie spodziewał się zagrożenia z jej strony, choć z pewnością powinien – Seweryn był pewien, że Burza lepiej niż on poradzi sobie z nożem.

– To szaleństwo... – szepnęła.

– Nie większe niż romans ze mną, a jednak się nie wahałaś.

– Daj spokój.

Wbił łopatę w ziemię i odrzucił jej trochę na bok. Krew obficie ściekała po jego ramieniu, pokrywając cały rękaw koszuli.

– Musimy spróbować, Burza. Nie ma innej możliwości.

Kaja chciała odpowiedzieć, ale dostrzegła, że Zejer na powrót się nimi zainteresował. Kontynuowała pracę, wyraźnie roztrzęsiona. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że ten plan zakładał przede wszystkim ocalenie jej. Miała rację, że neonazista najpewniej zdąży wystrzelić, zanim Seweryn do niego dopadnie.

Ale był na to gotowy. Nie istniała żadna szansa, żeby oboje się uratowali. Mógł za to z dużym prawdopodobieństwem sprawić, że Burza wyjdzie z tego cało.

– Będziesz musiała działać błyskawicznie – odezwał się.

– Wiem.

– Ani chwili zawahania.

Skinęła lekko głową, zupełnie bez przekonania.

– Mówię poważnie, Burza. Jeśli dojdzie do tego, że oberwę, nie możesz nawet mrugnąć.

Zdawał sobie sprawę, że nie chce nawet rozważać tego scenariusza, ale musiała być na to gotowa. Kluczowe mogły okazać się sekundy.

– Nawet jeśli coś mi się stanie, po wszystkim będziesz miała czas, żeby mi pomóc – dodał. – W aucie w razie czego jest apteczka.

Zawiesiła na nim smętny wzrok i przez moment wydawało mu się, że po prostu każe mu się zamknąć. Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, oboje dostrzegli, że z wyciągniętym pistoletem zbliża się do nich Zejer.

Szybko się od siebie odsunęli.

– No i co jest, kurwa? – rzucił.

– Nic – odparł Zaorski.

– To co tak długo stoicie w jednym miejscu?

Neonazista wykonał gwałtowny ruch bronią, sugerując, by się odsunęli. Kaja i Seweryn odstępili na parę kroków, ale wciąż znajdowali się dostatecznie blisko, by podjąć próbę ataku.

– Odsuńcie się jeszcze – rozkazał.

– Naprawdę myślisz, że rzucimy się na uzbrojonego w broń palną człowieka z dwiema łopatomy?

Zejer wymierzył do Zaorskiego.

– Albo się odsuniesz, kutasie, albo zaraz będę miał o jeden problem mniej.

Seweryn wymienił się krótkim spojrzeniem z Burzą, a potem oddalił nieco. W takich okolicznościach nie było sensu liczyć na to, że przeciwnik się zapomni, był zbyt ostrożny. Należało czekać, aż sytuacja się zmieni.

Upewniwszy się, że dwójka ludzi odsunęła się na bezpieczną odległość, neonazista spojrzał na miejsce, w którym przed momentem kopali.

– Mówiłem, że nic tu nie ma – odezwał się Zaorski.

Mężczyzna się wyprostował.

– A tam, gdzie kucałeś jakiś czas temu? – syknął.

– Też.

– Zobaczymy.

Seweryn zaklął w duchu, kiedy przeciwnik ruszył na drugą stronę fundamentów. Rozumiał doskonale, dlaczego to właśnie Zejer przewodził grupie neonazistów. Był wprawdzie prostakiem, ale roztropności mu nie brakowało.

Dotarł do miejsca, gdzie zakopany był esesman, a potem nogą rozgarnął nieco ziemi. Zmarszczył czoło, zamachnął się bardziej, a potem podniósł wzrok na Zaorskiego.

– Co to ma być? – rzucił.

Seweryn nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Wydawało mu się, że przykrył pozostałości wystarczającą ilością ziemi, ale najwyraźniej się pomylił. Zejer jeszcze przez moment kopał w piachu i przestało ulegać wątpliwości, że odnalazł ciało.

– Kurwa... – rzucił. – Insignia SS.

Sam przykucnął, a potem spojrział na dwójkę ludzi stojących kawałek dalej. Był to chyba najgorszy moment, by rzucić się na niego w desperackim ataku, ale Seweryn zaczął sądzić, że nie ma wyjścia.

– Dlaczego go, kurwa, ukryłeś? – odezwał się neonazista.

Zaorski nie odpowiadał.

– Co? – dodał mężczyzna. – Czemu mi o nim nie powiedziałaś, do kurwy nędzy?

– Po prostu...

– Czekaj no – uciął Zejer i rozgarnął nieco ziemi lewą ręką. Zmrużył oczy, zacisnął usta, a potem się podniósł. – Ty jebany...

– Spokojnie – odezwała się Burza.

W oczach neonazisty pojawiła się ewidentna wściekłość, a Zaorski zobaczył wymierzoną w niego lufę pistoletu.

– Jest futerał, ale nie ma noża – syknął Zejer. – Co wam odjebało? Wydawało wam się, że jedno skoczy na mnie, kurwa, z łopata, a drugie z zardzewiałym nożem? I że nie zdążę was dopierdolić?

Zrobił krok w ich kierunku, ale szybko się zorientował, że nie musi podchodzić bliżej. Z tej odległości mógł bez problemu trafić.

– Dawać to – warknął. – Ale już.

Burza i Zaorski wymienili się niepewnymi spojrzeniami.

– Dawać ten jebany nóż! Albo was zajebię!

Sewerynowi przeszło przez myśl, by zaprzeczać. Udawać, że w pochwie nie było żadnego sztyletu, i spróbować wyprowadzić Zejera z równowagi. Zanim jednak zdążył porządnie się nad tym zastanowić, Kaja podciągnęła bluzkę i wyciągnęła nóż zza paska.

– Burza, poczekaj...

– Nie ma wyjścia – odparła cicho.

– Rzuć go na bok – polecił neonazista. – Już!

Zrobiła, co kazał, a potem mimowolnie się cofnęła. Zejer podszedł do sztyletu, podniósł go ostrożnie i przyjrzał mu się.

– Moim honorem jest wierność – odczytał inskrypcję na ostrzu, a potem popatrzył na Seweryna. – Wiesz, co oznaczają te słowa?

– Nie.

– Oczywiście, że nie. Tacy jak ty nie mają o tym pojęcia. – Mężczyzna zacisnął usta, aż zbieleły. – To deklaracja absolutnego podporządkowania się przywódcy. Całkowitej lojalności.

Zaorski patrzył w lufę pistoletu, nie mogąc opędzić od siebie myśli, że to ostatnie słowa, jakie usłyszy w życiu.

– Plamą na honorze jest nieposłuszeństwo – dodał Zejer. – Jedyne, co się liczy, to wierność.

Burza także musiała zobaczyć, że neonazista zaczyna myśleć o tym, by pociągnąć za spust, bo zrobiła pół kroku w jego kierunku.

– Zapamiętaj te słowa – kontynuował mężczyzna. – Bo to z nimi pójdziesz do grobu.

– Mamy jeszcze sporo do przekopania – odezwała się Kaja.

Dopiero teraz neonazista zdał sobie sprawę, że się do niego nieznacznie zbliżyła. Natychmiast wycelował w jej stronę.

– Stój, suko, albo padniesz pierwsza.

Nie było najmniejszych szans, by Seweryn zdążył doskoczyć do napastnika, zanim ten pociągnie za spust. Mógłby spokojnie trafić oboje, zanimby mu zagrozili.

I zamierzał to zrobić. Wyraźnie był przygotowany na to, by w końcu się ich pozbyć.

Mimo to Burza ruszyła ku niemu.

– Powiedziałem, kurwa, stój!

Zrobiła jeszcze jeden krok, który zmienił wszystko.

Michał Ozga nie należał do panikarzy, ale kiedy żona i dawny przyjaciel przez kilka godzin nie dawali znaku życia, zaczął się niepokoić. Chodził nerwowo po domu, raz po raz próbował się do nich dodzwonić – za każdym razem mechaniczny głos informował go, że abonent jest tymczasowo niedostępny.

To, co za dnia było tylko niepokojem, po zmroku przerodziło się w strach i niemal stuprocentowe przekonanie, że stało się coś złego.

Ozzy wykonał kilka telefonów, nie mając zamiaru zwlekać. Potem usiadł w kuchni i bezmyślnie zrobił sobie kawy, mimo że bynajmniej jej nie potrzebował. Bębnił palcami o blat stołu, czekając na pierwsze informacje od Konarzewskiego i odnosząc wrażenie, że czas się zatrzymał.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył córkę Zaorskiego stojącą w progu z założonymi rękoma.

– No i co? – zapytała. – Dodzwoniłeś się do mojego taty?

Nie powinien był w ogóle wspominać o tym, że nie może tego zrobić. Od tamtego czasu mała nie dawała mu spokoju.

– Niestety nie, ale...

– To spróbuj jeszcze raz. Muszę mu coś powiedzieć.

– Próbowałem przed chwilą – odparł Michał i postarał się o uśmiech. – Ale nie ma się czym przejmować. Po prostu jest w miejscu, gdzie nie ma zasięgu.

– Ja się nie przejmuję. Chcę tylko pogadać z tatą.

– O czym?

Uznał, że im bardziej ją zagada, tym lepiej. Przynajmniej dla niej.

– O wibratorze.

Ozzy wstrzymał oddech, licząc na to, że się przesłyszał. Nie, z pewnością właśnie to powiedziała. Ale może nie miała pojęcia, co kryje się pod tą nazwą.

– To... to znaczy?

– Dominik się z niego śmieje, a ja nie wiem, o co chodzi.

Najwyraźniej trzeba będzie odbyć poważną rozmowę z synem, uznał w duchu Michał.

– Mówi, że to taka wibrująca zabawka – dodała mała.

– Cóż...

– Ale nie wiem, co w tym śmiesznego.

Ozzy rozejrzał się niepewnie.

– I o to chciałaś zapytać tatę?

– Tak.

– To jak tylko się do niego dodzwonię, powiem mu.

– Teraz już zapytałam ciebie – odparła Lidka i zmrużyła oczy. – I jak się nie dowiem, będę niezadowolona.

Co miał jej powiedzieć, do cholery? Nie było sensu kłamać, bo nie wymyśliłby niczego, co miałyby rzekomo rozbawić syna. Wyjawienie choćby części prawdy też nie wchodziło w grę.

– To sprawy dorosłych, o których Dominik sam nie powinien wiedzieć.

W oczach Lidki pojawił się jakiś dziwny błysk.

– Czemu? – spytała.

– Bo jest odpowiedni czas na różne rzeczy.

– Czemu?

– Słucham?

– Czemu musi być jakiś czas na coś?

– Po prostu...

Zanim Ozzy zdołał wpaść na sensowną odpowiedź, rozległ się dzwonek jego komórki. Natychmiast po nią sięgnął.

– Przepraszam, to ważne rzeczy – powiedział szybko.

Lidka pokręciła głową z dezaprobatą i ruszyła w kierunku korytarza.

– To nie było zbyt miłe – mruknęła na odchodnym, a potem znikła.

Michał odetchnął i odebrał.

– Dobry wieczór, panie burmistrzu – powitał go Konarzewski. – Przepraszam, że to tyle trwało, ale...

– Nieważne. Macie coś?

– Obawiam się, że nie – odparł ciężko komendant. – Skontaktowaliśmy się z wyższym szczeblem, sprawdzili logowania ze stacji bazowych. Wygląda na to, że pańska żona i Zaorski jechali z okolic Zamościa w kierunku województwa podkarpackiego.

– Gdzie jest aktualne logowanie?

– Nie ma. Obydwa telefony znikły z zasięgu sieci.

Michał zamknął oczy. Nie brzmiało to dobrze.

– A gdzie logowały się ostatnio?

– W powiecie lubaczowskim, gmina... Narol.

– Gdzie to jest?

Konarzewski potrzebował chwili, by sprawdzić, a Ozzy słyszał wolno wciskane klawisze.

– Może ze dwadzieścia kilometrów na południe od Tomaszowa.

To podobnie jak Monasterz, pomyślał Michał, a potem usiadł przy stole i przysunął laptopa. Szybko wpisał właściwą nazwę i przekonał się, że się nie pomylił. Miejscowość znajdowała się całkiem niedaleko.

Tyle że nie mogli pojechać do ruin monasteru – tam był zasięg. Korzystał z niego, żeby zadzwonić po transport.

– Jest pan tam? – zapytał Konarzewski.

– Jestem.

Komendant nerwowo odchrząknął, a Ozzy dopiero teraz uświadomił sobie, że chyba coś więcej jest na rzeczy.

– Ma pan dla mnie coś jeszcze? – odezwał się.

– Właściwie...

– Tak czy nie?

– Mam, choć to, co chcę panu powiedzieć, może zabrzmieć trochę dziwnie.

Michał nie miał pojęcia, czego się spodziewać, ale kiedy wysłuchał do końca Konarzewskiego, uznał, że nie było sensu zgadywać. I tak prawdopodobnie by nie trafił. Odłożył komórkę na stół i przez moment trwał w całkowitym bezruchu.

Przed momentem wydawało się, że nie może być gorzej. Teraz jednak musiał zmierzyć się ze świadomością, że sytuacja stała się opłakana.

– Jest pan jeszcze? – usłyszał głos komendanta.

Nie odpowiedział. Zamiast tego rozłączył się, a potem raptownie podniósł się z krzesła. Na odchodnym rzucił ciotce Kai, że musi wyjść i nie wie, o której będzie z powrotem, po czym opuścił dom.

Wsiadł do auta i przez moment się wahał. Wiedział, że decyzję już podjął, ale potrzebował chwili, by pomyśleć o implikacjach.

Wykonał telefon, umówił miejsce spotkania, a potem wycofał z podjazdu. Pojechał na obrzeża Żeromic, gdzie miało dojść do spotkania, po czym zaparkował na pustym placu. Stał na nim kilka minut, zanim w końcu zjawili się ludzie, na których czekał.

Ciemnozielona honda civic zaparkowała obok, a mężczyzna siedzący za kółkiem skinął do niego głową.

Kaja zatrzymała się jak rażona piorunem, ale bynajmniej nie dlatego, że Zejer kazał jej to zrobić. Była gotowa na wszystko, podjęła już decyzję. Coś, co dostrzegła, sprawiło jednak, że ją zmieniła.

Wskazała ręką miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą Seweryn odrzucał ziemię, i zastygła w bezruchu. W rozkopanym dole dało się dostrzec coś srebrnego, przypominającego kawałek metalu.

Nie miało prawa go tutaj być. Znajdowali się w miejscu, gdzie nie sięgały ani fundamenty, ani zbrojenia.

Seweryn i Zejer spojrzeli w tamtym kierunku, od razu rozumiejąc, że najwyraźniej na coś trafili i przegapili to, wdając się w próbę sił. Atmosfera zmieniła się niemal natychmiast.

– Co to jest? – rzucił neonazista.

Kaja zbliżyła się, przykucnęła i rozgarnęła dłońmi ziemię. Spod niej szybko wyłoniła się część czegoś, co przypominało metalową skrzynię z uchwytem.

Zanim Burza się zorientowała, Zejer znalazł się obok niej. Seweryn szybko ruszył w jej kierunku, ale kiedy zobaczył wycelowany w Kają pistolet i ostrzegawcze spojrzenie neonazisty, od razu zwolnił.

Sytuacja była tak delikatna, że Burza obawiała się, iż jedno niewłaściwie spojrzenie może doprowadzić do tragedii.

– Chyba znaleźliśmy to, czego szukaliśmy – odezwała się szybko.

Zejer uderzył podeszwą buta w metal, a w jego oczach pojawił się błysk nadziei. Dźwięk był pusty i sugerował, że pod ziemią znajduje się duża przestrzeń.

– Dobra – rzucił neonazista. – Brać się do roboty. Odkopcie to.

Przypatrywał im się nerwowo, kiedy odsłaniali kolejne części metalowej skrzyni. Zachowała się w całkiem niezłym stanie i to, co znajdowało się w środku, zapewne również nie zostało nadgryzione zębem czasu.

Kaja z coraz większym trudem podnosiła rękę. Pot spływał po jej ciele, mięśnie odmawiały posłuszeństwa, a odciski na dłoniach boleśnie krwawiły. Miała dosyć i wydawało jej się, że będą kopać w nieskończoność.

Po chwili jednak odrzucili wystarczająco dużo ziemi, by zobaczyć, że uchwyt, który zauważyła Burza, jest umocowany do kłapy.

Oboje wyprostowali się i wbili łopaty w ziemię.

– Co jest? – rzucił nerwowo Zejer.

– Możemy to otworzyć – odparł Seweryn i się rozejrzał. – Wygląda na to, że Klaas zakopał tutaj kilka metalowych skrzyń.

– Albo jedną gigantyczną – zauważyła Kaja. – Ta kłapa jest dostatecznie duża, żeby wejść przez nią do środka.

– Odsuńcie się.

Burza się zawahała. Dotarli do kluczowego momentu, kiedy należało albo pogodzić się z losem, albo działać. Za chwilę neonazista sprawdzi skrytkę, a zaraz potem uzna, że właściwie nie są mu już dłużej potrzebni.

– Odsunąć się, powiedziałem – rzucił.

Seweryn ujął dłoń Kai, a potem pociągnął ją lekko do tyłu. Wycofali się o kilka kroków, a kiedy Zejer znalazł się przy skrzyni, zabrał dwie łopaty i odrzucił je kilka metrów w bok.

Pochylił się, raz po raz zerkając na Zaorskiego i Burzę, a potem chwycił za uchwyt. Pociągnął mocno, wieko uniosło się i cicho zaskrzypiało. Ewidentnie potrzebował obu rąk, ale nie miał zamiaru pozbywać się broni.

Kaja zauważyła, że Seweryn zrobił pół kroku w stronę neonazisty.

– Kurwa... – syknął Zejer.

Uniósł pistolet, a Zaorski jak na sygnał się zatrzymał.

– Odsunąć się jeszcze kawałek.

– Możemy po prostu ci pomóc – odezwał się Seweryn.

– A ja mogę po prostu wywalić ci dziurę w głowie, rozumiesz?

Tym razem to Burza ścisnęła rękę Zaorskiego. Zaklął cicho, a potem oboje wycofali się jeszcze trochę. Kiedy znaleźli się odpowiednio daleko,

Zejer w końcu odłożył pistolet i oburącz chwycił za klapę.

Uniósł ją zbyt szybko, by zdążyli zareagować. Na powrót podniósł broń, a potem przysunął jedną z lamp stojących nieopodal i oświetlił wnętrze metalowej skrzyni. Trwał w absolutnej ciszy i bezruchu, a w mroku nocy niewiele dało się wyczytać z jego twarzy.

– I? – rzucił Zaorski.

Neonazista milczał. Wbijał wzrok w coś, co miał pod nogami, i wyraźnie nie zamierzał odpowiadać.

– Jasny chuj... – mruknął.

Burza i Seweryn wymienili się znaczącymi spojrzeniami. Jeśli mieli działać, musieli zrobić to teraz. Zaorski puścił jej rękę, a ona odniosła wrażenie, jakby coś spowolniło upływ czasu.

– Podejdźcie tu – rzucił nagle Zejer i zerknął na nich.

Cokolwiek przed sekundą zamierzał zrobić Seweryn, stało się niewykonalne. Zyskali jednak okazję, by zbliżyć się nieco do napastnika.

– No już, bez ociągania się.

Kiedy podeszli do Zejera, ten wymierzył pistolet w Burzę. Drgnęła mimowolnie i przez pełen niepokoju ułamek sekundy była przekonana, że neonazista pociągnie za spust.

– Spokojnie – rzucił szybko Zaorski. – Nie ma potrzeby...

– Jeden podejrzany ruch, a tym razem suka zginie – uciął Zejer. – Zrozumiałeś czy trzeba ci to lepiej wytłumaczyć?

– Zrozumiałem.

– To podejdź do wjazdu.

Neonazista ustawił się za Kają i mimo że go nie widziała, była niemal pewna, że celuje prosto w jej głowę. Seweryn ustawił się w wyznaczonym miejscu, a potem spojrział na to, co znajdowało się pod jego stopami.

Przez moment marszczył czoło, a potem przeniósł wzrok na Burzę. Mimo woli chciała zapytać go, co znajduje się w środku. Po wszystkich tych poszukiwaniach, gonieniu za wskazówkami, z czysto ludzkiej ciekawości pragnęła po prostu odpowiedzi.

– Seweryn? – spytała.

– To...

– Bierz latarkę i wchodź do środka – przerwał mu Zejer. – Sprawdzisz, co dokładnie tam jest, wyniesiesz to, a potem zobaczymy.

Zabrzmiało to, jakby neonazista nagle zaczął brać pod uwagę, że wypuści ich żywych. Burza nie łudziła się jednak, że istnieje na to choćby cień szansy. Zejer był człowiekiem zdolnym do wszystkiego i z pewnością nie będzie ryzykował, zostawiając świadków.

– Schodź tam, kurwa! – polecił, a Kaja nagle poczuła lufę na potylicy.

Zaorski nie zwlekał. Szybko podniósł jedną z latarek, a potem sprawnie zeskokczył. Rozległ się dźwięk, jakby butami trafił na metalowe podłóże.

Zejer poprowadził Burzę na skraj dołu i po chwili wreszcie mogła sama przekonać się, co wcześniej zobaczyło dwóch mężczyzn. Powiodła wzrokiem po wnętrzu pomieszczenia, które przywodziło na myśl bunkier.

Metal, który odkopała, nie był wiekiem żadnej skrzyni, ale częścią jakiegoś rodzaju wjazdu. I właściwie wydawało się to całkiem sensowne. W całej okolicy powstawały liczne umocnienia, kryjówki i schrony. Umieszczenie jednego tutaj nie nastęczałoby wielkich komplikacji, a Klaas musiał uznać, że to idealne miejsce, by schować w nim złoto.

Tyle że Kaja żadnego nie widziała. Na dole znajdowały się skrzynie, a pośród nich równo poukładane rzeźby, odlane z jakiegoś metalu symbole nazistowskie i pojedyncze obrazy.

Miejsca w bunkrze zdawało się sporo, choć nie sposób było ocenić, jak przestronny w istocie jest. Tak czy owak, tyle ton złota musiałoby oznaczać dużą liczbę skrzyń, tymczasem tutaj dostrzegła tylko dwie.

Seweryn oświetlał kolejne zakamarki schronu, ale wydawało się, że jest prawie pusty. Przeszedł wokół, a potem skierował się w głąb pomieszczenia, znikając im z oczu.

– Hej – rzucił Zejer. – Łaż tak, żebym cię widział.

– Chcesz, żebym sprawdził to miejsce, czy nie?

– Wracaj, kurwa, do wejścia, albo suka oberwie.

Najpierw pojawił się snop światła z latarki, a potem Zaorski. Posłał mężczyźnie niezbyt przyjazne spojrzenie i podszedł do jednej ze skrzyń. Otworzył ją i przez chwilę przyglądał się zawartości, zasłaniając Burzy i Zejerowi widok.

– No i? – rzucił zniecierpliwiony neonazista. – Co tam jest?

– Trochę relikwii, kilka sztuk ozdobnej ceramiki z jakimiś symbolami.

– Jakimi?

– Zaokrąglona swastyka wpisana w koło.

– Emblemat Towarzystwa Thule – powiedział wyraźnie pobudzony Zejer. – Coś jeszcze?

– Inne symbole. Miecz sztychem w dół, otoczony jakąś...

– Literą alfa z greckiego alfabetu – dokończył za niego neonazista. – To symbol Ahnenerbe. Kurwa mać, naprawdę to znaleźliśmy...

Zejer chyba uświadomił sobie, jak dziwnie zabrzmiało użycie przez niego liczby mnogiej. Potrząsnął głową i zajrzał do środka.

– Sprawdź inne skrzynie. Szukaj tego jebanego złota.

Seweryn podszedł do drugiej, niskiej i podłużnej skrzyni, ale tym razem otwarcie wieka przyszło mu z niemałym trudem. Wyprostował się i potarł kark.

– Co masz? – odezwał się gorączkowo neonazista.

– Trupa.

– Co?

– Wyjątkowo dobrze zmumifikowanego.

– O czym ty mówisz, człowieku?

Zaorski odsunął się, by wewnątrz trumny było widoczne z góry. Burza mimowolnie wbiła wzrok w ludzkie szczątki przypominające te, które odkopano w Dolinie Królów i innych miejscach w Egipcie.

– Co to ma być? – rzucił Zejer.

Seweryn pochylił się nad mumią i przez moment jej się przyglądał. Milczał na tyle długo, by Kaja mogła stwierdzić, że w istocie układa już jakąś hipotezę.

– Kawalek dalej jest trzecia skrzynia – odezwał się Zaorski, podnosząc się. – Ale żeby ją sprawdzić, muszę na jakiś czas zniknąć ci z pola widzenia.

Neonazista chwilowo się zawahał.

– Dobra – powiedział w końcu. – Ale jak tylko zobaczę coś, co mi się nie spodoba...

– Bez obaw – uciał Zaorski. – Nawet jeśli Klaas zostawił tutaj jakąś broń, po tylu latach nie byłaby już zdatna do użytku.

Kaja nie była tego taka pewna, ale wątpiła, by coś podobnego faktycznie się tutaj znalazło. Esesman nie miałby powodu, by ukrywać broń.

Seweryn ruszył w głąb bunkra, a ona na moment zamknęła oczy, starając się uspokoić. Nie było to łatwe ze świadomością, że ich los wisi na włosku.

Zejer przez chwilę czekał spokojnie, szybko jednak stracił cierpliwość.

– No i co? – krzyknął.

Seweryn nie odpowiadał.

– Słyszysz mnie?!

– Może powinniśmy... – zaczęła niepewnie Kaja.

– Zamknij ryj i się nie wpierdalaj.

Burza drgnęła nerwowo, kiedy mężczyzna przysunął się bliżej jej pleców, starając się spojrzeć w dół. Znowu zawołał Seweryna i tym razem zrobił to tak głośno, że Kaja miała wrażenie, jakby popękały jej bębunki.

Zaorski w końcu się pojawił. Stał na środku bunkra i podniósł wzrok.

– I? – rzucił wściekle Zejer. – Mów, co tam jest, do chuja.

– Z pewnością nie to, czego się spodziewałeś.

– Znaczy?

– Znaczy, że to, co Bernhard Klaas opisywał w swoich dziennikach jako bogactwo, najwyraźniej nie dotyczyło złota.

– To niby czego?

Burza nie mogła odgonić od siebie myśli, że cała ta złość, która kumulowała się teraz w Zejerze, za moment znajdzie ujście.

– W trzeciej skrzyni jest mnóstwo artefaktów przywodzących na myśl kulturę tybetańską. Przypuszczam, że zostały zwiezione z którejś z wypraw organizowanych przez Himmlera i Ahnenerbe. Na części z nich widnieją różne wersje swastyk, na innych napisy w jakimś obcym języku przypominającym sanskryt. Pewnie w tybetańskim.

Neonazista milczał, ale jego oddech stał się tak głośny, że Kaja słyszała go bez trudu.

– To wszystko współgra z tym, co jest w drugiej skrzyni – dodał Zaorski.

– Co ty pierdolisz?

Seweryn podszedł do niej i spojrzał na zmumifikowane ciało.

– Wszystkie te tajne organizacje szukały jednej rzeczy – podjął. – Dowodów na to, że Niemcy są rasą panów, potomkami Aryjczyków. Potwierdzenia całej ich polityki, uwiarygodnienia propagandy i świadectwa, że wszystkiego, co robią, dokonują w zgodzie z ładem wszechświata. I wydaje mi się, że w ich przekonaniu właśnie to tutaj ukryli.

Seweryn podniósł głowę, zerknął na Kają, a potem na Zejera. Starał się zapewne ocenić, jak na te rewelacje reaguje neonazista – i jego wnioski nie mogły być bardziej optymistyczne od tych Burzy.

– Przypuszczam, że mumia w jakiś sposób miała temu służyć – ciągnął Zaorski. – Zachowały się włosy, które ewidentnie nie mają wiele melaniny.

– Co?

– Są blond. Samo to wystarczyłoby, żeby puścić w ruch propagandową maszynę i zacząć przekonywać ludzi, że cała ta teoria o rasie aryjskiej ma poparcie w dowodach naukowych. Więcej będę mógł powiedzieć, jeśli umieścimy mumię w prosektorium i poddamy badaniu.

Zejer milczał, a Kaja poczuła, że lekko drży.

– Ale gdzie jest złoto? – rzucił nieobecny głosem neonazista.

– Nie ma tu choćby jednej sztabki. Nigdy nie było.

– Nie, nie...

– Przypomnij sobie, co pisał Klaas. Odnosił się do bogactwa, nigdy do konkretów. To Pech twierdził, że cała ta operacja dotyczy ukrycia złota, ale w istocie...

– Nie! – krzyknął Zejer, a Burza gwałtownie zamknęła oczy.

– W istocie chodziło o coś innego – dokończył Seweryn. – O to, co dla ludzi z Ahnenerbe było najważniejsze.

Zapadła cisza, a Kaja miała wrażenie, że stojący za nią mężczyzna zaraz wybuchnie.

– Słyszysz mnie? – odezwał się Zaorski.

Neonazista wycedził pod nosem przekleństwo, a potem uderzył się otwartą dłonią w głowę.

– Kurwa! – ryknął.

Odszedł kawałek, najwyraźniej zapominając o tym, że powinien trzymać Kaję na muszce. Ta natychmiast się odwróciła, ale zanim zdążyła pomyśleć o jakimkolwiek działaniu, Zejer ponownie do niej wycelował.

– Gdzie jest to, kurwa, złoto?! – krzyknął, patrząc na nią wściekle.

Oboje zauważyli, że Zaorski podciąga się o skraj włazu i wychodzi na zewnątrz. Otrzeptał ręce, a potem spojrział niepewnie na neonazistę.

– Masz coś cenniejszego – powiedział. – To, czego od lat szukano. To, co może przydać ci się do...

– Do czego?! – przerwał mu gwałtownie Zejer. – Chuj mnie obchodzą te bzdury!

Zaczął chodzić nerwowo w jedną i drugą stronę, uderzać się w głowę, raz po raz celować do Seweryna i Kai, a potem rozkładać bezradnie ręce. Zdawał się całkowicie stracić kontrolę nad sobą i nad tym, co się działo.

Zaorski popatrzył na Burzę w sposób sugerujący, by się odsunęła.

Nie miała zamiaru tego robić. Jeśli planował zaatakować, musiał wziąć pod uwagę, że zrobią to razem.

Przesunął się o pół metra w kierunku neonazisty, Kaja zrobiła to samo. Znajdowali się po przeciwnych stronach, co dawało przynajmniej hipotetyczną szansę, że któreś z nich doskoczy do Zejera, zanim ten odda dwa śmiertelne strzały.

Żołądek podchodził Burzy do gardła i zaczynała odnosić wrażenie, jakby nogi miały zaraz odmówić jej posłuszeństwa.

– Kurwa mać! – krzyknął neonazista.

Oboje natychmiast się zatrzymali. Zejer obrócił się ku nim, orientując się, co zamierzali zrobić. Na jego twarzy pojawił się wyraz desperacji, który mógł oznaczać tylko jedno.

Zamierzał zakończyć to wszystko tu i teraz.

Wycelował do Kai i zacisnął usta, a ona całkowicie znieruchomiała.

– Nie! – krzyknął Zaorski.

Strzał był tak głośny, że zdawał się rozlec nie na wolnym powietrzu, ale w zamkniętym pomieszczeniu. Ogluszający dźwięk odbił się echem, sprawiając, że Kaja zupełnie znieruchomiała. Odniosła wrażenie, jakby przybrał fizyczny kształt i uderzył ją z całą mocą w klatkę piersiową, odbierając dech.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami, zmysły odmawiały jej posłuszeństwa.

Kątem oka dostrzegła niewyraźnie jakiś ruch zza drzew. Dopiero po chwili zorientowała się, że to ludzkie sylwetki.

W tym samym momencie dotarło do niej, że to, co słyszała, nie było echem jednego wystrzału, ale w istocie kilkoma następującymi po sobie.

Z lasu wyszli umundurowani policjanci, a za nimi kobieta i mężczyzna w cywilnych ubraniach, obok których Burza dostrzegła swojego męża.

Zejer leżał na ziemi z ranami postrzałowymi, cały zalany krwią. Otwarte oczy wbijały martwe spojrzenie w niebo, a kończyny ułożyły się podczas upadku pod nienaturalnym kątem.

Kaja miała wrażenie, że śni. Widziała funkcjonariuszy podchodzących ostrożnie do Zejera, Seweryna biegnącego ku niej

i Michała, który stał jak sparaliżowany kilka metrów dalej. Rozlegały się jakieś krzyki, ale Burza nie była w stanie ich zidentyfikować.

Wszystko to nie mogło dziać się na jawie. Nie było sposobu, by ktokolwiek ich tutaj znalazł.

A jednak tak się stało.

Ledwo Kaja to zrozumiała, osunęła się na ziemię, czując, że razem z emocjami nagle opuszczają ją wszystkie siły.

Kiedy Seweryn do niej dopadł i położył ręce na jej piersi, uświadomiła sobie jeszcze coś. Uderzenie, które poczuła w klatce piersiowej, nie było urojone.

Spojrzała w dół i zdążyła jeszcze zobaczyć krew wylewającą się z rany postrzałowej i przeciekającą przez dłonie Zaorskiego. Zaraz potem straciła przytomność.

Seweryn mógłby znajdować się w samym środku konfliktu zbrojnego, a i tak nie wiedziałby, co dzieje się wokół. Słyszał jakieś nawoływania, rozpoznawał też głos Ozzy'ego, całą uwagę skupiał jednak na uciskaniu klatki piersiowej Kai.

Nie przynosiło to żadnego skutku.

Trzymając ją jedną ręką, drugą wsunął pod jej plecy. Żadnej krwi, kula nie przeszła na wylot i musiała utkwic gdzieś w żebrach lub płucach. Kurwa.

Uspokój się, powiedział sobie w duchu, i skup się na tym, na czym się znasz. Burza oddychała, to było w tej chwili najważniejsze. Działo się jednak dokładnie to, czego się obawiał – kiedy brała powietrze, jej klatka piersiowa się zapadała. Odwrotnie, niż odbywało się to normalnie.

Oddech paradoksalny. Wskazanie mogło być tylko jedno.

– Kurwa mać! – krzyknął.

Kątem oka dostrzegł, że Michał znalazł się tuż obok na ziemi. Spojrzał z przerażeniem na żonę, a potem na Zaorskiego.

– Boże...

– Odma otwarta – rzucił szybko Seweryn. – Doszło do zapadnięcia płuca.

– Ale...

– Jest w stanie bezpośredniego zagrożenia życia! Dzwon po karetkę, już!

Trzęsącymi się dłońmi Michał wyjął komórkę, ale zanim zdążył wybrać numer, wypadła mu z rąk. Zaklął, z trudem łapiąc oddech, a potem szybko przyłożył ją do ucha.

Zaorski nie słuchał, co mówi przyjaciel. Powtarzał w głowie wszystko, co wiedział o zasadach postępowania przy takich obrażeniach. Wystąpił właściwie zanik funkcji jednego płuca, a oprócz tego mogły pojawić się

inne obrażenia wewnętrzne. Gdyby nie to, ustawiłby Burzę w pozycji pólśiedzącej. Nie mógł jednak ryzykować, nie wiedząc, gdzie utkwiał pocisk.

Michał skończył rozmawiać i pozwolił, by telefon wysunął mu się z ręki. Patrzył bezradnie na zakrwawione dłonie Seweryna na piersi Kai i nie potrafił się poruszyć.

– Jada?! – krzyknął Zaorski.

– T-tak...

– Kiedy tu będą?

– Nie wiem... Nie jestem pewien... jak...

– Ozzy! – ryknął Seweryn, starając się doprowadzić przyjaciela do porządku. – Do kurwy nędzy, weź się w garść. Nie mamy czasu.

Michał potrząsnął głową, jakby oberwał otwartą dłonią.

– Jest z wami jakiś medyk? – rzucił Zaorski.

– Nie.

Seweryn podniósł wzrok i powiódł nim po zgromadzonych funkcjonariuszach. Było ich tu przynajmniej dziesięciu, być może któryś miał apteczkę.

– Potrzebuję opatrunku Ashermana! – krzyknął.

Policjanci spojrzeli po sobie, wyraźnie nie mając pojęcia, o czym mowa. Zaorski zaklął w duchu i zanim oderwał spojrzenie od zebranych, dostrzegł dwoje ludzi w cywilnych ubraniach. Mógłby przysiąc, że już ich widział.

Nie skupiał się na nich, przeniósł całą uwagę na Kaję.

– Dobra – odezwał się. – Zrobimy opatrunek trójstronny.

– Co?

– Potrzebuję folii i taśmy klejącej. Na cito!

Michał podniósł się niepewnie i na chwiejnych nogach ruszył ku zgromadzonym. Nikt nie interesował się już Zejerem, najwyraźniej ranili go śmiertelnie.

Skurwysyn zdążył jednak strzelić do Burzy.

Seweryn spojrział na jej zamknięte oczy, starając się nie myśleć o tym, jak blisko śmierci się w tej chwili znajduje. Bez odpowiednich narzędzi

nie mógł niczego zrobić. Starał się uciskać tak, by zapewnić krwi ujście, obawiając się, że ta może zalać płuca. Jednocześnie nie mógł sprawić, by powróciło w nich normalne ciśnienie.

Rozejrzał się nerwowo z nadzieją, że Ozzy coś znalazł. Kilka osób biegło w kierunku samochodów, być może w którymś z nich znajdowała się jakaś apteczka. Teoretycznie każdy z tych policjantów powinien mieć indywidualny opatrunek osobisty – w praktyce musieli spieszyć się tak bardzo, że nie było czasu o tym myśleć.

Nie mógł się dziwić. Cokolwiek się działo, skądkolwiek wiedzieli, jak ich znaleźć, każda sekunda była na wagę złota.

– Mamy coś! – rozległ się głos jednego z funkcjonariuszy, który biegł ku Sewerynowi. Tuż za nim pędził Michał.

Kiedy do niego przypadli, policjant podał mu kawałek czarnego materiału.

– Łatka do opon – wysapał. – Może być?

Seweryn nie odpowiedział, tylko od razu zabrał się do pracy. Właściwie było to dokładnie to, czego potrzebował.

Wsunął dłonie pod plecy Burzy, a potem przesunął ją tak, by jej głowa znalazła się na lekkim wzniesieniu. Krew od razu popłynęła strumieniem z otwartej rany, ale Zaorski powtórzył sobie w duchu, że jeszcze chwila, a zatamuje krwawienie.

Podciągnął bluzkę Kai, otworzył opakowanie z zestawem naprawczym i przykleił łatkę tak, by z trzech stron przylegała do skóry. Dolną pozostawił niezaklejoną, by krew mogła spokojnie wypływać.

Ostrożnie cofnął ręce, uznając, że dzięki jego zabiegom ciśnienie w płucach powinno zacząć wracać do normy. Popatrzył na klatkę piersiową, czekając, aż zacznie poruszać się normalnie.

Ta jednak pozostawała w całkowitym bezruchu.

– Kurwa! – krzyknął. – Bezdech.

Natychmiast przywarł ustami do jej warg i zaczął resuscytację. Wykonywał kilka wdechów, przerywał, starał się nabrać odpowiednio dużo powietrza, a potem kontynuował. Kątem oka widział, że Michał odchodzi od zmysłów.

Seweryn potrafił utrzymać emocje na wodzy tylko dlatego, że skupiał się na czynnościach ratujących życie.

Kolejne wdechy nie przynosiły jednak żadnego efektu. Kaja nadal nie oddychała sama.

– Gdzie ta karetka?! – krzyknął Zaorski, na moment przerywając.

– Jedzie z Tomaszowa.

Boże, przecież to co najmniej dwudziestominutowa podróż. Seweryn zupełnie nie myślał o tym, że znajdują się daleko od jakiegokolwiek szpitala. Powinien był kazać im wezwać śmigłowiec, nie karetkę.

Teraz jednak nie miało to już sensu. Erka musiała być już niedaleko, z pewnością dotrze tu szybciej niż startująca w tej chwili z Lublina maszyna LPR.

Wszystko w takim razie w jego rękach. Nachylił się, a potem systematycznie wykonywał kolejne wdechy, modląc się o to, by Burza zaczęła oddychać sama.

Mijały kolejne minuty i nic nie wskazywało na to, by miało się tak stać. W pewnym momencie Michał chciał go zmienić, ale Zaorski nie miał zamiaru na to pozwolić. Był zdeterminowany kontynuować samemu, nawet gdyby miał czekać godzinę na przyjazd pogotowia.

Kiedy karetka wreszcie się pojawiła, Kaja nadal nie oddychała. Natychmiast ją zaintubowano, a potem przeniesiono do erki. Seweryn chciał wejść za nią do środka, ale zatrzymał go jeden z funkcjonariuszy.

– Przepraszam, ale nie może pan jechać – rzucił, chwytając go za ramię.

Zaorski wbił wzrok w jego oczy, starając się wyswobodzić rękę.

– Spierdalaj.

Funkcjonariusz sprawiał wrażenie, jakby nie usłyszał.

– Musi pan złożyć wyjaśnienia.

– Właśnie to zrobiłem. I wyjaśnię ci jeszcze raz: spierdalaj albo zaraz ci...

– Uspokój się – włączył się Michał. – Pojadę z nią, a ty musisz pozwolić, żeby inni się tobą zajęli.

– Nic mi nie jest.

Ozzy wskazał dłonią jego zakrwawione ciuchy.

– Tak czy inaczej, muszą cię obejrzeć. I zadać kilka pytań – odparł ciężko Michał. – I nie przejmuj się. Kaja będzie pod dobrą opieką.

Kiedy Ozzy położył mu rękę na plecach, Seweryn miał ochotę ją odtrącić. Dopiero po chwili uświadomił sobie, jak w oczach Michała musi wyglądać jego desperacja. W tej chwili właściwie na to nie zważał, ale należało spojrzeć prawdzie w oczy: to mąż miał prawo być w karetce, nie on.

Michał wszedł do środka i spojrzał z wdzięcznością na Zaorskiego.

– Odezwę się, jak tylko będziemy coś wiedzieć.

– Do kogo? Nie mam komórki i...

– Zadzwoń do któregoś z chłopaków – uciął szybko Michał.

– W porządku.

Seweryn cofnął się o krok, a jeden z ratowników zamknął drzwi karetki. Po chwili rozbrzmiała syrena i auto ruszyło w kierunku drogi. Zaorski odprowadzał je wzrokiem, nie potrafiąc pogodzić się z tym, że to nie on znajduje się w środku.

Nabrał głęboko tchu i potoczył wzrokiem dookoła. Policjanci zabezpieczali miejsce zdarzenia i upewniali się, że nie napotkają tu żadnego niebezpieczeństwa. Prokurator z pewnością był w drodze, a ciała Zejera nikt nie ruszał.

Zaorski podszedł do niego i spojrzał na niego z góry. Niewiele brakowało, by to on leżał na ziemi.

– Pozwoli pan na chwilę? – odezwał się jeden z funkcjonariuszy.

Seweryn schował ręce do kieszeni, miał bowiem wrażenie, że zaraz zniknie trzymająca go w ryzach adrenalina i zaczną mu się trząść.

– Daj mi chwilę – powiedział.

– Jasne. Gdyby czegoś było potrzeba...

– Wystarczy mi po prostu moment spokoju.

Młody policjant skinął głową i oddalił się kawałek. Sygnał erki nikł już gdzieś za ścianą lasu, a Zaorski oczami wyobraźni zobaczył ratowników utrzymujących Burzę przy życiu. Uda jej się, zapewnił się

w duchu. Już nie z takimi rzeczami stawiała twarzą w twarz i wychodziła cało.

Nie, nie było sensu się oszukiwać. Po raz pierwszy spojrzała śmierci prosto w oczy i nie sposób było ocenić, jak blisko niej się znajdowała. Obrażenia wewnętrzne mogły być rozległe.

Seweryn jeszcze raz wbił wzrok w Zejera. Przez głowę przeszły mu myśli tak ohydne, że natychmiast je odsunął.

– Może podam panu wody? – odezwał się funkcjonariusz.

– Nie trzeba.

– To chociaż opatrzmy te rany na rękach.

– Później.

Zaorski odsunął się od ciała neonazisty i podszedł do chłopaka.

– Gdzie miałeś mnie prowadzić?

– Do dowódców. Chcieliby z panem porozmawiać.

– W takim razie załatwmy to.

Policjant ruszył w stronę drogi, gdzie wcale nie tak dawno temu Zaorski i Burza zostawili auto. Z obecnej perspektywy wydawało się, jakby było to w innym życiu.

Idąc leśną ścieżką, Seweryn patrzył na mijanych funkcjonariuszy z nadzieją, że któryś z nich otrzyma telefon, na który czekał. Było jednak za wcześnie. W tej chwili ratownicy walczyli o życie Kai w karetce, do szpitala dotrze nie wcześniej niż za dwadzieścia minut. Trafi od razu na stół operacyjny i dopiero wtedy tak naprawdę się okaże, jak rozległe ma obrażenia.

Zaorski oddałby wszystko, by tam być i trzymać skalpel, mimo że operowanie bliskiej osoby właściwie nie wchodziłoby w grę.

Po chwili zobaczył samochód Burzy, a potem nagle zatrzymał się jak rażony piorunem, dostrzegając ciemnozieloną hondę civic.

– Co to ma znaczyć? – rzucił.

Przy aucie stali kobieta i mężczyzna, którzy patrzyli na niego wyczekująco.

– Podejdźmy, wszystko się...

– Miałeś prowadzić do dowódców.

– Właśnie to robię – odparł chłopak.

Zaorski potrząsnął lekko głową, starając się nieco poukładać myśli. Ci ludzie byli policjantami? Nie, to nie miało żadnego sensu. Nie mieliby powodu, by za nim jeździć i go śledzić.

– Proszę ze mną – powiedział młody funkcjonariusz i skinął ręką w kierunku przełożonych.

Seweryn ruszył niepewnie. Był przekonany, że dwójka z civica jest w jakiś sposób powiązana z neonazistami, ewentualnie, podobnie jak on, szuka złota. Nie potrafił poskładać tego w logiczną całość.

Kiedy podszedł do kobiety i mężczyzny, ci nieznacznie skłonili głowy.

– Nadkomisarz Łacek – przedstawiła się policjantka, podając Zaorskiemu rękę.

Potrząsnął lekko jej dłonią, a potem przeniósł wzrok na mężczyznę.

– Podinspektor Małkiewicz – odezwał się oficer. – Biuro Spraw Wewnętrznych Policji, Wydział w Lublinie.

– Co?

Spojrzeli po sobie, jakby nie spodziewali się takiej reakcji.

– Zdaje się, że nie wie pan, co tutaj robimy – rzuciła Łacek.

– Ani że to my ściągnęliśmy tutaj całą tę kawalerię – dodał Małkiewicz i powiódł wzrokiem po funkcjonariuszach zbierających ślady.

Seweryn nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Miał jednak świadomość, że musi uważać na każde słowo, bo obecność BSWP mogła oznaczać tylko jedno.

– Może mógłbym w takim razie usłyszeć jakieś wyjaśnienia? – odezwał się.

Oficerowie znów wymienili się szybkimi spojrzeniami.

– Oczywiście – powiedziała Łacek. – I nie ma potrzeby się denerwować, nie ma pan żadnych kłopotów.

– To dlaczego za mną jeździliście?

– Nie za panem, tylko za aspirant Burzyńską – odparł Małkiewicz.

Zaorski nabrał głęboko tchu i przysiadł na masce samochodu. Jeszcze przed momentem irracjonalnie łudził się, że obecność tych ludzi jest

być może efektem jakiejś pomyłki. Teraz pozbawili go wszelkiej nadziei.

– Dlaczego? – zapytał.

Łacek uśmiechnęła się znacząco.

– Naprawdę będzie pan udawał, że nie zna powodu?

– Nie muszę niczego udawać.

– Jasne – odparła pod nosem funkcjonariuszka.

Zaorski milczał, czekając na dalszy rozwój wypadków. Zastanawiał się, kto złożył donos na Burzę do BSWP. Martyna? Nie, raczej nie. Gdyby zrobiła to przed znalezieniem się w śpiączce, ci ludzie dawno zjawiliby się w Żeromicach i zajęliby się Kają. Musiał to zrobić Sieradzki albo któryś z jego kumpli. W końcu neonaziści, którzy przetrzymywali Seweryna w synagodze, znali prawdę.

– To jak? – odezwał się Zaorski. – Dowiem się czegoś?

– Mamy wrażenie, że wie pan więcej niż my – odparł Małkiewicz.

– W takim razie to złudne wrażenie.

Znów na siebie popatrzyli, jakby potrafili porozumiewać się bez słów. Działali Zaorskiemu coraz bardziej na nerwy, ale uważał, by trzymać je na wodzy.

– Naprawdę chce pan tak to rozegrać? – spytała Łacek.

– Jedyne, czego chcę, to informacji – odparował. – Dlaczego śledziliście Burzę? Prowadzicie wobec niej jakieś postępowanie?

– Powiedzmy, że mieliśmy ją na oku.

– Bo?

– Otrzymaliśmy pewne informacje, które należało zweryfikować.

Najwyraźniej ta rozmowa miała być zabawą w kotka i myszkę. Seweryn nie sądził, że czegokolwiek się dowie.

– Jakie informacje?

– O morderstwie pod Delawą – rzucił nagle Małkiewicz.

Oboje przypatrywali się Zaorskiemu, analizując jego reakcję. Szczęśliwie był tak wykończony, że nawet gdyby go zaskoczyli, jego odzew jawiłby się jako spokojny.

– Coś pan o tym wie? – spytała Łacek.

– A powinienem?

– Raczej tak.

– W takim razie muszę was rozczarować – odparł Seweryn i uniósł bezradnie wzrok. – Nie wiem, czym jest Delawa ani jakie morderstwa się w jej okolicy popełnia. Jedyne, co wiem, to to, że tracę cierpliwość.

Podniósł się z maski i wsunął ręce do kieszeni.

– Jeśli więc nie macie dla mnie żadnych odpowiedzi i nie jestem zatrzymany...

– Chcemy tylko porozmawiać – przerwał mu Małkiewicz.

– Jest pan nam winny chociaż tyle – dodała Łacek. – Za uratowanie panu życia.

Seweryn przyjrzał się im obojgu.

– Tylko że na razie nie usłyszałem, dlaczego to akurat wam miałbym dziękować.

Łacek otworzyła drzwi auta, wyciągnęła butelkę wody i podała ją Zaorskiemu. Skorzystał bez wahania, bo właściwie chciał się czegoś napić, już kiedy pytał go o to chłopak. Wtedy wydawało mu się, że musi jak najszybciej załatwić formalności i się stąd zmywać. Teraz było jasne, że tak prędko go nie wypuszczą.

– W porządku – odezwał się Małkiewicz. – Moja koleżanka wszystko panu nakreśli.

Nadkomisarz skinęła głową.

– Po otrzymaniu anonimowego donosu na aspirant Burzyńską oczywiście przyjrzeliliśmy się sprawie i po wstępnej analizie postanowiliśmy objąć ją obserwacją.

– Aha.

– Szybko stało się dla nas jasne, że coś jest na rzeczy.

– I na jakiej podstawie to...

– Tego, ze względu na dobro śledztwa, nie mogę wyjawić.

Niczego innego Seweryn się nie spodziewał.

– Mogę za to powiedzieć panu, że samochód, którym się poruszała, został wyposażony w nadajnik GPS.

– Jezu, śledziliście ją?

– Tak – włączył się Małkiewicz. – I właśnie dzięki temu tutaj państwa odnaleźliśmy. Kiedy komendant policji w Żeromicach skontaktował się z przełożonym w sprawie zniknięcia aspirant Burzyńskiej, wieść dotarła także do nas. Bez wahania udostępniliśmy dane z naszego monitoringu i dzięki temu namierzono tutaj auto.

– Szczęście w nieszczęściu, można by rzec – dorzuciła Łacek.

Miała rację. Gdyby nie to, że wszczęto postępowanie, w tej chwili to nie Zejer leżałby na ziemi, tylko Kaja i Zaorski.

– Sam więc pan widzi, że coś nam zawdzięcza – odezwał się Małkiewicz.

– Postawię wam butelkę dobrej whisky, jak tylko będzie okazja.

Łacek lekko się uśmiechnęła.

– Nie możemy przyjmować takich korzyści – odparła. – Ale bardzo chętnie wymienimy to na kilka informacji, które nas interesują.

– To znaczy?

– Chcemy, by złożył pan zeznania.

– Na okoliczność czego?

– Tego, co stało się w Delawie – włączył się Małkiewicz. – Wiem, że to teraz brzmi dla pana jak coś nie do zaakceptowania, ale proszę chwilę się nad tym zastanowić. Jeśli będą państwo milczeć, oprzemy się wyłącznie na tych dowodach, które do tej pory zebraliśmy.

– A one nie przemawiają na korzyść aspirant Burzyńskiej.

– Zgadza się. Jeśli jednak zaczną państwo mówić, może zmienić się kwalifikacja prawna czynu. Może aspirant Burzyńska działała w obronie własnej, może w afekcie, a może...

– Nadal nie bardzo wiem, o czym mowa – uciał Zaorski.

Z twarzy policjantów naraz zniknęła cała pobłażliwość, która wcześniej na nich gościła.

– Liczyliśmy na większy rozsądek z pańskiej strony – odezwał się Małkiewicz. – Wie pan przecież, jak to wygląda. Krewny ofiary przyjechał do Żeromic, a potem części jego rozczłonkowanego ciała zaczęto odnajdować w mieście i na jego obrzeżach.

– Między innymi w pańskiej piwnicy – poparła go Łacek.

Zanosiło się na rozmowę znacznie dłuższą niż jeszcze przed chwilą. Ci ludzie najwyraźniej nie mieli zamiaru odpuszczać, nie zważając na okoliczności.

– I sądźcie, że to Burza jest winna, na podstawie... konkretnie czego? Jakiegoś anonimowego donosu, który mógł złożyć kryminalista? Podpadła kilku podejrzanym typom przez ostatnie lata, w tym takim, którzy nie cofnęliby się przed zaaranżowaniem czegoś podobnego.

Właściwie nie mijał się z prawdą. Nie dodał tylko, że chodziło o krwawą zemstę za zabicie członka rodziny.

– W dodatku wyjeżdżacie z tym wszystkim, kiedy główna zainteresowana walczy o życie w karetce? – dodał Seweryn. – Poważnie?

– Cóż, okoliczności są wyjątkowe – zaczęła Łacek – ale...

– Ale postanowiliście mnie przycisnąć, póki trwają. Świetna strategia. Może najpierw upewnilibyście się w ogóle, że podejrzana żyje?

Na samą myśl, że mogło być inaczej, Zaorskiemu zrobiło się słabo. Nie mijał się jednak z prawdą, Kaja mogła nie przeżyć podróży do szpitala.

– Jebał was pies – rzucił, a potem ruszył w kierunku samochodu Burzy.

– Panie Zaorski.

– Proszę chwilę poczekać – dodała nieco przyjaźniejszym tonem Łacek. – To naprawdę dla pańskiego dobra.

Seweryn nawet nie zwolnił kroku i dopiero po chwili uświadomił sobie, że dwójka funkcjonariuszy idzie za nim.

– Niestety nie może pan zabrać tego auta – zaznaczył Małkiewicz. – Jest dowodem w sprawie.

– Nie ma żadnej sprawy.

– Proszę się zatrzymać albo będę zmuszony pana...

– Próbuj szczęścia – rzucił Seweryn.

Nagle poczuł, że ktoś łapie go za ramię. Obrócił się raptownie, gotów się odwinąć, ale zobaczył stojącą za nim Łacek. Napięła mięśnie, jakby

była gotowa do odparcia potencjalnego ataku, a potem zmrużyła lekko oczy.

– Nie wiemy, jaki był pański udział w sprawie – odezwała się. – Ale zakładamy, że albo wiedział pan o zdarzeniu pod Delawą, albo pomógł pan w zatarciu śladów.

– Już mówiłem: nie wiem nawet, co to jest. Rzeka? Mieścina?

– Proszę nie robić z nas idiotów – odezwał się Małkiewicz.

– Nie muszę.

Spojrzeni na niego surowo i chyba dopiero teraz uświadomili sobie, że mimo wydarzeń, w których dopiero co wziął udział, nie jest na tyle rozchwiany emocjonalnie, by cokolwiek chlapnąć.

Na to z pewnością liczyli, być może zapomniawszy, że większość lekarzy umie doskonale funkcjonować w stresie.

– Tak chce pan to rozegrać? – rzucił Małkiewicz.

– Proszę pomyśleć o córce – dodała Łacek. – Jeśli trafi pan do więzienia, nie będzie miał kto się nią zająć.

– Nie wybieram się za kratki. Chyba że zamykacie teraz za niewinność?

– Zamykamy za pomoc w popełnianiu przestępstw, panie Zaorski – odparł podinspektor. – I zanim pan powie, że nie mamy żadnych dowodów, proszę chwilę się zastanowić.

– Nie rozmawialibyśmy z panem, gdyby tak było.

– Wiemy, gdzie doszło do zabójstwa, przesłuchaliśmy świadków, zbadaliśmy teren.

– Oczywiście więcej szczegółów nie możemy wyjawić, ale...

– Oczywiście – uciął Zaorski. – Bo to tylko blef, w dodatku dość słaby. A na mnie już pora, bo chciałbym odebrać córkę, wziąć prysznic i coś zjeść.

Odsunęli się, wyraźnie rozczarowani i zawiedzeni jego postawą. Robili wszystko, by sprawiać wrażenie ludzi, którym zupełnie bezpodstawnie odmówiono możliwości niesienia pomocy.

– W porządku – odezwał się Małkiewicz. – Zapewniam jednak, że będzie pan tego żałował.

– Aspirant Burzyńska zostanie skazana – dodała Łacek. – A pan razem z nią.

Seweryn nie zakładał, że którykolwiek z policjantów okaże się na tyle dobroduszny, by podrzucić go do Żeromic, ale udało mu się namówić jednego z nich na transport do szpitala w Tomaszowie Lubelskim.

Burza była na bloku operacyjnym i Zaorski przypuszczał, że jej losy będą ważyły się przez najbliższe godziny. Michała udało mu się odnaleźć na jednym z korytarzy na piętrze – chodził w tę i we w tę z pewnością po raz setny, nie potrafiąc poradzić sobie z nadmiarem stresu.

– Wiadomo coś? – odezwał się Seweryn, kiedy stary przyjaciel go dostrzegł.

Ozzy zatrzymał się obok niego, a potem oparł się plecami o ścianę.

– Nic mi nie mówią – odparł. – Może ty mógłbyś, jako lekarz...

Zawiesił głos i po chwili chyba sam uświadomił sobie, jak złudna była ta nadzieja.

– Nie dowiem się więcej niż ty – powiedział Zaorski. – I nie było mnie w karetce, więc to ty masz więcej informacji.

Starął się, by w jego głosie nie zabrzmiała gorycz, ale wątpił, że mu się udało. Michał był jednak zbyt wstrząśnięty, by to odnotować.

– Oddychała samodzielnie? – spytał Zaorski.

– Nie, cały czas była podpięta do tego sprzętu...

Seweryn się tego spodziewał, choć miał nikłą nadzieję, że w drodze do szpitala wentylacja nie okazała się dłużej potrzebna.

– Coś mówili? – odezwał się. – Ratownicy albo lekarze ze szpitala?

– Tylko tyle, że zrobią wszystko, co w ich mocy.

Zaorski pokiwał głową.

– Nie brzmiało to dobrze – dodał Ozzy, a potem potarł mocno skronie i wbił wzrok w Seweryna. – Szanse są niewielkie, prawda?

– Nie wiem. Wszystko zależy od obrażeń wewnętrznych.

– Kurwa...

Zaorski z trudem znosił spojrzenie Michała. Były w nim ból i przerażenie, które uświadamiały mu, że przyjaciel nie wyobraża sobie życia bez Kai. Mimowolnie pomyślał o cierpieniu, jakie by na niego sprowadziła sama informacja, że w ciągu kilku ostatnich dni dwukrotnie ze sobą spali.

Seweryn odwrócił wzrok.

– O co chodzi? – rzucił Ozzy.

Zaorski przeklął się w duchu. Powinien bardziej uważać na to, co okazuje.

– Nie chcę dokładać ci zmartwień – odezwał się. – Ale mamy kolejny problem.

– Z tymi ludźmi z wewnętrznego?

– Tak.

Michał ukrył twarz w dłoniach i lekko uderzył głową o ścianę. Kiedy opuścił ręce, na policzkach zostały mu czerwone ślady.

– Nie miałem wyjścia – powiedział. – Musiałem się z nimi skontaktować.

– Wiem. I dobrze zrobiłeś.

– Przesłuchiwali cię?

Seweryn westchnął cicho, upewnił się, że nikogo nie ma na korytarzu, a potem zrelacjonował Ozzy'emu całą rozmowę, którą odbył z Łacek i Małkiewiczem.

– Niech ich chuj – syknął Michał. – Ile naprawdę wiedzą? A ile tylko wydaje im się, że wiedzą?

– Trudno powiedzieć.

– Ale jakie mogą mieć dowody?

Zaorski ustawił się obok Ozzy'ego i obaj wbili wzrok w przeciwległą ścianę.

– Zakładam, że ktoś mógł widzieć auto w Delawie – powiedział Seweryn. – Śladów DNA po takim czasie raczej tam nie znajdą.

– A ciało?

– Nie ma po nim śladu, zadbałem o to.

Michał starał się uspokoić oddech, ale bez skutku. Sytuacja go przerastała, emocje wciąż rosły i właściwie należałoby zaaplikować mu jakiś środek na uspokojenie.

– Więc wiemy na pewno, że jest donos – odezwał się Ozzy. – I być może jacyś świadkowie, nic więcej.

Zaorski milczał.

– Seweryn?

– Zostaje jeszcze kwestia zabójstwa Sieradzkiego.

– To znaczy?

– Jeśli to Kaja...

– Nie ma mowy – uciął Michał i gwałtownie pokręcił głową. – Sam w to nie wierzysz. Nie byłaby do tego zdolna.

Zaorski zastanawiał się, jak odpowiedzieć. Nie miał pojęcia, czy Ozzy słyszał od Burzy o samodzielnie aplikowanych sobie przez nią lekach i utratach pamięci. Zawahał się, ale ostatecznie uznał, że Michał ma prawo się o tym dowiedzieć. Streścił mu wszystko na tyle szybko i przejrzyście, by przyjaciel nie musiał dopytywać.

Od razu stało się jasne, że Ozzy znał część prawdy – nie wiedział o efedrynie, ale miał świadomość, że żona miewała blackouty, problemy z pamięcią, a czasem zachowywała się dziwnie. Innym razem mówiła bez ładu i składu, zapominała podstawowych słów albo myliła dość oczywiste fakty.

Wiedział więcej od Zaorskiego. I nie zareagował w żaden sposób, mimo że powinien zmusić ją, by zobaczyła się z psychologiem. Seweryn miał ochotę mu to wygarnąć, ale w porę ugryzł się w język.

– To nic nie zmienia – powiedział po chwili Michał. – Nie byłaby w stanie zrobić czegoś takiego.

– Ale pamięta, że tam była, i...

– Co?

Zaorski potrząsnął lekko głową i wyciągnął rękę do Ozzy'ego.

– Daj telefon – powiedział.

– Po co?

– Dałem znajomemu z Krakowa materiał DNA z Pańskiej Doliny do analizy. Wyniki powinny być już dawno.

Michał podał mu komórkę, a Seweryn szybko odnalazł w internecie numer i go wybrał. Odszedł kilka kroków, by prowadzić rozmowę bez poczucia, że Ozzy słucha każdego słowa i analizuje jego mimikę, jakby od tego zależało jego życie.

Konwersacja nie była długa. Znajomy przekazał Zaorskiemu wszystko, co ten potrzebował wiedzieć, właściwie w jednym zdaniu.

– No i? – rzucił nerwowo Michał, kiedy Seweryn oddał mu telefon i znów oparł się o ścianę obok niego.

– To jej materiał DNA.

– Nie... to musi być jakaś...

– To nie pomyłka, Ozzy – uciął Zaorski. – Wyniki nie kłamią.

– Ale też o niczym nie świadczą.

– Świadczą o tym, że była tam razem z Sieradzkim.

Michał znów uderzył głową o ścianę. Przez chwilę obaj milczeli, starając się ułożyć w głowach hipotetyczny ciąg zdarzeń, który mógłby dowodzić niewinności Kai.

– Jeśli to nie ona, to kto? – odezwał się w końcu Seweryn.

– Co to za pytanie, do kurwy nędzy? Słyszysz w ogóle, co mówisz?

– To, o czym obaj myślimy. Nie możemy wykluczyć, że odebrała Sieradzkemu życie w obronie koniecznej.

Obrażenia ciała nie sugerowały takiego scenariusza, ale wszystko było możliwe. Cokolwiek stało się w Pańskiej Dolinie, musiałyby być traumatyczne, skoro Burza wyparła to z pamięci.

– Może był tam ktoś jeszcze... – jęknął Ozzy, chwytając się ostatniej deski ratunku. – Może są jeszcze jakieś ślady DNA...

Zaorski się nie odzywał.

– Pytałeś o to?

– Nie.

– Trzeba to sprawdzić i...

– Sprawdzimy – przerwał mu Seweryn. – Ale to nie zmienia faktu, że materiał genetyczny Kai tam był.

Ozzy zamilkł i zamknął oczy. Przez moment obaj słyszeli jedynie ciche głosy w oddali i dźwięki wydawane przez aparaturę medyczną.

– Nieważne – odezwał się po chwili Michał.

– Hm?

– Ci z wewnętrznego nie wiedzą, gdzie doszło do zabójstwa Sieradzkiego, tak?

Seweryn skinął głową.

– I jedyną osobą, która знаła to miejsce, był Zejer.

– Zgadza się.

– W takim razie nie mają żadnych dowodów. Blefowali, licząc na to, że jesteś jeszcze w szoku i coś chlapniesz.

Zaorski osunął się po ścianie i kucnął na ziemi, Michał zrobił to samo. Przez moment Seweryn poczuł się, jakby cofnęli się do czasów szkolnych i znów znaleźli się na licealnym korytarzu.

– Tak naprawdę tylko jedna osoba ma wszystkie odpowiedzi – odezwał się po chwili Zaorski. – Twoja żona.

– No tak.

– I jak tylko wydobrzeje, będzie trzeba poddać ją hipnozie.

– Że co?

Seweryn skrzyżował ręce na kolanach.

– Wiem, jak to brzmi – rzucił. – Ale hipnoza kliniczna może być skutecznym elementem psychoterapii. Obrosła wieloma mitami i sensacjami, może jednak pomóc Kai odzyskać te wspomnienia, na których nam zależy.

Michał nie wydawał się przekonany – a może po prostu nie chciał teraz o tym rozmawiać. W głębi duszy musiał zdawać sobie sprawę, że w inny sposób nie dowiedzą się, co tak naprawdę się wydarzyło ani kto zabił Sieradzkiego.

Siedzieli na szpitalnym korytarzu przez kolejne godziny, czekając w napięciu na wieści z sali operacyjnej. Seweryn nie mógł odgonić od siebie czarnych myśli i co rusz nachodziło go, że cała ta rozmowa może okazać się bezprzedmiotowa, bo Kaja nie przeżyje na tyle długo, by zmierzyć się z wydziałem wewnętrznym.

Kiedy w końcu pojawił się lekarz, obaj zerwali się na równe nogi. Chirurg spojrzał niepewnie na pokrytego brudem i ziemią Zaorskiego, a potem na Michała.

– Co z moją żoną? – rzucił Ozzy.

Lekarz miał przekrwione oczy i był tak zmęczony, że z jego twarzy nie sposób było wyczytać nic prócz wycieńczenia.

– Operacja przebiegła pomyślnie – powiedział cicho i odchrząknął. – Usunęliśmy ciało obce, nie spowodowało większych obrażeń wewnętrznych.

Zaorski odetchnął i nagle poczuł, że traci wszystkie siły.

– Czyli? – odezwał się Michał. – Co to znaczy?

– Że pańska żona z tego wyjdzie. Oddycha już samodzielnie, nie jest wentylowana.

Ozzy oparł się o ścianę.

– Dzięki Bogu – powiedział.

– I panu – dodał Seweryn, patrząc na chirurga.

Ten lekko skinął głową, a potem zaczął opisywać drogę, która czeka Burzę przed powrotem do pełni zdrowia. Zaorski przypuszczał, że rehabilitacja fizyczna będzie mniej uciążliwa od tej psychicznej – przed podjęciem tej drugiej Kaja z pewnością będzie się wzbraniała, ale ostatecznie musi zdać sobie sprawę, że tylko w ten sposób uzyskają wszystkie informacje.

Zaorski wrócił do Żeromic autobusem, nawet nie próbując zobaczyć się z Burzą. Wiedział, że po pierwsze nie wchodzi to w grę, a po drugie tak daleko idąca troska z pewnością w końcu musiałaby wywołać podejrzliwość Michała. A moment na nią nie mógłby być gorszy.

Należało się usunąć, przynajmniej na razie. Burza będzie potrzebowała dużo spokoju, a on może pomagać jej w inny sposób.

Z samego rana Seweryn zadzwonił do znajomego z Krakowa. Miał już niemal wszystkie informacje, choć sprawdzał jeszcze jakieś bazy danych.

– Bazy danych? – spytał Zaorski. – Przecież dałem ci próbkę i materiał do porównania.

– I tam występuje zgodność, ale to nie wszystko.

– Znaczy?

– Znalazłem jeszcze jeden ślad, Seweryn – oznajmił mężczyzna. – Należy do innej osoby. Sprawdzam jeszcze, ale na razie nie ma zgodności z żadnym rekordem w bazie.

Zaorski potarł mocno kark. Spodziewał się tego.

– Sprawdź policyjną, konkretnie poszukaj Bartosza Zejera – powiedział. – Ślad prawdopodobnie będzie należał do niego.

Rozmówca przez chwilę pracował w ciszy, a Seweryn położył komórkę na blacie i zabrał się do robienia naleśników. Ledwo zdążył zamieszać ciasto, a znajomy znów się odezwał.

– Zejer jest w bazie – oznajmił. – Trafił do niej po jakimś rozboju po pijaku.

– Ślad pasuje?

– Nie – odparł mężczyzna.

Zaorski przestał mieszać i zamarł. Wydawało się to absolutnie niemożliwe, właściwie stawiało na głowie wszystko, co do tej pory udało się ustalić.

– Jesteś pewien?

– Na sto procent. Należy do kogoś innego.

A zatem ktoś jeszcze był na miejscu zabójstwa Sieradzkiego. Ktoś, kto mógł okazać się prawdziwym mordercą.

Minęły dwa tygodnie, nim Burza zaczęła na dobre wracać do siebie – Sewerynowi zaś udawało się wytrwać w postanowieniu, by trzymać się z dala, jedynie przez parę dni. Odwiedzał Kaję w domu, pomagał, jak mógł, ale robił też wszystko, by dodatkowo nie komplikować jej życia.

Pracowała z psychologiem codziennie, czasem przez kilka godzin. Diagnoza była dokładnie taka, jakiej Zaorski się spodziewał: amnezja dysocjacyjna wywołana silnym urazem emocjonalnym. Leki na bazie efedryny, które samodzielnie przyjmowała, oddziaływały na jej ośrodkowy układ nerwowy i zamiast pomagać, wzmacniały stany dysocjacyjne.

Teraz z każdym dniem jednak było coraz lepiej. Początkowo jakby nie potrafiła odnaleźć się w rzeczywistości i o odgrzebywaniu jakichkolwiek wspomnień nie było mowy, ale po dwóch tygodniach sytuacja w końcu się zmieniła.

Burza zaczynała przypominać sobie wydarzenia związane z Sieradzkim, a psycholog podjął decyzję, by wprowadzić ją w stan hipnozy. Seweryn czekał u siebie w domu na wieści – za oknem powoli zapadał zmrok, Lidka oglądała jakieś bajki na Netfliksie, a on sączył powoli szkockiego single malta od Glenlivet. W nosie był dość aromatyczny, łączył słodkie akcenty z owocami i dębiną – w ustach oleisty, lekko pieprzny. Właściwie idealna whisky, choć nawet ona nie mogła odciągnąć myśli Zaorskiego od tego, co robiła teraz Kaja, i tego, co planowali Łacek i Małkiewicz. Od czasu rozmowy pod ruinami cerkwi nie kontaktowali się, zapewne starając się uśpić czujność Burzy i Seweryna.

Ten jednak nie miał wątpliwości, że przygotowują solidny materiał dowodowy. Niebawem włączą do sprawy prokuraturę, a być może już to zrobili. I potrzeba będzie wyjątkowo mocnych argumentów, by Kaja obroniła się w sądzie.

Procesu nie unikną, nie było na to najmniejszych szans, ale przy dobrym prawniku być może będą mieli jej cień. Zasadniczo wszystko zależało od tego, jak mocne dowody miała przeciwna strona.

– Tateł, mam głoda – rozległo się ciche mruknięcie zza pleców Seweryna.

Odwrócił się i spojrzał na moszczącą się na krześle przy stole córkę.

– Dużego?

Było to pytanie właściwie retoryczne.

– Wielgachnego – rzuciła pod nosem, patrząc na pusty stół. – Ty mnie normalnie głodzisz.

– Nie głodzę.

Mała posłała mu karcące spojrzenie.

– Zobaczymy, czy będziesz taki pewny, jak to zgłoszę.

– Niby komu?

– Rzecznikowi praw dziecka mogę.

– Nie możesz. Nie wiesz nawet, kto nim jest.

– To sobie sprawdzę i zadzwonię. I będziesz miał problem.

Seweryn nie miał żadnego dobrego pomysłu na kolację, więc sięgnął po to, co sprawdzało się zawsze. Szybko zamieszał ciasto, a potem wylał je na patelnię. Po chwili sprawnie przewrócił naleśnika.

– Zaraz dostaniesz jeść – bąknął. – A na razie zaserwuję ci tatełozarta, chcesz?

Lidka westchnęła cicho.

– Jak muszę go usłyszeć, to usłyszę – odparła dość filozoficznie.

– Wiesz, jak się nazywa przesolona firanka?

– Nie.

– Zasłona.

Obejrzał się przez ramię i zobaczył standardową reakcję córki. Nie spodziewał się niczego innego.

– Albo: wiesz, co mówi facet, kiedy przychodzi do szafy?

– Nie wiem.

– Rzeczywiście.

W kuchni zaległa całkowita cisza. Lidka pokręciła bezradnie głową, a potem podniosła sztucę i położyła je na talerzu tak, by wydały odpowiedni dźwięk.

– Już, już, nie poganiaj, bo będzie na wpół surowy.

– Może być obojętnie jaki, tylko już daj.

Szybko posmarował naleśnika nutellą, sprawnie zwinął, a potem podał córce. Rulon znikł niemal od razu.

– Musimy ustalić, żebyś wcześniej zaczynał robić – powiedziała z pełnymi ustami.

– O, naprawdę?

– Tak. Żeby już było kilka, jak robię się głodna.

– Tylko że ty cały czas jesteś głodna – odparł Zaorski.

– No właśnie.

Lidka wzruszyła ramionami, jakby to był jego problem, a nie jej. Seweryn zabrał się do smażenia kolejnej porcji, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Zerknął na córkę znacząco, ale ta ani drgnęła.

– Może byś zobaczyła, kto to?

– Nie mogę teraz, bo jestem zajęta umieraniem z głodu.

– A ja smażę – odparował. – I jak przerwę, to się przypali.

Mała łaskawie zsunęła się z krzesła i podeszła do drzwi. Ledwo je otworzyła, Zaorski rozpoznał głos Burzy. Ciepły, aksamitny, należący do tej osoby, która przez ostatnie dwa tygodnie gdzieś znikła, zastąpiona przez pogrążoną w marazmie wersję Kai.

Uśmiechnął się do niej, kiedy weszły z Lidką do kuchni.

– Podzieliłabym się naleśnikami, ale tateł robi tak wolno, że trzeba uzbroić się w cierpliwość – oznajmiła mała.

– Tak to jest z facetami w kuchni.

– No, tak to jest.

Seweryn popatrzył na nie przelotnie i wrócił do smażenia. Kaja naprawdę zaczęła na powrót przypominać siebie. Zdawało mu się, że znów na jej twarzy pojawiły się kolory, a w oczach życie.

Jednocześnie było w nich coś, co go martwiło. Ciężar, którego nawet nie próbowała ukryć.

Zrobił Lidce kilka naleśników, a mała wdała się w swobodną rozmowę z Burzą. Przysłuchując się temu, Zaorski mógłby odnieść wrażenie, że wszystko jest w porządku. Tylko mógłby. Słyszał w głosie Kai to samo, co widział w jej oczach.

Zrozumiał, że psychoterapia w końcu przyniosła zamierzone efekty – i niewykluczone, że przed przyjściem do niego Burza wreszcie odkryła prawdę.

Po tym, jak córka spałaszowała porcję dla co najmniej dwóch osób, wróciła do swojego trybu domyślnego – zasiadła na kanapie w salonie, odpaliła bajkę na Netfliksie i jednocześnie robiła coś na komórce. Szybki rzut oka wystarczył, by rozpoznać jedną z tych gier czy aplikacji, w których można było projektować ubrania.

Seweryn zalał patelnię wodą, a potem podszedł do Burzy i stanął tuż przed nią. Czekał na jakikolwiek sygnał, który pozwoliłby mu na choćby ujęcie jej dłoni, ale Kaja trwała w całkowitym bezruchu.

Przez ostatnie tygodnie widywali się jedynie u niej w domu, zawsze w obecności jej ciotki, Dominika lub Michała. Cała rodzina zdawała się wychodzić z założenia, że nie mogą zostawić Burzy samej choćby na chwilę.

Seweryn niemal zapomniał, jak smakuje jej dotyk.

Milczeli, patrząc na siebie w sposób, który znają jedynie ludzie niemogący poradzić sobie ze swoimi pragnieniami. Zanosilo się na to, że żadne z nich nie będzie w stanie przełamać tej ciszy.

– Wiesz, co robi grabarz? – odezwał się w końcu Seweryn.

Kaja uniosła brwi.

– Częstochowa.

Parsknęła cicho, bardziej ze współczucia niż rozbawienia, a potem zrobiła pół kroku w jego stronę. Tyle wystarczyło. Objął ją natychmiast i przyciągnął do siebie, a ona przylgnęła do niego tak, jakby chciała zniknąć w jego ramionach. Oboje na moment zamknęli oczy, upajając się bliskością i swoim zapachem.

– Udało się? – spytał cicho Zaorski. – Z hipnozą?

Poczuł, że Kaja lekko kiwa głową.

– Przypomniałaś sobie wszystko?

– Tak – odparła cicho.

Czuł, jak mocno bije jej serce, ale nie wiedział, czy to przez długo wyczekiwane zbliżenie, czy przez to, co wyłoniło się z mroku niepamięci.

– Chodźmy do Gałęźnika – powiedziała. – Nie chcę tutaj rozmawiać.

Przypuszczał, że chodzi nie tyle o Lidkę, ile o ten dom. Wiązał się ze zbyt wieloma negatywnymi wspomnieniami, by tworzyć w nim kolejne.

Szybko odsunął tę myśl. Owszem, Burza wyglądała, jakby wzięła na siebie kolejny ciężar, ale wrażenie mogło być mylne. Zmęczenie dawało jej w kość, a dzisiejsza sesja z psychologiem z pewnością nie należała do najłatwiejszych.

Seweryn wziął butelkę whisky, pozamykał dom na cztery spusty i kazał Lidce nie wpuszczać nikogo. Potem powoli poszedł z Burzą w kierunku lasu. Przeszli kawałek w milczeniu, nie spiesząc się, i dotarli do powalonego konara, który oboje pamiętali aż za dobrze.

Usiedli obok siebie, a kiedy Zaorski objął Burzę, ta położyła głowę na jego ramieniu. Potrzebowała chwili spokoju, a on nie miał zamiaru jej ponaglać. Pocałował jej włosy i wciągnął nosem ich zapach.

Oddałby życie za tę kobietę. I był gotów zrobić wszystko, by uniknęła konsekwencji tego, co stało się w Pańskiej Dolinie. Bez względu na to, co usłyszy.

Kaja w końcu się wyprostowała, a potem zsunęła się z siedziska i sięgnęła po whisky. Wzięła tylko niewielki łyk.

– Wszystko zaczęło się od tego, że namierzyłam mężczyznę, który za mną chodził – odezwała się nieco niepewnie.

– Sieradzkiego.

Skinęła głową i nerwowo przesunęła dłońmi po włosach.

– Nie był arcymistrzem konspiracji, jak możesz się domyślić – podjęła. – Chyba od początku domyślałam się, kim jest, ale potwierdziłam to dopiero po sprawdzeniu go na Facebooku. Wysłałam mu zaproszenie, które miało posłużyć jako ostrzeżenie. Chciałam, żeby wiedział, że mam go na oku.

– I sądziłaś, że tyle wystarczy?

– Nie jestem pewna – odparła Kaja i potarła kark. – Ale wiem, że od tamtej pory nie spuszczałam go z oka. Śledziłam go, widziałam, jak spotykał się z Zejerem, miałam świadomość, że zatrzymał się u Pecha, i wydawało mi się, że jestem zawsze o krok przed nim. Że jeśli czegoś spróbuje, będę gotowa.

Seweryn sięgnął po butelkę i wziął znacznie większy łyk.

– Mogłaś dać mi znać.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Nie, nie mogłam. Nie miałam prawa.

– Burza...

– Wyjechałeś nie dla siebie, tylko dla Lidki – ucięła. – Nigdy nie zrobiłabym niczego, żeby musiała tu wracać i przeżywać wszystko od początku.

Zaorski wbił wzrok w gęsty las oddzielający Gałęźnik od jego domu.

– Radzi sobie lepiej ode mnie – powiedział. – I najwyraźniej to miejsce dobrze na nią działa.

– Miejsce albo Dominik – odparła Kaja i blado się uśmiechnęła.

Nieznaczną wesołość szybko znikła z jej oblicza, a na jej miejscu pojawił się smutek i żal.

– Mów dalej – poprosił Zaorski.

Kaja przejęła butelkę, po czym znów usiadła obok niego, tym razem jednak znacznie dalej, jakby chciała stworzyć dystans konieczny do tej rozmowy.

– Nie wiem do końca, co planowałam – podjęła. – Po prostu nie jestem pewna. Pamiętam zdarzenia, pamiętam swoje decyzje, ale... nie wiem, dokąd miały mnie zaprowadzić.

Seweryn zastanawiał się, czy powinien cokolwiek powiedzieć, czy może po prostu pozwolić jej mówić.

– Rozumiem – rzucił w końcu cicho.

I rzeczywiście rozumiał. To, że wyciągnęła z niepamięci te wspomnienia, nie oznaczało, że ma wszystkie odpowiedzi.

– Śledziłam jednego i drugiego, stąd wiedziałam, kim jest Zejer, kiedy pojawił się przy ruinach...

Zaorski skinął głową.

– Przede wszystkim trzymałam jednak rękę na pulsie w sprawie Sieradzkiego. Wiedziałam, że mieszka u Pecha, ale nie miałam pojęcia, czym się zajmują. Przypuszczałam, że knują obaj przeciwko mnie, w końcu Ciechosław miał powody... ale teraz wiem, że tak nie było. Na tym etapie Sieradzkiego interesowało już bardziej złoto niż zemsta.

Seweryn bynajmniej nie był zaskoczony. Spodziewał się, że wizja niebotycznego bogactwa była znacznie ważniejsza niż pomszczenie ojca. I gdyby Sieradzki nie zginął, być może cała sprawa skończyłaby się właśnie na tym. Stracił jednak życie, przez co do gry wszedł psychopata Zejer. I wprawił w ruch maszynę, która doprowadziła do tragedii.

– Nieco wcześniej znikąd pojawiła się dwójka nowych ludzi – kontynuowała Kaja. – Śledziłam Sieradzkiego, kiedy spotkał się z nimi w ciemnozielonej hondzie.

Seweryn otworzył usta, ale się nie odezwał.

– To on złożył donos – dodała. – Stąd moja pewność, że nie planował już zemsty.

A więc Zaorski się nie pomylił. Wszystko to mogło skończyć się, zanim na dobre się rozpoczęło. Boże, jeśli to Burza odebrała życie temu człowiekowi, to w istocie ona wyzwoliła cały ciąg zdarzeń.

– Nie wiem, czy dał im jakieś konkretne dowody – ciągnęła. – Ale wiem, że spotykali się z nim w piwnicy Pecha. Ciechosław sam był tego nieświadomy, a przynajmniej tak przypuszczam, bo inaczej nigdy by ich tam nie wpuścił.

– Ile tych spotkań było?

– O kilka za dużo.

Seweryn wciągnął głęboko powietrze do płuc i napił się whisky. Sieradzki mógł powiedzieć im wszystko.

– Ustaliłaś już wtedy, że to ludzie z wewnętrznego?

– Nie. Nie miałam na ich temat żadnych informacji i zakładałam, że to kolejne osoby, które ściągają, żeby mu pomogły.

Kaja milczała, jakby zbliżyła się do momentu, którego się obawiała.

– Tego dnia, kiedy pojechał do Pańskiej Doliny, śledziłam go – odezwała się w końcu. – Zaparkowałam z dala od drogi i na piechotę przeszłam na ten cmentarz z czasu pierwszej wojny światowej.

Zaorski wstrzymał oddech.

Z jednej strony chciał już to usłyszeć, z drugiej pragnął przerwać Burzy i zapewnić, że cokolwiek się stało, nie ma żadnego znaczenia. Działała w przekonaniu, że cała grupa dybie na jej życie i czeka na okazję, by dokonać zemsty. Była sama, nie miała nikogo, na kim mogłaby polegać. On na jej miejscu postąpiłby dokładnie tak samo.

Seweryn odstawił butelkę i zbliżył się do Kai. Kiedy spojrzała mu w oczy, zrozumiał, że mógł się pomylić. Nie było w nich tak dużego poczucia winy, jak się spodziewał.

– Z oddali zobaczyłam dwóch ludzi – powiedziała. – Sprawdzali grób, na który później my trafiliśmy. Sieradzki się pochylał, drugi mężczyzna stał za jego plecami. Zanim zrozumiałam, co się dzieje, było już za późno. Wyjął nóż i poderżnął mu gardło.

Uniosła wzrok i przez moment spoglądała na korony drzew.

– Nie mogłam nic zrobić, nie było już szans, żeby go uratować...

Zaorski natychmiast przyciągnął ją do siebie, znów czując, że serce wali jej jak młotem.

– Nie, to nie tak... – dodała trzęsącym się głosem. – Powinnam była chociaż spróbować, sprawdzić...

– Nie masz się za co winić, Burza. To nie ty odebrałaś mu życie.

– Ale mogłam...

– Nie mogłaś – uciął. – Widziałem te rany, nic byś nie zrobiła.

Rozumiał doskonale jej uczucia. Teraz, kiedy zaczynała wszystko sobie przypominać, wydawało jej się, że z premedytacją pozwoliła temu człowiekowi umrzeć. Z tego wynikało poczucie winy, które w niej dostrzegał.

– Nie masz za co się winić – powtórzył.

– Mam – odparła cicho. – Kiedy zabójca się oddalił, podeszłam tam... i pamiętam, pamiętam doskonale...

– Co?

– Poczucie ulgi, że Sieradzki nie żyje.

Zaorski objął ją mocniej. Mógł przekonywać ją, że w takiej sytuacji każdy zareagowałby podobnie, i zapewniać, że miała wtedy epizod dysocjacyjny, a więc nie była do końca sobą. Ostatecznie jednak nie zdecydował się na żaden z tych kroków.

– Tylko dobrzy ludzie czują się winni, Burza – odezwał się.

Nie odpowiedziała, a on odniósł wrażenie, jakby stała się jeszcze bardziej delikatna, wręcz krucha. W rzeczywistości było dokładnie odwrotnie. Przejście przez to, czego dziś doświadczyła, wymagało ogromnej siły.

Przesunął dłonią po jej włosach, pocałował ją i odsunął lekko, by móc na nią spojrzeć.

– Co stało się potem? – zapytał.

Burza przełknęła ślinę.

– Nic, odjechałam stamtąd. Nie widziałam wtedy Zejera, nie wiem, kiedy zjawił się na miejscu.

– Pewnie dużo później.

Skinęła głową, a Zaorski uznał, że nadszedł moment, w którym powinien zapytać o rzecz najważniejszą.

– Przyjrzałaś się zabójcy? – spytał. – Rozpoznałaś go?

– Tak.

Nie dowierzał, że naprawdę potwierdziła. Podobne problemy miał z przyjęciem tego, że to nie ona jest winna. Nie zabiła Sieradzkiego, nie miała nic wspólnego z jego okaleczeniem. Była tylko świadkiem.

– I? – spytał Seweryn. – Kto to był?

Kaja nabrała głęboko tchu. Wydawało się, że z ulgą zrzuci z siebie ten ciężar, ale z jakiegoś powodu tak nie było.

Odwróciła głowę w kierunku lasu, a potem powiedziała:

– Małkiewicz.

Kaja nie miała zbyt wiele czasu, by zastanowić się nad tym wszystkim, bo chwilę po zakończeniu spotkania z psychologiem była już w drodze do Seweryna. Nie rozważała nawet, czy to dobry pomysł – właściwie czuła się, jakby ktoś podjął decyzję za nią.

Teraz jednak powoli układała sobie wszystko w głowie.

– Przecież to... – jęknął Zaorski. – Jesteś pewna?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, potrząsnął głową.

– Oczywiście, że jesteś – dodał. – Kurwa mać, to wiele tłumaczy.

– Wiem.

Napił się whisky, a Kai przeszło przez myśl, że powinni przystopować, jeśli mają zamiar na trzeźwo przeanalizować całą tę sytuację. Mimo to pociągnęła niewielki łyk, a potem oparła się bezsilnie o zwalony konar drzewa.

– Podczas spotkań u Pecha Sieradzki musiał wspomnieć o złocie – odezwał się Zaorski. – Wystarczyło, że Małkiewicz zainteresował się tematem, a z każdą kolejną informacją coraz bardziej chciał położyć na tym łapę.

Burza mruknęła potwierdzająco. Potrafiła wyobrazić sobie to bez trudu, wszak chodziło o doprawdy gigantyczne kwoty. I pomyśleć, że to wszystko przez jednego nazistę, który pojęcie skarbu i bogactwa rozumiał nieco inaczej niż jego dzisiejsi odpowiednicy.

– Małkiewicz musiał pojechać za nim do Pańskiej Doliny, przekonany, że to tam jest złoto – ciągnął nerwowo Seweryn. – I kiedy uznał, że je odnaleźli, pozbył się jedyne go świadka. Chciał zagarnąć wszystko dla siebie.

Zaorski napił się jeszcze trochę i odstawił butelkę na ziemię.

– To dlatego wcześniej cię nie zatrzymali – dodał. – Małkiewicz rozumiał, że idziemy tym samym tropem, i liczył na to, że doprowadzimy go do złota.

– Może – przyznała Burza.

Seweryn jeszcze raz cicho zaklął, trąc nerwowo kark.

– Ani przez chwilę nie obchodziło go, co stało się pod Delawą – rzucił.

– Jedyne, czego chciał, to znaleźć złoto i pozbyć się Sieradzkiego.

– I mnie obarczyć winą za jego śmierć.

Zaorski pokiwał szybko głową.

– Ale dlaczego zostawił ciało na cmentarzu? – dodała.

– Pewnie pojechał po jakieś narzędzia, względnie żeby sprawdzić, co ty w tym czasie robisz i jakie masz alibi. A kiedy wrócił...

– Nie znalazł zwłok, bo zabrał je Zejer.

– No tak. I wszystko poszło w ruch.

Kaja podniosła butelkę i przez moment bezmyślnie przypatrywała się etykietce. Czowała pewną ulgę wywołaną tym, że w końcu dowiedziała się, co miało miejsce w Pańskiej Dolinie. Z drugiej strony oznaczało to, że wydział wewnętrzny zrobi wszystko, by wsadzić ją za kratki.

Dopiero po chwili Burza uzmysłowiła sobie, że Seweryn bacznie się jej przygląda. Mruknął cicho, a potem zmrużył oczy.

– O co chodzi? – odezwała się Kaja.

– O to, że nie mówisz mi wszystkiego.

– Co?

– Widzę, że coś zatrzymałaś dla siebie, Burza.

– Nie – odparła od razu. – Wiesz dokładnie tyle, ile ja.

Nie wydawał się przekonany, a Kaja nagle poczuła potrzebę, by odwrócić wzrok.

Miał rację, nie powiedziała mu wszystkiego. Ale pewne rzeczy musiały pozostać tajemnicą, przynajmniej na razie. Właściwie to najdłużej, jak to możliwe. Dla jego dobra.

Zaorski pokręcił głową.

– Znam cię – powiedział. – I potrafię dostrzec, kiedy...

– Co? Kłamię? – odparowała. – Na jakiej podstawie, Seweryn? Nigdy cię nie okłamałam, nie masz więc żadnego materiału porównawczego.

Uniósł lekko kącik ust, doceniając subtelność i precyzję tego stwierdzenia.

– To prawda – przyznał. – Ale wiele razy coś przemilczałaś. I w tej chwili też to robisz, nie wiem tylko po co.

Nie mógł zrozumieć, nie w sytuacji, kiedy nie miał pełnych danych.

– Jeśli mam ci pomóc, muszę wiedzieć wszystko.

– Wiesz wszystko.

– Oboje zdajemy sobie sprawę, że nie.

Wyciągnął rękę, a ona podała mu butelkę.

– Więc? – spytał, napiwszy się. – Jak będzie?

– Wiesz o wszystkim, co istotne. Nie okłamałabym cię.

Przez moment patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem, po czym zwyczajnie przyjął do wiadomości, że jest tak, jak mówi. Widział w jego oczach, że dane przez nią słowo było wszystkim, czego potrzebował.

Ufał jej, naprawdę jej ufał – tak jak potrafi to robić tylko mocno zakochany człowiek. Przez chwilę się namyślał, a potem zamknął butelkę, uderzył w korek i nabrał tchu.

– W porządku – rzucił. – W takim razie mam pewien plan, który przy odrobinie szczęścia może się udać.

Umówienie się na spotkanie z funkcjonariuszami wydziału wewnętrznego nie nastręczyło Sewerynowi wiele roboty. Właściwie wystarczyło powiedzieć, że jest gotów z nimi rozmawiać.

Nie wiedział, jakimi durniami musieli być, skoro sądzili, że cokolwiek od niego wyciągną – ale najwyraźniej dość dużymi, bo zjawili się u niego w domu kilkanaście minut po tym, jak zdobył ich numer od Michała.

Zaprosił ich do środka, zaparzył kawy i usiadł z nimi przy stole w kuchni.

– Pański telefon bardzo nas ucieszył – odezwała się Łacek.

– Choć nie zaskoczył – dodał Małkiewicz. – Obstawiałem, że wykona go pan prędzej czy później

Zaorski spojrzał na dwójkę siedzących naprzeciwko funkcjonariuszy.

– Dlaczego? – spytał.

– Bo wygląda mi pan na rozsądnego człowieka.

– I dobrego ojca – dodała policjantka. – Nie chciałby pan zostawić córki na pastwę losu, tyle było dla nas jasne od samego początku.

Zaorski napił się kawy i odstawił kubek. Zrobili to samo, jakby wychodzili z założenia, że powtarzanie jego czynności wytworzy między nimi lepszą atmosferę.

– Na pańskim miejscu też bym tak postąpił – odezwał się Małkiewicz. – Szkoda *de facto* oddawać życie za żonę innego mężczyzny.

– Słucham?

– Odsiadka byłaby dla pana tragiczna, panie Zaorski. I doskonale zdaje sobie pan z tego sprawę.

– Z łatką tego, za co poprzednio pana skazano...

– Ta sprawa była sfalszowana.

Małkiewicz uśmiechnął się bez cienia uprzejmości.

– To już musiałby pan tłumaczyć współwięźniom. I pewnie nie byłoby łatwo.

Seweryn westchnął głośno, dochodząc do wniosku, że nie ma żadnego powodu, by prowadzić tę rozmowę dłużej, niż było to konieczne. Zrobi swoje, a potem pożegna się z tą dwójką na dobre.

– Więc? – spytała Łacek. – Co ma nam pan do powiedzenia?

– To, że przemyślałem sprawę.

– I?

– Wiem już, skąd informacje o Delawie. Z tego samego źródła, które doniosło policji o moich rzekomych przestępstwach.

Rozmówcy zmrużyli oczy, Łacek pociągnęła łyk kawy.

– Od mojej żony – dodał Zaorski. – Która była święcie przekonana, że mam romans z Kają Burzyńską. Wykonaliście swoją robotę, z pewnością wiecie, co wydarzyło się w Żeromicach rok temu.

– Owszem – odparł Małkiewicz.

Nie dodał nic więcej, jego partnerka także milczała.

– Moja żona była chora psychicznie.

– Jest – poprawiła go Łacek. – Chyba że uznaje pan śpiączkę za...

– Dla mnie jest martwa – uciął Seweryn i skrzywił się, słysząc niespodziewaną nienawiść we własnym głosie.

Powinien bardziej się pilnować i nie okazywać jakichkolwiek emocji przed tym dwojgiem, ale było to silniejsze od niego. Może to i dobrze, uznał. Przynajmniej zobaczą, że jest autentyczny.

– Jestem przekonany, że to ona wymyśliła całe to zabójstwo pod Delawą – kontynuował Zaorski. – I niewykluczone, że to ona je popełniła, a potem doniosła na Burzę.

Funkcjonariusze przypatrywali mu się, jakby byli przekonani, że mają w oczach wykrywacz kłamstw. Seweryn zaśmiał się w duchu.

– Porozmawiajcie z rodziną ofiary – dodał. – Wiecie, jak się nazywała i gdzie mieszkała, prawda? Nietrudno będzie skontaktować się z kimś bliskim. Jestem na sto procent pewien, że kiedy zapytacie, skąd Sieradzki czerpał wiedzę...

– Pytaliśmy – przerwała mu Łacek. – Jego matkę.

– I?

Wzruszyli ramionami, a on właściwie nie potrzebował więcej. Kobieta musiała powiedzieć im, że donos otrzymała od Marty Zatorskiej.

Lekki uśmiech pojawił się na twarzy Seweryna.

– Podpisała się swoim imieniem i nazwiskiem? – spytał. – Czy może jako Fenol?

Brak odpowiedzi.

– To bez znaczenia. Czytaliście akta sprawy, wiecie doskonale, co się tu działo.

Skupił na moment wzrok na policjantce. Na Małkiewicz nie było co liczyć, grał w swoją grę. Ale ta kobieta mogła nie być w nic zamieszana – a jeśli tak, to przy odrobinie szczęścia może stanąć po ich stronie.

– I właśnie to miał nam pan do powiedzenia? – spytała.

– Tak.

– W takim razie straciliśmy tu czas.

Najwyraźniej tej odrobiny szczęścia zabrakło.

– Bo nawet jeśli ma pan rację, aspirant Burzyńska odpowie za zabójstwo, które popełniła tutaj.

– Tu? W tym domu?

– Doskonale pan wie, o czym mowa.

– O pokrojonym neonaziscie, którego części poznajdywano w całej okolicy? – odparł lekkim tonem. – Nie wiecie nawet, gdzie doszło do zabójstwa, nie macie żadnych poszlak ani tym bardziej dowodów na to, kto jest mordercą. Jedyne, czym możecie się pochwalić, to błędna dedukcja.

Seweryn podniósł się i podszedł do okna. Stał tyłem do dwójki funkcjonariuszy, obserwując ich odbicia w oknie.

– Założyliście, że Sieradzki chciał się zemścić, ale chyba go trochę przeceniliście. Jedyne, czego pragnął i po co tu przyjechał, to złoto.

Małkiewicz wyraźnie drgnął.

– Złoto? – spytała Łacek.

Seweryn zaczął mozolnie opisywać im wszystko to, co jakiś czas temu razem z Burzą usłyszał od Pecha. Mówił, jakby nie miał bladego

pojęcia, że Małkiewicz już zna te wszystkie informacje.

Kiedy skończył, zerknął na niego przelotnie i zobaczył, że bynajmniej nie jest zadowolony. Może wierzył, że złoto wciąż gdzieś tam jest, a to, co znaleźli w Starej Hucie, było tylko podpuchą? A może po prostu bał się, że kiedy prawda zacznie wychodzić na jaw, on znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Zdziwienie Łacek wydawało się szczere, więc oczywiste stało się, że podczas spotkań w piwnicy Pecha ten temat nie był poruszany.

– Jak się domyślacie, żadnego złota nie ma – kontynuował Seweryn.
– Po raz kolejny zwykła ludzka chciwość sprawiła, że kilka osób uwierzyło w jakiś mit i zrobiło wszystko, by się ziścił.

– Ma pan co do tego pewność? – odezwał się Małkiewicz.

Łacek spojrzała na niego pytająco, wyraźnie zdziwiona, że zainteresował się tematem. Nie powinien był tego robić, ale najwyraźniej jego prawdziwa natura przyćmiła nieco rozum.

– Może być przecież tak, że w Starej Hucie jest więcej zakamuflowanych bunkrów – dodał.

– Nie – uciął Zaorski. – Przy ruinach cerkwi wszystko się kończy. I dobitnie świadczy o tym ciało esesmana.

Małkiewicz pokiwał głową bez przekonania, a Seweryn uświadomił sobie, że ten człowiek wciąż wierzy w to, że odnajdzie złoto. Był tak zaślepiony swoim pragnieniem, że nie widział, jak bardzo to absurdalne.

Tym lepiej, uznał w duchu Zaorski.

– To wszystko bardzo zgrabna historia – odezwała się Łacek.

– Nawet zbyt zgrabna – dodał Małkiewicz. – Wszystkie części idealnie do siebie pasują, zupełnie jakby ktoś je zaprojektował.

Seweryn wzruszył ramionami.

– Prawda ma to do siebie, że wygląda wiarygodnie.

– Panie Zaorski...

– Nie mam nic więcej do dodania – uciął szybko Seweryn. – I jeśli przyszłicie tutaj, żeby wyciągnąć ze mnie, co naprawdę się wydarzyło,

możecie odtrąbić sukces i spadać. Jeśli chcieliście jakiejś fikcyjnej wersji zdarzeń, to trafiliście w złe miejsce.

Podniósł się i wymownie popatrzył w kierunku drzwi. Dwoje policjantów się zawahało, ale ostatecznie musiało uznać, że niczego więcej się nie dowiedzą.

Nie miał złudzeń, że przekonał Łacek. Nazbyt ufała swojemu koledze, a Zaorski właściwie nie miał żadnych dowodów, jedynie hipotezy.

– Proszę się jeszcze zastanowić – rzucił na odchodnym Małkiewicz. – Bo niedługo będzie na to za późno.

– Mam ośmioletnią córkę, człowieku. Cały czas się zastanawiam – odparł Seweryn, prowadząc niechcianych gości do wyjścia. – Choćby nad tym, dlaczego zabawki w *Toy Story* nie mówią po chińsku.

Otworzył drzwi i wykonał zamaszysty ruch ręką.

– Albo co się dzieje z wszystkimi nietrafionymi strzałami z laserów w *Gwiezdnych wojnach* – dodał. – Czy lecą przez komos, dopóki w coś nie trafią, czy może w końcu wygasają?

Dwójka funkcjonariuszy zatrzymała się za progiem i spojrzała na Zaorskiego jak na idiotę.

– A zastanawialiście się kiedyś nad tym, że nasze ciało jest naprawdę uprzejme, ostrzegając nas przed kichnięciem? Bez tego byłoby niewesoło – dorzucił. – Albo myśleliście o tym, że w *Simpsonach* nikt nie nosi żółtych ubrań? Ja tak, bo nie miałem innego wyjścia. Zapewniam was więc, że...

– Rozumiem – uciał Małkiewicz. – Będziemy w kontakcie.

Oddalili się, a potem wsiedli do ciemnozielonej hondy. Seweryn odprowadził samochód wzrokiem i w końcu odetchnął. Robił dobrą minę, ale wciąż towarzyszyła mu obawa, że Małkiewicz go przejrzał. Gdyby tak się stało, cały plan Zaorskiego by się zawalił.

Tymczasem wszystko wskazywało jednak na to, że się powiedzie.

Dzień po spotkaniu Seweryna z funkcjonariuszami wydziału wewnętrznego Kaja wchodziła do komisariatu z duszą na ramieniu. Zaorski zapewniał ją, że wszystko poszło po jego myśli, ale mimo że mu ufała, wydawało jej się to niemożliwe.

Zbyt długo żyła ze świadomością, że wisi nad nią widmo kary za to, co zrobiła pod Delawą, i że prędzej czy później dosięgnie ją sprawiedliwość. W pewnym sensie się z tym oswoiła, nawet pogodziła. Teraz jednak Seweryn twierdził, że wszystko znajdzie swój koniec.

Czekał na nią na korytarzu i kiedy tylko ją dostrzegł, ruszył w jej kierunku. Spojrzeli na siebie z bliska, oboje walcząc z potrzebą, by się objąć.

– Spałaś coś? – odezwał się Seweryn.

– Niewiele.

– Za dużo kawy – odparł Zaorski, opierając się o ścianę.

Sam nie wyglądał, jakby udało mu się choćby zdrzemnąć.

– Słyszę to w domu od rana – odbąknęła Burza. – Musiałam przypomnieć Michałowi, że w szesnastym wieku w Turcji kobieta mogła zgodnie z prawem zainicjować proces rozwodowy, jeśli mąż nie przyrzadził jej kawy.

Poniewczasie zorientowała się, że choćby przelotne wspomnienie o Michale sprawia, że atmosfera staje się napięta. Co dopiero w takim kontekście.

Kaja odchrząknęła cicho i się rozejrzała.

– Są już? – spytała.

– Łacek i Małkiewicza gdzieś widziałem. Labocha mogła się zaszyć w którymś gabinecie.

Wszyscy zamierzali zasiąść w pokoju przesłuchań, gdzie prokuratorka miała przedstawić Burzy zarzuty. Całość nie powinna

zabrać więcej niż dziesięć minut, mimo to skutki tego spotkania będą rozciągać się na całe życie Kai.

Wciągnęła powietrze nosem, a potem powoli wypuściła ustami. Powtórzyła czynność kilkakrotnie, mając nadzieję, że dzięki temu uspokoi nieco bicie serca. Wciąż czuła ból w klatce piersiowej, który przypominał jej o tym, jak blisko śmierci się znalazła.

– Spokojnie – odezwał się cichym, kojącym głosem Zaorski. – Zaraz będzie po wszystkim.

– Naprawdę tak myślisz?

– Jestem tego pewien – odparł i uniósł lekko kąciki ust.

Zadziałało to na nią lepiej od ćwiczeń oddechowych. Na moment poczuła spokój, ale ten szybko znikł, kiedy zobaczyła trójkę ludzi zmierzających w ich kierunku. Mimowolnie przyjęła postawę zasadniczą, podczas gdy Seweryn zareagował jedynie poprawieniem czapki.

Labocha zmierzyła go wzrokiem i westchnęła.

– Naprawdę? – spytała, wskazując koszulkę z gitarą na tle chmur. – Tak ubrał się pan na przesłuchanie?

– Jak widać.

Prokuratorka bezradnie pokręciła głową.

– Dire Straits wkładam tylko na specjalne okazje – dodał Zaorski, klepiąc się w pierś. – A to przedstawia gitarę rezofoniczną Marka Knopflera „Style O” z tysiąc dziewięćset trzydziestego siódmego roku, na której...

– Możemy zaczynać? – uciął Małkiewicz.

Seweryn zerknął na niego z niezadowoleniem, jakby odebrał mu jakąś przyjemność.

– Nie wiem, czy jest sens – odparł. – Bo wie pan, jak to mówią. Ci, którzy się spieszą, różnią się od innych tylko tym, że szybciej trafiają w za wolno jadący samochód.

Podinspektor spuścił na to zasłonę milczenia i otworzył drzwi do pokoju przesłuchań. Kaja i Zaorski usiedli po jednej stronie stołu, pozostali po drugiej.

– Są państwo pewni, że nie życzą sobie obecności prawnika? – odezwał się Małkiewicz, rozkładając na stole akta.

– Pewni jak podatki, śmierć i to, że posłowie nie czytają projektów ustaw, nad którymi głosują w sejmie.

Siedzący naprzeciwko mężczyzna westchnął.

– Dopisuje panu dziś humor.

– Teraz? To nic – odparł Seweryn. – Za jakieś dziesięć minut zobaczysz, jak wyglądam w pełni szczęścia.

– Szczerze w to wątpię.

– W Netfliksa dwadzieścia lat temu też wątpiono. Nikt nie chciał inwestować, i widzisz, co się stało.

Małkiewicz wbił spojrzenie w Zaorskiego, a potem przeniósł je na prokuratorkę. Labocha skinęła do niego lekko głową, jakby sugerowała, że wstrzyma się z przedstawieniem zarzutów, dopóki policjant nie wykona jakiegoś ruchu.

Małkiewicz przez moment wydawał się zmieszany.

– Ostatnia szansa – powiedział w końcu. – Przyznacie się, to jakoś przełkniecie wyrok. Ale jeśli dalej będziecie iść w zaparte, to okaże się znacznie wyższy, a wy spędzicie w więzieniu pół życia.

Znów popatrzył na Zaorskiego, najwyraźniej w końcu rezygnując z uprzejmościowych formułek.

– A ty stracisz prawo nie tylko do opieki nad córką, ale też do bycia obecnym w jej życiu – dodał Małkiewicz. – Myślisz, że jak podrośnie, będzie odwiedzać cię w więzieniu? Że w ogóle powie swoim nastoletnim znajomym, że jej ojciec siedzi? Nie. Ułoży sobie życie bez ciebie i zrobi wszystko, by zapomnieć, że kiedykolwiek istniałeś.

– Tyle że ja się nigdzie nie wybieram.

Podinspektor przewrócił oczami ze zniecierpliwieniem. Nie miał zamiaru dłużej pozwalać na żadne kpiny.

– Ty za to tak – dodał Zaorski. – Prosto do aresztu śledczego.

– Że co?

Seweryn sięgnął do kieszeni, wyjął z niej złożoną na pół kartkę, po czym rozprostował ją na stole i obrócił do siedzących naprzeciwko

ludzi.

– Ekspertyza z Instytutu Sehna z Krakowa – oznajmił. – Powinna cię zainteresować, bo dotyczy badania materiału genetycznego znalezionej w miejscu, gdzie zabito Dariusza Sieradzkiego.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że Zejer powiedział nam, gdzie znalazł ciało swojego kumpla, zanim je poćwiartowano. Okazało się, że to nieco zapomniany cmentarz z pierwszej wojny światowej w Pańskiej Dolinie.

Małkiewicz wstrzymał oddech, a w jego oczach pojawiło się niedowierzanie.

– Pojechałem tam z dobrym znajomym z instytutu, który pobrał próbki DNA z miejsca zdarzenia, a następnie zestawiał je z innymi, które mu dostarczyłem.

Labocha zerknęła na kartkę, Łacek tymczasem wbijała wzrok w Zaorskiego, starając się przesądzić, do czego zmierza.

Wersja, którą właśnie przedstawił, wydawała mu się całkiem wiarygodna. Broniła się, bo dało się ją dość dobrze uprawdopodobnić.

– Wiesz już, jaki materiał DNA dałem do porównania? – rzucił Seweryn.

Małkiewicz milczał, choć z pewnością na usta cisnął mu się nadmiar słów.

– Twój – dodał Zaorski. – Z kubka, w którym zaserwowałem ci kawę, kiedy do mnie zawitałeś ze swoją koleżanką.

– Chyba pan żartuje... – rzuciła Łacek. – Nie może pan tak po prostu...

– Rzecz w tym, że miałem zgodę.

– Słucham?

– Od pani prokurator.

Wszyscy spojrzeli na Labochę, która w końcu pozwoliła sobie na lekki uśmiech.

Przekonanie jej nie było łatwe, choć powołując się na nieżyjącego już Zejera jako źródło informacji, można było wmówić jej właściwie wszystko. I tak się stało. Zaorski ułożył dla niej zgrabną historyjkę,

która z punktu widzenia prokuratora była wprost wymarzona – Labocha otrzymywała pewne, niepodważalne dowody, mogła liczyć na praktycznie stuprocentowe skazanie i rozgłos w mediach, kiedy wyjdzie na jaw, że policjant z wewnętrznego jest winny zabójstwa.

Seweryn spodziewał się, że najtrudniej będzie przekonać ją, by poczekała z podjęciem czynności służbowych aż do momentu przesłuchania, ale poznawszy wyniki badań, Labocha zgodziła się bez wahania. Wyszła z założenia, że Kai należy się zobaczyć miny Małkiewicza, kiedy zrozumie, że został ograny.

– Ale... – jęknęła Łacek.

– Zachodzi zgodność próbek – uciał szybko Seweryn, patrząc na nią.

– Twój partner połakomił się na nieistniejące złoto. I chyba nie powinno cię to dziwić, wzięwszy pod uwagę to, jak wyglądał podczas naszej ostatniej rozmowy.

Funkcjonariuszka machinalnie sięgnęła do kabury z bronią. Dobra reakcja, choć Zaorski nie spodziewał się, by mieli jakiegokolwiek problemy z Małkiewiczem.

Podinspektor wciąż patrzył na wyniki badań, panicznie starając się znaleźć ratunek. Gdyby zdawał sobie sprawę, że Burza pojawiła się na miejscu zdarzenia tuż po nim, z pewnością miałby się czego chwycić.

O tym nie wiedział jednak nikt oprócz nich. I znajomego z instytutu, który zadbał o to, by w razie czego nikt nigdy nie zbadał próbki należącej do Kai. Była kryta.

Zaorski nachylił się do Małkiewicza i patrzył na niego w milczeniu aż do momentu, kiedy ten podniósł spojrzenie.

– Odpowiesz nie tylko za zabójstwo, skurwysynu – powiedział. – Ale także za to, że próbowałeś zrobić w nie niewinną osobę.

Małkiewicz wzrok miał nieruchomy, ale nierówny, przyspieszony oddech zdradzał silne emocje. Mógłby zacząć się tłumaczyć, mógłby próbować zapewnić sobie alibi. W końcu mógłby też uznać, że z zabójstwa się nie wywinie, i zacząć zaprzeczać, że miał cokolwiek wspólnego z poćwiartowaniem ciała.

Wiedział jednak, że takie rozmowy należy odbywać w towarzystwie prawnika. Zerknął na Łacek, a potem uniósł lekko rękę. Skorzystała od razu, odpinając jego kaburę z bronią i kładąc ją na stole.

– Ma pan coś do powiedzenia? – odezwała się Labocha.

– Nie.

– To jedyny moment, kiedy jestem gotowa...

– Darujmy to sobie. Wiem, jak to działa.

Małkiewicz podniósł się i skrzyżował ręce na plecach, gotowy, by Łacek go zakuła. Zasadniczo była to nie najgorsza strategia. Pokazywał, że jest gotowy współpracować, a jednocześnie nie ryzykował, że chlapnie coś, co zostanie wykorzystane przeciwko niemu.

Robił w tym zawodzie dostatecznie długo, by rozumieć, że nie wywinie się zwykłą rozmową. Znał też starą prawniczą prawdę: wszystko, co powiesz, zostanie wykorzystane przeciwko tobie – podczas gdy nic, co powiesz, nie zostanie wykorzystane na twoją korzyść.

Chwilę później Kaja i Seweryn opuścili komisariat. Szli wolno, jakby we śnie, nie dowierzając, że to wszystko wreszcie się skończyło. Przechodnie mijali ich szybkim krokiem, chcąc jak najszybciej załatwić swoje sprawy. Ludzie słuchający w samochodach dawno obrzydłych piosenek mieli znużenie wypisane na twarzach, a kilku turystów rozglądało się, zapewne zastanawiając nad tym, co, do cholery, tutaj robią.

Wokół panoszyła się monotonia życia, której Burzy i Zaorskiemu tak bardzo brakowało. I do której mogli teraz wreszcie zacząć powoli powracać.

Cały proces z pewnością trochę potrwa – nie otrzepią się i po prostu nie pójdą dalej. W końcu jednak wrócą do siebie, z czasem wspomnienia z synagogi i Starej Huty zatrą się w pamięci, przykurzą i pozwolą im normalnie funkcjonować.

Przeszli kawałek w kierunku rynku, wzięli zamówienie na wynos w Kawaładku, a potem usiedli na jednej z ławek nieopodal ratusza. Przez moment w ciszy przyglądali się przechodzącym obok ludziom.

Kiedy Kaja spojrzała na Zaorskiego, zobaczyła, że w tej chwili nie pragnął niczego bardziej, niż po prostu ją objąć. Uśmiechnęła się i nieznacznie do niego przysunęła.

– Mogliśmy znaleźć sobie ustronniejsze miejsce – odezwał się Seweryn.

– Ale chyba świadomie tego nie zrobiliśmy.

– Tak myślisz?

W odpowiedzi napiła się kawy i spojrzała na niewielki ratusz w centralnym miejscu placu. Seweryn westchnął i założył obie ręce za oparcie ławki.

– Nie umiem bez ciebie żyć – odezwał się na tyle cicho, by wyłącznie ona go usłyszała.

Obróciła głowę w jego stronę i miała zamiar posłać mu tylko krótkie spojrzenie. Nie potrafiła jednak oderwać wzroku od jego oczu.

– A co więcej, nie zamierzam tego robić – dodał, zanim zdążyła odpowiedzieć.

– Nie?

– Zostajemy z małą diabolicą w Żeromicach. Postanowiła dziś rano, a potem włączyła du, du, du, ucinając ewentualne dyskusje.

Kaja znów uniosła kąciki ust.

– Nie miałem nic do gadania – dorzucił Zaorski. – Uznała, że tutaj jej lepiej niż w Krakowie. I właściwie nawet nie musiała mi tego mówić, widziałem to, od kiedy tylko wróciliśmy.

Burza także. Mała mogła pochwalić się mocną psychiką i najwyraźniej nie pozwalała znajomym okolicom przywoływać złych wspomnień; przeciwnie, wykorzystywała je, by lepiej radzić sobie z tym, co się stało.

– Mnie to w sumie pasuje – kontynuował Seweryn. – Nie muszę starać się opchnąć komuś domu, w którym znaleziono ludzki łeb.

Kaja lekko skinęła głową, a Zaorski przyjrzał jej się i zmarszczył czoło.

– Albo ta kawa jest niedobra, albo niespecjalnie cię ucieszyłem – odezwał się.

– Bardzo mnie ucieszyłeś.

Usłyszała, że jej głos jest cichy i wiotki, zupełnie jakby ślaniała się na nogach.

– Ale obawiasz się tego, co będzie? – dodał Seweryn. – Jakoś sobie poradzimy. Daliśmy radę martwemu esesmanowi, więc...

– Nie obawiam się.

Zaorski zmrużył oczy.

– Więc skąd ta małomówność? – spytał.

Burza odstawiła kubek z kawą na ławkę, a potem głęboko zaczerpnęła tchu.

– Stąd, że miałeś rację, kiedy mówiłeś, że jest jeszcze coś. Coś, co przed tobą ukrywałam.

Przez jego twarz przemknął wyraźny niepokój, a ona szybko pożałowała, że tak to ujęła.

– Co konkretnie? – zapytał.

Jeżu, jak miała mu to powiedzieć? Jak w ogóle zacząć? Czy najpierw przedstawić powód, czy sam fakt?

Myśli, które pojawiły się w jej głowie, podziały na nią paraliżująco. Cała ulga, którą odczuwała przed momentem, zdawała się bezpowrotnie zniknąć.

Kaja w końcu uznała, że musi zrobić to w najprostszy możliwy sposób.

– Jestem w ciąży – powiedziała.

– Co proszę?

– Robiłam dziś test.

– Ale...

Zaorski szukał odpowiednich słów, szybko stało się jednak jasne, że żadnych nie znajdzie. Patrzył na nią nieruchomym wzrokiem, nie zdradzając żadnych emocji.

– Miałam wczoraj rano nudności – dodała. – I zanim zapytasz, czy jestem pewna...

– Nie miałem zamiaru tego robić.

Na moment zaległa cisza, a Kaja odniosła wrażenie, że przyglądają im się wszyscy mijający ich przechodnie. Być może powinna tę rozmowę odbyć z Sewerynem w innym miejscu. Właściwie nie planowała robić tego tutaj, ale chęć zrzucenia z siebie tego ciężaru była zbyt duża.

– To powiedz coś – dodała.

– Okej.

Liczyła na nieco więcej, ale się nie doczekała.

– To wszystko?

– Na razie tylko na to wpadłem – odparł Seweryn. – Bo zastanawiam się, jak w kulturalny sposób zapytać o to, kto jest ojcem.

Burza pochyliła głowę, pozwalając włosom opaść na oczy.

– Nie wiem – odparła.

– Nie wiesz, jak mam zapytać, czy...

– Kto jest ojcem – dokończyła za niego.

Zaorski głośno przełknął ślinę, a ona bała się choćby na niego spojrzeć. Wiedział, że spała w jednym łóżku z mężem, zdawał sobie sprawę, że nie żyją w separacji. Mimo to usłyszenie tego z jej ust musiało sprawić mu ból.

– Dobra, w porządku... – powiedział, jakby zaczynał układać jakiś plan. – To...

Burza odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na niego.

– Ale jak to możliwe? – zapytał. – Przecież...

– Musiałam zapomnieć o tabletkach. Pewnie nie raz i nie dwa, biorąc pod uwagę, jak wiele momentów dysocjacji miałam.

– Nie wypisują na opakowaniu dni tygodnia i innych takich?

– Wypisują, ale mam wszystko w pudełeczkach z suplementami – odparła ciężko Kaja. – Zresztą to teraz nie najważniejsze.

Seweryn ściągnął czapkę i przesunął dłonią po włosach.

– Racja – przyznał.

– Więc? Co zrobimy?

Zaorski obrócił się do niej i spojrzał na nią tak, jakby cały zewnętrzny świat stał się dla niego całkowicie obojętny.

– Jak to co? – odparł. – Postanowimy, co dalej, a potem ruszymy przed siebie. Więcej traci się przez niezdecydowanie niż przez najgorszą decyzję.

POSŁOWIE

Pomysł napisania kryminału z neonazistami w roli głównej chodził mi po głowie już od dawna. Początkowo to właśnie w tym środowisku miała rozgrywać się akcja *Osiedla RZNiW*, ale że stało się inaczej, temat był wolny do zagospodarowania w innej konwencji. Mniej więcej w 2018 roku, chyba bezpośrednio po materiale *Polscy neonaziści*, wiedziałem już mniej więcej, jak może wyglądać ta opowieść – a jakiś czas później zrozumiałem, że będzie to element historii Kai i Seweryna.

Chciałem zacząć od „żydowskiego mordu rytualnego”, bo nie jest to niestety zjawisko obce naszemu społeczeństwu i zależało mi na tym, by to podkreślić. Wszystkie wzmianki, które przewinęły się w powieści, były prawdziwe – pierwsze tego typu oskarżenia padły już w XV wieku, a w ich wyniku stracono przynajmniej kilkuset Żydów. To, co wydarzyło się w Żeromicach, było więc obecne w naszej historii od dawna.

Zależało mi też na tym, żeby poznać drugą stronę, a więc neonazistów. Ciekawiło mnie, w jaki sposób godzą deklaracje patriotyczne z uwielbieniem dla ludzi, którzy Polskę chcieli przecież zniszczyć. Ale nie o czystą ciekawość chodziło – żeby zbudować jakąkolwiek postać, muszę choć trochę ją rozumieć. W efekcie tłumaczenia, które Rotas przedstawia Burzy, opierają się na realnych wywiadach i wypowiedziach. Sięga on też po argument, który jest podnoszony dość często w kwestii nieustającej wojny cywilizacyjnej – mianowicie zbieżność między datami ataku na WTC i bitwy pod

Wiedniem. W rzeczywistości ta druga miała miejsce nie jedenastego, ale dwunastego września.

Sprawy historyczne nagiąłem trochę dla potrzeb fabuły – w rzeczywistości nie zorganizowano żadnej akcji pod kryptonimem „Götterdämmerung”, a logo Towarzystwa Vril nie ma nic wspólnego z runami kaunan i laguz (choć rzeczywiście można je ułożyć tak, by mniej więcej odpowiadały temu emblematowi).

Jeśli chodzi o informacje dotyczące samego stowarzyszenia, Towarzystwa Thule i Ahnenerbe, to opierałem się na tym, co można znaleźć w filmach popdokumentalnych, doniesieniach łowców historycznych sensacji oraz, ekhm, prawie naukowych opracowaniach. Burza i Seweryn zasadniczo wyczytali więc to, co można znaleźć samodzielnie. Thule i Ahnenerbe oczywiście istniały, a część wysoko postawionych nazistów bez wątpienia miała ciągoty okultystyczne, ale większość tych rzeczy to wytwory wyobraźni ludzi piszących już po wojnie.

Wszystkie opisane w powieści ruiny i nieistniejące wioski są prawdziwe i można je odwiedzić. Pozwoliłem sobie tylko na jedno odstępstwo, mianowicie podniszczyłem trochę cmentarz w Pańskiej Dolinie. Tak naprawdę nie jest tak zaniedbany, jak w książce – z okolicznych pierwszowojennych nekropolii zachował się najlepiej, a opiekę nad nim siedem lat temu objęli uczniowie z ówczesnego gimnazjum im. Jana Zamoyskiego w Starym Zamościu (pozdrawiam).

Chyba powinienem też przyznać się do tego, że wiem, kto jest ojcem dziecka. Wydaje mi się, że Burza też to wie, ale nie ma zamiaru dzielić się tym z kimkolwiek, dopóki nie zrobi odpowiedniego testu. Od jego wyniku zależy właściwie wszystko, więc w kolejnym tomie zanoszę się na taki czy inny przełom.

Tom ten oczywiście może też nie powstać, bo nigdy nie wiem, czy dana historia będzie życzyła sobie, żebym dalej ją opowiadał – w takim układzie to do Ciebie będzie należało domknienie jej optymistyczną lub pesymistyczną klamrą. Wedle uznania.

A tymczasem dziękuję Ci za kolejną wspólną podróż i mam nadzieję, że spotkamy się przy kolejnej. Na koniec włączam sobie „handahann” i tradycyjnie polecam Twojej uwadze nową playlistę, na której znajdziesz wszystkie przewijające się w książce kawałki...

<https://remigiuszmroz.pl/lidka>

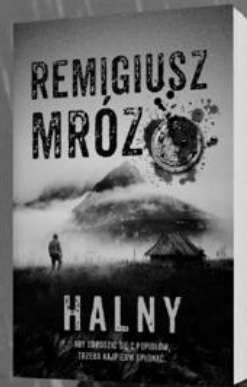
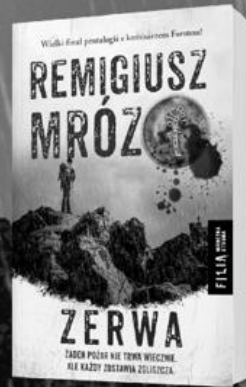
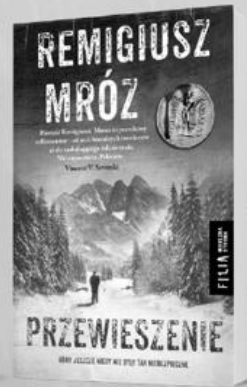
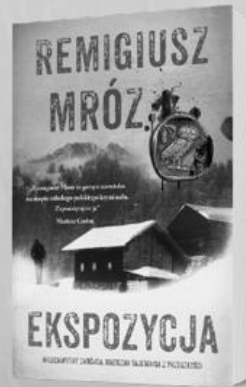
PS Poprzednie są tu:

– *Listy z za grobu*: <https://remigiuszmroz.pl/seweryn>

– *Głosy z zaświatów*: <https://remigiuszmroz.pl/burza>

Remigiusz Mróz
Opole, 17 sierpnia 2020 roku

Bestsellerowa seria z Wiktorem Forstem!



FILIA MROCNASTRONA
mrocznastrona.pl

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Dedykacja

Cytat

ROZDZIAŁ 1

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

ROZDZIAŁ 2

1

2

3

4

- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17

ROZDZIAŁ 3

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15

POSŁOWIE

Reklama

Karta redakcyjna

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2020
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2021

Projekt okładki: © Tomasz Majewski

Zdjęcia na okładce:

© Jan Tong/EyeEm/Getty Images

© Maskot/Getty Images

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Joanna Pawłowska

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-438-9

FILIA

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.